

Spory wokół Nowej Trzeciej Drogi

wybór i opracowanie
Tadeusz Kowalik



Warszawa 2001

A 02 - 03291



Redakcja i korekta: *Ewa Ressel, Magdalena Pluta*

Projekt okładki: *Krzysztof Szczepanik*

Tytuł dotowany przez Fundację im. Friedricha Eberta

© Copyright for the selection by Friedrich Ebert Foundation 2001

ISBN: 83-88495-58-5

Wydawnictwo Naukowe „Scholar”
ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa
tel./fax 828 93 91, 826 59 21
dział handlowy 635 74 04 w. 219
e-mail: info@scholar.com.pl
www.scholar.com.pl

Wydanie pierwsze

Skład i łamanie: WN „Scholar” (*Ewa Moczarska*)

Spis treści

Wprowadzenie	7
Słowo wstępne	9
<i>Tony Blair</i> Trzecia Droga. Nowa polityka na nowe stulecie	11
<i>Tony Blair, Gerhard Schroeder</i> Europa: Trzecia Droga – Nowy Środek	29
<i>Ralf Dahrendorf</i> Nowa pokusa autorytaryzmu	41
<i>Michael Ehrke</i> Trzecia Droga a europejska socjaldemokracja	45
<i>Heiner Flassbeck</i> Rynek i sprawiedliwość. O przyszłości socjaldemokracji	65
<i>Anthony Giddens</i> Skąd się wzięła Trzecia Droga?	75
<i>Andrew Glyn, Steward Wood</i> Polityka ekonomiczna Nowej Partii Pracy	79

<i>Mario Nuti</i> Nadać sens Trzeciej Drodze	97
<i>Marisol Touraine</i> Nowy kompromis społeczny	115
<i>Tadeusz Kowalik</i> Posłowie: spory wokół Trzeciej Drogi	121
Informacje o Autorach	151
Indeks nazwisk	153

Wprowadzenie

Europejska polityka była w ostatnich latach w swej istocie polityką integracji rynku, a podkreślana uroczyście idea Europy Społecznej znajdowała się w zasadzie raczej na marginesie priorytetów, określanych w umowach i decyzjach politycznych. Od kilku lat obraz Unii Europejskiej kształtowany jest głównie przez rządy socjaldemokratyczne. Fakt sprawowania przez nie władzy w poszczególnych krajach nie oznacza jednak automatycznie ich współpracy na płaszczyźnie europejskiej. Choć istnienie Socjaldemokratycznej Partii Europy (SPE) daje się w Parlamencie Europejskim wyraźnie zauważyć, to merytorycznie zgodna socjaldemokratyczna polityka europejska, nie mówiąc o wspólnej strategii, jest jedynie fikcją.

Pomimo to, wraz z objęciem władzy przez neolaburzystowski rząd Tony'ego Blaira i zręcznym wylansowaniem przez niego w politycznej debacie idei Trzeciej Drogi, zainicjowano pewnego rodzaju dyskusję nad politycznym miejscem socjaldemokracji w czasach globalizacji rynku i radykalnych zmian w sferze warunków produkcji.

A może raczej ma Ralf Dahrendorf, że socjaldemokracja przestała istnieć, że skończył się jej czas? Jakimiż to niewzruszonymi pryncypiami lub wartościami odróżnia się od wszystkich innych podmiotów politycznych? Czy od chwili poddania przymusowi globalizacji rządów, powołujących się na zasady socjaldemokratycznej polityki, nie sposób już dostrzec jej specyficznych cech? Jakich nowych odpowiedzi muszą udzielać socjaldemokraci na pojawiające się nowe pytania? A może socjaldemokracja przegapiła moment włączenia się do współczesnej rzeczywistości?

Polityków i intelektualistów, a także ludzi zainteresowanych polityką nurtuje wiele podobnych pytań. Poważna dyskusja nad tymi problemami odbywa się niestety – jak na razie – jedynie na obrzeżach i tylko wśród ekspertów.

Tym ważniejsze staje się zatem prowadzenie owego politycznego sporu o meritum w wymiarze ponadgranicznym, ze szczególnym ukierunkowaniem na Europę Wschodnią.

Z tego też powodu Fundacja im. Friedricha Eberta zadeklarowała gotowość przedłożenia niewielkiego wyboru tekstów o socjaldemokracji zainteresowanym rzeszom polskich czytelników.

Dobór tekstów i komentarz do nich jest wielką zasługą prof. Tadeusza Kowalika, za co składam mu w imieniu Fundacji słowa podziękowania i uznania.

Wydawcy i autorzy pragnęliby ponadto przyczynić się do rozpoczęcia inspirującej i owocnej dyskusji o szansach ukształtowania świata umożliwiającego każdemu człowiekowi godne, wypełnione pracą życie w warunkach pokoju, wolności i sprawiedliwości społecznej. Wiele osób wciąż zalicza te pojęcia do fundamentów idei społecznej demokracji, jakiej nadal potrzebuje nasze dzisiejsze społeczeństwo obywatelskie.

Hermann Bünz
Fundacja im. Friedricha Eberta
Kierownik Przedstawicielstwa w Polsce

Warszawa, styczeń 2001 r.

Słowo wstępne

Wydając niniejszy wybór podstawowych tekstów inicjujących tzw. Nową Trzecią Drogę oraz kilka publikacji podejmujących polemicznie wiele tez wyjściowych tej koncepcji, Fundacja F. Eberta chciałaby się przyczynić do ożywienia zainteresowania i dyskusji wokół tego interesującego fenomenu. Właśnie ze względu na szybko dokonujące się w Polsce przemiany systemowe koncepcja ta zasługuje na szczególne zainteresowanie. Po raz pierwszy w dziejach Europy Zachodniej partie socjaldemokratyczne lub socjalistyczne sprawują władzę równocześnie w tak wielu krajach: do niedawna w trzynastu, a obecnie w dwunastu spośród piętnastu krajów należących do Unii Europejskiej! Wprawdzie koncepcja Trzeciej Drogi autorstwa Tony'ego Blaira nie stała się i prawdopodobnie nie stanie się dominującą ideologią socjaldemokracji europejskiej, jest jednak wyrazem jej najdalej idącej reorientacji programowej, która w różnej formie i różnym zakresie objęła praktycznie wszystkie partie kontynentu europejskiego. Nawet jeśli bywa odrzucana, na przykład przez francuskich socjalistów, stanowi najczęściej punkt odniesienia w poszukiwaniu własnych dróg i rozwiązań. Już z tych dwóch faktów – socjaldemokratycznych rządów prawie w całej Europie Zachodniej oraz powszechności rewizji programowych – wynika, że polskie przemiany na przełomie dekad dokonują się w odmiennej scenarii międzynarodowej niż o dekadę wcześniej, gdy w głównych krajach świata zachodniego: Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Niemczech, rządziła prawica. Czy z tej radykalnej zmiany otoczenia wynikają dla polskich przemian systemowych jakieś wnioski?

Wszelako zainteresowanie budzić powinna także sama treść koncepcji, proponowane przez nią i wcielane w życie rozwiązania współczesnych problemów, a także trudności, na jakie w krajach zachodniej Europy napotyka. Proklamowana trzy lata temu Nowa Trzecia Droga nie jest już taka nowa: ma swoją, krótką wprawdzie, ale całkiem bogatą historię. W konfrontacji z życiem, z oporem społecznym, niektóre pierwotne hasła stały się lub stają nieaktualne, inne przybrały zmienioną postać. Tymczasem jak dotychczas, polskie zain-

interesowanie ogranicza się do pierwszych deklaracji programowych, a zwłaszcza do wspólnego manifestu Tony'ego Blaira i Gerharda Schroedera oraz książki Anthony'ego Giddensa *Trzecia Droga*. Taki charakter mają zarówno przekłady z prasy zachodniej, jak i publikacje polskich autorów.

Latem 2000 roku na Wybrzeżu i w innych ośrodkach robotniczych odbyło się wiele uroczystości związanych z dwudziestolecie „wybuchu” dziesięciomilionowej „Solidarności”. Nawet niektórzy jej twórcy głoszą pogląd, iż należy ona w całości do historii i nie płynie z niej żadne przesłanie dla teraźniejszości. Czy tak jest istotnie? Czy „Solidarność” oraz jej program były tylko i wyłącznie wielką utopią, nadającą się – powtórzmy – tylko i wyłącznie do odrzucenia, jak chcą obecnie niektórzy jej krytycy? Czy też w bardziej sprzyjającym otoczeniu międzynarodowym, przy mądrzejszym kierownictwie oraz i tak już dość wyrazistej tendencji do negocjacji i kompromisu, ten wielki ruch społeczny mógł wejść na własną, a zarazem całkiem realistyczną drogę? Przecież jeszcze „Okragły Stół” świadczył o ogromnych możliwościach pogodzenia na drodze negocjacji solidarnościowej „utopii” z komunistycznym fundamentalizmem. A czy podejmowane przez władze poprzedniego systemu wysiłki reformatorskie nie zmierzały w podobnym kierunku? I wreszcie – miejmy odwagę postawienia i tego pytania – czy wielki mit „Solidarności” i wezbrana fala zwykłej solidarności ludzkiej, która przetoczyła się niemal przez cały świat, nie tworzyły podglebia dla późniejszego (dla Polski spóźnionego, niestety) przesunięcia się sympatii zachodniej opinii publicznej od prawicy do centrolewicy? Na te pytania nie ma odpowiedzi, ale konfrontacja sporów wokół Nowej Trzeciej Drogi z naszymi sporami wokół „Solidarności” może nas do tych odpowiedzi zbliżyć.

Tadeusz Kowalik

Tony Blair

Trzecia droga. Nowa polityka na nowe stulecie

Zawsze byłem zdania, że polityka to przede wszystkim idea. Bez głębokiego przywiązania do celów i wartości rządy pozbawione są steru i skuteczności, niezależnie od tego, jaką dysponują większością.

Idee potrzebują etykiety, jeśli mają stać się popularne i powszechnie zrozumiałe. Osobiście uważam, że określenie „Trzecia Droga” jest najlepszą nazwą dla nowej polityki wykutowanej obecnie przez postępową centrolewicę w Wielkiej Brytanii i poza jej granicami.

Trzecia Droga oznacza zmodernizowaną socjaldemokrację, głęboko przywiązaną do idei sprawiedliwości społecznej i celów centrolewicy, ale jednocześnie elastyczną, nowatorską i dalekowzroczną w doborze środków ich osiągania. Bazuje na wartościach, które od ponad stulecia leżały u podstaw postępowej polityki, a mianowicie na demokracji, wolności, sprawiedliwości, współodpowiedzialności i internacjonalizmie. Ale na tym właśnie polega Trzecia Droga, która zdecydowanie odbiega od koncepcji starej lewicy, skupiającej się na kontroli państwowej, wysokości podatków oraz interesach wytwórcy, a także od nowej prawicy, traktującej inwestycje publiczne, a często nawet samo pojęcie społeczeństwa i wysiłku zbiorowego, jako zło wymagające zwalczania.

Moja wizja XXI stulecia to polityka godząca te problemy, kiedyś niesłusznie uważane za antagonistyczne: patriotyzm i internacjonalizm, prawa i obowiązki, wspieranie przedsiębiorczości i zwalczanie nędzy oraz dyskryminacji. Lewica może być dumna ze swych osiągnięć w XX wieku. Trzeba tu wspomnieć choćby o powszechnym prawie wyborczym, sprawiedliwszym opodatkowaniu i wroście gospodarczym, znacznej poprawie warunków pracy i opieki społecznej, ochronie zdrowia i dostępie do oświaty. Przed nami jednak jest jeszcze długa droga do zbudowania otwartego, sprawiedliwego społeczeństwa dobrobytu, do którego dążymy.

Trzecia Droga nie jest próbą kompromisu między prawicą a lewicą – chodzi w niej o tradycyjne wartości w nowym świecie. Czerpie siłę z łączenia dwóch wielkich nurtów myśli centrolewicowej – demokratycznego socjalizmu i liberalizmu. Rozejście się tych nurtów w obecnym stuleciu przyczyniło się do znacznego osłabienia postępowej polityki na Zachodzie. Liberalowie głosili prymat wolności jednostki w warunkach gospodarki rynkowej, socjaldemokraci kładli zaś nacisk na sprawiedliwość społeczną z państwem jako głównym jej budowniczym. Koncepcje te nie muszą być ze sobą sprzeczne, jeśli przyjmiemy, że władza państwowa jest jednym ze środków służących realizacji naszych dążeń, ale nie jedynym, a już na pewno nie może być celem samym w sobie.

W tym sensie Trzecia Droga wyznacza również trzecią drogę dla samej lewicy. Debata w jej łonie została zdominowana przez dwie koncepcje, z których żadna nie była satysfakcjonująca. Lewica fundamentalna uczyniła z nacjonalizacji i kontroli państwowej cel sam w sobie, przekształcając w ten sposób dyrektywy polityczne w nieelastyczną ideologię. Miernikiem radykalizmu stały się rozmiary własności państwowej i wielkość wydatków. Przeciwnikiem tej koncepcji była umiarkowana lewica, która jednak zbyt często albo akceptowała ten kierunek, domagając się jedynie wolniejszego tempa zmian, albo całkowicie ignorowała świat idei. Rewizjoniści próbowali od czasu do czasu zmienić tę postawę, lecz z ograniczonym powodzeniem. Trzecia Droga oznacza poważne, sięgające do wartości lewicy, przeorientowanie socjaldemokracji w celu dopracowania całkowicie nowej koncepcji. Jeszcze dziesięć lat temu na demokratycznym Zachodzie niemal niepodzielnie rządziła prawica. Jej władza w Ameryce, w Europie, w tym nawet w Skandynawii, wydawała się niepodważalna. Dziś sytuacja uległa zasadniczej zmianie i w większości krajów Unii Europejskiej władzę sprawuje centrolewica. Analizując doświadczenia efektywności i wyborów, szczególnie w sektorze publicznym, jesteśmy jak nigdy przekonani, że prawica nie ma pomysłu na rozwiązanie problemów polaryzacji społecznej, rosnącej przestępczości, upadającej oświaty, niskiej wydajności i słabego tempa wzrostu gospodarczego.

Lewica nie wraca do starej polityki izolacjonizmu, nacjonalizacji, biurokracji oraz zasady „opodatkuj i wydawaj”. My działamy nowatorsko. Socjaldemokratyczne rządy w Europie torują drogę reformie państwa dobrobytu, podejmując przy tym problemy wykluczenia społecznego i zachęcając firmy do nawiązywania współpracy na zasadach partnerskich oraz tworząc nową bazę ekonomiczną dla długotrwałej stabilności inwestycji.

Chciałbym niniejszym przedstawić czytelnikom Trzecią Drogę bez wdawania się w szczegóły; wszystkie zapowiadające sukces dynamiczne projekty polityczne stanowią „prace w toku”, a nasza działalność znajduje się w fazie wstępnej. Ważne jest jednak, by przejść od omawiania tego, czym Trzecia Droga *nie jest*, do tego czym *jest i być powinna*. Na początku zajmijmy się zatem omówieniem podstawowych wartości, do których odwołuje się postępową lewica.

Wartości

Moja polityka ma swoje źródło w przeświadczeniu, że jako jednostki możemy się spełnić wyłącznie w kwitującym społeczeństwie obywatelskim, składającym się z mocnych ro-

dzin i instytucji publicznych, podpartych mądrym rządem. Warunkiem sukcesu jednostek jest istnienie silnego społeczeństwa. Kiedy społeczeństwo jest słabe, z władzy i profitów korzystają tylko nieliczni.

Wartości nie są absolutne. Nawet najistotniejsze z nich mogą być źródłem konfliktów. Nasze zadanie polega na promowaniu i godzeniu czterech spośród nich – niezbędnych dla sprawiedliwego społeczeństwa, które maksymalizują wolność i potencjał całego naszego narodu. Są nimi: równa wartość, szanse dla wszystkich, odpowiedzialność i wspólnota.

Równa wartość

Sprawiedliwość społeczna musi opierać się na równej wartości wszystkich jednostek, niezależnie od ich pochodzenia społecznego, zdolności, przekonań czy rasy. Należy pobudzać rozwój talentów we wszystkich dziedzinach, a rządy muszą bezwzględnie przeciwdziałać dyskryminacji i uprzedzeniom. Z biegiem czasu wzrasta świadomość występowania tych zjawisk. Zwalczanie dyskryminacji rasowej wymaga obecnie powszechnego poparcia, podobnie jak szerokiego uznania domaga się wartość wielokulturowego i wieloetnicznego społeczeństwa. Wraz z upominaniem się osób niepełnosprawnych i starszych o poszanowanie ich praw i godności rośnie nowa świadomość możliwości. Postępową lewicą stoi po ich stronie, świadoma, że mimo dwóch stuleci walki o prawa demokratyczne musimy pokonać jeszcze długą drogę, zanim ludzie będą oceniani według ich zdolności.

Szanse dla wszystkich

Nowy statut Partii Pracy zobowiązuje nas do jak najszerzego upowszechnienia bogactwa, władzy i szans. Chcę podkreślić, że właśnie te ostatnie są kluczową wartością nowej polityki. Ich znaczenie zbyt często bywało lekceważone lub zniekształcane. Prawica w sposób dla niej charakterystyczny przedstawiała je jako wolność jednostek od państwa, jednak dla większości ludzi szanse są nierozdzielnie związane ze społeczeństwem, w którym działalność rządu odgrywa bezwzględnie dużą rolę. Z kolei lewica zbyt łatwo zaniedbywała obowiązek wspierania rozmaitych możliwości dających szansę awansu jednostkom i ich rodzinom. Co gorsza, tłumiała je w imię abstrakcyjnej równości. Nadal z pokolenia na pokolenie przechodzi tradycja rażącej nierówności i postępową lewicą musi energicznie przełamywać przeszkody na drodze do autentycznie równych szans. Wspieranie równych szans nie oznacza jednak uniformizacji zabezpieczenia społecznego i służb publicznych.

Odpowiedzialność

W ostatnich dekadach odpowiedzialność i obowiązki były domeną prawicy. Już przestały nią być. Nawiasem mówiąc, sytuacja ta wyszła lewicy na dobre, ponieważ potrzeba wypełniania obowiązków okazała się silnym orężem służącym rozwojowi ruchu laburystowskiego w Wielkiej Brytanii i poza jej granicami. Zbyt długo domaganie się praw od państwa nie szło w parze z obowiązkami obywateli i imperatywem wzajemnej odpowiedzialności jednostek i instytucji. Zasilki dla bezrobotnych wypłacane były często bez ja-

kichkolwiek zobowiązań z ich strony, a nieobecni ojcowie nie żyli na dzieci. Problem ten jest nadal aktualny. Coraz ważniejszy staje się też obowiązek ochrony środowiska. Nadal aktualna jest odpowiedzialność rodziców za wykształcenie dzieci. Prawa, z których korzystamy, stanowią odbicie naszych obowiązków; prawa i szanse bez odpowiedzialności prowadzą do egoizmu i zachłanności.

Wspólnota

Natura ludzka jest zdolna do współpracy i do konkurencji, do altruizmu i do egoizmu. Gdyby było inaczej, społeczeństwo nie byłoby w stanie funkcjonować. Aby móc korzystać z niezależności, wszyscy jesteśmy zależni od wspólnych dóbr, a wspólnoty, do których należymy, wzbogacają lub zubożają nasze życie. Podejmując decyzje, w jakich dziedzinach należy działać w interesie wspólnoty narodowej czy to w charakterze czynnika regulującego, czy zabezpieczającego, rządy muszą być bardzo wyczulone na to, by nie ograniczać cennej aktywności wspólnot lokalnych i sektora wolontariatu. Poważnym błędem fundamentalistycznej lewicy w XX wieku było przekonanie, że państwo może zastąpić społeczeństwo obywatelskie i zapewnić w ten sposób ludziom wolność. Nowa prawica popada w inną skrajność, propagując totalny demontaż podstawowej działalności państwa na rzecz „wolności”. Prawda polega jednak na tym, że w opinii wielu ludzi wolność wymaga silnych rządów. Zasadniczym zadaniem postępowej polityki jest wykorzystywanie państwa jako siły napędowej, chroniącej efektywne wspólnoty i organizacje wolontariuszy oraz pobudzanie ich rozwoju dla sprostania nowym potrzebom, oczywiście na zasadach partnerstwa.

Tak pojmujemy wartości Trzeciej Drogi. Bez nich jesteśmy skazani na żywioł. Po to jednak, aby je urzeczywistnić, niezbędna jest spora dawka pragmatyzmu. Wciąż powtarzam, że najważniejsze jest to, co służy skutecznie ich realizacji. Wielu komentatorów postrzega sprzeczność w tym, że mówiąc tak dużo o niezmiennych wartościach i celach, głosimy jednocześnie potrzebę pragmatyzmu w ich osiąganiu. Niektórzy twierdzą nawet, że świadczy to o braku zasad. Uważam jednak, że decydujący wymiar Trzeciej Drogi polega na tym, iż polityka wypływa z wartości, a nie na odwrót. Przy prawidłowej polityce mechanizmy rynkowe są decydujące dla osiągnięcia celów społecznych, zaangażowana przedsiębiorczość może przyczynić się do sprawiedliwości społecznej, a nowa technologia stanowi szansę, nie zagrożenie.

Nasze wartości określają jednocześnie naszych wrogów. Cynizm i fatalizm, przesady i wykluczenie społeczne – oto wrogowie talentu i ambicji, aspiracji i osiągnięć. Cynizm zakłada, że polityka i służba publiczna nie mogą poprawić jakości naszego życia. Fatalizm głosi, że rynki globalne wyłączyły gospodarkę spod naszych wpływów. Przesady odmawiają równości i popierają snobizm oraz ksenofobię. Wykluczenie społeczne ograniczające lub odbierające szanse awansu jest nie do przyjęcia w sprawiedliwym i otwartym społeczeństwie.

A co z polityką? Nasze stanowisko to „permanentny rewizjonizm”, ciągle poszukiwanie lepszych środków dla osiągnięcia naszych celów, oparte na wnikliwej obserwacji zmian zachodzących w zaawansowanych społeczeństwach przemysłowych.

Trzecia Droga w zmieniającym się świecie

W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat politykę socjaldemokracji zdominowały dwie wielkie doktryny: neoliberalizm i etatystyczna odmiana socjaldemokracji. Wykorzystywano je na różne sposoby, w zależności od historii, kultury i opcji politycznej, ale były w nich wyraźnie zaznaczone szerokie nurty intelektualne. Wielka Brytania w pełni doświadczyła obu tych doktryn, dlatego termin „Trzecia Droga” odnosi się do niej w sposób szczególny. To, co powiem dalej, oparte jest na doświadczeniach brytyjskich po II wojnie światowej.

Wybór w 1945 roku rządu laburzystowskiego był rezultatem wojny oraz przedwojennej depresji i nędzy. Korzystając z absolutnej większości w parlamencie i szerokiego poparcia społecznego, rząd ten przystąpił do nacjonalizacji przemysłu, regulowania popytu, bezpośredniej działalności gospodarczej oraz rozwijania na bezprecedensową skalę usług zdrowotnych i socjalnych. W wyniku tej polityki osiągnięto stały wysoki wzrost gospodarczy i bardziej sprawiedliwy podział wynikających z niego korzyści. Towarzyszyło temu powstanie dużych firm, bezpieczne zatrudnienie, niskie bezrobocie, w znacznym stopniu zamknięta gospodarka narodowa i silne wspólnoty opierające się na stabilnej rodzinie. Konserwatywne rządy lat pięćdziesiątych nie próbowały zniweczyć dokonań Attlee’ego, poza nieznacznym ograniczaniem sektora z nacjonalizowanego.

W latach siedemdziesiątych powojenna socjaldemokracja systematycznie traciła swą skuteczność, choć do tej pory zachowało się wiele zdobyczy z zakresu ochrony zdrowia i państwa opiekuńczego. Są to wielkie osiągnięcia, które z miejsca spowodowały gruntowną zmianę jakości życia warstw mniej zamożnych. Jednak sterowanie popytem oraz powstanie wysokiego stopnia upaństwowienia majątku i zarządzania nim stawały się wobec rosnącej konkurencji, wstrząsów zewnętrznych oraz postępu przemysłowego i technologicznego coraz mniej skuteczne w pobudzaniu wzrostu gospodarczego, a zarazem rozdziły bezrobocie. W obliczu tych zjawisk socjaldemokracja okazała się mało elastyczna. Szczególnie nieskuteczne i niskie jakościowo były świadczenia usług publicznych, takich jak oświata, telekomunikacja i inne usługi komunalne, w których zajmowała ona niemal monopolistyczną pozycję.

Lata sześćdziesiąte były okresem wyzwolenia jednostki. Indywidualizm nie ograniczał się przy tym do sfery prywatnej, lecz rozprzestrzenił się błyskawicznie na politykę ekonomiczną. We wczesnych latach osiemdziesiątych znacząco umocnił się neoliberalizm w postaci rządu Margaret Thatcher. Patrząc wstecz, można stwierdzić, że niektóre spośród jego reform były niezbędnymi aktami modernizacji. Dotyczyło to zwłaszcza otwarcia większej części państwowego sektora przemysłowego na reformy i konkurencję. Towarzyszyła temu jednak instynktowna niechęć do pozostałej części sektora państwowego, co wyrządzało szkodę kluczowym usługom publicznym, takim jak oświata czy ochrona zdrowia, nawet gdy ministrowie głosili hasła konkurencyjności i indywidualnego samodoskonalenia się. Głębokie podziały w łonie lewicy na tle stosunku do tych trendów doprowadziły do dziesięcioletniej walki wewnętrznej w Partii Pracy, próbującej pogodzić swoje kluczowe wartości i tradycyjne zalecenia polityczne ze zmieniającym się światem.

W połowie lat dziewięćdziesiątych koło wykonało następny obrót – nie wstecz, do modelu etatystycznej socjaldemokracji, lecz w kierunku zrozumienia, że dogmatyzm neolibe-

ralnej prawicy stał się poważnym zagrożeniem dla spójności narodowej. Zbyt wielu ludzi spotykało niepowodzenie, zbyt wiele firm pracowało nie na pełnych obrotach, zbyt wiele usług publicznych na skutek braku troski o nie obniżało poziom, zbyt wiele wspólnot było zagrożonych wzrostem przestępczości, bezrobociem, wykluczeniem społecznym. A prawica, jak pokazują fakty, w obawie o implikacje ideologiczne nie potrafiła, a raczej nie chciała dokonywać zmian w takich dziedzinach, jak oświata i wykluczenie społeczne. Przemiany ekonomiczne i społeczne odegrały decydującą rolę w wyniesieniu prawicy do władzy, one też przesądziły o jej odejściu. Wyzwanie dla Trzeciej Drogi polega na tym, aby zdać sobie pełni sprawę z konsekwencji tych przemian.

Jakie są ich główne cechy? Szczególne znaczenie mają następujące z nich:

- **Rosnąca globalizacja rynków i kultury.** W gospodarkach zachodnich nie tylko pieniądź przekracza granice szybciej niż kiedykolwiek, ale pojawiła się też międzynarodowa konkurencja na nieznanej dotychczas skalę. Towary produkowane są coraz częściej przez ogólnosiwiatowe sieci, a nie przez poszczególne przedsiębiorstwa. Kryzysy w Azji i w Rosji są wprawdzie poważne, ale nie wydaje się prawdopodobne, by bardziej stabilna gospodarka Europy i Ameryki Północnej powróciła do polityki izolacjonizmu.
- **Postęp technologiczny, wzrost kwalifikacji i rozwój informatyki stanowią główną siłę napędową zatrudnienia i nowych gałęzi przemysłu,** burzącą stare stereotypy zatrudnienia i określającą potrzebę nowych standardów oświatowych, nie tylko dla jednostek, ale dla ogółu.
- **Zmiana roli kobiet,** podważająca istniejące od stuleci formy organizacji społecznej i „w imię równych szans” oferująca połowie populacji możliwości wykorzystania pełnego jej potencjału zgodnie z własnym wyborem. Godzenie takich zmian i szans z umocnieniem rodziny i wspólnot lokalnych należy do największych wyzwań współczesnej polityki. Musimy tworzyć nowoczesne instytucje pracownicze oraz placówki wychowujące dzieci na gruncie trwałych wartości: sprawiedliwości dla wszystkich i odpowiedzialności wszystkich.
- **Radykalne zmiany w charakterze samej polityki** – wraz z rozwojem Unii Europejskiej i powszechną utratą zaufania do wyobcowanych, obojętnych i często nieskutecznych instytucji politycznych oraz ich reprezentantów. W odpowiedzi na dokonujące się przeobrażenia rządy muszą sprostać podwójnej presji: ze strony wspólnot i regionów, które pragną w większym stopniu decydować o własnych sprawach, oraz ze strony zglobalizowanego świata, w którym rozwiązywanie liczniejszych problemów zależy od współpracy międzynarodowej.

W tym stuleciu rządy miały wystarczające kompetencje, by podwyższać lub obniżać stopy procentowe, przyznawać świadczenia socjalne, budować domy, a nawet uczestniczyć w wojnach i wysyłać ludzi na Księżyc. Teraz muszą zdobywać nowe umiejętności: współpracować na zasadach partnerskich z sektorem prywatnym i wolontariatami, dzielić się odpowiedzialnością i przekazywać władzę, postępować elastycznie, starając się przewidywać problemy i rozwiązywać je, rozmawiać z o wiele bardziej wymagającym społeczeństwem oraz współpracować na arenie międzynarodowej nie po to, by uczestniczyć w wojnach lub zapobiegać im, lecz by realizować wspólne zamierzenia. Zastąpienie starych stereotypów „zimnej wojny” znaczenie niebezpieczniejszymi zagrożeniami płynącymi ze zorganizowanej przestępczości, terroryzmu czy narkotyków, degradacji środowiska wymaga elastycznych form kooperacji międzynarodowej.

Co oferuje Trzecia Droga w odpowiedzi na te zmiany i wyzwania? Nie listę niezawodnych zaleceń politycznych, a tym bardziej nie próbę odkrywania na nowo mechanizmów, dzięki którym istniejące instytucje i polityka odnosiły duże sukcesy. Pragnie ona natomiast osiągnąć cztery ważne cele polityczne:

- dynamiczna, kierująca się zdobyczami nauki gospodarka oparta na uzyskanych przez jednostkę uprawnieniach i szansach, w której rządy stwarzają możliwości, a nie nakazują, zaś siła rynku jest ograniczana, tak by służyć interesowi publicznemu;
- silne społeczeństwo obywatelskie, szanujące prawa i obowiązki, w którym rząd jest partnerem stabilnych wspólnot;
- nowoczesny rząd oparty na partnerstwie i decentralizacji, pogłębiający demokrację, tak by odpowiadała nowym czasom;
- polityka zagraniczna oparta na współpracy międzynarodowej.

Trzecią Drogę zaczęliśmy wdrażać w pierwszym roku rządów nowej Partii Pracy, obniżając podatek od firm, by pomóc biznesowi i wprowadzając płacę minimalną, by wspierać osoby najmniej zarabiające. Zagwarantowaliśmy finansową niezależność Banku Anglii i opracowaliśmy największy z dotychczasowych program rozwiązywania strukturalnego bezrobocia. Nowe inwestycje i reformy w szkolnictwie mają zapewnić młodzieży niezbędne umiejętności. Zdecydowana walka z przestępczością młodocianych zagwarantuje bezpieczeństwo poszczególnym społecznościom. Zreformowaliśmy administrację centralną, nadając jej większą moc strategiczną i przekazywaliśmy władzę, by była bliżej ludzi. Przeznacziliśmy dodatkowe środki na tak priorytetowe dziedziny, jak ochrona zdrowia i oświata oraz stanowczo, ale w przemyślany sposób ograniczyliśmy ogólne wydatki rządu. Poczyniliśmy inwestycje i reformy w sektorze publicznym. Odgrywamy kluczową rolę w Unii Europejskiej i sprzeciwiamy się zbędnej centralizacji.

Nowoczesna i dynamiczna gospodarka

Porządek przemysłowy ubiegłego stulecia został zbudowany na surowcach, przemyśle ciężkim, zatrudnieniu niewykwalifikowanej siły roboczej, wielkiej koncentracji potęgi ekonomicznej i antagonizmie między kapitałem a pracą. System ten nie odgrywał jednak nigdy tak dominującej roli, jak to się często sądzi: usługi oraz mały i średni biznes zajmowały w gospodarce brytyjskiej poczesne miejsce nawet w szczytowym okresie rozkwitu górnictwa, hutnictwa i przemysłu stoczniowego. Ale stara polityka lewicy była wyrazem starego przemysłu zdominowanego przez surowce, duże fabryki i zastępy zrzeszonej w związkach męskiej siły roboczej, podobnie zresztą jak stara polityka prawicy charakteryzowała się aż do lat sześćdziesiątych silnymi akcentami arystokratycznymi i paternalistycznymi.

Nowa gospodarka, podobnie jak nowa polityka, różni się diametralnie od dotychczasowej. Jej kamieniem węgielnym są usługi, wiedza, kwalifikacje i małe przedsiębiorstwa. Większość jej produkcji nie można dotknąć, zmierzyć ani zważyć. Najcenniejsze jej aktywa to wiedza i kreatywność. Miarą efektywności gospodarki przyszłości będzie zdolność do tworzenia i upowszechniania wiedzy oraz jej komercyjnego wykorzystania.

Dla pomyślności kraju decydujące jest partnerstwo Nowej Partii Pracy z biznesem. Aby wytwarzać bogactwo, organizować i utrzymywać nowe miejsca pracy oraz zapewnić trwały wzrost gospodarczy, biznes musi być wiarygodny, efektywny i zyskowy. Rząd nie musi popierać podejmowanych przez firmy decyzji dotyczących zatrudnienia, niezbędne są natomiast sprawiedliwe standardy pracy, co większość prawodawców przyjmuje bez oporów. Wyzwanie dla biznesu to zdolność do wykraczania poza redukowanie siły roboczej na rzecz innowacji jako klucza do przyszłości opartej na konkurencji.

W polityce makroekonomicznej średnie kraje nie mogą działać w izolacji – muszą być nieustannie wyczułone na gospodarkę międzynarodową i jej siły napędowe. Stanowisko Nowej Partii Pracy polega na wprowadzaniu w miarę możliwości jak najbardziej czytelnego reguł makropolityki, podkreślania potrzeby rozwoju i nadaniu większej stabilności i przejrzystości polityce budżetowej rządu. Reguły te są aktualne zarówno w skali krajowej, jak i międzynarodowej.

Dlatego właśnie przyznaliśmy Bankowi Anglii samodzielność operacyjną w wyznaczaniu stóp procentowych, a polityka fiskalna opiera się na dwóch jasnych zasadach finansów publicznych¹. Dlatego w miejsce tradycyjnej rocznej puli wydatków wprowadziliśmy trzyletni kompleksowy ich przegląd, dlatego w naszych szacunkach finansów publicznych przyjęliśmy zachowawcze założenie dotyczące wskaźników wzrostu gospodarczego i inflacji i dlatego ułożyliśmy rachunki publiczne tak, by bardziej uwydatnić znaczenie inwestycji dla wzrostu gospodarczego.

Cała ta polityka jest obliczona na osiągnięcie stabilności gospodarczej, której Wielkiej Brytanii brakowało w całym okresie powojennym. Wprawdzie nie możemy zlikwidować cykliczności rozwoju, potrafimy jednak ograniczyć jej skalę. Lewica może odnieść sukces tylko w wypadku, jeśli wykaże się kompetencjami ekonomicznymi. Oznacza to odpowiedzialność w polityce finansowej i unikanie ryzyka w polityce monetarnej. Ukryta inflacja wynosi dziś 2,5%, a stopy procentowe 7,5%. Odpowiednie wskaźniki dla analogicznego etapu ostatniego cyklu ekonomicznego wynosiły niemal 10% i 15%.

W tych granicach jest miejsce na wiele nowych priorytetów, o czym świadczy kompleksowy przegląd wydatków, w ramach którego nastąpiło znaczące przesunięcie środków na rzecz edukacji i ochrony zdrowia – 40 mld funtów w ciągu trzech lat. Co więcej, mikropolityka – oświata, szkolenia, dostęp do rynków kapitału i pracy, konkurencja na rynku towarowym, inwestowanie w infrastrukturę, naukę i technologie – to klucz do długoterminowego dobrobytu. Każda z tych dziedzin jest nieustannie w centrum uwagi Nowej Partii Pracy.

Jestem całkowicie przekonany, że to sektor prywatny, a nie rząd w pierwszym rzędzie generuje bogactwo i zatrudnienie. Niemniej władze centralne odgrywają istotną rolę w rozwijaniu konkurencyjnych rynków, zachęcaniu do długoterminowych badań i inwestycji, a także rozbudzaniu aspiracji i pragnienia zdobywania przez obywateli umiejętności potrzebnych im do osiągnięcia sukcesu we współczesnej gospodarce. Dynamiczne rynki i kon-

¹ Złota zasada, że w czasie trwania cyklu gospodarczego rząd pożycza wyłącznie na inwestycje, zasada zrównoważonych inwestycji, że dług publiczny netto, jako część PKB, musi być utrzymywany na ostrożnym i stabilnym poziomie w trakcie trwania cyklu ekonomicznego.

kurencja międzynarodowa są niezbędnym czynnikiem wzrostu ekonomicznego i inwestycji. Jest to istotny powód wprowadzenia przez nas w pierwszym roku sprawowania rządów jednych z najbardziej surowych w Europie zasad polityki w zakresie konkurencji. Dynamiczne rynki powinny mimo wszystko służyć społeczeństwu, a nie na odwrót. Nasze stanowisko to konkurencja tam, gdzie to możliwe, regulacja tam, gdzie niezbędne.

Głównym źródłem wartości konkurencji w nowoczesnej gospodarce jest kapitał ludzki i intelektualny. Z tego wynika znaczenie, jakie Nowa Partia Pracy przykłada do oświaty i podnoszenia kwalifikacji. Nie chodzi w tym wypadku tylko o szkoły, lecz o permanentne kształcenie – od zółbka do „uniwersytetów trzeciego wieku”. Wyształcony młody człowiek to ktoś z wielką przyszłością. Absolwentów szkół bez kwalifikacji, którzy nadal stanowią niestety 10% szesnastolatków, czeka natomiast życie zdominowane przez walkę i niepewność.

PRACA I SZANSE

Stanowisko teoretyków Trzeciej Drogi wobec wyzwań nowoczesnego rynku pracy polega na zastąpieniu opieki społecznej pracą, na zapewnieniu opłacalności tej pracy oraz na inwestowaniu w zdobywanie niezbędnych kwalifikacji.

Wychodzą oni z założenia, że niepewny i wymagający rynek pracy charakteryzuje się większą zmiennością zatrudnienia i że w tej sytuacji rząd ma do odegrania istotną rolę w zapewnieniu obywatelom dobrobytu.

Nasza całociowa strategia polega na:

- nowych umowach przewidujących pomoc w zatrudnieniu grup długo zaniebawianych przez rząd – młodzieży i osób przez dłuższy okres pozbawionych pracy, samotnych rodziców oraz osób niepełnosprawnych;
- reformie podatkowej, bardziej motywującej i zachęcającej do pracy, tak by dać zatrudnienie ludziom przechodzącym ze świadczeń socjalnych na wynagrodzenie;
- minimalnej płacy zapobiegającej wykorzystywaniu najgorzej opłacanych grup i ustanawiającej nieprzekraczalny dolny limit płacowy;
- ulgach podatkowych dla pracujących rodzin, zwiększających ich dochody. Każdej rodzinie, której łączny dochód nie przekracza 100 funtów tygodniowo, zostanie zagwarantowany minimalny dochód 180 funtów tygodniowo, zaś rodziny uzyskujące poniżej 220 funtów tygodniowo będą zwolnione ze wszelkich podatków;
- programie opieki nad dziećmi opartym na uldze podatkowej oraz znacznie większych wydatkach na zółbki – po to, by ułatwić rodzicom godzenie pracy z obowiązkami domowymi;
- nowej umowie dla wspólnot lokalnych, jako że bezrobocie dotyka całe regiony, a nie tylko poszczególnych osoby. Jej celem jest zwalczanie licznych negatywnych skutków bezrobocia w skali dotkniętych nim obszarów.

Oświata to jednak nie wszystko. Wielka Brytania musi wyróżniać się nie tylko w kształceniu ludzi i podnoszeniu ich kwalifikacji, ale także w maksymalnym wykorzystaniu ich wiedzy. W świecie gwałtownych zmian przedsiębiorczość stanie się główną umiejętnością potrzebną całej naszej młodzieży do wykorzystania możliwości stwarzanych przez naukę i technikę, kulturę i komunikację. Firmy będą na różne sposoby dzielić się ze swym perso-

nelem bogactwem wytworzonym dzięki jego umiejętnościom. Celem najlepszych programów inwestycyjnych są nie tyle nowe budynki, ile śmiałe idee i utalentowani ludzie.

PARTNERSTWO SEKTORÓW PUBLICZNEGO I PRYWATNEGO W DZIEDZINIE NAUKI

Rozbudowanie bazy naukowej jest podstawowym priorytetem rządu, koniecznym dla utrzymania konkurencyjności Wielkiej Brytanii w skali międzynarodowej. By utworzyć drogę partnerstwa sektorów publicznego i prywatnego w dziedzinie nauki, rząd połączył znaczny wzrost publicznych wydatków na rady badawcze z ogromnymi inwestycjami w ramach Wellcome Trustu.

W efekcie przygotowano inwestycję na sumę 1,1 mld funtów przeznaczoną na transformację bazy naukowej, zgłoszoną w lipcu jako część kompleksowego przeglądu wydatków. Składa się na nią 600 mln funtów wyasygnowane przez rząd i Wellcome Trust na zbudowanie infrastruktury pracy badawczej, 400 mln funtów od rządu na finansowanie projektów w tak priorytetowych dziedzinach, jak medycyna oraz 100 mln funtów od Wellcome Trustu na zakup nowego aparatu rentgenowskiego o zwiększonej mocy, który pozwoli Wielkiej Brytanii znaleźć się w czołówce badań nad genomem.

Oto typowy przykład funkcjonowania Trzeciej Drogi, kiedy to państwo nie unika swoich podstawowych obowiązków, lecz wypełnia je – w partnerskiej współpracy z innymi – wykazując się nowatorstwem i elastycznością.

Interwencja rządu jest potrzebna do obrony słabszych i zapewnienia wszystkim określonej części korzyści płynących z postępu gospodarczego. Dlatego też upieramy się przy minimalnych standardach płac i warunków pracy, reformujemy państwo opiekuńcze, by zapewnić pracę bezrobotnym, oraz prowadzimy krucjatę na rzecz wyższego poziomu szkół, wytyczając im najbardziej ambitne cele i przeznaczając na to największe środki w historii oświaty. Kluczem do awansu osobistego jest skuteczny dostęp do rynków pracy. Nowa Partia Pracy zorganizowała specjalne usługi socjalne i oświatowe, których zadaniem jest udzielanie ludziom pomocy w wykorzystaniu ich talentów.

Nowoczesne firmy, aby konkurować, muszą współpracować. Te z nich, które są na etapie przełomu technologicznego, współdziałały ściśle z instytutami naukowymi i uczelniami finansowanymi przez państwo. Baza naukowa utrzymywana przez sektory prywatny i państwowy decyduje o innowacjach komercyjnych i rząd poważnie zwiększył zarówno wysokość środków przeznaczonych na ten cel, jak też stopień partnerstwa sektorów państwowego i prywatnego.

Silne społeczeństwo obywatelskie: prawa i obowiązki

Dążymy do zróżnicowanego społeczeństwa, ale do społeczeństwa włączającego, promującego tolerancję w ramach uzgodnionych norm, wspierającego aktywność obywatelską jako uzupełnienie (ale nie zastąpienie) nowoczesnego rządu. Społeczeństwo włączające nakłada obowiązki zarówno na jednostki, jak i na ogół. Zabieganie o lepsze państwo do decydujących wyzwanie naszych czasów, skracające drogę do wykształcenia, dobrobytu i zmniejszenia przestępczości.

Siła wspólnoty zależy od wspólnych wartości oraz uznania praw i obowiązków obywateli – nie wynika po prostu ze spełniania powinności płacenia podatków i przestrzegania prawa, lecz z wychowywania dzieci na kompetentnych, odpowiedzialnych obywateli oraz udzielania poparcia takim grupom, jak na przykład nauczyciele, które państwo zatrudnia do realizacji tego zadania. W przeszłości byliśmy skłonni traktować takie obowiązki jako rzecz oczywistą. Ale tam, gdzie są one zaniedbywane, musimy bez wahania nakłaniać do ich przestrzegania, a nawet narzucać tę powinność, podobnie jak próbujemy czynić to w przypadku takich inicjatyw, jak „porozumienie dom – szkoła” pomiędzy szkołami a rodzicami.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI DLA MŁODZIEŻY

W okresie 1979–1992 podwoiła się liczba zarejestrowanych przestępstw. Trzecia Droga odrzuca stary podział na odpowiedzialność społeczną i indywidualną. Obywatele odpowiadają za swoje czyny, ale my bierzemy pod uwagę warunki, w których rodzi się przestępczość i narkomania, następuje rozpad rodziny i wykluczenie społeczne i nimi się zajmujemy.

System wymiaru sprawiedliwości Partia Pracy otrzymała w spadku po XIX wieku, dlatego obecnie tworzymy jego zintegrowany model odpowiadający potrzebom XXI stulecia. Poddajemy sądy dla nieletnich, metody traktowania młodocianych przestępców przez policję, nadzór ochronny, służby penitencjarne oraz trybunały takim reformom, które zapewniłyby szybkie i sprawiedliwe wyroki.

Tworzymy zespoły odpowiedzialne za młodocianych przestępców, w skład których wchodzi przedstawiciel nadzoru ochronnego, policji oraz eksperci z innych dziedzin, tak by uniemożliwić młodym przestępcom unikanie odpowiedzialności. Dajemy sędziom większy wybór kar – na przykład naprawy wyrządzonych szkód – które zmuszają młodocianych do konfrontacji ze skutkami ich przestępstw. Wprowadziliśmy nakazy dla rodziców, by zwiększyć ich odpowiedzialność za zachowanie dzieci.

Zdecydowanie rozprawiamy się z przyczynami młodocianej przestępczości. Program „praca zamiast zasiłku” prowadzi młodych od opieki społecznej do zatrudnienia. Nasze reformy oświatowe podnoszą poziom kształcenia, a działania skierowane są na zwalczanie absencji i wykluczenia społecznego. Nasza strategia polega na równie surowym traktowaniu przestępstwa, jak i jego przyczyn.

POMOC DLA RODZIN

Życie rodzinne jest w poważnym stopniu zagrożone. Wzrosła liczba rozwodów. Coraz więcej dzieci dorasta w nędzy. Przemoc w rodzinie nasiliła się lub też stała się bardziej widoczna. Nowe podejście musi opierać się na rozumieniu zarówno tego, co trwałe, jak i tego, co zmienne.

Rodzina w dalszym ciągu stanowi podstawową komórkę społeczeństwa. Znaczna większość dzieci nadal wychowuje się w rodzinie, znaczna większość ludzi pragnie nadal żyć w rodzinie, która w większym stopniu niż jakakolwiek inna instytucja zapewnia utrzymanie, wykształcenie i przekazywanie zasad moralnych. Ale model rodziny uległ zmianom. Większość kobiet chce podjąć pracę zawodową, a to zrodziło nowe wyzwanie – jak pogodzić ją z życiem rodzinnym. Zwiększa się także liczba rodzin, w których dzieci wychowywane są przez jednego rodzica.

Zmiany te wiążą się z nowymi obciążeniami dla rodziców, natomiast rząd nie kwapił się dotychczas z pomocą dla rodzin, czy to przez system podatkowy oraz świadczenia socjalne, czy przez sferę usług publicznych.

Niezbędne jest nowe podejście wykraczające poza dawny spór dzielący tych, którzy nie przywiązywali do rodziny najmniejszej wagi i zwolenników powrotu do czasów, gdy miejsce kobiety było w domu.

Trzecia Droga przewiduje udzielanie pomocy w niezbędnych przypadkach na zasadach łączenia praw i obowiązków. Zakłada ona:

- udzielanie rodzinom pomocy finansowej niezbędnej do zaspokojenia potrzeb dzieci. W Wielkiej Brytanii oznacza to zwiększenie zasilków na dzieci, wprowadzenie ulgi podatkowej dla pracujących rodzin i udzielanie nowych form pomocy dla rodziców, co umożliwiłoby powrót do pracy i godziwe wynagrodzenie;
- pomoc rodzicom w wychowywaniu dzieci oraz w godzeniu zawodowych i domowych obowiązków. Często polega to na pomocy w zakresie gospodarowania przez nich czasem. Można to przykładowo osiągnąć dzięki zadawalającemu systemowi opieki nad dziećmi, urlopom wychowawczym oraz nowym środkom na rzecz angażowania się dziadków w życie rodzinne;
- zapewnienie rodzicom lepszych usług, w tym domowej opieki medycznej, żłobków, pomocy w ramach nowego programu „bezpieczny start” dla dzieci zagrożonych wykluczeniem społecznym – wszystko to w miarę możliwości w pobliżu miejsca zamieszkania;
- wzmocnienie instytucji małżeństwa i stałych związków osób dorosłych przez unowocześnienie urzędów stanu cywilnego, zwiększenie odpowiedzialności ojców oraz lepsze przygotowanie – już na poziomie szkoły – do życia w rodzinie;
- rozwiązywanie najistotniejszych problemów życia rodzinnego, jak ciężkie nieletnich czy przemoc w rodzinie.

W Trzeciej Drodze istotną rolę odgrywa wymiar sprawiedliwości. Partia Pracy musiała uwolnić się od poglądu, że względy społeczne mogą zmniejszać odpowiedzialność za przestępstwa i zakłócanie porządku. Stąd mój apel o taki rząd, który byłby „bezlitosny wobec przestępstwa i jego przyczyn”. Nowa Partia Pracy po objęciu rządów przyjęła to stanowisko, wprowadzając elektroniczne oznakowanie kryminalistów, uchwalając nowe, surowe ustawodawstwo w stosunku do przemocy rasowej, przeznaczając 250 mln funtów na program walki z przestępczością i stosując nowe sankcje za zakłócanie porządku publicznego.

Stara lewica głosiła niekiedy pogląd, że państwo musi w znacznej mierze wchłoniąć prerogatywy społeczeństwa obywatelskiego. Nowa prawica wierzy z kolei, że jeśli państwo zrezygnuje ze zobowiązań socjalnych, próżnię samoisnienia tę wypełni natychmiast aktywność obywatelska. Trzecia Droga uznaje ograniczenia rządu w sferze socjalnej, ale domaga się, aby rząd w ramach tych granic budował nowe obszary partnerstwa z wolontariatem. Jeśli rząd wykazuje dobrą wolę i zaangażowanie, to w oświacie, w służbie zdrowia, działalności socjalnej, walce z przestępczością, opiece nad dziećmi umacnia on, a nie osłabia, społeczeństwo obywatelskie, pomagając rodzinom i wspólnotom lepiej wykonywać ich pracę. Zarządzanie szkołami, rodziny zastępcze, adopcja, zdrowie publiczne, programy walki z przestępczością młodocianych to przykłady współdziałania państwa, wolontariatu i jednostek. Zadaniem Nowej Partii Pracy jest poszerzanie zakresu i polepszanie jakości takiego partnerstwa.

Oto podstawa istnienia i doskonalenia społeczeństwa obywatelskiego w nowym stuleciu. Jednym z najdoskonalszych wytworów obecnego wieku jest państwo opiekuńcze. Wyrwało ono z nędzy wielu ludzi i dało szansę milionom. Wizytówką dobrego społeczeństwa jest możliwość zabezpieczenia tych, którzy znaleźli się na dnie. Jednak sposoby udzielania pomocy ludziom wymagają modyfikacji. Ważne jest, aby nie polegała ona po prostu na świadczeniach pieniężnych, lecz na oferowaniu odpowiednich usług, akcentowaniu partnerstwa między pomocą publiczną a prywatną, uznaniu konieczności dostosowania subsy-

dów do potrzeb, zwłaszcza w tych przypadkach, gdy odmienne działanie mogłoby doprowadzić do zmniejszenia szans i niższej efektywności pomocy. Dotyczy to na przykład opłat za studia na wyższych uczelniach. Musimy też liczyć się z implikacjami dla państwa opiekuńczego, wynikającymi ze zmian na rynku pracy i w modelach rodziny – odnosi się to między innymi do napięć wynikających z dodatkowych obciążeń w związku z okresowymi lub przeciągającymi się zjawiskami bezrobocia. Pojawily się też nowe potrzeby wymagające długotrwałego zaspokojenia, na przykład opieka nad ludźmi starszymi.

Podkreślenie przeze mnie roli rodziny nie oznacza, że chcemy odtworzyć nostalgiczny model z lat pięćdziesiątych. Byłoby to tak samo nierealne, jak nawoływanie do powrotu kominów fabrycznych. Tradycyjny model rodziny – pełne zatrudnienie mężczyzny i praca domowa w pełnym wymiarze dla kobiety – nie był w stanie sprostać postulatowi równości płci. Obraz życia każdej rodziny i każdej wspólnoty zależy od obopólnej akceptacji i spełniania formalnych i nieformalnych obowiązków wzajemnych. Postawa raczej „my” niż „ja” wymaga etyki zarówno obowiązków, jak i praw. Jest to podstawa solidarności społecznej, od której zależy pomyślność każdego społeczeństwa. Nie wszystkie małżeństwa i związki przetrwają, nie zmieniła się jednak ludzka potrzeba przyjmowania na siebie zobowiązań i ich przestrzegania.

Aktywny rząd: partnerstwo i decentralizacja

Zakres demokracji i prerogatyw odpowiedzialnego rządu był przez większość ostatnich dwóch stuleci źródłem najgłębszego podziału między lewicą a prawicą. W Wielkiej Brytanii sytuacja nie zmieniła się do dziś. Prawica namiętnie zwalcza reformy zmierzające do decentralizacji władzy i likwidacji niebywałego anachronizmu, jakim jest dziedziczne prawo głosu arystokracji w parlamencie. Nasza gotowość do poddania ważnych zmian w konstytucji bezpośrednio pod rozagę elektoratu w referendum oznacza dalszy postęp demokracji.

Trzeba wzmacniać impulsy demokratyczne przez opracowanie nowych sposobów umożliwiania obywatelom uczestnictwa w podejmowaniu dotyczących ich decyzji. Zbyt długo utrzymywał się błędny pogląd o sprzeczności między demokracją „przedstawicielską” a „bezpośrednią”. Prawda jest taka, że w dojrzałym społeczeństwie jego reprezentanci będą podejmować lepsze decyzje, jeśli będą liczyć się w pełni z opinią społeczną, zachęcając do publicznych debat nad decyzjami mającymi dla ludzi żywotne znaczenie. Na Zachodzie przeprowadza się nowe eksperymenty demokratyczne – od wybieranych bezpośrednio burmistrzów po sądy obywatelskie. Cieszą mnie podobne inicjatywy w Wielkiej Brytanii, zarówno w administracji lokalnej, jak i w sektorze państwowym.

Skończyła się epoka, w której obowiązywało hasło „duży rząd to lepszy rząd”. Liczy się sprawność, a nie wielkość. Rola rządu w nowoczesnym społeczeństwie zależy od tego, co i jak realizuje, a nie, jak dużo robi.

Przedmiotem szczególnej troski Trzeciej Drogi są podatki. W latach osiemdziesiątych właśnie one najbardziej zaszkodziły lewicy, jednak wbrew opinii prawicy stało się tak nie dlatego, że klasa średnia chciała rzekomo za wszelką cenę ich obniżenia. Prawdziwa przyczyna kryła się raczej w tym, że lewicę postrzegano jako konsekwentnego rzecznika więk-

szych, niekontrolowanych i często nieefektywnych wydatków publicznych. Odnosiło się wrażenie, że chcemy wyrzucić pieniądze w błoto, mało lub wcale nie troszcząc się o skuteczność wydawania środków publicznych. Jeden z najważniejszych postulatów Trzeciej Drogi głosi, że podatki muszą być kontrolowane i że wszystkie wydatki publiczne to „pieniądze na określone zadania i reformy”. Oto dlaczego kładę taki nacisk na modernizację usług publicznych wraz z inwestycjami niezbędnymi do jej realizacji. Nasza publiczna służba zdrowia jest największym pracodawcą w Europie. Będziemy zdecydowanie zapobiegać przekształceniu się jej w rozrośniętą biurokrację. Nie będzie powrotu do starego systemu nakazów i kontroli, który hamował nowatorstwo i odpowiedzialność. Odrzucamy tworzenie bezsensownych, biurokratycznych rynków wewnętrznych – preferujemy w to miejsce partnerstwo na szczeblu lokalnym, któremu towarzyszyłoby rozważne, przemyślane, celowe inwestycje oparte na normach narodowych z uwzględnieniem możliwości lokalnego wyboru sposobu zarządzania i innowacji.

Nie mniej ważne jest dążenie do „odkrycia na nowo” samego rządu narodowego. Wierząc w możliwość tworzenia przez rząd wspólnego dobra, powinniśmy poprawić jego wizerunek i skuteczność. Musimy mieć lepsze rozeznanie celów i problemów oraz większą gotowość do wprowadzania zmian, które pozwoliłyby im sprostać. Pierwszym owocem takiego stanowiska jest powołanie przez nas Zespołu do spraw Wykluczenia Społecznego, działającego na szczeblu ponadministerialnym i rozpatrującego ważne problemy społeczne, zaniebывane z tego powodu, że nie znajdowały się w gestii żadnego z departamentów rządu.

OSWIATA I OCHRONA ZDROWIA

Jeśli chodzi o usługi publiczne, Trzecia Droga stawia sobie za cel zapewnienie pieniędzy na modernizację, co oznacza dodatkowe nakłady w wysokości 40 mld funtów w ciągu najbliższych trzech lat na niezbędne reformy i poprawę jakości. Dążymy do zagwarantowania następnemu pokoleniu świętego zabezpieczenia publicznego opartego na partnerstwie i dobrych wynikach. Służą temu następujące działania:

- bezprecedensowe wysiłki na rzecz podniesienia poziomu szkolnictwa przez doinwestowanie ambitnych celów oświatowych, lepsze kształcenie i pomoc dla nauczycieli, nowe sposoby i formy zapobiegania wykluczeniu edukacyjnemu, a także przez ścisłą kontrolę szkół oraz władz lokalnych;
- kampania na rzecz wyższej jakości i sprawności leczenia w ramach publicznej służby zdrowia, której celem jest poprawa zdrowia społeczeństwa, skrócenie czasu oczekiwania na leczenie oraz stworzenie schematu działań zapewniających ścisłe monitorowanie wydatków, jakości usług zdrowotnych i postępów w ochronie zdrowia;
- zerwanie z dogmatem Nowej Prawicy zmierzającym do likwidacji systemu dotowania żłobków, a także eliminacja kosztochłonnego i niesprawnego rynku wewnętrznego w obrębie służby zdrowia;
- rozważne decyzje dotyczące przydzielania środków na reformę finansowania studiów oraz ograniczenie kosztów zarządzania publiczną służbą zdrowia na rzecz zwiększenia wydatków na ochronę zdrowia pacjenta;
- nowe zespoły innowacyjne, takie jak szkoły specjalistyczne, zespoły opieki nad małym dzieckiem oraz grupy pierwszego kontaktu, mające na celu integrację i poprawę usług dla wszystkich pacjentów;
- systemy motywacyjne, promowanie wzorcowych szkół i szpitali, praktyki lekarza ogólnego oraz wprowadzenie nowych stanowisk, takich jak wykwalifikowany nauczyciel czy pielęgniarka-konsultantka.

Rząd musi być również znacznie bardziej wymagający w swoich interwencjach. U podstaw filozofii naszych reform leży „interwencja na rzecz zamiany proporcji w sukces”: ministrów wyposażono w szerokie pełnomocnictwa do interwencji w wypadku niewywiązywania się szkół i władz oświatowych z ich obowiązków, a jednocześnie do zwiększania autonomii dobrze pracujących placówek. Tą samą zasadą kierujemy się w stosunku do publicznej służby zdrowia i administracji lokalnej. We wszystkich dziedzinach kluczową rolę odgrywają kontrola i inspekcja jako bodźce do osiągnięcia wyższych standardów oraz środek służący do określania zakresu niezbędnej interwencji. W stosunkach między sektorami publicznym i prywatnym rozwija się nowy pragmatyzm. Należy kłaść nacisk na cele, a nie reguły, na sprawdzanie osiągnięć, a nie procesy.

Postulat bardziej demokratycznego samorządu cieszy się poparciem lepiej wykształconych obywateli. Jest on też wynikiem swobodnego przepływu informacji dzięki nowym technologiom i środkom przekazu. Musimy sprostać temu zadaniu, przekazując część władzy i sprawując, że rząd będzie bardziej otwarty i wyczulony na potrzeby obywateli. Przekazywanie władzy i samorządność lokalna nie są ważne same w sobie: w otwartej, żywej debacie publicznej rodzą się pomysły, w jaki sposób mamy zaspokajać potrzeby społeczne. Musimy wyposażyć rząd w nowe kompetencje. Chcemy odbudować etos służby publicznej – jej pracownicy nie mogą zajmować się wyłącznie czynnościami administracyjnymi, ich praca powinna polegać na wykorzystaniu istniejących zasobów publicznych do wytwarzania nowych, większych wartości.

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ WŁADZY LOKALNEJ

Konserwatyści stawiali znak równości między prywatyzacją a skutecznością. Ich strategia obowiązkowego przetargu przy zamówieniach publicznych na szczeblu lokalnym przyniosła szereg pozytywnych wyników. Wymusiła ona oszczędności, nakłoniła rady do większej przejrzystości w zakresie jakości i kosztów świadczonych przez nie usług oraz uzmysłowiła niedopuszczalność pewnych praktyk w zakresie zatrudnienia.

Realizacja tak sztywnej strategii wymagała dużych nakładów. Sporą część oszczędności osiągnięto przez obniżenie płac gorzej uposażonym. Niewielki nacisk kładziono na współpracę sektorów prywatnego i państwowego, na czym cierpiała często jakość usług.

Polityka „najwyższej jakości” Nowej Partii Pracy wymaga stałej poprawy wyników przy jednoczesnym unikaniu pułapek związanych z przetargami. Stawia ona odbiorców usług na pierwszym miejscu. Kładzie szczególny nacisk na konkurencję, ale traktuje ją jako środek, a nie cel sam w sobie. Wprawdzie „najwyższa jakość” obowiązuje w skali krajowej, ale rady mają obowiązek stosowania jej na poziomie lokalnym.

„Najwyższa jakość” wywiera nacisk na sektor publiczny, by zwiększał on swoją aktywność oraz zachęca go do współpracy z sektorem prywatnym.

- Rady będą zobowiązane ogłaszać cele swej działalności. Najmniej skutecznym zostanie wyznaczony cel doprowadzenia relacji jakości, kosztów i skuteczności ich usług do poziomu 25 % wyników osiągniętych przez najlepiej funkcjonujące rady.
- Rady będą zdawać sprawozdanie ze swoich usług oraz publikować co roku plany pracy. Prawidłowość sporządzania tych sprawozdań będzie sprawdzała niezależna instytucja kontrolna.
- Rząd będzie uprawniony do interwencji, jeśli wyniki działalności rad lub sprawozdania kontrolerów wykażą stałe zaniedbania w świadczeniu usług.

Internacjonalizm, nie izolacjonizm

Przez czterdzieści lat, które upłynęły od II wojny światowej, Wschód i Zachód były podzielone. Dziś Europa jest zjednoczona i istnieje tylko jedno globalne supermocarstwo. Stoimy jednak w obliczu nowych zagrożeń i wyzwań, na które nasze globalne instytucje nie znalazły dostatecznie szybko odpowiedzi. Lewica ma do powiedzenia coś konkretnego: współpraca jest szansą, nie zagrożeniem. Dowodzą tego przykłady Unii Europejskiej, NATO i WTO. Wobec nowych zagrożeń powinniśmy pogłębiać i rozszerzać te inicjatywy, a nie uchylać się od nich.

Wielka Brytania odziedziczyła tradycję otwartości, handlu i dyplomacji. Korzystamy z tej spuścizny, by z wiarą w siebie działać w świecie, w którym gospodarka i finanse, środki przekazu i kultura, przestępczość i zanieczyszczenie środowiska mają charakter międzynarodowy. Dzięki trwałym stosunkom partnerskim z Unią Europejską, Stanami Zjednoczonymi i Azją jesteśmy szczególnie predestynowani do odegrania ważnej roli w skali światowej.

Na arenie międzynarodowej centrolewica musi nadal być otwarta na świat, a nie zamykać się w sobie. Międzynarodowa jest gospodarka, międzynarodowe jest środowisko, międzynarodowa jest przestępczość. Zaangażowanie w sprawy międzynarodowe traktujemy jako logiczną odpowiedź na problemy wykraczające poza granice jednego państwa, a nie jako możliwości zagrożenia czyjejś suwerenności. Chcemy budować silniejsze instytucje międzynarodowe do zarządzania handlem i finansami, pokojowego rozstrzygania sporów, instytucje, które reagowałyby szybko na palące nowe problemy, jak na przykład kryzysy w Azji i Rosji, jak również na zagrożenia dla światowego środowiska naturalnego.

Wolny handel okazał się siłą napędową rozwoju gospodarczego, współpracy politycznej i wymiany kulturalnej. Rozwój współczesnych globalnych mediów pogłębił ten proces.

W Unii Europejskiej popieramy szlachetny cel jej rozszerzania na wschód, aby zapewnić tam dobrobyt, ale także bezpieczeństwo i ochronę środowiska. Popieramy Europę otwartą na świat, a nie twierdzą broniącą się przed tymi, którzy pozostają na zewnątrz. Co się zaś tyczy unii monetarnej, to Wielka Brytania podejmie decyzję, kierując się własnymi interesami gospodarczymi, a mieszkańcy kraju będą mogli wypowiedzieć się w tej sprawie w referendum.

Dla dalszych zakątków świata najważniejsze zagadnienia międzynarodowe to bezpieczeństwo i ochrona środowiska. Popieramy wysiłki sił pokojowych i rozjemczych jako przedłużenie naszej misji w kraju. Jeśli chodzi o zagrożenia dla środowiska, to po konferencji w Kioto musimy realizować obowiązujące nas prawnie ustalone na mocy porozumienia międzynarodowego zadania zmierzające do ograniczenia zanieczyszczeń.

REFORMA UNII EUROPEJSKIEJ

Europa powinna podążać Trzecią Drogą pomiędzy państwem narodowym, zbyt małym, by sprostać problemom dnia dzisiejszego wykraczającym poza granice jednego kraju, a europejskim superpaństwem, zbyt dużym i odległym, nieszanującym różnorodności europejskich języków, narodowości i tradycji.

Nie opowiadamy się za Europą, lecz za zreformowaną Europą:

• Europa zdecentralizowana

Naczelną zasadą musi być integracja tam, gdzie to konieczne oraz decentralizacja w pozostałych przypadkach. Podstawowy ośrodek podejmowania decyzji powinien pozostać na szczeblu narodowym. Oznacza to lepsze rozpoznanie tych obszarów, gdzie potrzebne są działania w skali europejskiej, idące w parze z bardziej skutecznymi mechanizmami przestrzegania w praktyce zasady subsydiarności.

• Europa z dynamicznym jednolitym rynkiem

Europa powinna równać do jednolitego rynku Stanów Zjednoczonych, nie rezygnując ze wspólnych dla wszystkich państw członkowskich wartości. Oznacza to uzupełnienie i skuteczne wzmocnienie jednolitego rynku, co z kolei wymaga regulacji na szczeblu europejskim wraz ze skuteczną Komisją i Trybunałem. Silna wspólna waluta wzmocni jednolity rynek. Europa musi iść drogą reform, by jej produkty, praca i rynki kapitałowe przyczyniły się do sukcesu euro i do powstania nowych miejsc pracy.

• Europa potrafiąca skutecznie rozwiązywać ponadnarodowe problemy

Chcemy, żeby Europa okazała zrozumienie dla trosk zwyczajnych obywateli przez skuteczne, wzmożone wysiłki na rzecz zwalczania międzynarodowej przestępczości i narkomanii oraz przez podejmowanie zagadnień ochrony środowiska wykraczających poza granice jednego państwa.

• Europa urzeczywistniająca europejskie wartości polityczne

Europa jest czymś więcej niż większym wolnym rynkiem. Chcemy takiej Europy, która głosi nasze wspólne wartości: demokrację, otwartość, odpowiedzialność, uczciwość, spójność i solidarność społeczną. Europy, która w chwili zagrożenia potrafi stanąć w ich obronie.

• Europa rozszerzona na Wschód

Poszerzenie Unii Europejskiej o demokracje środkowej i wschodniej Europy wzmocni bezpieczeństwo kontynentu i powiększy jego dobrobyt. Popieramy reformy niezbędne dla skutecznego funkcjonowania rozszerzonej Europy, a także reformy polityki europejskiej, zwłaszcza CAP-u, umożliwiające sfinansowanie rozszerzenia.

Rządy centrolewicowe były architektami porządku międzynarodowego, który leżał u podstaw bezpieczeństwa i dobrobytu w następnych dekadach. Mamy przed sobą podobne szanse. Żyjemy w świecie jednego supermocarstwa, w świecie, w którym kraje europejskie muszą ze sobą współpracować, jeśli chcą osiągnąć więcej, niż byłyby w stanie dokonać w pojedynkę. Filozofia tą kierujemy się nie tylko my, lecz cała wspólnota międzynarodowa.

Podsumowanie

Oto Trzecia Droga – zmodernizowana socjaldemokracja w zmieniającym się świecie, który zbuduje swój dobrobyt na kapitale ludzkim i społecznym. Jest to program oparty na nieprzemijających wartościach i głębokim zaangażowaniu w modernizację, mającą na celu kształtowanie przyszłości przez zmiany, a nie przeciwstawianie się im. Opowiadając się za sprawiedliwością, podzielamy historyczne credo centrolewicy, że nie ma postępu bez autentycznego zaangażowania każdego obywatela. Bez sprawiedliwej dystrybucji owoców postępu społeczeństwu grozi rozpad wskutek podziałów, nieufności i nienawiści.

Na całym świecie rządy dążą do spełnienia postulatów obywateli. Jestem zdania, że przedmiot jednego z tych żądań stanowi odnowienie polityki, nowa polityka. Ale jej wybór

to nie abstrakcja. Tego wyboru w praktyce już dokonano. W Wielkiej Brytanii nową polityką jest Nowa Partia Pracy.

Najwyższy czas porzucić postawę defensywną, przestać płacić za popełnione w przeszłości błędy, zaniechać osądzania polityki i polityków, kierując się dawnymi wewnątrzpartyjnymi podziałami frakcyjnymi. Mamy przecież szansę ukształtowania na naszych warunkach nowego, pozytywnego programu przyszłości. Złożą się nań wartości i doświadczenia socjaldemokracji w dostosowaniu do świata gwałtownych zmian.

Wyzwanie polega na umiejętności przekształcenia zmian w postęp. Nie możemy polegać na determinizmie historycznym. Musimy to robić sami.

Tony Blair, Gerhard Schroeder

Europa: Trzecia Droga – Nowy Środek

Prawie we wszystkich krajach Unii Europejskiej rządzą socjaldemokraci. Socjaldemokracja znów zyskała akceptację społeczną – lecz wyłącznie dlatego, że trwając przy tradycyjnych wartościach, poddała swe idee wiarygodnej odnowie, programy zaś – modernizacji. Dlatego że stanowi dziś symbol nie tylko sprawiedliwości społecznej, lecz również dynamicznej gospodarki oraz mobilizacji sił twórczych i innowacyjnych.

To nowe podejście wyznaczają partie Nowego Środka w Niemczech i Trzeciej Drogi w Wielkiej Brytanii. Socjaldemokraci w poszczególnych krajach przyjmują różne nazwy, właściwe dla ich kultur narodowych, ale motywy ich działania są wszędzie te same. Większość ludzi już dawno odrzuciła dogmaty lewicy czy prawicy. I socjaldemokraci muszą umieć do tych ludzi przemówić.

Uczciwe traktowanie i sprawiedliwość społeczna, wolność i równość szans, solidarność i odpowiedzialność za innych – to wartości niezmiennie. Socjaldemokracja nigdy się ich nie wyrzeknie. Lecz aby miały znaczenie w dzisiejszym świecie, potrzebna jest realistyczna polityka, zdolna stawić czoło wyzwaniom XXI wieku. Modernizacja w polityce oznacza dostosowanie się do obiektywnie zmieniających się warunków, nie zaś reakcję na wyniki sondaży.

Polityka ta musi być prowadzona w ramach nowej koncepcji gospodarki, odpowiadającej potrzebom dnia dzisiejszego; koncepcji, wedle której rząd dokłada wszelkich starań, by wspierać przedsiębiorczość, lecz ani przez chwilę nie ulega złudzeniu, że może ową przedsiębiorczość zastąpić. Działania polityczne nie mogą być przeszkodą dla funkcjonowania podstawowych sił rynkowych, przeciwnie, muszą je wspomagać i uzupełniać. Popieramy gospodarkę rynkową, ale nie rynkowe społeczeństwo.

W ramach Unii Europejskiej łączy nas wspólny los. Zadania są wszędzie takie same:

- upowszechnić dobrobyt i dostęp do zatrudnienia;
- umożliwić każdemu człowiekowi realizację jego osobistych możliwości;

- zwalczać ubóstwo i marginalizację grup społecznych;
- pogodzić postęp materialny z ochroną środowiska w poczuciu odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń;
- wspólnie zwalczać zagrożenia dla więzi społecznych, takie jak przestępczość i narkomania;
- sprawić, by Europa stała się w świecie skuteczną siłą na rzecz tworzenia dobra.

Musimy umocnić naszą politykę, porównując doświadczenia z Niemiec i Wielkiej Brytanii, ale także uwzględniając podobne idee powstałe gdzie indziej. Musimy uczyć się od siebie i mierzyć nasze dokonania wedle sprawdzonych rozwiązań innych krajów. Zapraszamy europejskie rządy socjaldemokratyczne, stawiające sobie podobne cele, aby przyłączyły się do naszego przedsięwzięcia.

Aczkolwiek historyczne osiągnięcia obu naszych partii mogą być powodem do dumy, dziś musimy znaleźć konkretne, realistyczne odpowiedzi na nowe wyzwania, wobec których stoją nasze społeczeństwa i gospodarki. Wymaga to wierności wartościom – lecz również woli zmiany starych zapatrywań i tradycyjnych narzędzi realizacji polityki.

W przeszłości:

- Dążenie do sprawiedliwości społecznej było czasem mylone z narzucaniem równości. Wysiłek i odpowiedzialność nie były należycie nagradzane, socjaldemokracja zaś zaczęła się kojarzyć z miernością i konformizmem, a nie z uznaniem dla kreatywności, różnorodności i perfekcji. Niepomierne rosły koszty pracy.
- Środkami urzeczywistniania sprawiedliwości społecznej stawały się coraz większe wydatki publiczne, bez względu na ich efektywność i na to, jak niezbędne do ich finansowania podatki wpływały na konkurencyjność, poziom zatrudnienia i standard życia. Socjaldemokraci są żywo zainteresowani przyzwroita jakością usług publicznych, lecz wrażliwości społecznej nie można mierzyć sumą wydatkowanych pieniędzy. Dla ogółu obywateli prawdziwym sprawdzianem polityki społecznej jest jej skuteczność oraz stopień, w jakim umożliwiają one ludziom samodzielność.
- Przekonanie, że państwo powinno naprawiać defekty rynku, zbyt często prowadziło do nadmiernego rozrostu państwa i biurokracji. Zakłócona została równowaga między tym, co jednostkowe, a tym, co kolektywne. Wartości ważne dla obywateli, takie jak osobiste dokonania i sukcesy, duch przedsiębiorczości, indywidualna odpowiedzialność i poczucie wspólnoty, zbyt często podporządkowywano systemowi powszechnych zabezpieczeń społecznych.
- Zbyt często prawa wynoszono ponad obowiązki, a przecież jednostka nie może przerzucać na państwo swej odpowiedzialności wobec rodziny, wspólnoty lokalnej i społeczeństwa. Gdy zapominamy o systemie wzajemnych zobowiązań, rezultatem jest zanik poczucia wspólnoty i odpowiedzialności wobec otoczenia, wzrost przestępczości i wandalizmu oraz niewydolny system prawny.
- Przeceniano zdolność rządów do takiego regulowania gospodarki, aby zapewnić jej stały wzrost i miejsca pracy. Nie doceniano znaczenia, jakie dla wytwarzania dochodu ma przedsiębiorczość pojedynczych osób i firm. Wylbrzymiano słabe strony rynku, silnych zaś nie dostrzegano.

Idee lewicy nie mogą stawać się ideologicznym gorsetem

Polityka Nowego Środka i Trzeciej Drogi jest adresowana do ludzi, którzy usiłują stawić czoło trudnościom życia w zmieniającym się społeczeństwie; zarówno do przegranych, jak i do tych, którym się powiodło. W dzisiejszym świecie ludzie chcą polityków, którzy rozwiązują problemy społeczne bez ideologicznych uprzedzeń, którzy umieją wykorzystywać wyznane zasady i wartości do poszukiwania praktycznych rozwiązań w ramach uczciwej, przemyślanej i pragmatycznej strategii politycznej. Wyborcy, którzy w obliczu zmian społeczno-gospodarczych muszą nieustannie wykazywać się inicjatywą i elastycznością oczekują tego samego od polityków i rządów.

- W obliczu rosnącej globalizacji i przemian w nauce musimy stworzyć warunki, w których nowe przedsiębiorstwa będą powstawać i prosperować, istniejące zaś – rozwijać się i przeobrażać.
- Nowe technologie radykalnie odmieniają charakter pracy i sprawiają, że organizacja produkcji przybiera wymiar międzynarodowy. Z jednej strony – niektóre umiejętności i przedsiębiorstwa stają się przestarzałe; z drugiej – pojawiają się nowe firmy i szanse zawodowe. Najważniejszym zadaniem modernizacji jest zatem inwestowanie w kapitał ludzki, tak aby ludzie i przedsiębiorstwa mogli dostosować się do opartej na wiedzy i kwalifikacjach gospodarki przyszłości.
- Odchodzi w przeszłość model jednego miejsca pracy na całe życie. Socjaldemokraci muszą uwzględnić rosnące wymagania elastyczności, a jednocześnie zachować minimalne standardy socjalne, pomóc rodzinom w sprośnieniu zmianom i zaproponować nową szansę rozwoju tym, którzy nie są w stanie dotrzymać kroku większości.
- Musimy pogodzić odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń za stan środowiska z materialnym postępem całego społeczeństwa, perspektywę ekologiczną – z nowoczesnym podejściem rynkowym. Najnowocześniejsze technologie pochłaniają coraz mniej zasobów naturalnych, otwierają nowe rynki i dają nowe miejsca pracy.
- Wydatki publiczne w proporcji do dochodu narodowego osiągnęły już niemal dopuszczalne granice. Wyczerpywanie się polityki „podatków i wydatków” każe radykalnie zmodyfikować sferę budżetową i usprawnić usługi publiczne. Sektor publiczny musi naprawdę służyć obywatelom; nie wahamy się promować idei wydajności, konkurencyjności i wzorowej pracy.
- Systemy ubezpieczeń społecznych muszą uwzględniać coraz dłuższe życie obywateli, zmieniającą się strukturę rodziny i większą rolę kobiet. Socjaldemokraci muszą znaleźć sposoby zapobiegania przestępczości, rozpadowi więzi społecznych i narkomanii. Musimy tak kształtować społeczeństwo, by kobiety i mężczyźni mieli równe prawa.
- Przestępczość stanowi dla socjaldemokracji istotny problem polityczny. Uważamy bezpieczeństwo na ulicach za jedno z praw obywatelskich. Polityka, dzięki której miasto staje się miejscem, gdzie warto mieszkać, sprzyja duchowi wspólnoty, tworzeniu miejsc pracy i bezpieczeństwu obywateli.
- Zasadniczym problemem pozostaje ubóstwo, zwłaszcza rodzin z dziećmi. Potrzebne są konkretne rozwiązania dla środowisk najbardziej zagrożonych społeczną marginalizacją i wykluczeniem.

Wszystkie te postulaty wymagają nowego podejścia do sprawowania władzy:

- Państwo nie powinno wioskować, lecz sterować; chodzi nie tyle o kontrolę, ile o stawianie wyzwań. Państwo musi zespalać rozwiązania różnych problemów.
- Należy zredukować biurokrację na wszystkich poziomach sektora publicznego, wytyczyć jasne cele w osiąganiu wysokiej jakości usług publicznych i ściślej je nadzorować oraz wykorzeniać złe praktyki.
- Nowoczesny socjaldemokrata szuka rozwiązań dla problemów tam, gdzie można to zrobić najlepiej. Niektóre problemy można obecnie rozwiązać tylko na poziomie europejskim; inne, jak np. ostatnie kryzysy finansowe, wymagają szerszej współpracy międzynarodowej. Ogólną jednak zasadą powinno być delegowanie władzy na jak najniższy poziom.

Aby nowa polityka osiągnęła sukces, musi w całym społeczeństwie pobudzać ducha przedsiębiorczości oraz myślenie skierowane w przyszłość. Wymaga to:

- kompetentnych i wysoko wykwalifikowanych pracowników, chętnie podejmujących się nowych obowiązków;
- systemu ubezpieczeń społecznych, który stwarza nowe szanse, wspiera inicjatywę, kreatywność i gotowość do nowych wyzwań;
- klimatu sprzyjającego niezależności, kreatywności i inicjatywie przedsiębiorstw, ułatwiających zakładanie i przetrwanie małych firm;
- społeczeństwa, które równie wysoko ceni odnoszącego sukcesy przedsiębiorcę, co artystę czy piłkarza – doceniającego kreatywność we wszystkich dziedzinach życia.

Nasze kraje mają odmienne tradycje kontaktów między państwem, przemysłem, związkami zawodowymi i grupami społecznymi, lecz podzielamy przekonanie, że trzeba przezwyciężyć tradycyjne konflikty w miejscu pracy. Wymaga to zwłaszcza odrodzenia ducha wspólnoty i solidarności, wzmocnienia partnerstwa i dialogu między wszystkimi grupami społecznymi oraz zbudowania nowego konsensu na rzecz przemian i reform. Pragniemy, aby wszystkie grupy społeczne podzielały nasze przywiązanie do celów niniejszej deklaracji.

- Tuż po objęciu władzy nowy socjaldemokratyczny rząd Niemiec zebrał przy wspólnym stole czołowych przedstawicieli świata polityki, biznesu i związków zawodowych w celu opracowania Porozumienia na rzecz Pracy, Szkolenia Zawodowego i Konkurencyjności.
- Chcemy prawdziwie partnerskiego układu, w którym pracownicy będą dzielić z pracodawcami owoce sukcesu.
 - Popieramy nowoczesne związki zawodowe, chroniące ludzi przed arbitralnymi decyzjami i współpracujące z pracodawcami na rzecz przemian i długofalowego dobrobytu.
 - Odwołując się do europejskiego paktu o zatrudnieniu, będziemy dążyć do nieustannego dialogu partnerów społecznych w Europie; dialogu, który nie hamuje, lecz sprzyja koniecznym przemianom gospodarczym.

Europa musi sprostać wyzwaniom gospodarki globalnej, a zarazem utrzymywać więzi społeczne w obliczu realnej i odczuwanej niepewności. Najlepszą gwarancją spójnego społeczeństwa jest zwiększanie zatrudnienia i szans zawodowych.

Mamy za sobą dwadzieścia lat neoliberalnego leseferyzmu. Nie wolno jednak dopuścić do renesansu prostackiego interwencjonizmu państwowego rodem z lat siedemdziesiątych, opartego na rosnącym deficycie. Byłby to zły kierunek.

Gospodarki narodowe i globalne stosunki ekonomiczne przeszły gruntowną przemianę. Nowa sytuacja wymaga przewartościowania starych koncepcji i opracowania nowych.

W sporej części Europy panuje zbyt duże bezrobocie – w dużej części ma ono charakter strukturalny. Aby stawić temu czoło, europejcy socjaldemokraci muszą wspólnie sformułować i wcielić w życie nową, lewicową politykę zwiększenia podaży.

Naszym celem jest modernizacja państwa opiekuńczego, a nie jego demontaż. Szukamy nowych sposobów wspierania solidarności i odpowiedzialności wobec innych – tak by motywacją działalności gospodarczej nie była wyłącznie własna korzyść.

Oto główne elementy naszej postawy:

- wspieranie prężnego i konkurencyjnego rynku;
- konkurencyjność i wolny handel są warunkiem koniecznym wydajności i wzrostu. Należy zatem stworzyć ramy dla właściwego działania sił rynkowych, co jest podstawą pomyślności gospodarczej i skutecznej polityki w dziedzinie zatrudnienia;
- UE musi nadal zdecydowanie działać na rzecz liberalizacji handlu światowego;
- opierając się na dokonaniach poszczególnych rynków, UE powinna umacniać system gospodarczy sprzyjający wzrostowi wydajności.

Polityka podatkowa sprzyjająca trwałemu wzrostowi

W przeszłości rządy socjaldemokratów utożsamiano z wysokim opodatkowaniem, zwłaszcza biznesu. Nowocześni socjaldemokraci uznają, że w odpowiednich warunkach reformy i cięcia podatkowe mogą odegrać kluczową rolę w realizacji celów społecznych.

Na przykład, redukcja podatku od przedsiębiorstw zwiększa rentowność i zyski z inwestycji. Większe inwestycje podnoszą aktywność gospodarczą i potencjał produkcyjny. Powstaje magiczne koło wzrostu, dzięki czemu rosną fundusze publiczne na cele społeczne.

- Podatki od przedsiębiorstw należy uprościć, a stopy podatkowe zredukować, tak jak uczyniła to brytyjska Partia Pracy i jak zamierza uczynić rząd Niemiec.
- Aby zapewnić opłacalność pracy i uczynić system podatkowy bardziej sprawiedliwym, należy złagodzić obciążenia podatkowe pracowników i ich rodzin, co w Niemczech zapoczątkowano ustawą o ulgach podatkowych, a w Wielkiej Brytanii – obniżeniem pierwszej stopy podatku dochodowego i ulgi dla rodzin pracowniczych.
- Należy wzmacniać gotowość i zdolność przedsiębiorstw – zwłaszcza małych i średnich – do inwestowania; zamierza to uczynić socjaldemokratyczny rząd Niemiec, reformując podatki od firm, a już uczynił to brytyjski rząd Nowej Partii Pracy, zmieniając podatki od zysków kapitałowych i przedsiębiorstw.
- Należy obniżyć ogólne opodatkowanie ciężkiej pracy i przedsiębiorczości. Trzeba zmniejszyć proporcje obciążeń podatkowych, np. obarczając nimi w większym stopniu „trucicie-li” środowiska. Niemcy, Wielka Brytania i inne socjaldemokratyczne rządy Europy zamierzają przewodzić w tej dziedzinie.
- Polityka podatkowa na poziomie UE powinna wspierać twardą walkę z nieuczciwą konkurencją i przestępstwami podatkowymi. Wymaga to ściślejszej współpracy, ale nie uni-

formizacji. Nie będziemy popierać posunięć UE prowadzących do zwiększenia obciążeń podatkowych oraz zagrażających konkurencyjności i tworzeniu miejsc pracy.

Polityka propaźowa i propopytowa są ze sobą zgodne, nie sprzeczne

W przeszłości socjaldemokraci często tworzyli wrażenie, że do zrealizowania takich celów, jak wzrost i wysokie zatrudnienie, wystarczy skuteczne sterowanie popytem. Nowoczesna socjaldemokracja uznaje, że strategię propaźową odgrywa rolę kluczową i zarazem uzupełniającą. W dzisiejszym świecie większość decyzji politycznych ma wpływ zarówno na wysokość podaży, jak i popytu.

- Zasiłek dla poszukujących pracy (*welfare to work*) podnosi dochody osób uprzednio niepracujących i zwiększa zasoby siły roboczej dostępnej dla pracodawców.
- Nowoczesna polityka gospodarcza zmierza do zwiększenia dochodów pracowników po opodatkowaniu, obniżając zarazem koszt pracy ponoszony przez pracodawcę. Dlatego szczególnie ważna jest redukcja pozapłaćowych kosztów pracy przez reformowanie ubezpieczeń społecznych i budowanie bardziej przyjaznej ludzom, nastawionej na przyszłość struktury składek i podatków.

Celem polityki socjaldemokratów jest przezwyciężenie pozornej sprzeczności między strategiami propaźowymi i propopytowymi, tak by uzyskać cenne powiązanie mikroekonomicznej elastyczności z makroekonomiczną stabilnością.

Aby w dzisiejszym świecie osiągnąć wyższą stopę wzrostu i wyższe zatrudnienie, gospodarka musi umieć dostosowywać się do zmieniających się warunków. Toteż jednym z celów nowoczesnej socjaldemokracji jest elastyczność rynku.

Polityka makroekonomiczna ma nadal istotny cel: musi zapewnić warunki stabilnego wzrostu i chronić przed wahaniami koniunktury. Jednakże socjaldemokraci powinni uznać, że trafne decyzje makroekonomiczne nie wystarczą do pobudzenia wzrostu i zatrudnienia. Zmiany stóp procentowych i polityka podatkowa nie spowodują wzrostu inwestycji i zatrudnienia, o ile propaźowa strona gospodarki nie będzie miała dostatecznych zdolności dostosowawczych, by na te posunięcia zareagować. Aby gospodarka europejska stała się bardziej dynamiczna, musimy zwiększyć jej elastyczność.

- Przedsiębiorstwa muszą mieć pole manewru, by właściwie wykorzystać lepsze warunki gospodarcze i nowe szanse; nie można ich dławić nakazami i zakazami.
- Rynek produktów, rynek kapitałowy i rynek pracy muszą być równie elastyczne; system gospodarczy nie może być częściowo sztywny, częściowo zaś otwarty i dynamiczny.

W opartej na wiedzy i kwalifikacjach przyszłościowej gospodarce usług elastyczność i zdolność do przystosowania się będą coraz cenniejsze

Nasze gospodarki przechodzą proces przemian – od produkcji przemysłowej do opartej na wiedzy i kwalifikacjach przyszłościowej gospodarki usług. Socjaldemokraci muszą wykorzystać możliwości, jakie stwarza ta radykalna zmiana. Daje ona bowiem Europie

szansę na dogonienie Stanów Zjednoczonych, a milionom Europejczyków – szansę na znalezienie nowej pracy, zdobycie nowych umiejętności i zrobienie nowej kariery, a także szansę na zakładanie i rozwój nowych firm, czyli zrealizowanie nadziei na lepszą przyszłość.

Wszelako socjaldemokraci muszą zrozumieć, że zmieniły się podstawy sukcesu gospodarczego. Usług nie można magazynować: klienci chcą z nich korzystać w miarę i w razie potrzeby, o różnych porach dnia, często poza „normalnymi” godzinami pracy. Błyskawiczne postępy informatyki, a zwłaszcza gigantyczny potencjał handlu elektronicznego, zapowiadają radykalną zmianę sposobu, w jaki robimy zakupy, uczymy się, porozumiewamy i odpoczywamy. Sztywność i nadmiar przepisów utrudnią nam osiągnięcie sukcesu w opartej na wiedzy i kwalifikacjach przyszłościowej gospodarce usług oraz zahamują innowacje przyspieszające wzrost i tworzenie nowych miejsc pracy. Musimy być bardziej, a nie mniej elastyczni.

Kluczową rolę w rozwoju gospodarczym musi odegrać aktywny rząd, działający wedle nowych reguł

Nowocześni socjaldemokraci nie są neoliberalami leseferystami. Elastyczny rynek musi iść w parze z państwem aktywnie występującym w nowej roli. Pierwszym zaś zadaniem państwa musi być inwestowanie w kapitał ludzki i społeczny.

Osiągnięcie i utrzymanie wysokiego zatrudnienia wymaga od pracowników umiejętności przystosowywania się do zmieniających wymagań. Naszym gospodarkom szkodzi znaczna rozbieżność między liczbą wolnych miejsc pracy (np. w dziedzinie technik informacyjnych i komunikacyjnych) a liczbą odpowiednio przygotowanych kandydatów.

Oznacza to, że edukacja nie może być szansą „jednorazową”. Dostęp do kształcenia przez całe życie oraz nieustanne wykorzystywanie płynących z tego korzyści to najważniejsze zabezpieczenie, jakie człowiek może zdobyć we współczesnym świecie. Obowiązkiem rządów jest zatem stworzenie struktur, dzięki którym ludzie mogliby podwyższać kwalifikacje i realizować swój potencjał. Jest to dla socjaldemokratów pierwszoplanowe zadanie.

- Należy podnieść standardy na wszystkich poziomach nauczania, z uwzględnieniem wszelkich poziomów zdolności uczących się. Tam, gdzie występują zjawiska analfabetyzmu i braku umiejętności rachunkowych, należy je eliminować; w przeciwnym razie skazujemy osoby niewykształcone na bezrobocie, niskie płace i brak poczucia bezpieczeństwa.
- Pragniemy, aby dzięki wysokiemu standardowi szkolenia zawodowego wszyscy młodzi ludzie mieli szansę na zatrudnienie. Wraz z pracodawcami, związkami zawodowymi i innymi organizacjami na szczeblu lokalnym winniśmy zapewnić ludzom dostęp do wykształcenia i zdobywania kwalifikacji potrzebnych na lokalnych rynkach pracy. W Niemczech służy temu akcja, dzięki której 100 tysięcy młodych ludzi znajdzie posadę, dokończą się lub podniesie kwalifikacje. W Wielkiej Brytanii program zasiłków dla poszukujących pracy pozwolił już znaleźć zatrudnienie 95 tysiącom młodych ludzi.
- Potrzebna jest reforma edukacji dorosłych i podniesienie jej poziomu; unowocześnienie programów, aby ułatwić uczącym się przystosowanie i szukanie zatrudnienia. Szczególna

rola rządu polega tu na zachęcaniu ludzi do oszczędzania na pokrycie kosztów ustawicznego kształcenia się oraz na rozszerzeniu dostępu do nauki na odległość.

- Musimy sprawić, by kształcenie się odgrywało istotną rolę w naszej polityce aktywizacji zawodowej bezrobotnych i rodzin, w których nikt nie pracuje.

Niezbędnym atrybutem gospodarki tworzącej nowe miejsca pracy jest też nowoczesna i wydajna infrastruktura publiczna, oparta na rzetelnej bazie naukowej. Należy zapewnić taką dystrybucję wydatków publicznych, która najbardziej sprzyja rozwojowi i niezbędnym zmianom strukturalnym.

Nowoczesna socjaldemokracja powinna popierać małe i średnie firmy

Priorytetem dla nowoczesnej socjaldemokracji musi stać się rozwój małej i średniej przedsiębiorczości. Tu bowiem kryje się największy potencjał rozwoju i wzrostu zatrudnienia w opartym na wiedzy i kwalifikacjach społeczeństwie przyszłości.

Szansy na zostanie przedsiębiorcą szukają ludzie w najrozmaitszych zawodach: zarówno ci, którzy od lat pracują „na swoim”, jak i ci, którzy robią to od niedawna, prawnicy, informatycy, lekarze, rzemieślnicy, konsultanci firm, osoby zajmujące się sportem lub kulturą. Potrzebna jest im przestrzeń na rozwinięcie inicjatywy i pomysłowości. Należy ich zachęcać do podejmowania ryzyka i zmniejszać ich obciążenia. Granice nie mogą stanowić przeszkody dla ich ambicji ani utrudniać im dostępu do rynków.

- Należy otworzyć europejskie rynki kapitałowe, aby przedsiębiorcy i rozwijające się firmy zyskali łatwy dostęp do źródeł finansowania. Zamierzamy podjąć współpracę na rzecz zapewnienia rozwijającym się firmom w dziedzinie zaawansowanych technologii takiego samego dostępu do rynków kapitałowych, jakim cieszą się ich rywale ze Stanów Zjednoczonych.
- Należy ułatwiać ludziom zakładanie przedsiębiorstw, a nowym firmom rozwój przez zmniejszanie mitręgi administracyjnej, uwolnienie małych jednostek od brzemienia uciążliwych przepisów i ułatwienie im dostępu do kapitału. Zwłaszcza niewielkim przedsiębiorstwom trzeba ułatwić zatrudnianie nowych pracowników – m.in. przez zmniejszenie wymaganych od nich czynności biurokratycznych i pozapłacowych kosztów pracy.
- Należy zacieśnić więź między biznesem a nauką, co zwiększy efekt skokowego postępu płynącego z badań naukowych i sprzyjać będzie współpracy nowych wytwórców wysokiej technologii.

Zdrowe finanse publiczne winny być oczkiem w głowie socjaldemokracji

W przeszłości zbyt często kojarzono socjaldemokrację z poglądem, iż najlepszym sposobem promowania wzrostu i zatrudnienia jest zwiększanie długu publicznego w celu finansowania rosnących wydatków rządu. Nie wykluczamy konieczności deficytu budżetowego; gdy następuje cykliczny spadek koniunktury, stosowanie automatycznych stabilizatorów ma sens. Ponadto zaciągane bez nadmiernego pogłębiania deficytu pożycz-

ki, których celem jest finansowanie inwestycji rządowych, mogą grać istotną rolę w zwiększaniu podaży.

Jednakże nie wolno uciekać się do finansowania z deficytu w celu przezwyciężenia strukturalnych słabości gospodarki, stanowiących barierę dla szybszego rozwoju i wzrostu zatrudnienia. Socjaldemokratom nie wolno tolerować nadmiernego zadłużenia sektora publicznego, jest to bowiem nieuczciwe przetrzymywanie ciężaru na barki przyszłych pokoleń i może niekorzystnie wpływać na redystrybucję dóbr. Przede wszystkim jednak pieniądze wydanych na obsługę wysokiego długu publicznego nie można przeznaczyć na inne priority, np. większe inwestycje w oświatę czy infrastrukturę transportu.

Polityka popodażowa lewicy wymaga bezwzględnego obniżenia długu publicznego.

Państwo musi aktywnie działać na rzecz większego zatrudnienia, nie poprzestając jedynie na biernej pomocy dla ofiar niepowodzeń gospodarczych

Ludzie, którzy nigdy nie pracowali lub pozostawali długo bezrobotni, tracą zdolność rywalizacji na rynku pracy. Przedłużające się bezrobocie niszczy również szanse życiowe pod innymi względami i utrudnia pełny udział w życiu społecznym.

System opieki społecznej, który krępuje zdolność człowieka do znalezienia pracy, musi zostać zreformowany. Nowoczesna socjaldemokracja pragnie przekształcić socjalną „siatkę bezpieczeństwa”, opartą na uprawnieniach do świadczeń, w trampolinę sprzyjającą osobistej odpowiedzialności.

Sprawiedliwość społeczna w naszych krajach wymaga czegoś więcej niż rozdzielania zasiłków. Naszym celem jest zwiększenie równości szans bez względu na rasę, wiek i stopień sprawności, tak aby zwalczać społeczną marginalizację i zagwarantować równość kobiet i mężczyzn.

Ludzie słusznie żądają wysokiej jakości usług publicznych i solidarności ze wszystkimi potrzebującymi, a zarazem uczciwego traktowania tych, którzy za to płacą. Wszystkie instrumenty polityki społecznej muszą polepszać szanse życiowe, zachęcać do samodzielności i promować osobistą odpowiedzialność.

W tym właśnie celu Niemcy gruntownie modernizują opiekę zdrowotną i system zabezpieczenia materialnego ludzi starszych, przystosowując je zarówno do zmian przeciętnej długości życia, jak i przeobrażających się wzorców zatrudnienia, nie odchodząc jednak od zasady solidarności społecznej. Podobna filozofia przyświeca wprowadzaniu w Wielkiej Brytanii emerytur opartych w części na funduszach kapitałowych oraz reformie świadczeń dla osób niepełnosprawnych.

W gospodarce, z której zniknęło pojęcie jednej pracy na całe życie, okresy bezrobocia powinny dawać szansę na podniesienie kwalifikacji i rozwój osobisty. Praca nisko płatna lub praca w niepełnym wymiarze godzin jest zawsze lepsza niż brak zajęcia, gdyż łagodzi przejście od bezrobocia do zatrudnienia na cały etat.

Priorytetem dla socjaldemokratów jest nowa polityka oferująca bezrobotnym pracę i kształcenie się, ale oczekujemy też, że wszyscy wykorzystają tę szansę.

Aby jednak człowiek trafił na rynek pracy, nie wystarczy pomóc mu w zdobyciu kwalifikacji i umiejętności. System podatków i świadczeń musi sprawić, by ludziom opłacało się ją podjąć. Uproszczony, czytelniejszy system podatków i świadczeń to ważna część aktywnej, propodażowej polityki lewicy na rynku pracy.

Musimy zatem:

- sprawić, by praca stała się opłacalna dla rodzin i pojedynczych osób. Przeważająca część dochodu musi zostawać w kieszeni tych, którzy te pieniądze zarobili;
- zachęcać pracodawców do składania ofert „pierwszej pracy” przez zmniejszenie obciążeń podatkowych i składek ubezpieczeniowych od niskich wynagrodzeń. Należy rozważyć możliwość obniżenia pozapłacowych kosztów pracy w drodze nałożenia podatków ekologicznych;
- wprowadzić programy adaptacyjne dla osób długo pozostających bez pracy i innych grup społecznie upośledzonych, dając im możliwość ponownego wejścia na rynek pracy – jednak tylko wówczas, jeżeli nabyte przez nich prawa pociągają za sobą realizację obowiązków;
- poddać ponownej ocenie wszystkich pobierających zasiłki – w tym rencistów w wieku produkcyjnym – pod kątem ich możliwości zarobkowych, a następnie zreformować państwowe urzędy zatrudnienia, tak by pomagały osobom zdolnym do pracy w jej znalezieniu;
- wspierać przedsiębiorczość i zakładanie własnych firm jako skuteczną ścieżkę wyjścia z bezrobocia. Dla osób, które je podejmują, decyzje takie wiążą się ze znacznym ryzykiem. Musimy im pomagać, minimalizując to ryzyko.

Program lewicowej polityki propodażowej przyspieszy zmiany strukturalne, a zarazem ułatwi zarządzanie tymi zmianami i oswojenie się z nimi. Przystosowanie się do zmian nigdy nie jest łatwe; obecnie zaś zdają się one zachodzić szybciej niż kiedykolwiek, na co nie miały wpływ mają nowe technologie. Niektóre miejsca pracy nieuchronnie padają ofiarą przeobrażeń, lecz zamiast nich powstają nowe.

Jednakże między redukcją liczby miejsc pracy w jednym sektorze a powstaniem nowych w innym może upłynąć pewien czas. Mimo długoterminowych korzyści dla gospodarki i poziomu życia, niektóre gałęzie przemysłu i grupy społeczne mogą ponieść pewne koszty zmian, zanim odczują płynące z nich pożytki. Musimy zatem skupić wysiłki na łagodzeniu lokalnych trudności okresu przejściowego. Im dłużej jednak opieramy się zmianom, tym poważniejsze zakłócenia one powodują, dlatego należy odważnie stawiać im czoło.

Im lepiej funkcjonują rynki pracy i produktów, tym łatwiejsze jest przystosowanie. Należy ułatwić zatrudnianie pracowników w sektorach o stosunkowo niskiej wydajności, gdyż osoby zwolnione wskutek zwiększonej efektywności – co stanowi nieodłączną cechę zmian strukturalnych – muszą znaleźć pracę gdzie indziej. Na rynku pracy potrzebny jest sektor niskich płac, by istniały stanowiska nie wymagające wysokich kwalifikacji. Właściwie wykorzystany system podatków i świadczeń pomoże uzupełniać niskie uposażenia, jednocześnie pozwalając oszczędzić na zasiłkach dla bezrobotnych.

Głównym naszym zadaniem jest określenie i wprowadzenie w życie nowej polityki socjaldemokracji w Europie. Nie lansujemy bynajmniej jednego europejskiego modelu, a tym bardziej nie dążymy do przekształcenia Unii Europejskiej w superpaństwo. Nasze stanowi-

ska jest proeuropejskie, ale opowiadamy się za reformami w Europie. Ludzie poprą następne kroki w integracji, jeżeli dostrzegą w nich realną korzyść i uznają je za uzasadnione – jak np. walka z przestępczością i zanieczyszczaniem środowiska czy realizacja wspólnych celów polityki społecznej i polityki zatrudnienia. Ale równocześnie Europa pilnie potrzebuje reform: sprawniejszych, bardziej przejrzyste działających instytucji, zmiany przestarzałych strategii politycznych oraz stanowczego przeciwdziałania marnotrawstwu i korupcji.

Koncepcje tu przedstawione są tylko szkicem programu. Jednak już dziś polityka Nowego Środka i Trzeciej Drogi jest realizowana w wielu radach miejskich, w ramach reform na szczeblu krajowym, we współpracy europejskiej i w nowych inicjatywach międzynarodowych.

Kierując się jej założeniami, rządy Niemiec i Wielkiej Brytanii postanowiły rozbudować istniejący tryb wymiany poglądów na temat nowej polityki. Zamierzamy osiągnąć to w trojaki sposób:

- po pierwsze, zorganizujemy cykl spotkań ministerialnych, wspomaganych przez częste kontakty najbliższych doradców ministrów;
- po drugie, będziemy od zaraz dążyć do nawiązania dyskusji z przywódcami innych państw europejskich, którzy zechcą wraz z nami rozwijać idee nowej socjaldemokracji w swoich krajach;
- po trzecie, powołamy system wymiany myśli złożony z ekspertów i naukowców, instytucji politycznych i grup dyskusyjnych. W ten sposób pogłębimy i rozszerzymy koncepcję Nowego Środka i Trzeciej Drogi, na czym nam szczególnie zależy.

Celem tej deklaracji jest nadanie impetu tendencjom modernizacyjnym. Wzywamy wszystkich socjaldemokratów Europy, aby nie przeoczyli historycznej szansy na odnowę. Naszym największym kapitałem na przyszłość jest różnorodność naszych poglądów. Nasze społeczeństwa oczekują, że z owych różnorodnych doświadczeń stworzymy nowy, spójny program.

Wspólnie poprowadźmy socjaldemokrację do sukcesu w nadchodzącym stuleciu. Niech polityka Trzeciej Drogi i Nowego Środka stanie się nową nadzieją Europy.

Tłum. Barbara Kopeć-Umiastowska.

Drukujemy za „Gazetą Wyborczą” 1999, nr 159.

Ralf Dahrendorf

Nowa pokusa autorytaryzmu

Z zadowoleniem zauważam, że w wielu krajach rozpoczęła się debata, która prowadzi nas poza lewicę i prawicę. Jej temat określa się w różny sposób, chociaż ostatnio używa się terminu „Trzecia Droga”. Jest ona jedyną wskazówką nowych kierunków wśród mnogości trendów i poglądów. Chociaż mój komentarz będzie krytyczny, opiera się na uznaniu dla tych, którzy tę debatę rozpoczęli.

Opublikowany ostatnio tekst, podpisany przez Tony'ego Blaira i Gerharda Schroedera, a zatytułowany *Europe: The Third Way – Die neue Mitte* (*Europa: Trzecia Droga – Nowy Środek*, patrz w niniejszym tomie) rozpoczyna się następującym stwierdzeniem: „Prawie we wszystkich krajach Unii Europejskiej rządzą socjaldemokraci. Socjaldemokracja znów zyskała akceptację społeczną – lecz wyłącznie dlatego, że trwając przy tradycyjnych wartościach, poddała swe idee wiarygodnej odnowie, programy zaś – modernizacji. Dlatego że stanowi dziś symbol nie tylko sprawiedliwości społecznej, lecz również dynamicznej gospodarki oraz mobilizacji sił twórczych i innowacyjnych”.

Krok w kierunku Singapuru

Wybory do Parlamentu Europejskiego pozwalają na weryfikację stwierdzenia, że socjaldemokracja została na nowo zaakceptowana. W 6 na 15 krajów Unii partie socjaldemokratyczne zdobyły 20% i mniej głosów, a w dwóch krajach około 2%. W pięciu innych na partie socjaldemokratyczne oddano od 26 do 33% głosów; w Hiszpanii 35%, a w Portugalii 43%. Jedynie w czterech z tych krajów socjaldemokraci byli stosunkowo najsilniejszą partią, w tym we Francji, głównie z powodu rozdrobnienia prawicy.

Pomimo to można sobie oczywiście wyobrazić, że system poglądów promowanych przez Blaira i Schroedera zdobędzie szerokie poparcie. Niektóre z idei Trzeciej Drogi wca-

le nie różnią się od przesłania raportu Komisji ds. Tworzenia Dobrobytu i Spójności Społecznej, której przewodniczyłem w latach 1995–1996, zatytułowanego *Tworzenie dobrobytu a spójność społeczna w wolnym społeczeństwie*. Kluczowym zagadnieniem, przed którym stoją dzisiaj wszystkie kraje, jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób można stworzyć trwałe warunki dla poprawy gospodarczej na rynkach światowych bez jednoczesnego poświęcenia solidarności i spójności naszych społeczeństw lub instytucji gwarantujących wolność.

Powszechnie znane są już pojęcia używane w próbach odpowiedzi na to pytanie. Potrzebne są gospodarki rynkowe odznaczające się silną konkurencyjnością, co jest możliwe wyłącznie w drodze rozluźnienia ograniczeń i liberalizacji podaży. Uznając ekonomiczną przydatność indywidualnej konkurencji w gospodarce, należy stwierdzić, że musi być ona łagodzona przez solidarność w stosunkach społecznych. W dokumencie Blaira i Schroedera użyto sformułowania, które uważam za mylące: „Popieramy gospodarkę rynkową, a nie społeczeństwo rynkowe” – a może jest to więcej niż przejęczenie. Czy chodzi im o społeczeństwo nakazowe? Jeśli tak, oznaczałoby to krok w kierunku obranym przez Singapur oraz osłabienie lub nawet zagrożenie trzeciego elementu programu rozwiązywania kwadratury koła, to znaczy założenia, że cały ten proces odbywa się „w wolnym społeczeństwie”.

Globalizacja plus

Ideę Trzeciej Drogi określono jako połączenie neoliberalnej polityki ekonomicznej z socjaldemokratyczną polityką społeczną, co nie jest chyba całkiem sprawiedliwe. Osobiście nazwałem to podejście „globalizacją plus”, co oznacza akceptowanie potrzeb rynków globalnych, ale z uwzględnieniem kluczowych składników dobra społecznego. Istnieją też inne sposoby na opisanie tego zasadniczego podejścia, na przykład przez odwołanie się do słowa „ryzyko”. Ulrich Beck, inny zwolennik Trzeciej Drogi, wykazał, że ryzyko stanowi zarówno zachętę do przedsiębiorczości i inicjatywy, jak też ostrzeżenie przed niepewnością. Podobnych argumentów można by użyć w stosunku do innego ulubionego terminu zwolenników Trzeciej Drogi – „elastyczności”.

Możliwe, że właśnie w tym punkcie Trzecia Droga dzieli socjaldemokratów. Stara Partia Pracy postrzega ryzyko jako zagrożenie, a elastyczność jako brak bezpieczeństwa, podczas gdy Nowa Partia Pracy podkreśla możliwości związane z indywidualną inicjatywą oraz sposoby, w jakie ludzie mogą poprawić swój los przez podejmowanie nowych wyzwań. W tym miejscu staje się jasne, dlaczego reforma państwa opiekuńczego jest najczęściej omawianym aspektem polityki.

Wątpliwości pojawiają się już w związku z samym terminem „Trzecia Droga”. Jego użycie ujawnia zastanawiający brak świadomości historii, który jest charakterystyczny dla typu przywództwa reprezentowanego przez Clintona i Blaira. Termin ten wyraża tęsknotę za zunifikowaną ideologią, gdy tymczasem dla wielu z nas wielkie wyzwolenie rewolucji 1989 roku oznacza, że czas systemów minął. Nie ma już nawet pierwszego, drugiego czy Trzeciego Świata, a jedynie odmienne podejścia do rozwiązywania potrzeb gospodarczych, społecznych i politycznych, jak również – nie ukrywajmy – różne miary sukcesów.

Trzecia Droga zakłada bardziej heglowski pogląd na świat. Zmusza swych zwolenników do określenia się raczej w stosunku do innych niż przez kombinację własnych poglądów. A inni muszą w tym celu często zostać karykaturalnie przedstawieni, a nawet wymyśleni.

Różnorodność – sedno świata

Istotą otwartego świata jest to, że nie istnieją jedynie dwie lub trzy drogi. Ich liczba jest nieokreślona, co ma istotne znaczenie dla celów praktyki politycznej. Wszędzie można zadać to samo pytanie, ponieważ wynika ono z globalnych warunków: w jaki sposób osiągnąć tworzenie dobrobytu i spójność społeczną w wolnych społeczeństwach? Istnieje natomiast wiele odpowiedzi, ponieważ jest wiele kapitalizmów, nie tylko kapitalizm rodem z Chicago, podobnie jak wiele demokracji, nie tylko ta kreowana w Westminsterze. Różnorodność nie jest tylko niekoniecznym dodatkiem charakterystycznym dla wysoko rozwiniętej kultury. Stanowi ona sedno świata, który odrzucił zamknięte, ograniczające systemy. Nawet polityka w imię Trzeciej Drogi jest zróżnicowana – nikt nie będzie oczekiwał, że kanclerz Schroeder zmieni Niemcy w drugą Wielką Brytanię. Po zakończeniu wszystkich reform model „reński” pozostanie zdecydowanie odmienny od modelu „anglosaskiego” i nie jest powiedziane, czy którykolwiek z nich będzie odpowiedni dla innych. Nie tylko cynicy zauważyli, że za najlepszą definicję Trzeciej Drogi mogą posłużyć działania Tony’ego Blaira. Jeśli opowiada się on za bezpośrednim wyborem burmistrza Londynu, przeciwko zachodzeniu w ciążę przez kilkunastoletnie dziewczęta lub za prywatyzacją kolei, to musi to być Trzecia Droga. Pozostaje jedynie wątpliwość co do tego, dlaczego Blair i jego zwolennicy muszą te wszystkie sprawy wrzucać do jednego worka. Czyżby nieograniczone możliwości świata po roku 1989 były zbyt trudne do ogarnięcia? Czy przywódcy wyznający Trzecią Drogę pragną pewności (przynajmniej dla samych siebie), której odmawiają swoim społeczeństwom? Czy ryzyko mają podejmować wszyscy, z wyjątkiem tych na górze?

Brakujące słowo „wolność”

Takie pytania prowadzą do najistotniejszego komentarza na temat toczącej się debaty. Przeczytałem większość publikacji obracających się wokół koncepcji Trzeciej Drogi i coraz bardziej uderza mnie nieobecność w nich słowa „wolność”. Dużo mówi się o solidarności, która rzeczywiście stanowi jedną z centralnych kwestii Trzeciej Drogi. Równość pomija się jako cel i zastępuje społecznym uczestnictwem, a ostatnio – sprawiedliwością. A wolność? Bez wątpienia zwolennicy Trzeciej Drogi powiedzieliby, że całe podejście do tematu ją zakłada. Tak więc wzmianka o wolności pojawia się na liście ponadczasowych wartości we wstępie do tekstu Blaira i Schroedera: „Uczciwe traktowanie i sprawiedliwość społeczna, wolność i równość szans, solidarność i odpowiedzialność wobec innych”. Jednak próżno by szukać wolności wśród tych najbardziej aktualnych wartości.

To nie przypadek. Trzecia Droga nie wspomina ani o otwartych społeczeństwach, ani o wolności. Jest w niej zastanawiający element autorytarny – i to nie tylko w praktyce. Kie-

dy Giddens mówi o „drugiej fali demokracji”, ma w istocie na myśli demontaż tradycyjnych instytucji demokratycznych. Parlamente wychodzą z mody; ich miejsce powinny zająć referenda i wyspecjalizowane grupy. Reformy państwa opiekuńczego w ramach Trzeciej Drogi obejmują nie tylko obowiązkowe oszczędzanie, ale przede wszystkim wyrażanie domagania się, aby wszyscy pracowali (w tym niepełnosprawni i samotne matki). W przypadkach gdy osiągnięcie normalnego zatrudnienia (nie mówiąc już o pożądanym) nie jest możliwe, ludzie mają zostać zmuszani do pracy przez likwidację zasiłków. Dokument Blaira i Schroedera między innymi zawiera takie zastanawiające stwierdzenie: „Państwo nie powinno wioskować, ale sterować”. Innymi słowy, nie powinno zapewniać tego, co jest potrzebne, ale określać kierunek. Państwo nie będzie już zajmowało się finansowaniem potrzeb, ale mówiło obywatelom, co mają robić. Brytyjskie doświadczenia stanowią niepokojącą ilustrację, co może to oznaczać.

Kiedy powoływano Komisję ds. Tworzenia Dobrobytu i Spójności Społecznej, nalegałem, aby w jej nazwie uwzględnić słowa „w wolnym społeczeństwie”. Myślałem o Beveridge'u („Pełne zatrudnienie w wolnym społeczeństwie”), ale także o syndromie Singapuru. Dziś wydaje się o wiele ważniejsze niż nawet przed kilku laty, aby rozpocząć nowy projekt polityczny, który na pierwszym miejscu, przed społecznym uczestnictwem i spójnością stawia wolność.

Artykuł jest skróconą wersją tekstu wygłoszonego podczas sympozjum „Dziesięć lat po roku 1989: polityka, ideologia i ład międzynarodowy”, zorganizowanego w czerwcu 1999 r. przez Project Syndicate oraz Wiedeński Instytut Nauk o Człowieku. Drukujemy za „Rzeczpospolitą” 1999, nr 154.

Michael Ehrke

Trzecia Droga a europejska socjaldemokracja

„Partie wigów i torysów doprawdy odpowiadają naturze. Istnieją we wszystkich krajach, nosząc albo właśnie takie miano, albo arystokratów i demokratów, prawicy i lewicy, ultrasów i radykałów czy też poddanych i liberalów.”

Thomas Jefferson do markiza de Lafayette, 1823

„Nazwa jest zła, program niejasny, jego stosowanie często oportunistyczne. A mimo to Trzecia Droga jest coraz popularniejsza, ponieważ próbuje odpowiedzieć na wielkie pytania.”

John Lloyd, „New Statesman”, 19 maja 1999

Czyżby nowe widmo?

Dyskusję wokół Trzeciej Drogi i Nowego Środka cechuje pewien paradoks: z jednej strony ta najnowsza filozofia polityczna spotkała się w Stanach Zjednoczonych i Europie z zadziwianiem – jak na zasadniczą debatę polityczną – szerokim zainteresowaniem opinii publicznej. Wszechobecność tematu podkusiła niejednego obserwatora do tego, by rozpocząć komentarz słowami: „Widmo krąży po...”. Z drugiej strony, większość komentatorów jest zgodna, że najistotniejszą cechą charakterystyczną Trzeciej Drogi jest brak konkretów. Oprócz można się ich zdaniem wyłącznie na samoumiejęściowieniu „między” albo „poza” neoliberalnym konserwatyzmem (Nowej Prawicy) a polityczną przeszłością tych, których utożsamia się z Trzecią Droga („starej lewicy”).

Zainteresowanie opinii publicznej, którym do tej pory cieszyła się debata, wynika z oczekiwania, że Trzecia Droga da pierwszą niedefensywną odpowiedź na problemy związane z niezbyt dokładnie przeanalizowanym i wywołującym pewne zaniepokojenie przejściem od tradycyjnego społeczeństwa industrialnego do postindustrialnego ustroju społecznego (niezależnie od definicji tego ostatniego). To przejście przejawia się stopniowym znoszeniem całego szeregu norm, instytucji i tradycji społeczeństwa industrialnego: sto-

sunków pracy, czasu pracy określonego przez układy zbiorowe, zabezpieczenia na starość, tradycyjnej kariery zawodowej, keynesowskiego sterowania globalnego czy roli związków zawodowych. W konsekwencji politycy są zmuszeni do zakładania nowych instytucji i ponownego definiowania tradycji; w przeciwnym razie będą skazani na „gaszenie pożarów”.

Od polityki Trzeciej Drogi oczekuje się z jednej strony odpowiedzi na konkretne pytania: Jaki ma być system zabezpieczenia na starość? Jak zreformować system podatkowy? Jak zachować kontrolę nad kosztami publicznego służby zdrowia? Wymaga się od niej również – i Trzecia Droga to oferuje – spójnej interpretacji tendencji, które nas niepokoją, narysowania (choćby nieśmiało) obrazu społeczeństwa, w którego kierunku sterujemy lub dryfujemy oraz definicji celów politycznych, do których powinniśmy i możemy dążyć w zmienionych warunkach.

Neoliberalizm w zasadzie znalazł już te odpowiedzi: jesteśmy świadkami likwidacji tych instytucji i tradycji, które ograniczają obowiązywanie praw rynku. Społeczeństwo industrialne, które podporządkowało im pracę, a przez to dokonało radykalnej transformacji tradycyjnych stosunków społecznych, zachowało jednocześnie szereg tradycji przedindustrialnych (m.in. rodzinę) i dopasowało je do swoich potrzeb, stworzyło jednak również nowe instytucje (m.in. państwo socjalne), które dziś – jak się wydaje – mogą zostać zlikwidowane. Obrona utrzymujących się albo nowo tworzonych barier dla rynku jest zdaniem neoliberalistów nie tylko aktem donkiszoterii, sprzeciwiającym się naturalnemu prawu ewolucji, ale także działaniem moralnie wątpliwym, tylko rynek gwarantuje bowiem optymalną alokację zasobów oraz wytwarzanie i rozdzielanie dóbr.

Perspektywa neoliberalna stoi jednak w sprzeczności z intuicyjnym przeświadczeniem, że sam tylko rynek nie jest w stanie być spoiwem żadnego społeczeństwa, że musi istnieć minimum powszechnie akceptowanych norm i struktur, jeśli ma się uniknąć jego rozpadu lub cofania się ku stanowi anonii. Także politycy neoliberalni wiedzą, że stają się politycznie skuteczni tylko wtedy, gdy łączą swój fundamentalizm rynkowy z fundamentalizmami „współnotowymi”. Sukcesy wyborcze Reagana i Thatcher wzięły się nie tylko z ich programu gospodarczego, lecz także z faktu, że prezentowali się oni jako żarliwi obrońcy rodziny, dziarscy patrioci i pobożni chrześcijanie. Zaprzękali w ten sposób w swoją służbę tradycję, które ich własna polityka gospodarcza systematycznie podminowywała. Zdaniem Anthony'ego Giddensa była to logiczna sprzeczność, która jednak okazała się niewątpliwie skuteczną politycznie.

Nowa ekonomia, nowe państwo opiekuńcze, nowe zarządzanie

Trzecia Droga obiecuje możliwość spójnej interpretacji politycznej obecnej transformacji społecznej i powiązania jej z rozwiązaniem konkretnych problemów naszych społeczeństw. To ambitne zamierzenie zrodziło jednak na razie raczej skromne koncepcje, wyróżniające się nie tyle faktyczną nowością, ile jej deklarowaniem. Koncepcje te można z grubsza podsumować w następujący sposób:

- **Nowa ekonomia:** pozytywne nacechowanie albo przynajmniej akceptacja „globalizacji”, łącznie z wynikającym z niej wzrostem nierówności społecznej;

- **Nowe państwo opiekuńcze:** odwrót od tradycyjnych koncepcji dobrobytu i zastąpienie świadczeń w formie zabezpieczenia materialnego przez stworzenie „zdolności zatrudnieniowej” jednostek (państwo „aktywizujące”);
- **Nowe zarządzanie:** zastąpienie materialnych zobowiązań państwa przez zaoferowanie nowych form współuczestnictwa.

Jako decydującą różnicę w stosunku do neoliberalizmu wskazuje się najczęściej aktywną rolę (materialnie w znacznym stopniu odciążonego) państwa („państwo ma sterować, nie wioskować”). Pozostawia to otwartą kwestię, na rzecz czego państwo ma stosować swoje instrumenty sterujące. Decydujące zagadnienie, które protagoniści Trzeciej Drogi pozostawiali dotychczas otwarte, polega na definicji *sprawiedliwości społecznej*. Dla neoliberalizmu sprawiedliwość nie stanowi problemu: pierwotny podział dóbr, władzy i szans przez rynek jest sprawiedliwy *per definitionem*, a jego polityczne korygowanie bezsensowne i szkodliwe. Trzecia Droga prezentuje się jako *odwrót* od wyobrażeń o sprawiedliwości, wypracowanych w przeszłości przez amerykańskich demokratów i europejskich socjaldemokratów, uparcie trzyma się jednak „wartości” sprawiedliwości społecznej. Nie wiadomo, czy ma to tylko zamaskować rezygnację z definiowania samodzielnej koncepcji sprawiedliwości, czy też trwają jeszcze jej poszukiwania.

Import z Ameryki

Filozofia Trzeciej Drogi ma swe źródło w Stanach Zjednoczonych. Została rozwinięta przez *think tanks* konserwatywnego skrzydła Partii Demokratycznej, Nowych Demokratów, i znalazła swe odbicie w dokumentach programowych (często mało przekonujących intelektualnie), takich jak *The Third Way: A Political Philosophy for the Information Age* (Democratic... 1996) czy też w *Blueprints for a New Century* (Mandel 1999; Litan 1999). Ważniejsze niż analiza i polityczne oferty programowe są pozytywnie nacechowane pojęcia (szanse, odpowiedzialność, wspólnota), względnie retoryka, którą można na nich budować. Trzecia Droga była w Wielkiej Brytanii punktem orientacyjnym przy przechodzeniu od *Labour* do *New Labour* i uległa pewnemu pogłębieniu intelektualnemu (choćby dzięki analizom Anthony'ego Giddensa), a także rozszerzeniu.

Nowy Środek w Niemczech został zaadaptowany w zasadzie dopiero *ex post* – tzn. po zwycięstwie wyborczym SPD – jako kontynentalna odmiana Trzeciej Drogi. Prowadzona wewnątrz i wokół SPD dyskusja o reformach, w której wiele elementów wykazywało pewną bliskość do postulatów Trzeciej Drogi (jak prace Komisji Przyszłości i Kręgu Menedżerów Fundacji im. Friedricha Eberta), odbywała się w innych warunkach i posługiwała inną terminologią. Zwycięstwo wyborcze Gerharda Schroedera przyniosło jednak następnie podwójną szansę na wyprowadzenie Trzeciej Drogi z jej anglosaskiej izolacji i włączenie niemieckiego Nowego Środka do międzynarodowej debaty.

Chociaż pojęcia i tematy nacechowane filozofią Trzeciej Drogi są podobne w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Europie kontynentalnej, należy jednak zwrócić uwagę na dwie różnice dotyczące uwarunkowań.

Po pierwsze, Stany Zjednoczone są w porównaniu z Europą w nieco lepszym położeniu, znajdującym odbicie w wysokich wskaźnikach wzrostu gospodarczego i niskich wskaźnikach inflacji, wysokiej liczbie zatrudnionych oraz przewadze technologicznej i innowacyjnej. Stany Zjednoczone po raz kolejny uchodzą za wzór dla reszty świata. Celem polityki Trzeciej Drogi i Nowego Środka w Europie jest między innymi zniwelowanie tej różnicy, dlatego cechuje ją pewien impuls reformatorski, mniej wyrazisty w Stanach Zjednoczonych, które już dotarły tam, gdzie chcieli się znaleźć inni.

Po drugie, należy uwzględnić różnice w kulturze politycznej. Przedstawiciel Trzeciej Drogi w Stanach Zjednoczonych, Partia Demokratyczna, nie jest siłą polityczną, którą można zakwalifikować jako lewicę w sensie europejskim. Demokraci nie są partią o charakterze światopoglądowym, która miałaby swe historyczne źródło w walkach klasowych XIX wieku i interpretowałaby siebie samą w tej tradycji. Dotyczy to natomiast większości partii europejskich, a w szczególności sposobu socjaldemokracji, która historycznie wystąpiła jako polityczna reprezentacja warstw upośledzonych – robotników przemysłowych lub, w szerszym znaczeniu, choć już nie tak jednoznacznie – pracowników. *Detradycjonalizacja polityki*, stanowiąca jeden z celów Trzeciej Drogi, oznacza więc dla europejskiej socjaldemokracji coś innego niż dla amerykańskich demokratów. Jest ona częścią trwającego od stu lat procesu, który można objąć szerszym pojęciem rewizjonizmu: stanowi, jak to przewidująco określił Donald Sassoon, „drugą rewizję”.

Pierwsza rewizja: modernizacja a sprawiedliwość społeczna

Historia rewizji: wartości i programy

Historia europejskiej socjaldemokracji to historia *rewizji*. Samo pojęcie rewizjonizmu jest dla lewicowych przeciwników socjaldemokracji równoznaczne z oskarżeniem. W przeobrażającym się świecie zmiana programu politycznego nie jest jednak grzechem śmiertelnym, lecz warunkiem przetrwania. „*The only left that's left*” to socjaldemokracja, właśnie dlatego że starczyło jej elastyczności, by uwzględnić w swej polityce transformacje jej społecznego otoczenia. Pojawia się jednak pytanie, czy niezależnie od wszystkich rewizji istnieje w polityce socjaldemokracji jakaś stała, która pozwoliłaby mówić o „socjaldemokratycznej tożsamości”.

Zwolennicy Trzeciej Drogi, na czele z Tonym Blairem, odnaleźli tę stałą w *wartościach*: wartości są ponadczasowe, natomiast zmieniają się środki ich realizacji. Jako repertuar wartości Blair wymienia *demokrację, wolność, sprawiedliwość, wzajemne zobowiązania i internacjonalizm*; w opublikowanej przez niego i Gerharda Schroedera „propozycji dla socjaldemokratów Europy” są to: „uczciwe traktowanie, sprawiedliwość, wolność i równość szans, solidarność i odpowiedzialność za innych”. Na odpowiednim poziomie abstrakcji chodzi o katalog wartości, z którym zgodziłby się chyba każdy (któż opowiadałby się otwarcie na nieuczciwym traktowaniem, uciskiem i przywilejami, egoizmem i nieodpowiedzialnością?), zbyt nieokreślony, aby mógł określać stanowisko polityczne. Wartości stają się istotne politycznie, kiedy wiąże się je z *oceną rzeczywistości społecznej*.

Ocena rzeczywistości społecznej to kwestia, w której opcje polityczne w Europie różnią się od czasu rewolucji francuskiej. Przedstawiciele stanowiska konserwatywnego twierdzą, że w tej rzeczywistości udało się w zasadzie osiągnąć optimum realizacji wartości, możliwe wobec ograniczeń płynących z konieczności ekonomicznych oraz ludzkiej natury. Zwolennicy stanowiska przeciwnego utrzymują, że wartości są urzeczywistniane w stopniu niedostatecznym i że ten stan rzeczy trzeba i można zmieniać środkami politycznymi. Innymi słowy, tożsamość socjaldemokracji nie polega na tym, że uważa ona „uczciwość, sprawiedliwość, wolność i równość szans, solidarność i odpowiedzialność za innych” za dobre, lecz na tym, iż uznaje te wartości za niezrealizowane w rzeczywistości lub realizowane w niewystarczający sposób w stosunku do istniejących możliwości.

Tradycyjna polaryzacja europejskiego spektrum nie wyklucza istnienia tematów usytuowanych w poprzek głównej linii konfliktu (przykładem jest problematyka ekologiczna). Jednak twierdzenie, że „prawica” i „lewica” to kategorie przezwyciężone przez historię za wiera w sobie założenie, iż nie można już poprawić istniejącego podziału szans, władzy i zasobów oraz że nikt już nie chce tego czynić. Tak długo jednak jak socjaldemokracja zaprzecza, jakoby w odniesieniu do sprawiedliwości nastąpił koniec historii, jej polityka będzie się musiała trzymać co najmniej dwóch zasad. Nie są one ze sobą logicznie związane, lecz wynikają z faktu, iż socjaldemokracja wyrosła z ruchu robotniczego, a zarazem nawiązywała do tradycji Oświecenia.

Pierwszą zasadą jest wspomniane *zaangażowanie na rzecz pokrzywdzonych*. Polityka socjaldemokratyczna wychodziła w przeszłości z założenia, że istnieją różnice społeczne (a nie tylko indywidualne), szansę, władzę i dochody są podzielone nierówno, a absolutna i względna poprawa sytuacji nieuprzywilejowanych wymaga szczególnych wysiłków politycznych. Opowiedzenie się za pokrzywdzonymi oznacza automatycznie tematyzację *równości i nierówności społecznej*. Nierówność nie może być akceptowana jako fakt obiektywny, lecz musi dać się uzasadnić przyczynami zrozumiałymi dla wszystkich zainteresowanych (na przykład nierównością efektów pracy jednostek albo tym, że w warunkach nierówności społecznej można szybciej poprawić kondycję gorzej sytuowanych niż uprzywilejowanych).

Druga zasada polega na założeniu, że gospodarka i społeczeństwo poddają się *racjonalnemu oddziaływaniu politycznemu* i nie jesteście zdani na prawa rynku tak jak na prawa przyrody. Zakres wykorzystywanych możliwości sterowania zmieniał się oczywiście wraz z rozwojem samego kapitalizmu. W fazie wczesnej, w której cykliczne kryzysy i masową nędzę uważano za nieodłączne cechy ustroju, jedyną alternatywną możliwością wobec anarchii rynku zdawało się oferować planowanie gospodarki, co oznaczało, że cała gospodarka powinna być sterowana politycznie, upaństwowiona i w ten sposób zlikwidowana jako samodzielna sfera. W tym stopniu, w jakim kapitalizm pozwalał uczestniczyć pracownikom w rozwoju gospodarczym, a jednocześnie dawał sobą sterować, tak by można było zapobiegać kryzysom gospodarczym lub ograniczać ich skutki, zasada racjonalności dawała się utrzymać także bez szerokiego planowania gospodarczego. Ambicja dotycząca racjonalnego sterowania przemieszczała się z gospodarczego procesu decyzyjnego w węższym sensie do kształtowania ogólnych warunków, w których podejmuje się decyzje dotyczące rynku.

Pierwsza rewizja: socjaldemokracja w okresie Złotego Wieku

Rewizjonizm końca XIX wieku oczyścił socjaldemokratyczne programy z wyobrażenia o socjalizmie jako „stanie końcowym”. Słynne powiedzenie Eduarda Bernsteina „droga jest celem” otworzyło możliwość ciągłego procesu reform, w którym „socjalizm jako stan” odłożono na czas nieokreślony i wprost zrezygnowano z nadania mu konkretnego kształtu. W swoich czasach Bernstein nie zdołał przebić się przez mur ortodoksji: uważała ona za dowiedzione, iż kapitalizm zmierza do ostatecznego kryzysu, w którym socjaldemokracja wprowadzi socjalizm jako nowy ustroj społeczny. Dopiero w latach trzydziestych skandynawska socjaldemokracja rozwinęła politykę *explicite* rewizjonistyczną, która skoncentrowała się na reformach wewnątrz ustroju gospodarczego, uważanego za trwały. Inne socjaldemokratyczne partie Europy podążyły tą drogą po II wojnie światowej.

Rewizjonizm europejskiej socjaldemokracji był reakcją na imponujący rozkwit gospodarczy w pierwszych powojennych dziesięcioleciach, tzw. Złoty Wiek kapitalizmu, w którym wysokie wskaźniki wzrostu i pełne zatrudnienie gwałtownie podniosły standard życia klienteli socjaldemokratów. Uznanie zyskały przy tym dwie równoległe koncepcje równości i sprawiedliwości. Po pierwsze, zasada państwa dobrobytu i państwa socjalnego, zgodnie z którą wszyscy obywatele we wszystkich sytuacjach życiowych powinni mieć możliwość „godnego życia”, także pod względem materialnym (nawet jeśli definiowano to jako poziom minimalny). W tym celu powojenne gabinety Labour Party wprowadziły system państwowych świadczeń społecznych („od kołyski do grobu”), który uniezależnił od rynku ważne dziedziny życia pracobiorców; SPD postawiła na istniejący już (i rozbudowywany przez gabinety chadeckie w latach pięćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych) system zabezpieczeń społecznych.

Po drugie, wszyscy obywatele, także ci do tej pory upośledzeni, stali się pełnoprawnymi członkami społeczeństwa pod względem materialnym, uzyskując dostęp do dóbr konsumpcyjnych zastrzeżonych wcześniej dla niewielkiej mniejszości. Kwestię podziału rozwiązano dynamicznie: statyczny podział dochodów i majątku wcale nie był problemem, ponieważ każdy miał udział w pozornie niekończącym się rozwoju społeczeństwa konsumpcyjnego. Wszyscy mieli perspektywę korzystania w przyszłości z liczniejszych i lepszych dóbr konsumpcyjnych. W ten sposób problem osób z niższych klas, znajdujących się w gorszej sytuacji stracił swoją ostrość; w okresie Złotego Wieku socjaldemokracja mogła ciesząc się wiarygodnością, dążyć do utrzymania istniejącego ustroju, a przy tym nie rezygnować ze swego zaangażowania na rzecz upośledzonych. Kiedy wszyscy mieli udział w dobrobycie, można się było rozstać z socjalistycznym wyobrażeniem, że *posiadanie lub nieposiadanie środków produkcji* stanowi zasadniczą linię konfliktu społecznego.

Warunki powojennego dobrobytu umożliwiły również „racjonalne” sterowanie gospodarką. Kapitalizm – jak się wydawało – zrzucił skorupę swojej rynkowo-anarchistycznej organizacji i przeszedł w wyższe stadium organizacji (w tym sensie potwierdziła się dokonana przez Rudolfa Hilferdinga już w latach dwudziestych analiza „zorganizowanego kapitalizmu”). W coraz bardziej skoncentrowanym i scentralizowanym systemie produkcji prywatni przedsiębiorcy byli wypierani przez technokratyczną kastę menedżerów, jak się wydawało, bardziej otwartych na kryteria racjonalności w sensie sterowania ogólnospo-

łecznego niż posiadacze środków produkcji kapitalizmu opartego na całkowicie wolnej konkurencji. „Rewolucja menedżerów” formalnie oddzieliła własność środków produkcji od gospodarczej władzy decyzyjnej. Związki zawodowe otrzymały formalne lub nieformalne prawa współdecydowania, a za dużą (i stale rosnącą) część produktu krajowego odpowiadało państwo, które, wyposażone w instrumentarium sterowania globalnego, mogło stabilizować koniunkturę.

Modernizacja gospodarki i sprawiedliwość społeczna w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dawały się ze sobą pogodzić, ponieważ *pierwotny* podział dochodów przez rynek umożliwiał ciągłą poprawę sytuacji osób upośledzonych. Podstawą była likwidacja sektora tradycyjnego i migracja osób tam zatrudnionych (ich odsetek wynosił w Niemczech po II wojnie światowej jeszcze około 50% ogólnej liczby zatrudnionych) do przemysłu przetworczego i nowoczesnego sektora usług, których wyższa wydajność umożliwiała wyższe płace (Lutz 1984). Po stronie popytu temu ruchowi migracyjnemu odpowiadała industrializacja masowej konsumpcji: podczas gdy w pierwszej połowie stulecia gospodarstwa domowe pracobiorców konsumowały stosunkowo niewiele produktów przemysłowych, a dużą część swych dóbr konsumpcyjnych czerpały z sektora tradycyjnego, to obecnie pracobiorcy uzyskali dostęp do coraz większej liczby dóbr konsumpcyjnych wytwarzanych przemysłowo. Podział *wtórny* przez działania państwa był w gruncie rzeczy tylko niezbyt kłopotliwą korektą dającego się zaakceptować i faktycznie akceptowanego podziału pierwotnego.

Przejsie do społeczeństwa postindustrialnego: podstawa „drugiej rewizji”

Polityka Trzeciej Drogi pragnie być rozumiana jako krytyka socjaldemokracji Złotego Wieku. Tak jak rewizjonizm socjaldemokracji powojennej, odpowiada ona na przemiany społeczne wraz z zmianą programu politycznego. Przeobrażeń tych raczej nie można dokładnie zdefiniować, znajdujemy się bowiem w mało przejrzystej sytuacji przejściowej, w której „nowe” rysuje się w najlepszym razie w niewyraźnych konturach. Jest szereg trendów, wskazujących kierunek, które jednak trzeba nadinterpretować, przedłużać i uznawać za nieodwracalne, jeśli mają one cokolwiek mówić nam o przyszłości. Chodzi więc o przypuszczenia na temat transformacji, które mogą się częściowo opierać na powierzchownie uzasadnianych interpretacjach sytuacji i które znalazły pewien rezonans w mediach. Jeśli przyjmijemy to ograniczenie, mieszanka złożona z wypowiedzi na temat trendów i z opisów stanu faktycznego przebiera cechy słabo jeszcze zarysowanego obrazu „opartego na wiedzy społeczeństwa usług” (dokument Schroedera i Blaira), „społeczeństwa informatycznego” lub „refleksyjnego modernizmu” (Anthony Giddens i Ulrich Beck), który – jeśli pójść za argumentacją Trzeciej Drogi – charakteryzuje się niżej wymienionymi cechami.

Globalizacja

Globalizacja stała się znakiem firmowym współczesnej epoki (to, w jakim stopniu rzeczywistość odbywa się dziś międzynarodowy handel dobrami i usługami, czy też jak duży jest udział przepływu kapitału ponad granicami, ma przy tym wtórne znaczenie). Pojęcie

globalizacji i to, co się pod nim kryje, zawiera w sobie dramatyzację faktu znanego od czasu *Manifestu komunistycznego* Marksa – że kapitalizm ma tendencję do przekraczania granic państwowych. Nowy dramatyzm globalizacji można wytłumaczyć dwoma faktami. Z jednej strony, wraz z upadkiem radzieckiego komunizmu legła w gruzach ostatnia oaza niekapitalistycznego, a mimo to roszczonego sobie pretensje do nowoczesności, ustroju gospodarczego. Z drugiej strony, globalizację interpretuje się jako proces, który w krajach rozwiniętych grozi likwidacją pewnych kluczowych elementów społeczeństwa industrialnego. Według tego przekonania, globalny rynek pieniędzy i kapitałowy wyznacza ściśle granice narodowej polityki pieniężnej i fiskalnej, a globalna strategia przedsiębiorstw w odniesieniu do alokacji odbiera skuteczność interwencjom w dziedzinie zatrudnienia i polityki strukturalnej. W epoce globalizacji państwa, zredukowane do roli rejonów lokalizacji gospodarki, oraz ich rządy mogą już tylko akceptować decyzje rynków lub je uprzedzać.

Pod względem socjalnym globalizacja przyczynia się do pogłębienia rozżewu między tymi, którzy potrafią transferować swe zasoby (kapitał lub wysoko kwalifikowaną pracę) ponad granicami państwowymi i przemieszczać je tam, gdzie popyt jest największy, a tymi, którzy tego nie potrafią lub potrafią tylko w ograniczonym stopniu – na przykład w drodze migracji (słabo wykwalifikowani robotnicy).

Społeczeństwo informatyczne

Pojęcia „społeczeństwo informatyczne” albo „społeczeństwo wiedzy” są równie niejasne jak pojęcie globalizacji. Wskazują na rosnące znaczenie informacji jako inputu gospodarczego (w porównaniu z siłą roboczą, kapitałem i surowcami). O tym trendzie można wnioskować z rosnącego udziału branż i przedsiębiorstw, które:

- nie produkują dóbr fizycznych, lecz informacje (oprogramowanie, technologie genetyczne itd.);
- przetwarzają, przesyłają, opracowują informacje, instalują je w dobrach fizycznych itd.

O postępach społeczeństwa informatycznego można wnioskować m.in. z oceny przedsiębiorstw na rynkach akcji: w latach dziewięćdziesiątych najważniejszym jej kryterium stała się postrzegana przez rynek siła innowacyjna, a nie ich majątek. Microsoft, przedsiębiorstwo o największej na świecie wartości rynkowej, znajduje się daleko przed General Motors, a kalifornijski internetowy dom aukcyjny osiąga równie wysoki kurs jak BMW. *Intangibles*, intelektualne pozycje po stronie aktywów, zrelatywizowały – jeśli nie odwróciły – znaczenie wielkości przedsiębiorstwa, obrotów, kapitału trwałego i zatrudnienia. Wkład nowej wiedzy przeistoczył się z występującego sporadycznie zjawiska towarzyszącego rozwojowi gospodarczemu w wielkość określającą wartość rynkową przedsiębiorstw, a przez to w trwały warunek ich skutecznej działalności.

W ten sposób zmienia się również ocena siły roboczej. Czynności przyczyniające się do innowacji są wyżej oceniane i wynagradzane niż czynności rutynowe. Robert Reich ukuł pojęcie „analityków symboli”, na oznaczenie osób zatrudnionych w działach kierowniczych, badaniach naukowych, pracach rozwojowych, doradztwie, finansach, informatyce czy marketingu, przeciwstawianych zatrudnionym w produkcji i tradycyjnych usługach. Pokrywa się to częściowo z polaryzacją między posiadaczami zasobów ruchomych i nieru-

chomych. Według Reicha, w Stanach Zjednoczonych mamy do czynienia z rosnącą różnicą między dochodami analityków symboli i pracowników rutynowych.

Oczywiście prognoza narastającej polaryzacji między mniejszością świetnie prosperujących beneficjentów modernizacji a większością tych, którzy na niej tracą, ma charakter przybliżony. Przybliża jednak nowy schemat nierówności, którego nie można już tłumaczyć zależnością od posiadania lub nieposiadania środków produkcji czy też różnymi efektami pracy. Wynagradzanie efektów pracy w społeczeństwie informatycznym nie zależy wyłącznie od kwalifikacji i nakładu pracy, lecz zawiera element przypadku: premia, którą rynek wypłaca za „sukces” (pomyślimy o zarobkach piłkarzy albo pensjach menedżerów), stanowi znacznie większą część dochodów niż w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych.

Wartość akcjonariusza (shareholder value)

Przewidywania z lat sześćdziesiątych, że produkcję zdominują wielkie przedsiębiorstwa, a technokratyczny menedżer wyprze przedsiębiorcę, nie sprawdziły się. Nośnikami dynamiki gospodarczej lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych były stosunkowo małe przedsiębiorstwa. Nie nastąpiła biurokratyzacja gospodarki przez *wielkie korporacje*; przeciwnie – koncerny próbowały imitować dynamikę małych przedsiębiorstw, dzieląc się same na niezależne od siebie i konkurujące ze sobą *profit centers*. Przede wszystkim jednak „rewolucja menedżerów” (jeśli w ogóle taka nastąpiła) nie pokonała oporu przedsiębiorców, *kapitalizm menedżerski* ustąpił miejsca ponownemu eksponowaniu „przedsiębiorczości” – w sensie absolutnego priorytetu osiągania zysku. Obawa Józefa Schumpetera, że biurokratyzacja na dłuższą metę zdusi kreatywno-niszczącą dynamikę prywatnej przedsiębiorczości, nie potwierdziła się, podobnie jak nie spełniła się nadzieja niektórych socjaldemokratów, że rewolucja menedżerów przyniesie nową, bardziej racjonalną formę organizacyjną kapitalizmu i ograniczy anarchię rynku.

Dokonana przez socjaldemokratycznych rewizjonistów zmiana oceny posiadania środków produkcji jako centralnej linii konfliktu społecznego została ponownie anulowana przez samych *akcjonariuszy*. Renesans „przedsiębiorczości” znajduje odzwierciedlenie w ponownym eksponowaniu *wartości akcji* jako jednego celu przedsiębiorstwa, któremu trzeba podporządkować szczególne interesy menedżerów, załogi i innych *stakeholders (interesariuszy)*.

Nowa klasa niższa

Nowe ramowe warunki gospodarcze wytwarzają nową klasę niższą bezrobotnych, *pracujących biednych*, „pracujących pozornie na własny rachunek”, „niepewnie zatrudnionych” itd. Wykształciły się nowe mechanizmy wykluczające, które sprawiają, że postęp „całości” nie oznacza już tego samego, co postęp wszystkich lub ogromnej większości. Uzasadniona w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nadzieja socjaldemokratów, że modernizacja i sprawiedliwość społeczna to dwie strony tego samego medalu, w nowych warunkach okazuje się mrzonką. Pojawienie się nowej, wykluczonej z rozwoju gospodar-

czego klasy niższej wielu obserwatorów tłumaczy innowacjami technologicznymi i organizacyjnymi w przedsiębiorstwach (w coraz większym stopniu także w sektorze publicznym), zmierzających do systematycznego redukowania *slack*, czyli nie wykorzystanych lub nie w pełni wykorzystanych zasobów, oraz do obniżenia kosztów działalności. Inni argumentują, że globalizacja wywiera presję na dochody osób mniej wykwalifikowanych i destabilizuje stosunki zatrudnienia. Owe nierówności nie można już tak jak w Złotym Wieku usprawiedliwiać tym, że pozwala ona poprawić sytuację gorzej sytuowanych.

W porównaniu do dynamiki sektorów gospodarki w latach pięćdziesiątych i i sześćdziesiątych ruch odbywa się w kierunku przeciwnym: przemysł przetwórczy ze swą wysoką wydajnością i potencjalnie wysokimi płacami daje zatrudnienie coraz mniejszej liczbie ludzi. Ta tendencja wywołuje podwójną migrację siły roboczej: niektórym udaje się awansować na wyższe piętra „opartego na wiedzy społeczeństwa usług”, czyli przekształcić się w analityków symboli w rozumieniu Roberta Reicha; o wiele większej grupie pozostaje tylko degradacja do mało produktywnego sektora zwykłych usług. Po stronie popytu trend ten jest związany z rosnącą konsumpcją zwykłych usług; aby usługi były finansowo dostępne dla osób prywatnych – tak można by w każdym razie argumentować – dochody tych, którzy je świadczą, muszą się – jako ogólna tendencja – uniezależnić od dochodów tych, którzy mają na nie popyt. Zmieniony podział pierwotny nie pozostawia już wolnej przestrzeni na sprawiedliwość społeczną w sensie postępu materialnego (tzn. coraz liczniejszych i coraz lepszych dóbr konsumpcyjnych) dla wszystkich.

Nowy konsens ekonomiczny

W krajach uprzemysłowionych zdobył uznanie konsens ekonomiczno-polityczny, który wytworzył się za rządów konserwatywnych w latach osiemdziesiątych i który jest uznawany za nieodwracalny. Zakłada on, że za wszelką cenę trzeba unikać inflacji oraz że nie wolno podwyższać podatków ani zadłużenia państwa. Narzuca on każdemu, także każdemu socjaldemokratycznemu rządowi, politykę pieniężną i fiskalną zorientowaną na stabilizację. Polityka gospodarcza coraz mniej kieruje się imperatywem zwiększania *zarobków*, a coraz bardziej imperatywem zabezpieczania *majątków*. W ten sposób do ograniczeń wynikających z globalnego systemu gospodarczego i finansowego dołącza uwzględnianie dających w tym samym kierunku ograniczeń warunkowanych polityką wewnętrzną i wyborami: konstytutywne możliwości państwa redukują się z tego punktu widzenia do takiego pola manewru, które daje się pogodzić z gwarancją stabilizacji finansowej i z malejącym, w żadnym wypadku nie rosnącym, obciążeniem podatkowym. Od tej strony ograniczone jest również pole manewru odnośnie do korekty podziału pierwotnego.

Indywidualizacja

W nowoczesnych społeczeństwach industrialnych czy informatycznych daje się zaobserwować wszechobecny niemal proces *rozkładu lub destrukcji*: tradycji, sposobów życia, wartości, środowisk społecznych, wspólnot i normalnych stosunków pracy. Teoretycy modernizmu, tacy jak Ulrich Beck i Anthony Giddens, opisywali ten proces jako „refleksyjną

modernizację” lub detradycjonalizację. Rozkład tradycji zwiększa wolne pole indywidualnych możliwości; to, co kiedyś było narzucone przez tradycję, jest dziś opcją. Indywidualne biografie są mniej niż w przeszłości normowane przez tradycję, mniej przewidywalne; to, czy ktoś zostanie top-menedżerem, czy będzie sortował śmieci, w równym stopniu zależy od jego własnej decyzji, co wybór sposobu życia (rodzina jest już także tylko jedną z wielu opcji). Indywidualizacja warunków życiowych nie rozwiązała jednak (jak sugerują czasem teoretycy nowego modernizmu) „starej kwestii socjalnej”, lecz tylko ją przysłoniła. Z rosnącą swobodą kontrastuje narzucany przez rynek pracy przymus indywidualnej elastyczności, czyli wyboru takich opcji, które dadzą się pogodzić z własną zdolnością do zatrudnienia (*employability*).

Dla polityki socjaldemokratycznej proces indywidualizacji jest podwójnie ważny: z jednej strony zapatrywania polityczne nie są już kształtowane z góry przez tradycję czy normy kolektywne; często ubolewano nad skutkami rozpadu tradycyjnych środowisk robotniczych dla perspektyw wyborczych socjaldemokracji. Wydaje się, że pozycja społeczna i orientacja polityczna generalnie nie tworzą już przewidywalnej, prostej zależności; fakt bycia pracownikiem najemnym nie predysponuje już do preferowania lewicy; jeśli ktoś ma samochód albo hoduje psy obronne, może to być ważniejsze dla jego decyzji wyborczej niż jego pozycja społeczna. Jeśli jednak nie sugeruje już ona określonej opcji politycznej, to dla partii, która chce wygrać wybory, niekoniecznie sensowne będzie zwracanie się przede wszystkim do pracowników najemnych. Przeciwnie, sugerowanie potencjalnym wyborcom, że należą do tych, którzy z socjalnego punktu widzenia przegrywają, mogłoby raczej wywołać negatywne reakcje.

Po drugie, socjaldemokracja jako partia rządząca nie może się już zwracać jednoznacznie do wielkich zbiorowości o mniej lub bardziej unormowanych biografiiach. Całe państwo socjalne opiera się jednak na przewidywalnych życiorysach większości społeczeństwa.

Trzecia Droga: polityka socjaldemokratyczna w epoce nierówności

Modernizacja i amerykańizacja

Polityka Trzeciej Drogi to program modernizacji (warto zadać sobie kiedyś trud, żeby policzyć, ile razy w dokumencie Blaira i Schroedera pojawia się słowo „nowoczesny”), a pod pewnym względem – amerykańizacji. To, że socjaldemokracja występuje jako partia modernizacji i amerykańizacji, nie jest nowością – tak było również w przypadku rewizjonizmu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Laburzystowskie rządy Harolda Wilsona (1964–1971) i Jamesa Callaghana (1974–1979) stawiały sobie za cel nadrobienie modernizacyjnego deficytu Wielkiej Brytanii, a w „Modelu Niemcy” SPD także pobrzmiewa ten motyw. Nowe są niektóre skojarzenia, mieszczące się w pojęciu „nowoczesny”:

1. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych modernizację gospodarczą i sprawiedliwość społeczną można było – jak już wspomniano – uważać za dwie strony tego samego medalu. Ta współzależność uległa dziś zniesieniu. Powstanie niższej klasy bezrobotnych (w Europie Zachodniej) czy *working poor* (w Stanach Zjednoczonych) dowodzi, że już

nie wszyscy uczestniczą w rozwoju gospodarczym. Sprawiedliwość społeczna pozostaje wprawdzie „wartością”, wymienianą również w dokumencie Schroedera i Blaira, jednak konkretne stwierdzenia zmierzają do redukcji mechanizmów zabezpieczenia społecznego. W programowych wypowiedziach protagonistów Trzeciej Drogi państwo w znacznym stopniu zrzuca się na instrumentalność, za pomocą której w przeszłości próbowało troszczyć się o sprawiedliwość społeczną: rezygnuje z ingerowania w swobodę gospodarki prywatnej odnośnie do podejmowania decyzji, a pod przymusem dbania o stabilność finansową nie może już zaciągać zobowiązań materialnych. Kwestię podziału, ściśle związaną z kwestią sprawiedliwości, postrzega się już tylko w tej formie, że krytyce poddaje się „tradycyjne” koncepcje redystrybucji.

2. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Ameryka była wzorem zaawansowanego i w znacznym stopniu egalitarnego społeczeństwa konsumpcyjnego. Za najważniejszy wyróżnik amerykańskiego modelu owego czasu uważano wysokie płace, jeszcze przez długi czas niemożliwe do osiągnięcia w Europie. Rozwój europejskiego państwa dobrobytu w latach pięćdziesiątych miał być częściowo również rekompensatą za to, że gospodarki europejskie nie mogły (jeszcze) zaoferować amerykańskiego poziomu plac. Dziś amerykański wzór kojarzy się przeważnie z nierównością zarobków (przy wysokim zatrudnieniu), elastycznością rynku pracy i wysokim udziałem prywatnym w zabezpieczeniu socjalnym.

Zniesienie zależności między modernizacją a sprawiedliwością społeczną jest w dokumentach Trzeciej Drogi głoszone tak dobitnie, jak to tylko możliwe w politycznych wypowiedziach programowych. W przyszłości – tak się przynajmniej sugeruje – będziemy mieli do czynienia z rosnącą nierównością, której nie zdoła przezwyciężyć żaden socjaldemokratyczny program harmonizacji. Tej (ograniczonej zresztą) formy równości, możliwej w społeczeństwach industrialnych Złotego Wieku, nie da się utrzymać w społeczeństwie postindustrialnym.

Obowiązek, współuczestnictwo, szansa, wspólnota

Tak oto pojawia się nowy problem legitymizacji: bez minimum sprawiedliwości społecznej lub bez przekonania wystarczająco dużej części obywateli o tym, że panują mniej lub bardziej sprawiedliwe stosunki, spójność społeczeństwa jest na dłuższą metę zagrożona. Istnieje możliwość masowego uchylania się od kooperacji, aż do świadomego nadużywania świadczeń państwowych, oszustw podatkowych, pracy „na czarno” i przestępczości. Jaki legitymizacyjny równoważnik oferuje polityka Trzeciej Drogi, jeśli nie lekceważy się już równości i sprawiedliwości w tradycyjnym sensie?

Pierwszą odpowiedzią, odpowiedzią Nowych Demokratów, a zwłaszcza Tony'ego Blaira, jest *waloryzacja moralności względnie moralizacja polityki*. Jeśli w istniejącym społeczeństwie podział nie może już ulec optymalizacji – a więc w danych warunkach jest optymalny – deficytów nie sposób już tłumaczyć dającymi się usunąć wadami społeczeństwa, lecz jedynie moralnymi deficytami jednostek. Imperatyw moralny kieruje się przede wszystkim do prawdopodobnych ofiar modernizacji, odbiorców świadczeń socjalnych, których obowiązek akceptowania przeszkolenia czy pracy jest stale podkreślany. Obowią-

zek ten akcentuje się tym mocniej, im mniejsze jest prawdopodobieństwo stworzenia perspektywy „dobrych posad” (tzn. zajęć w miarę pewnych i nieźle płatnych). Retoryka obowiązku kładzie również nacisk na socjalizującą funkcję regularnej pracy. Jej odwrotną stroną jest obiecywana również „surowość wobec przestępczości i jej przyczyn” – a więc w wypadkach, w których nie uda się socjalizacja przez pracę zarobkową.

Drugą odpowiedzią jest ponowne *akcentowanie współuczestnictwa*. Jeśli nie można stworzyć bezrobotnym perspektywy „dobrych posad” ze „sprawiedliwym” wynagrodzeniem, to ich uczestnictwo w życiu zawodowym wiąże się przynajmniej z pewnego rodzaju niematerialną gratyfikacją, polegającą na samej przynależności do świata pracy zawodowej. Ale nie tylko otrzymujący zasiłki socjalne mają stać się uczestnikami; oferta ulega rozszerzeniu na całe społeczeństwo. Zwiększone współuczestnictwo, choćby na poziomie lokalnym albo jak w Wielkiej Brytanii w formie przekazania części kompetencji Szkocji i Walii ma częściowo zrekompensować ograniczenie materialnych zobowiązań państwa. Odpłaśnięcie materialne rozszerza kompetencje słynnego „społeczeństwa obywatelskiego” i dlatego może być też interpretowane jako posunięcie demokratyzujące.

Trzecia odpowiedź polega na akcentowaniu *szansy*. Ponieważ nie da się stworzyć sprawiedliwości społecznej w sensie tradycyjnym, nie mówiąc o „równości rezultatów”, pozostaje już tylko liberalna zasada sprawiedliwości jako równości szans i – w konsekwencji – uprawnionej nierówności jako rezultatu nierównych efektów pracy. Jeśli wszyscy mają tę samą szansę, wszyscy ponoszą też indywidualną odpowiedzialność za to, jak je wykorzystali. Dodatkowe mechanizmy wyrównujące nie są potrzebne. Ta merytokratyczna zasada może faktycznie wytworzyć mocną legitymację społeczną, problem polega jednak na tym, że o równości szans zawsze tylko się mówi, natomiast nie jest ona rzeczywistością. Nie ma równości szans, gdy niektórzy ludzie dziedziczą miliony, a inni nie. Thomas Jefferson chciał jeszcze co czterdzieści lat na nowo dzielić całą ziemię uprawną, aby dać każdemu pokoleniu te same szanse; Bruce Ackerman nieco mniej radykalnie zażądał, by każdemu pełnoletniemu Amerykaninowi udzielać pomocy startowej (finansowanej z podatku od najbogatszych) w wysokości 80 tysięcy dolarów (Ackerman, Alstott 1999). *De facto* jednak liberałowie i neoliberalowie pogodzili się z tym, że ich zasada sprawiedliwości w sensie równości szans nie ma odpowiednika w rzeczywistości.

Czwarta odpowiedź polega, znów przede wszystkim w krajach anglosaskich, na ponownym *akcentowaniu wspólnoty*. Trzecia Droga wchłonęła tu impulsy ruchu komunitarnego, który poddał zasadniczej krytyce zarówno emancypacyjny indywidualizm wywodzący się z ruchów lat sześćdziesiątych, jak i zawarty w programie neoliberalnym kalkulujący egoizm podmiotów rynkowych. Komunitaryzm i filozofia Trzeciej Drogi mają punkt styczny w niezgodzie na upaństwowienie stosunków wspólnotowych przez anonimowe biurokracie państwowe, różnią się jednak co do oceny rynku. W dokumencie Schroedera i Blaira napisano raczej lapidarnie: „Popieramy gospodarkę rynkową, a nie rynkowe społeczeństwo”, pozostaje jednak niejasne, gdzie kończy się jurysdykcja rynku, a gdzie zaczyna się jurysdykcja społeczeństwa, oraz jakie zasady mają określać tę ostatnią.

Pasy jazdy na Trzeciej Drodze

Wydajność, zatrudnienie, sprawiedliwość

Trzecia Droga stawia sobie dwa cele: po pierwsze, *wzrost wydajności gospodarki*. Samo hasło nie jest dla europejskiej socjaldemokracji nowością, nowy jest jedynie nacisk, jaki kładzie się na to zadanie, a wynikający z rzeczywistej lub postrzeganej globalizacji. Wzrost wydajności uważa się przede wszystkim za zadanie przedsiębiorstw prywatnych, które pod naciskiem rynku nie mają innej możliwości jak tylko podnosić swoją wydajność. Nowością jest więc po drugie ufnosć, jaką niektórzy socjaldemokraci pokładają w prywatnych przedsiębiorstwach i rynku jako „maszynach wydajności”. Stanowi to wyraźną różnicę w stosunku do polityki rządów socjaldemokratycznych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (dotyczy to zwłaszcza laburzystowskich rządów Wilsona i Callaghana), które zakładały jeszcze, że przez kształtowanie warunków ramowych państwo winno zmuszać przedsiębiorstwa do podnoszenia produktywności. W koncepcji SPD „Modelu Niemcy” przymus ten polegał m.in. na wysokich i wynegocjowanych dla całego przemysłu płacach, co uniemożliwiałoby przedsiębiorstwom zaniedbywanie produktywności. W koncepcji Trzeciej Drogi państwo musi dbać przede wszystkim o to, by *management i shareholder* nie ucierpieli z powodu zbyt wysokich kosztów lub braków w infrastrukturze lub systemie kształcenia.

Drugim celem jest *wzrost zatrudnienia*. Protagonści Trzeciej Drogi pozbyli się przy tym najważniejszych tradycyjnych instrumentów polityki zatrudnienia. Po pierwsze, zarządzanie popytem, które przynosi wysokie wskaźniki wzrostu i przyrost zatrudnienia uważa się za problematyczne; sterowaniu globalnemu przypisuje się wprawdzie nadal zdolność do łagodzenia ekstremalnych wahań koniunktury (taka opinia jest reprezentowana również we wspólnej deklaracji Schroedera i Blaira), jednak nadzieję, że gospodarkę narodową można trwale dynamizować przez zarządzanie popytem osłabia przymus zachowania stabilności finansowej i zależności wzrostu wewnętrznego od czynników zewnętrznych. Po drugie państwo jako *pracodawca ostatniej szansy* także nie wchodzi już w grę, ponieważ stosowne wydatki należałoby finansować przez wyższe podatki i/lub zadłużenie kraju. Ponieważ nie można zmusić przedsiębiorstw do zwiększania zatrudnienia, jedynym wyjściem pozostaje obniżanie płac i pozapłacowych kosztów pracy. Magiczne zaklęcie socjaldemokracji Złotego Wieku (obowiązuje zwłaszcza w Niemczech), polegające na uznawaniu wysokich płac i wysokiej produktywności (a przez to wysokich zysków) za współzależne, przeżyło się. Przedsiębiorstwa nie potrzebują już „bata produktywności” w formie wysokich płac, ponieważ globalna konkurencja likwiduje narodowe strefy ochronne i zmusza wszystkie przedsiębiorstwa do podnoszenia produktywności; pracownicy nie potrzebują zaś zachęty w formie wysokich płac, ponieważ groźba bezrobocia wytwarza motywację do wydajności, niewymagającą szczególnych bodźców finansowych. Trzecia Droga oferuje zarazem działania w dziedzinie kształcenia oraz reformę zabezpieczenia przed bezrobociem, które znacząco zwiększą zachętę do akceptowania pracy również bez elementu pieniężnego i sprawiają, że pracownicy są zdolni i chętni do zatrudnienia.

Koncepcja Trzeciej Drogi – tak sugeruje jej krytyka socjaldemokratycznego „tradycjonalizmu” – akceptuje podział społeczeństwa na segmenty posiadaczy kapitału (łącznie z posiadającymi kapitał pracobiorcami) i posiadaczy kwalifikacji wysoko cenionych przez rynek oraz tych, którzy dysponują tylko łatwą do zastąpienia, przestarzałą pod względem kwalifikacji, „zwykłą” siłą roboczą – przy czym istotne jest, że dochody w obu segmentach nie są już ze sobą dynamicznie związane. Podczas gdy dochody posiadaczy kapitału lub wysoko kwalifikowanych pracowników nie podlegają dyskusji, od posiadaczy „zwykłej” siły roboczej oczekuje się zgody na to, że ich dobrobyt (łącznie z bezpieczeństwem socjalnym) albo się zmniejszy, albo przynajmniej nie będzie się zwiększał w rytmie ogólnego wzrostu dobrobytu. Ludziom mobilnym koncepcja Trzeciej Drogi oferuje program gratyfikacji, rozszerza pole swobody decyzji i uwalnia od ograniczeń instytucji i tradycji społeczeństwa industrialnego; dla mniej mobilnych stanowi ona program wychowawczy, tzn. stara się przystosować do nowych warunków nie dość mobilną i elastyczną część społeczeństwa. Centralne tematy Trzeciej Drogi – priorytetowe znaczenie kształcenia jako metody poprawy *employability*, akcentowanie odpowiedzialności i obowiązków (osób pobierających świadczenia socjalne) i propagowana „kultura samodzielności” – to elementy modernizującej pedagogiki ludowej. Za przeszkodę dla modernizacji nie uważa się przedsiębiorstw prywatnych, lecz społeczeństwo chronione przez przestarzałe instytucje, zamykające się na nowe szanse i wyzwania, zbyt mocno związane tradycjami, innymi słowy nie dające się użyć w sposób w danym wypadku najbardziej efektywny. Ponieważ nie można już osiągnąć zwiększenia elastyczności społeczeństwa przez zachętę w postaci wysokich i rosnących zarobków, zastępuje się ten pozytywny bodziec retoryką obowiązków, twardych faktów, a nawet ukrytej groźby.

Koncepcja (choćby niekoniecznie praktyka) Trzeciej Drogi stwarza możliwość rezygnacji z zasady sprawiedliwości społecznej, nawet jeśli ta „wartość” pozostaje w katalogu. Koncepcja sprawiedliwości społeczeństwa industrialnego, od której się odchodzi – rosnąca dostępność dóbr konsumpcyjnych dla wszystkich i minimalne zabezpieczenie materialne we wszystkich sytuacjach życiowych – jest jednak zależna od epoki i nie stanowi bynajmniej ucieleśnienia sprawiedliwości jako takiej. Pojawia się pytanie, czy Trzecia Droga może i chce przedstawić nową ofertę, która będzie nie tylko negatywnie odnosiła się do tradycyjnej oferty „starego” społeczeństwa industrialnego, lecz sformułuje ją na nowo w zmienionych warunkach. Ponieważ Trzecia Droga nie jest prezentowana jako zamknięta konstrukcja teoretyczna, lecz jako niezakończony proces, nie wszystko jest stracone. To, czy Trzecia Droga okaże się realistycznym początkiem modernizacji polityki socjaldemokratycznej czy też cofnięciem aż za neoliberalizm (z tą różnicą, że jego potencjalnie libertariański składnik zastąpi retoryką autorytarnego państwa wychowującego), zależy od odpowiedzi na cztery podstawowe pytania.

Interesy

Jak ma się polityka Trzeciej Drogi do *interesów* społecznych? Nie istnieje na razie dokument, w którym politycy tej opcji uznałby się wprost za wyrazieli *określonych* interesów. Trzecia Droga odwołuje się nie do określonych interesów, lecz do poczucia „my”, wspólnoty narodowej, pojmowanej jako wspólnota terytorium, gospodarki i spajanej w jedną całość

przez globalizację. Wewnętrzna granica między tymi, którzy do wspólnoty należą a tymi, którzy znajdują się poza nią, przebiega między sprawnymi, mobilnymi, gotowymi do elastyczności, niebojącymi się ryzyka i mającymi poczucie odpowiedzialności z jednej, a próżniakami i odbiorcami świadczeń socjalnych z drugiej strony (tradycyjne socjaldemokratyczne lub związkowe reprezentowanie interesów zostaje natomiast opatrzone etykietką „przestarzałe”). Jednak wartości przytaczane przez Schroedera i Blaira (sprawiedliwość społeczna i solidarność) zawierają w sobie pośrednie uznanie, że istnieją przynajmniej „silniejsi” i „słabsi”, a tym samym wewnątrz społeczeństwa przebiega linia konfliktu. Nie można jeszcze przewidzieć, jak politycy Trzeciej Drogi w swym programie i praktyce ustosunkują się do kwestii owego konfliktu. Brutalna likwidacja państwowych świadczeń socjalnych („*welfare as we know it*”) w Stanach Zjednoczonych niekiedy musi być precedensem, ponieważ inicjatywa ta wyszła od zdominowanego przez konserwatystów Kongresu, a nie od rządu. W Wielkiej Brytanii praktyka polityczna rządu Blaira zdaje się być bardziej posłuszna tradycyjnym koncepcjom socjaldemokratycznym, niż sugeruje to retoryka Trzeciej Drogi. Istnieje tu, jak to często bywa, pewna sprzeczność między programem a rzeczywistością, przy czym zwykła dysproporcja polegająca na tym, że praktyka pozostaje w tyle za wzniosłymi celami programu, jest jakby odwrócona: praktyka nie jest taka zła, jak mógłby to sugerować program.

Pragmatyzm czy populizm?

Jak rozwiązywana jest kwestia, charakteryzująca liczne dokumenty Trzeciej Drogi, sprzeczności między populistyczną retoryką a radykalnym pragmatyzmem? Krytyczne podejście do socjaldemokratycznej tradycji zawiera element koniecznego odciążenia polityki. Nowe rodzaje problemów wymuszają rozważenie nowych rozwiązań, przy czym nie wolno ograniczać sobie widoku wąskimi klawkami tradycji. Trzeba sprawdzić przydatność także tych rozwiązań, które w przeszłości utożsamiano z politycznym przeciwnikiem, należy wreszcie przyswoić doświadczenia międzynarodowe. Z tego pragmatycznego punktu widzenia Trzecia Droga jest „permanentnym rewizjonizmem” (Tony Blair), żmudną metodą prób i błędów, w której rozważa się i ocenia różne założenia polityczne. Jednocześnie jednak ten wymuszony przez sytuację pragmatyzm jest przekształcany i podkopany przez populistyczny dogmatyzm. Ów populistyczny wariant (widoczny choćby w inspirowanej religijnie retoryce Tony’ego Blaira; por. Misik 1998) stara się zamaskować sprzeczność między modernizacją a sprawiedliwością. Trzecia Droga w tej wersji idzie pod dwoma względami śladami neoliberalizmu, przejmując jego fundamentalizm rynkowy i stapiając go z innymi fundamentalizmami (rodziny, narodu, wspólnoty itd.). W Niemczech nie dominuje ostry populizm bytów wyższych, lecz populizm wspólnoty miejsca lokalizacji gospodarki, która to wspólnota musi bronić swego dobrobytu przeciwko roszczeniom innych narodów.

Jeszcze raz: obowiązek, współuczestnictwo, szansa, wspólnota

Jeśli sprawiedliwości społecznej nie da się już stworzyć drogą tradycyjnej redystrybucji: *na ile serio politycy Trzeciej Drogi myślą o wyliczonych wyżej ekwiwalentach – moralności, współuczestnictwie, szansie, wspólnotcie?*

Moralizacja polityki, podkreślanie *obowiązków i odpowiedzialności* wobec społeczeństwa kieruje się nie do bogatych i silnych (ci już spełnili swój obowiązek), lecz do tych, którzy są zależni od państwa socjalnego. W gruncie rzeczy chodzi o prastary apel do gorzej sytuowanych, by pogodzili się ze swym upośledzeniem materialnym i szukali czegoś w rodzaju wtórnej gratyfikacji w spełnianiu obowiązków. Najważniejszym obowiązkiem jest praca zarobkowa, do której zachęają nie atrakcyjne wynagrodzenia czy jej zadowalająca treść, lecz obowiązek. Moralizacja polityki nie pod tym względem cofnięciem się nie tylko w stosunku do tradycji socjaldemokratycznej, lecz także w stosunku do politycznego liberalizmu, który wyposażył jednostki w niezbywalne prawa, ich moralność uznał jednak za sprawę prywatną. Moralizacja polityki sprawia, że w debacie o Trzeciej Drodze pozbawionej ton autorytarny, który zwraca się raczej przeciwko rezultatowi (być może ambivalentnym) ruchu emancypacyjnego lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (do którego zresztą zaliczają się wielu polityków Trzeciej Drogi) niż przeciwko egoizmowi kalkulującego podmiotu rynkowego.

Oferta *współuczestnictwa* jest dwuznaczna. Demokratyczne prawa do współuczestnictwa są zawarte w konstytucji, zadaniem państwa jest je chronić, ewentualnie rozszerzać, ale nie oferować jako namiastkę świadczeń materialnych. W scentralizowanym ustroju państwowym sensowne i konieczne może być cedowanie odpowiedzialności na szczeble lokalne i regionalne oraz przekazywanie im większej ilości praw i środków; istnieje też z pewnością wiele problemów, które można lepiej rozwiązać dzięki spontanicznej współpracy obywateli niż przez administrację państwową. Współuczestnictwo nie może być jednak namiastką zarobków. Aktywni uczestnicy „społeczństwa obywatelskiego” to z reguły ci, którzy w większym lub mniejszym stopniu rozwiązyali swe problemy finansowe, a więc raczej nauczyciele o statusie urzędników niż pracujący pozornie na własny rachunek kierownicy ciężarówek. Polityka, która ma tendencję do zmniejszania pewności zatrudnienia i do godzenia się z istnieniem sektora niskich płac, podminowuje pośrednio ramowe warunki istnienia sprawnego społeczeństwa obywatelskiego, które ma odciążać państwo od zadań socjalnych.

W ofercie *równości szans* kryje się być może najważniejszy potencjał Trzeciej Drogi. Równość szans to koncepcja równości (neo-)liberalizmu „nierówność rezultatów” jako skutek nierównych efektów pracy jest sprawiedliwa, jeśli szanse i pozycje wyjściowe byłyby rzeczywiście równe. Ta obietnica sprawiedliwości jest jednak spełniana co najwyżej w tej formie, że redukuje się formalne bariery dostępu do systemu kształcenia i dobrze opłacanych stanowisk. W rzeczywistości jednak radykalna polityka neoliberalna nie potrafi i nie chce zapobiec temu, by tworzyły się oligarchie, rozdzielające szanse, wpływy i dochody według kryterium „przynależności”, niezależnie od efektów pracy. Jak już wspomniano, samo tylko prawo dziedziczenia tworzy skrajnie różne sytuacje wyjściowe, dając pewnej mniejszości majątek i uwalniając ją od przymusu podejmowania pracy zarobkowej.

W Japonii prohibicyjnie wysoki podatek od spadku, zorientowany na jak najlepsze osiągnięcia system kształcenia oraz bezpośrednie powiązanie szans zarobkowania z dającym się zmierzyć efektem kształcenia stworzyły przynajmniej pozór merytokratycznego sposobu podziału, którego rezultaty opierają się na silnym konsensusie. Także w Republice Federalnej Niemiec po II wojnie światowej powstało dzięki reformie walutowej wrażenie daleko idącej porównywalności warunków startu (które oczywiście nie uwzględniało nie-

równego podziału majątku rzeczowego). Ten pierwotny mit równych warunków startu, który jak można sądzić znacznie przyczynił się do socjalnego konsensu dekad powojennych, ulotnił się w tym samym stopniu, co nierówne efekty pracy pierwszego pokolenia przekształciły się w nierówne pozycje wyjściowe drugiego. Oczywiście dziś nie sposób ani naśladować modelu japońskiego, ani symulować sytuacji w powojennych Niemczech. Trzeba sobie jednak postawić pytanie, jak można przynajmniej stworzyć wrażenie równych albo porównywalnych warunków startu, tak by różnice we wpływach lub dochodach dało się w logiczny sposób wytłumaczyć różnicami w efektach pracy. Realizacja wspomnianej propozycji Bruce'a Ackermanna, by każdemu obywatelowi w momencie osiągnięcia pełnoletności przekazać kwotę, która wystarczy do stworzenia fundamentu majątku, nie dotknęłaby wprawdzie realnych stosunków podziału, stworzyłaby jednak wrażenie równych pozycji wyjściowych, a dzięki temu wykształciła warstwę przekonanych „współczesników”. Jeśli politycy Trzeciej Drogi zdecydowaliby się na takie lub równie radykalne reformy (tzn. gdyby – w przeciwieństwie do liberałów – wzięli poważnie deklarowaną przez liberalizm obietnicę sprawiedliwości) zrównoważyłoby to być może nawet z nadwyżką konieczność rozstrąsania się z tradycyjnymi wyobrażeniami o sprawiedliwości.

Proklamowana wciąż na nowo przez protagonistów Trzeciej Drogi orientacja na wspólnotę dotyka centralnego problemu społeczeństwa, które stanęło przed narzuconym sobie samemu imperatywem uelastycznienia. Richard Sennet wykazał, że elastyczne życie doprowadza nawet beneficjentów modernizacji do sytuacji, w której nie potrafią już oni w spójny sposób interpretować swych biografii, nie mówiąc już o tym, by przekazać taką interpretację swoim dzieciom. Uelastycznienie stoi w sprzeczności z tworzeniem wszelkiego rodzaju wspólnoty, także wspólnoty rodzinnej. Anthony Giddens za pierwszoplanowe zadanie polityczne uznał utrzymywanie, rozwijanie i ewentualnie wynajdywanie (lub ponowne wynajdywanie) wszelkiego rodzaju związków solidarności. Trzecia Droga, zdaniem Giddensa, musi tu przejąć zadanie konserwatystów, pomagając w zachowaniu tradycyjnych wspólnot (lecz w nietradycyjny sposób). Problem jest zbyt zasadniczy, by dało się go rozwiązać przez nową ustawę o stowarzyszeniach lub podwyższenie zasiłku na dzieci. Kładąc akcent na wspólnotę oraz włączenie (*inclusion*), protagoniści Trzeciej Drogi uznają, że zagrożone są wspólnotowe podstawy naszych społeczeństw. Propagują jednak najczęściej politykę, która – pod dyktandem globalizacji – przyspiesza destrukcję wspólnot.

Racjonalność i sterowanie

Jakie stanowisko zajmują protagoniści Trzeciej Drogi wobec zasady racjonalności, która (obok postulatów równości i nierówności) stanowiła w przeszłości stały element polityki socjaldemokratycznej? Pionierzy Trzeciej Drogi wzywają do tego, by postawić na sterowanie przez rynek – w każdym razie w większym stopniu, niż zwykle czynili to socjaldemokraci. Zwrot ku rynkowi następuje paradoksalnie w sytuacji, w której wiara w rozsądek rynku uległa (m.in. w następstwie kryzysu azjatyckiego) trwałemu zachwianiu, a konieczność regulacji znalazła się na porządku dziennym międzynarodowej dyplomacji gospodarczej. Oznaki deflacji, które wystąpiły w wielu krajach, wstrząsnęły świątyniami rynkowej

ortodoksji i przywróciły aktualność keynesowskiemu sterowaniu makroekonomicznemu, przez wielu przedwcześnie wyrzuconemu na śmietnik historii. Byłby to żart dziejów, gdyby rządy socjaldemokratyczne zrezygnowały dziś ze względów *ideologicznych* z przeciwdziałania tendencjom kryzysowym (lub jeszcze je zaostrzały ortodoksyjną polityką), których zwalczanie za pomocą instrumentarium makroekonomicznego należało niegdyś do kluczowych postulatów ich polityki. Nie znaczy to jednak, że sterowanie makroekonomiczne jest lekarstwem na wszystkie choroby (nie było nim również w latach siedemdziesiątych).

Z drugiej strony, głoszona przez polityków Trzeciej Drogi nieufność wobec wyższej racjonalności państwa jest całkowicie uzasadniona. Poglądowi, że sterowanie państwowe jest bardziej racjonalne niż rynek i z zasady ma nad nim przewagę, przeczy stan, w jakim także w zachodnich demokracjach znajdują się najważniejsze instrumenty sterujące (jak system podatkowy i wydatki na cele socjalne): nie tylko z punktu widzenia wydajności gospodarczej, ale także celów politycznych, którym miały pierwotnie służyć (stworzenie sprawiedliwości społecznej), instrumenty te funkcjonują w najlepszym razie suboptymalnie. System socjalny i podatkowy zamienił się w nieprzenikniony gąszcz przepisów, w którym potrafią się polapać co najwyżej profesjonalni nawigatorzy. Największą korzyść z tego systemu czerpią w większym stopniu osoby, które mogą sobie pozwolić na wsparcie ze strony owych specjalistów niż ci, dla których ochrony został on właściwie wymyślony.

Powstaje pytanie, czy politykom Trzeciej Drogi uda się wytyczyć granicę między sterowaniem państwowym a rynkiem nie ideologicznie, lecz pragmatycznie. Gorliwie dystansując się od koncepcji socjaldemokratycznej tradycji, wielu protagonistów Trzeciej Drogi znalazło się z własnej woli pod presją, by dostarczyć dowody swej wiarygodności (w sensie rynkowej ortodoksji). To dążenie mogłoby doprowadzić do zbędnej i szkodliwej rezygnacji ze stosowania państwowych instrumentów sterowania.

Samolikwidacja polityki?

Zasługą dyskusji wokół Trzeciej Drogi jest to, że zapewniła ona niezbędnej debacie o modernizacji polityki socjaldemokratycznej zainteresowanie, jakie w innych warunkach nie stałoby się jej udziałem. Przyczyniła się ona do tego, że spory te wyszły z ciasnych i zamkniętych kolein programowych na forum publiczne. Nawet niemożliwe do przyjęcia wymagania intelektualne i socjalne, jakie ten dyskurs zawiera, mogą mieć skutek uświadamiający, z naiwną niemal otwartością pokazują bowiem, *o co chodzi*: czasy są takie, że na pewien okres musimy się pożegnać z celem sprawiedliwości społecznej w postaci, w jakiej go tradycyjnie formułowano – a przez to z socjaldemokracją „*taką, jaką znamy*”. Teza przeciwna brzmiałaby następująco: zrozumienie, że modelu sprawiedliwości Złotego Wieku nie da się utrzymać w warunkach globalizacji, sprawia, iż pytanie, jak można absolutnie i względnie poprawić sytuację upośledzonych bynajmniej nie traci aktualności, lecz jest jeszcze bardziej na czasie. Gdyby polityka sprowadzała się tylko do zapewniania wzrostu wydajności gospodarczej, mogłaby być uprawiana przez konkurujące ze sobą zespoły menedżerów, które nie musiałyby już występować pod obciążeniami historycznymi nazwanymi partii, lecz równie dobrze mogłyby nadawać sobie nazwy klubów piłkarskich.

Trzecia Droga prowadzi na manowce wtedy, gdy definiuje przymusy sytuacji zewnętrznej „opartego na wiedzy społeczeństwa usług” w taki sposób, że opcje polityczne są wykluczone, a polityka ogranicza się co najwyżej do współzawodnictwa o to, kto będzie w danym wypadku bardziej gorliwym pomocnikiem w realizacji tych konieczności. Polityka zlikwidowałaby się wtedy sama. Tak długo jednak, jak istnieją jeszcze różne opcje, nazwa „Trzecia Droga” prowadzi na manowce: albo świata nie da się poprawić środkami politycznymi (opcja konserwatywna), albo rządy mogą i muszą bronić interesów upośledzonych (opcja socjaldemokratyczna). Trzecia Droga jest albo pierwszą, albo drugą.

Tłum. Adam Peszke

z broszury *Der dritte Weg und die Europäische Sozialdemokratie*, wydanej przez Fundację F. Eberta w Bonn (1999).

Bibliografia

- Ackerman B., Alstott A., 1999, *The Stakeholder Society*, New Haven, London.
 Democratic Leadership Council, 1996, *The New Progressive Declaration: A Political Philosophy for the Information Age*, lipiec.
 Litan R. E., 1999, *Blueprint: Ideas for a New Century. Expanding the Winners' Circle*.
 Lutz B., 1984, *Der kurze Traum immerwährender Prosperität*, Frankfurt–New York.
 Mandel M.J., 1999, *Blueprint: Ideas for a New Century. Meeting the Challenge of the New Economy*.
 Meyer T., 1999, *The Third Way – Some Crossroads*, w: „Internationale Politik und Gesellschaft” II.
 Misik R., 1998, *Auf der Suche nach dem Blair-Effekt*, Berlin.

Heiner Flassbeck

Rynek i sprawiedliwość.

O przyszłości socjaldemokracji

„U podstaw systemu Ricarda, na którym przez ponad wiek opierała się teoria ekonomii, tkwiła myśl, że problem funkcji łączącego popytu można z powodzeniem pominąć. Na próżno Malthus energicznie sprzeciwiał się twierdzeniu Ricarda, że popyt efektywny nie może być za mały (...) Ricardo opanował wtedy Anglię tak niepodzielnie jak Święta Inkwizycja Hiszpanię. Nie tylko teoria jego została uznana przez City, mężów stanu i świat naukowy, lecz również – co więcej – zamilkły wszelkie spory na ten temat. Problem przestał być przedmiotem dyskusji – po prostu znikł bez śladu (...). Jest coś dziwnego i tajemniczego w tym, że zwycięstwo Ricarda było tak przytłaczające. Teoria jego miała widocznie liczne i różnorodne walory dla środowiska, do którego dotarła (...). To, że jej praktyczne zalecenia były twarde i często przykre, zdobyło ją cnotą (...). To, że przedstawiała krzywdy społeczne i jawne okrucieństwo jako nieuniknione epizody na drodze postępu, a wszelkie usiłowania zmiany tego stanu rzeczy jako raczej szkodliwe niż pozytywne, zjednywało jej względy władz. A to, że usprawiedliwiała swobodę działania każdego poszczególnego kapitalisty, zapewniało jej poparcie panującej klasy społecznej stojącej za władzami.” (Keynes 1936/1985)

W dyskusji na temat polityki gospodarczej i społecznej w Niemczech dominuje prosta i łatwo zrozumiała doktryna: społeczeństwo niemieckie może sprostać wyzwaniom przyszłości tylko wtedy, gdy będzie zdolne dokonać szybkiej i daleko idącej „modernizacji” w sensie rezygnacji z przywilejów, z których wcześniej korzystało. Bez mała wszyscy autorzy gazetowych wstępniaków zdają się wiedzieć, jak zacieśnić pas na krótką metę i jak świetne efekty może to przynieść w dłuższej perspektywie. Bez mała wszyscy komentatorzy głoszą śmiertelnie poważne kazania o konieczności rozstania się z iluzją długotrwałego dobrobytu. Bez mała wszyscy politycy wskazują, jak „radykalne” przemiana

nie uległy w ostatnich latach gospodarka i społeczeństwo i jak trudna jest niezbędna adaptacja. Bez mała wszyscy ekonomiści stawiają pod pręgierzem nasze wieloletnie życie ponad stan, powołując się na wysoki udział wydatków państwowych w produkcie narodowym brutto i brak zachęt do osiągania większej wydajności w sytym społeczeństwie. Dyskusja ta jednocy prawnicę i lewicę, przy tym to, co dla zwolenników prawicy jest kwestią lokalizacji przemysłu, dla zwolenników lewicy jest wyzwaniem globalizacji. Odpowiedź brzmi zawsze tak samo: „dalej tak nie można”. Lekarstwo musi być gorzkie, ale czy nie wiedzieliśmy o tym już nasze matki i babcie i w razie konieczności nie aplikowały drogim małym dzieciom mikstury nawet siłą, skoro były przekonane, że czynią to dla ich dobra?

Najdobitniejszym dowodem dominacji doktryny jest koniec wszelkiej poważnej debaty między tymi, którzy próbują poznać gospodarkę jako badacze, a tymi, którzy znają „gospodarkę” z własnego doświadczenia i oglądu. Ekonomiści dawno ustąpili pola, które dziś zapełniają prawnicy, nauczyciele, socjologowie, politolodzy oraz oczywiście „wypróbowani” politycy i menedżerowie, pewni, że nikt nie wejdzie im w parę, gdy „wyrokują” o skutkach globalizacji, przyczynach bezrobocia czy przyszłości emerytur. Wyobraźmy sobie, że te same grupy zawodowe ferowałyby „kompetentne” wyroki na temat specjalistycznych zagadnień kardiologii lub chciały się wypowiadać naukowo w dziedzinie fizyki jądrowej. Można być pewnym, że nauka błyskawicznie rozprawiłaby się z takimi „przyczynkami” i wskazała laikom ich miejsce w szeregu. Inaczej w ekonomii – tutaj każdy przewodniczący jakiegos zrzeczenia lub premier kraju związkowego może odkryć kamień filozoficzny. Wciąż jest bowiem tak, jak już wiele dziesięcioleci lat temu zauważył jeden z najważniejszych ekonomistów tego stulecia, J.A. Schumpeter: „Tylko w sprawach gospodarki każdy uważa się za fachowca z powołania, uprawnionego do tego, aby bez zastanowienia wchodzić na odwieczne bezdroża i ze swobodą ogłaszać swój jak najbardziej osobisty – gospodarczy lub ideowy – interes za szczyt mądrości” (J.A. Schumpeter 1976, s. 329–330).

Czy jednak rzeczywiście można czynić laikom jakiegokolwiek zarzuty? Czy to nie sama ekonomia ogłosiła zbyt wiele odwiecznych bezdroży traktami królewskimi? W każdym razie zawsze wtedy, gdy jakaś kwestia, która właściwie powinna być wyjaśniona naukowo, pasuje do wszechobecnego czarno-białego schematu ekonomistów, czyli walki między rynkiem a państwem, wielu profesjonalistów zajmujących się gospodarką również bardzo szybko wkracza na bezdroża i prowadzi laików za rękę. Aktualny przykład dotyczący globalizacji: pewien socjolog ogłasza mimochodem, jakby chodziło o jakąś oczywistość, że akurat w epoce globalizacji polityka usuwania nierówności społecznych stanęła wobec „wysokiego niewygodnego dylematu”, ponieważ bez redukcji wydatków socjalnych i pozapłacowych kosztów pracy wzrasta liczba bezrobotnych, a bez nowych miejsc pracy cały system zabezpieczenia socjalnego oparty na pracy zarobkowej grozi załamaniem (Beck 1999, s. 11). Jest to twierdzenie niedorzeczne i niebezpieczne. Równie dobrze można by ogłosić, że od początku globalnych zmian klimatycznych samoloty nie mogą już latać, bo cieplejsze powietrze ich nie utrzyma, i dlatego musimy jak najszybciej powrócić do komunikacji morskiej. Ekonomiści nie podnoszą jednak krzyku, bo autor utrafił przynajmniej we „właściwy” kierunek, gdyż przecież wszyscy jesteśmy przekonani, że tylko korekta podziału dochodów na korzyść przedsiębiorstw, a więc przynajmniej względny spadek kosztów pracy, może zlikwidować bezrobocie.

Tu jednak zaczyna się problem. Postawieni wobec konkretnego pytania, czy globalizacja stanowi nasze najważniejsze wyzwanie, i skonfrontowani z odpowiednimi faktami, ekonomiści w większości argumentowaliby nader ostrożnie albo zgola gładko zaprzeczyli. Nie lubią oni jednak krytykować ogólnej opinii, że w ten czy inny sposób żyjemy ponad stan, ponieważ odpowiada to ich zasadniczemu stanowisku, ich Ricardińskiej doktrynie, do której są tak głęboko przywiązani. *Grosso modo* akceptują więc także związek między globalizacją a życiem ponad stan. W ten sposób dostarczają przygotowany grunt pod to, by doktryna „nowoczesnych” polityków zajmujących się gospodarką stała się doktryną większości. Twierdzą oni, że istnieje nowe zjawisko – globalizacja, które – jak nieustannie podkreśla nasz kanclerz – „radikalnie zmieniło” stosunki w Niemczech i które wymaga tego, czego już od zawsze domagała się ricardińska doktryna ekonomistów, mianowicie zaciśnięcia pasa i „bezlitosnego oszczędzania” (U. Beck).

Tymczasem, jak już wspominałem, tezę, iż globalizacja jest zjawiskiem nowym i że nie sprostałami jej wyzwaniom, bardzo łatwo obalić właśnie w kontekście gospodarki rynkowej. Trudniejsze jest to natomiast w odniesieniu do starej doktryny ekonomicznej, według której bezrobocie praktycznie zawsze stanowi efekt nadmiernych roszczeń w przeszłości. W jej obaleniu pomogą jednak nawet nie-ekonomiści dwie okoliczności: po pierwsze, doktryna ta jest stara jak świat i potrzebne było aż doświadczenie Wielkiego Kryzysu, aby uzasadnione nią instrumenty usunąć na kilka dziesięcioleci z arsenału polityki gospodarczej. Po drugie – co ważniejsze – zbudowana na tej doktrynie polityka gospodarcza w swej najczęściej spotykanej formie narusza prawa rynku, a jednocześnie – w fundamentalny sposób – zasady stanowiące dla „zwykłego obywatela” sprawiedliwość w szerszym znaczeniu niż to, które znajduje wyraz w formule o „sprawiedliwości społecznej”.

Wymagania stawiane gospodarce przez „globalizację” nie są nowe; nie stanowią też nierozwiązanych problemów. Aby jednoznacznie wykazać słuszność tego twierdzenia, nie potrzeba obszernego empirycznego materiału dowodowego. Wystarczy wnieść do wyników rynkowych i najnowszych decyzji w dziedzinie polityki gospodarczej, które zapadły w Europie. Gdyby prawdą było, że pod koniec lat dziewięćdziesiątych gospodarka niemiecka charakteryzuje się zbyt wysokimi kosztami pracy¹, to w jakimś wcześniejszym okresie koszty pracy w Niemczech, przy uwzględnieniu zmieniającej się wydajności, musiałyby wzrosnąć bardziej niż w pewnej reprezentatywnej grupie krajów będących partnerami handlowymi Niemiec. Nie da się tego udowodnić empirycznie. Gdyby tak jednak było, to musiałoby to doprowadzić do zupełnie innej wyceny marki niemieckiej na rynkach dewizowych. Marka musiałaby stracić na wartości, nie zaś zyskać czy też utrzymywać się na dotychczasowym poziomie. Poza tym decyzja o włączeniu marki po rynkowym lub niezmiennym kursie do Europejskiej Unii Monetarnej byłaby krokiem ewidentnie błędnym, a jej nieuchronny skutek stanowiłoby to, że bez powszechnego, bezwzględного spadku kosztów pracy gospodarka niemiecka pozostawałaby na zawsze w tyle za europejskimi partnerami i wymagała uzdrowienia. W rzeczywistości natomiast marka była „kotwicą” Europejskiego Systemu Walutowego, czyli walutą, której wewnętrzna stabilność służyła za wyznacznik dla wszystkich innych. Owa stabilność nie oznacza jednak nic innego jak względnie niewielki wzrost

¹ Wszystkie stwierdzenia oczywiście z uwzględnieniem dodatkowych kosztów placowych.

kosztów pracy. Logicznie rzecz biorąc, trzeba by więc twierdzić, że cała Europa znalazła się w tyle za nadrabiającymi zaległości krajami przekraczającymi określony próg rozwoju i euro musi zostać zdevaluowane, żeby przywrócić konkurencyjność. Twierdzenie takie byłoby jednak śmieszne w świetle faktu, iż większość krajów przekraczających określony próg rozwoju wręcz zdevaluowało swe waluty, aby nadrobić powstały w latach dziewięćdziesiątych dystans w dziedzinie konkurencyjności w stosunku do Europy.

Globalizacja, nawet gdyby była zjawiskiem nowym, mogłaby wymagać od podmiotów gospodarczych tylko tego rodzaju dostosowań, których gospodarka rynkowa żąda od zawsze. Pojęcie globalizacji nie opisuje bynajmniej jakiegos zasadniczo nowego zjawiska, lecz tylko fakt, że nowe regiony świata poddają się tym samym warunkom gospodarki rynkowej, które od co najmniej dwustu lat dominują w sferze wymiany dóbr i kapitału w świecie zachodnim. Gospodarka rynkowa wymaga, by bez złudzeń dostosować roszczenia do realnych możliwości produkcyjnych. Mówiąc prościej: podzielić można tylko to, co się wygospodaruje. Kto trzyma się tej reguły, nie może nie zepsuć, niezależnie od tego, jak wielu nowych konkurentów pojawia się na rynku. Czy i w jakim stopniu dane społeczeństwo trzymało się tej reguły, można w dłuższej perspektywie wywnioskować na podstawie wartości waluty w tym kraju. Tylko państwo, któremu udaje się bez wielkich tarć w sposób pozabawiony złudzeń dostosowywać do własnych warunków, może mieć twardą walutę tak na rynku wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Według tej miary, Niemcy były tym krajem świata, który najlepiej sprostał wyzwaniom globalizacji. Kto nie uznaje tego prostego sprawdzianu, ten musi brać pod uwagę możliwość, iż rynki walutowe w okresie trzydziestu lat myliły się nawet co do orientacyjnej wyceny marki niemieckiej i że pozostało to bez wpływu na udział w rynku oraz na bilans handlowy i bilans obrotów bieżących w Niemczech.

Nie ma nic dziwnego w tym, że przedstawiciele danego kraju reprezentują jego interesy. W Niemczech dzieje się jednak coś więcej. Tym, którzy argumentem narodowych reprezentantów interesów przeciwstawiają opisany globalny (!) sprawdzian rynkowy, dowodzący czegoś przeciwnego niż to, co twierdzą niemieccy reprezentanci interesów, zarzuca się teorię spiskową. Utrzymują oni rzekomo, jak pisze Beck w artykule *Władza i sprawiedliwość*, że istnieje globalny spiszek „złego kapitału”, który „wymyślił” globalizację „w celu przeforsowania swoich interesów”. W ten sposób lekką ręką uwalnia się dyskusję z kontekstów ekonomicznych i faktów, bo przecież z góry przyjęto, co było do udowodnienia: globalizacja stwarza obiektywnie istniejącą, a poza tym nowy problem z dostosowaniem. W Niemczech dostosowanie do niej nie udało się do tej pory i przy zachowaniu starych struktur nie uda się również w przyszłości. Każdy, kto twierdzi coś innego, zaprzecza istnieniu „nowej rzeczywistości” i próbuje tylko ochronić swój stary, tradycyjalistyczny system wartości przed nowymi wyzwaniami. Kto nie chce połknąć „gorzkiego neoliberalnego lekarstwa” (U. Beck), musi zostać do tego zmuszony; jest on niewychowanym dzieckiem, nierozumiejącym nauk medycznych i własnego interesu.

Nawet jeśli ricardiańska doktryna ekonomiczna jawi się jako niezbyt przystępna (por. Flassbeck 1982; 1989), to jej obalenie – po dwudziestu latach eksperymentowania z nią w Niemczech i Europie – nie powinno już stanowić problemu. Nie może się ona nadawać na podstawę „nowoczesnej” polityki gospodarczej ani tu, ani tam, ponieważ już dawno zawiodła. Teza ricardiańska czy też neoklasyczna jest w gruncie rzeczy bardzo prosta: problem ta-

ki jak bezrobocie występuje w gospodarce rynkowej, z „globalizacją” czy też bez niej, tylko wtedy, gdy odnośne grupy, w tym wypadku pracownicy, zażądały i doprowadziły do przeforsowania na rynku takiej ceny za oferowane przez siebie dobro (pracę), która przewyższa cenę, jaka byłaby efektem wolnej gry sił rynkowych. Jeśli negatywna tendencja raz wystąpiła, to można ją skorygować tylko przez zaciśnięcie pasa, czyli rezygnację z osiągniętych przywilejów i zmniejszenie zbyt wysokich dochodów. Niezależnie od kwestii, czy uważa się to za właściwy opis rzeczywistości, zwraca uwagę ściśła symetria tej teorii pod względem jej skutków. Tylko wtedy, gdy dana grupa społeczna wykroczyła w jakimś kierunku przeciwko regułom, właściwe jest żądanie dokonania odpowiednich zmian w kierunku przeciwnym. Oznacza to, że jedynie wówczas, gdy da się dowiedzieć, iż „życie ponad stan” przyczyniło się do powstania bezrobocia, uprawnione jest żądanie „zbiorowej degradacji” (U. Beck).

Dopóki teoria neoklasyczna porusza się w tych ramach, dopóty jej metoda analizy i terapii odpowiada takiemu pojmowaniu „sprawiedliwości” w społeczeństwie, które sięga być może znacznie głębiej niż rozumienie kojarzone z wysuwaniem często na pierwszy plan pojęciem „sprawiedliwości społecznej”. Tu chodzi o sprawiedliwość jako pokutę, o ukaranie tego, komu można udowodnić odpowiedzialność za negatywne zjawisko, o sprawiedliwość jako żądanie zadośćuczynienia w dokładnym sensie tego słowa. Kto narusza to rozumienie sprawiedliwości przez „zwykłego obywatela”, żądając od jakiejś grupy pokuty bez winy, szybko traci wiarygodność. Właśnie w tym punkcie panująca doktryna poszła w latach dziewięćdziesiątych za daleko. Kto w latach osiemdziesiątych w imię pełnego zatrudnienia wzywał do skorygowania podziału dochodów z korzyścią dla przedsiębiorstw – a takie było właśnie rzeczywiste credo tej dekady – mógł z czystym sumieniem wskazać na lata siedemdziesiąte. Wtedy nastąpił „zbiorowy awans” pracowników, ponieważ w rokowaniach płacowych wywalczyli oni więcej, niż było do podziału, polepszając w ten sposób swą pozycję pod względem dochodów kosztem przedsiębiorstw. W latach dziewięćdziesiątych jednak taka argumentacja nie może już być przekonująca, w poprzedniej dekadzie bowiem nastąpiła masowa korekta podziału dochodów na niekorzyść pracowników (wskaźnik płac w Niemczech i w całej Europie jest dziś niższy niż kiedykolwiek wcześniej od czasu II wojny światowej), a mimo to nie udało się nawet w minimalnym stopniu osiągnąć celu, które-
mu miało to służyć, czyli pełnego zatrudnienia.

Na tym polega kluczowe nieporozumienie „modernizatorów”: kolektywna degradacja jest za nami. Nie przyniosła ona jednak większego sukcesu, na który liczyły konserwatywne rządy lat osiemdziesiątych². Obecne żądanie kolejnych głębokich cięć, kontynuacji zbiorowej degradacji, „ponieważ wciąż panuje bezrobocie”, godzi w pocucie sprawiedliwości i zdrowy rozsądek społeczeństwa. Wprawdzie także przedstawicielom panującej doktryny ricardiańskiej w naukach ekonomicznych powinno dać do myślenia wyraźne zafałszowanie ich tezy, ale nauki (społeczne) tak nie funkcjonują. Teoria panująca w ekonomii zestawia natomiast sztucznie wyliczenia mające wykazać, dlaczego ta sama statystyka, która w latach siedemdziesiątych jednoznacznie dowodziła wadliwej ewolucji kosztów pracy, teraz nie

² Tylko kilka małych krajów mogło skorzystać z „zaciskania pasa”, ich strategia *beggar-thy-neighbour* była bowiem tolerowana przez kraje większe. Wynika z tego oczywiście, że taka strategia nie może być stosowana przez wszystkich.

może być podstawą wyciągania wniosków³. To jednak nie stanowiłoby już przeszkody, gdyby politycy rozumieli poczucie sprawiedliwości społeczeństwa, a zwłaszcza związków zawodowych. Gdyby z kolei przypomnieli sobie, że ta prastara, dziś znowu panująca doktryna ekonomiczna w fundamentalny sposób zawiodła nie tylko w latach osiemdziesiątych, lecz także podczas ostatniego z poprzednich egzaminów, mianowicie w latach 1929/1930, uczynilibyśmy wielki krok naprzód. Nowe „głębokie cięcia” będą przecież wątpliwośći nawet w ramach panującej doktryny, o ile uwolnimy ją od iluzji globalizacji. Jakże kruchą podstawę polityki stanowiłyby, gdybyśmy przynajmniej dopuścili możliwość, że jądro tej teorii rozmiąsa się z warunkami funkcjonowania realnie istniejących gospodarek rynkowych?

Także debata ekonomistów przed wielkim światowym kryzysem gospodarczym pod koniec lat dwudziestych i podczas jego trwania obracała się wokół kwestii, czy w przewyższeniu złej sytuacji gospodarczej pomogą „głębokie cięcia” lub „bezlitosne oszczędzanie”. Sedno sporu dotyczyło roli kosztów pracy. „Klasyści” żądali obniżenia płac, ponieważ ich zdaniem tylko dzięki temu opłacalne byłoby zwiększenie produkcji. „Reformatory”⁴ odrzucali ten pomysł, ponieważ pogłębiłoby to słabość popytu i zaostriżył deflację (na temat sporu por. Bombach i in. 1981, s. 51 i nast.). Logika klasyczna jest prosta: jeśli dany jest popyt makroekonomiczny, to obniżenie kosztów zwiększa wielkość opłacalnej produkcji. Wydaje się to bezsporne – pytanie tylko, czy w analizach makroekonomicznych można w podobny sposób jak w mikroekonomicznych założyć, że zachodzi warunek wyjściowy. Przyjęcie, że popyt jest dany, implikuje na przykład w razie obniżek płac, iż dokładnie w tym czasie, kiedy dochodzi do obniżenia płacy, zatrudnienie zwiększa się w taki sposób, że nie zmienia się ich suma (czyli liczba godzin pracy pomnożona przez stawki płac). Dokładnie w tym miejscu znajduje się dzisiejsza dyskusja, nawet jeśli najczęściej nie mówi się o absolutnym obniżeniu podstawowych i dodatkowych kosztów płac, lecz „tylko” o niższych wskaźnikach wzrostu tak jak przy „wyrównaniu inflacyjnym”.

Zadziwiające, że także tutaj ignorowany jest fakt, iż właśnie w Niemczech przeprowadziliśmy „eksperyment” w klasycznym sensie, który dał jednoznaczny wynik. Pod naciskiem dyskusji o lokalizacji przemysłu i globalizacji związki zawodowe podjęły świadomą próbę kupienia zatrudnienia za powściągliwość w dziedzinie płac. Z jednej strony. Eksperyment ten ponownie w wymowny sposób potwierdził logikę zależności makroekonomicznych w przeciwieństwie do mikroekonomicznych. Jednak z drugiej strony, niedocenienie tego – z punktu widzenia związków zawodowych – ogromnego wysiłku wzmocnienia poczucie pewnego niedoboru sprawiedliwości. W ostatnich latach ogólnie koszty pracy w Niemczech

(zarówno realne, jak i nominalne) wzrosły o co najmniej połowę mniej niż w jakimkolwiek porównywalnym okresie w historii Republiki Federalnej. Realnie licząc, dochody z pracy (na godzinę) pozostawały w tym okresie corocznie o prawie dwa punkty procentowe w tyle za wzrostem wydajności⁵. Skutek okazał się więcej niż skromny: zatrudnienie (w godzinach) znacznie spadło w pierwszych dwóch latach, poprawiło się w roku trzecim, a w tym roku już znowu spada. Jeśli zaś tak wyraża powściągliwość w dziedzinie płac nie pociąga za sobą natychmiastowego wzrostu zatrudnienia, lecz jego natychmiastowy spadek, to znaczy, że neoklasyczna i ricardiańska zależność nie istnieje. Popyt makroekonomiczny nie utrzymuje się zatem na stałym poziomie, a zyski przedsiębiorstw nie mogą wzrosnąć, jeśli gospodarstwa domowe pracowników nie obniżą jednocześnie swej stopy oszczędzania⁶.

Ortodoksyjna doktryna „głębokich cięć” jest więc dziś nie tylko nie do zaakceptowania ze względów społecznych, lecz także okazała się – podobnie jak w latach 1929/1930 – nieskuteczna w zwalczaniu bezrobocia. Jeśli uwzględnić znaczenie popytu makroekonomicznego, to kwestia rynku i sprawiedliwości ukazuje się w nowym świetle. Sprawiedliwość w sensie równego udziału wszystkich obywateli w wyniku produkcyjnym nie stoi w sprzeczności z wydajnością gospodarki rynkowej, lecz jest jej warunkiem. Zaciśnięcie pasa nie rozwiązuje makroekonomicznie żadnego problemu, lecz tworzy nowe „Oszczędzanie”, kwintesencja cnoty w Niemczech, traci swój blask. Ten – kto jak minister finansów Eichel – świadomie próbuje beżlitosnie oszczędzać, nie zwracając uwagi na inne sektory, być może w ostatecznym rachunku w ujęciu makroekonomicznym nic nie zaoszczędzi, ponieważ zmusza innych do postępowania przeciwnego i doprowadza do wyschnięcia jedyne źródło prawdziwych oszczędności, czyli inwestowanie (por. Flassbeck 1999b, s. 27).

Można to bez trudu zademonstrować także w ujęciu międzynarodowym. Sukces krajów, które uporały się z konsolidacją budżetów publicznych, nie był akurat, poza nielicznymi wyjątkami⁷, wynikiem beżlitosnego oszczędzania w sensie eichelowskim, lecz wysokiej stopy wzrostu gospodarczego, która – poprzedzona początkowymi bódzcami kreowanymi polityką finansową i pieniężną – miała zawsze związek ze znacznym wzrostem konsumpcji i – w niektórych przypadkach – z drastycznym spadkiem stopy oszczędzania gospodarstw domowych. Przykładowo, w Stanach Zjednoczonych konsumpcja prywatna wzrosła w latach dziewięćdziesiątych o ponad 30%, w porównaniu do 12% w Niemczech i 13% w krajach Europejskiej Unii Monetarnej łącznie. Także w Wielkiej Brytanii, która od lata 1999 roku jest często uważana za wzór „nowej Trzeciej Drogi”, prywatna konsumpcja zwiększyła się o 25% i była w latach dziewięćdziesiątych absolutnie dominującą siłą wzrostu. Nawet

³ Wyróżnia się tu zwłaszcza Rada Ekspertów do Oceny Rozwoju Makroekonomicznego. Na temat kontrargumentów por. szczegółowo: Flassbeck, Spiecker, 1998, s. 21 i nast.

⁴ Dyskusja jest dziś najwyraźniej ta sama, tylko pojęcia zostały przeinaczone: „reformatorami” jest obecnie ten, kto głosi głębokie cięcia, a więc reprezentuje najstarszą ze wszystkich teorii ekonomicznych.

⁵ Przy czym stosowany w Niemczech sztuczny podział na koszty płac i dodatkowe koszty płacowe doprowadził do niewiarygodnego zamieszania po wszystkich stronach politycznego spektrum. Z ekonomicznego punktu widzenia jest całkowicie obojętne, czy wzrost wydajności zostanie przeznaczony na podwyższenie płac, czy też kosztów dodatkowych. Ważne tylko, by oba te czynniki, z uwzględnieniem inflacji, nie przewyższały wzrostu wydajności. Dotychczas w Niemczech prawie zawsze tak się działo.

⁶ Także rok 1999, wbrew głoszonym zwykle opiniom, będzie okresem powściągliwości płacowej. Według najnowszej prognozy instytutów realne koszty pracy znowu wzrosną mniej niż wydajność.

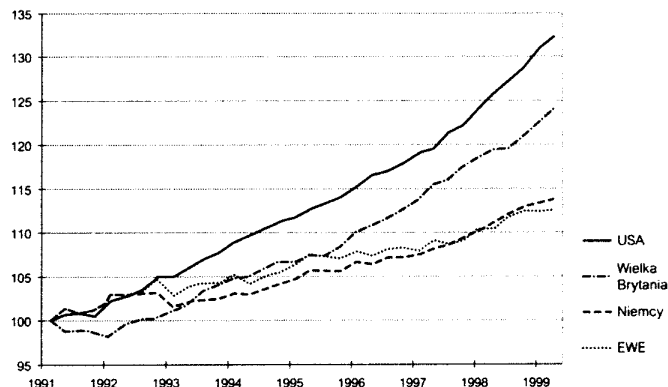
⁷ Co zresztą prywatne gospodarstwa domowe w wymienionym okresie nawet w pewnej mierze uczyniły, w przeciwnym razie wynik „eksperymentu” byłby jeszcze znacznie gorszy. Jak wspomniano wyżej, efektów pozytywnych na krótką metę można poza tym oczekiwać przy zastosowaniu tej strategii tylko od eksportu, jeśli nie nastąpi wzrost wartości własnej waluty, a inne kraje nie zareagują.

⁸ W ostatnich 20 latach wyjątkami były zawsze tylko male gospodarki o bardzo wysokim udziale eksportu, jak Holandia, Szwecja czy Irlandia, które przez realną dewaluację poprawiły swą pozycję konkurencyjną i w ten sposób mogły zrekomensować restrykcyjny nacisk wewnątrz kraju.

w krajach EMU, nie licząc RFN, które podlegały oszczędnościowemu dyktatowi traktatu z Maastricht, podobnie jak Niemcy, dynamika popytu krajowego była większa niż u nas, nigdzie bowiem nie próbowano ricardiańskiego eksperymentu drastycznego powściągnięcia płac (wykres 1) (*Der private...* 1999, s. 706 i nast.). W krajach, które odniosły sukces, zwiększenie popytu przyniosło państwu tyle dodatkowych wpływów i takie ograniczenie wydatków, że automatycznie mogła się dokonać konsolidacja budżetów publicznych. Oznacza to, iż ponieważ dynamika makroekonomiczna była wysoka i/lub inni uczestnicy gospodarki ograniczali oszczędzanie, państwo mogło z powodzeniem oszczędzać, a nie odwrotnie, czego ponownie próbuje się obecnie w Niemczech.

Wykres 1.

Konsumpcja prywatna w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemczech, UE w latach dziewięćdziesiątych



Zakrawa na paradoks, że krytycy państwa socjalnego zignorowali ten szczególnie przypadek niemiecki, gdy zbiorowe „zaciśnięcie pasa” było – zupełnie niezależnie od ideologii ricardiańskiej – uzasadnione. Ekonomiczne następstwa zjednoczenia Niemiec rzeczywiście przyniosły zjawisko zwane „problemem budżetowym”. Gospodarka wschodnoniemiecka jako jedyna w Europie Zachodniej dokonała nagłego skoku w zglobalizowany świat, nie bez ogromnych strat związanych z koniecznością dostosowania. Jednakże rząd federalny obiecał rychłe dopasowanie dochodów realnych do poziomu zachodniego, konieczne więc stały się wysokie transfery z Zachodu na Wschód, które musiały i nadal muszą być pokrywane przez budżet publiczny Niemiec Zachodnich. Zachód dysponuje jednak wyższymi – właśnie dzięki zjednoczeniu – dochodami, a także znacznie większymi zyskami, ponieważ po przełomie politycznym gospodarka zachodnoniemiecka radykalnie zwiększyła swój udział w rynku Niemiec Wschodnich. Dlatego też za pośrednictwem budżetu państwa można było bez tru-

du pokryć transfery na rzecz wyrównania dochodów na Wschodzie. Zakładano, że zaraz po ujawnieniu następstw porozumienia o zjednoczeniu upowszechni się na Zachodzie zrozumienie konieczności długotrwałych obciążeń na rzecz budżetu państwa, a więc i zaciśnięcia pasa w znacznie większym stopniu, niż działoby się to bez zjednoczenia (Flassbeck 1999a).

Tak się jednak nie stało. Przeciwnie, zaraz po zjednoczeniu Niemiec rozpoczęła się kampania na rzecz obniżania podatków i transferów, która trwa do dziś. Akcentowano „utrata międzynarodowej konkurencyjności” oraz zbyt wysokie koszty pracy. W porównaniu do zagranicy praca stała się „zbyt droga”. Ewentualne większe obciążenie transferami socjalnymi uznano za tabu, a nawet zażądano radykalnej redukcji tych obciążeń. Z góry wykluczono tym samym solidarny społecznie i równomierny podział kosztów zjednoczenia. Początkowo skłaniano się do wyższego zadłużenia państwa, a więc obciążenia przyszłych pokoleń. Ta droga została jednak stopniowo zablokowana w ramach dążenia do spełniania kryteriów traktatu z Maastricht, a potem, po dramatycznym zwrocie wiosną 1999 roku, „nowy nowy” rząd federalny wprost ją wykluczył. Tym samym, budżetowe konsekwencje zjednoczenia Niemiec po wsze czasy spadną na barki członków społeczeństwa, którzy w jakiś sposób są zależni od wydatków państwa, ponieważ problem ten jest rozwiązywany przez państwowe „oszczędzanie”. Taki wariant ma tę bezcenną zaletę, że jego realizacja żąda „cnoty” od niewielu i bynajmniej nie wymaga akceptacji większości. Poza tym wydaje się idealnie wpisywać w ogólne dążenie do rozwiązywania naszych problemów w drodze „zaciśnięcia pasa”. Ten wzorzec jest konsekwentny: dopóki „głębokie cięcie” lub „zaciśnięty pas” pozostają teorią lub dotyczą „innych”, dopóty są one wygodne, a propagowana przez ich obrońców cnota oszczędzania poprawia ich samopoczucie. Gdy jednak – jak w przypadku zjednoczenia Niemiec – rzecz nabiera konkretnych kształtów i zaczyna zagrażać własnemu budżetowi, nie ma już mowy o powszechnej cnotce zaciśnięcia pasa.

Jest jednak postępek – można by w świetle najnowszych prognoz odpowiedzieć na moje defetystyczne rozważania. Owszem, postępek jest, ale taki jak zawsze dotychczas w Niemczech: eksport kwitnie i kiedyś może to znaleźć odbicie w popycie krajowym. Deficyty w obrotach bieżących zagranicy, czyli jej rosnące zadłużenie, są od lat „rozwiązaniem”, na które liczy niemiecka polityka gospodarcza. My jesteśmy solidni, nawet jeśli inni z korzyścią dla nas żyją ponad stan. Prawdziwa orgia konsumpcji po drugiej stronie Atlantyku dobiega jednak końca. Kto zadłuży się następny, gdy zabraknie Stanów Zjednoczonych? Czy będziemy wtedy znowu próbować odebrać innym udziału w rynku w Europie i Azji? Co jednak się stanie, kiedy inni zrobią to samo? Jeśli w kinie jedna osoba wstanie z miejsca, będzie mogła poprawić sobie widok, jeśli wstaną wszyscy, w rezultacie wszystkich będą tylko bolały nogi. Niedorzeczna jest wiara, że akurat w epoce globalizacji zagranica będzie mogła dłużej niż rok czy dwa zapychać dziury spowodowane przez błędy niemieckiej czy zgola europejskiej polityki gospodarczej.

Dla wielkich gospodarek tego świata istnieją tylko rozwiązania ofensywne. Jeśli zabraknie amerykańskiego „konsumenta ostatniej szansy”, to „głębokie cięcia” w systemach so-

⁹ Także to jest zresztą neoklasyczna, a w zasadniczej części również klasyczna doktryna ricardiańska, której argumentacja nie ma żadnej podstawy empirycznej. W kontekście gospodarczym zogniskowanym na niepewności co do przyszłości, a przez to na przedsiębiorczym działaniu, brak jej ponadto nawet podstawy teoretycznej. Por. również Flassbeck, Spieker 1999, s. 9 i nast.

cyjnych i nacisk na możliwie niski wzrost płac jako namiastka polityki gospodarczej staną się furtką dla deflacji i kryzysu. Im głębsze cięcie i im większy kraj, tym poważniejsze niebezpieczeństwo dla gospodarki światowej jako całości. Rozwiązania ofensywne oznaczają natomiast więcej inwestycji i większy popyt. Iluzja polityki podażowej, że można mieć więcej tego pierwszego, nie mając więcej tego drugiego, była – jak dowodzi okres rządów Kohla i doświadczenia wielu krajów w latach dziewięćdziesiątych – złudna. Prawdziwym kluczem do sukcesu są inwestycje. Inwestycje w nowe i wydajniejsze metody produkcji i w nowe produkty mogą istnieć jednak tylko w takim otoczeniu, które charakteryzuje dobra koniunktura, a nie asceza. To właśnie „iluzja” przedsiębiorcy, przekonanego, że droga prowadzi naprzód, a nie wstecz, daje tak wielką przewagę systemowi gospodarki rynkowej. Gospodarka oparta na inicjatywie przedsiębiorców nie zna drogi wstecz. Dlatego po II wojnie światowej socjaldemokracja i społeczna gospodarka rynkowa przez długi czas tak świetnie się uzupełniały. Propagatorzy „głębokich cięć”, „pozbawionego złudzeń” powrotu do poziomu płac z lat pięćdziesiątych to grabarze socjaldemokracji i systemu gospodarki rynkowej. Chcą zniszczyć niezbędną dla tego systemu nadzieję na lepszą przyszłość na krótką i na długą metę. „Koniec złudzeń” to koniec gospodarki rynkowej i koniec socjaldemokracji.

Artykuł pierwotnie publikowany w: „Blätter für Deutsche und Internationale Politik”, 1999, nr 12.

Bibliografia

- Beck U., 1999, *Macht und Gerechtigkeit*, „Süddeutsche Zeitung”, 2 sierpnia.
 Bombach G. i in. (red.), 1981, *Der Keynesianismus I. Theorie und Praxis keynesianischer Wirtschaftspolitik*.
 Der private Konsum in der Europäischen Währungsunion zur Jahresmitte 1999, 1999, w: „Wochenbericht des DIW”, nr 39.
 Flassbeck H., Spiecker F., 1998, *Löhne und Arbeitslosigkeit*, „Wirtschaftspolitische Diskurse der Friedrich-Ebert-Stiftung”, nr 118.
 Flassbeck H., 1982, *Was ist Angebotspolitik?*, „Konjunkturpolitik”, roczn. 28, nr 2/3.
 Flassbeck H., 1989, *Von der Klassik zur Moderne – Ein Essay über den Erkenntnisfortschritt von 200 Jahren Makroökonomie*, „Konjunkturpolitik”, roczn. 35, nr 1/2.
 Flassbeck H., 1999a, *Moderne Finanzpolitik in Deutschland*, „WSI Mitteilungen”, nr 8.
 Flassbeck H., 1999b, *Was Hans Eichel nicht versteht*, „Süddeutsche Zeitung”, 1 października.
 Keynes J. M., 1985, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa.
 Schumpeter J.A., 1976, *Die Krise des Steuerstaates (1918)*, [przedruk w:] R. Hickela (red.), *Beiträge zur politischen Ökonomie der Staatsfinanzen*, Frankfurt.

Anthony Giddens

Skąd się wzięła Trzecia Droga?

„Trzecia Droga” to termin, który jest obecnie utożsamiany z odrodzeniem socjaldemokracji. W dwunastu spośród piętnastu państw, członków Unii Europejskiej, rządzi partia bądź koalicja lewicowe. Po raz pierwszy centrolewica sprawuje rządy jednocześnie w czterech najważniejszych krajach kontynentu: Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji i Włoszech.

Koncepcja Trzeciej Drogi budzi jednak kontrowersje. Termin nie jest nowy, a jego historia zna potknięcia. W przeszłości używała go zarówno lewica, jak i prawica – już w latach pięćdziesiątych niektórzy socjaldemokraci wspominali o wytyczaniu „trzeciej drogi”, jako alternatywie dla amerykańskiego liberalizmu z jednej strony i radzieckiego komunizmu z drugiej. Następnie posługiwano się często tym pojęciem dla opisywania tzw. socjalizmu rynkowego, koncepcji prowadzącej donikąd.

Pierwszym współczesnym politykiem, który przywrócił do obiegu ten termin, jest nie Europejczyk, lecz Amerykanin. Prezydent Bill Clinton w orędziu o stanie państwa wygłoszonym w 1996 roku stwierdził, że znalazł nową drogę rozwoju politycznego. Miała nią właśnie być owa Trzecia Droga. Częściej jednak określeniem tym posługuje się Tony Blair, którego broszurę opatrzoną takim tytułem opublikowało Fabian Society (jej przekład można znaleźć w niniejszym tomie).

Debata na temat Trzeciej Drogi nabrała charakteru międzynarodowego. Jednym z najbardziej liczących się spoza Europy i Stanów Zjednoczonych komentatorów tej kwestii jest były socjolog, obecnie prezydent Brazylii, Henrique Cardoso. Pojęcie to przyciągnęło ponadto uwagę przywódców politycznych innych państw Ameryki Łacińskiej, m.in. Meksyku, Argentyny i Kolumbii. Problemem Trzeciej Drogi zaczęły się również interesować państwa azjatyckie. Niedawno byłem w Pekinie, gdzie wygłosiłem odczyt w Akademii Nauk Społecznych na temat Trzeciej Drogi w polityce. Zaskoczyły mnie głębokie przemyslenia uczestników debaty, która się potem rozwinęła, podobnie jak aprobata Trzeciej Drogi

w kontekście chińskim. Z jeszcze większym zainteresowaniem spotkałem się na podobnej konferencji w Korei.

Ale czym dokładnie jest Trzecia Droga? Wielu europejskich socjaldemokratów odnosi się do niej podejrzliwie, wiążąc ten termin z Clintonem i Blairem, uważanymi za zwolenników polityki neoliberalnej. Dla nich Trzecia Droga jest niczym więcej jak thatcheryzmem z ludzką twarzą, a zarazem zdradą ideału socjaldemokratów, który zakładał zbiorowe działania dla zaspokojenia potrzeb ludzi biednych i będących w potrzebie. Problem Trzeciej Drogi stał się w Wielkiej Brytanii orężem w rękach przeciwników Tony'ego Blaira: Stuart Hall i Marian Jacques, krytycy z lewicy, wyrazili swoje negatywne opinie na ten temat w artykule pod tytułem *Wrong!* Autorzy z prawicy uznają natomiast Trzecią Drogę za puste pojęcie. W niedawnym artykule zamieszczonym w „The Economist” pisano na przykład o Trzeciej Drodze jako „polityce pozorantów”, którzy podają odgrzewaną zupę, proponując wyborcom gmatwaninę pomysłów i koncepcji politycznych.

Nie uważam, aby te krytyczne opinie były uzasadnione. Według mnie, Trzecia Droga jest częścią tradycji socjaldemokratycznej. Co więcej, jest to socjaldemokracja sprawdzona i nowoczesna. Trzecia Droga nie jest w żadnym wypadku pustym pojęciem – przeciwnie, stanowi poważną próbę dostosowania się do kluczowych dylematów współczesnej polityki. Trzecia Droga to próba wyjścia poza koncepcje dwóch najważniejszych po wojnie filozofii politycznych. Jedną z nich jest właśnie socjaldemokracja w dawnym wydaniu, która dominowała przez około ćwierć wieku po wojnie. Miała ona swoje źródło w keynesowskim kierownictwie popytem, w interwencjonizmie rządu i w egalitaryzmie. Drugą filozofią jest neoliberalizm, czy też fundamentalizm rynkowy. Neoliberalowie uważają, że rynek jest zawsze mądrzejszy od rządu, a zatem interwencje państwa powinny być zredukowane do minimum. Są wrogo nastawieni do państwa opiekuńczego, które paraliżuje produkcję, tłumiąc prywatną przedsiębiorczość.

Każdy z wymienionych punktów widzenia, odpowiadających starej lewicy i nowej prawicy, ma nadal swoich zwolenników. Na pierwszy rzut oka widać jednak, jak bardzo te stanowiska odbiegają od aktualnych potrzeb. Nieliczni, a na pewno nie większość wyborców krajów wysoko rozwiniętych, pragną powrotu do dawnej organizacji państwa opartej na biurokracji i centralizmie. Jest jednak równie oczywiste, że społeczeństwem nie można kierować jak gdyby było ono ogromnym rynkiem. Skoro w Europie obywatele opowiedzieli się za partiami koalicji centrolewicowych, a w Stanach Zjednoczonych poparli prezydenta Clintona, to znaczy, że pragną czegoś innego niż te dwie koncepcje mogą zaoferować.

Tym czymś jest Trzecia Droga. Wprawdzie trudno tu mówić o w pełni zdefiniowanej filozofii politycznej, ale zapewne wkrótce się nią stanie. Stara lewica chciałaby powrócić do polityki, która dawała tak dobre wyniki w okresie powojennym. To jest jednak niemożliwe, zaszły bowiem zbyt radykalne zmiany. Najbardziej znaczące dotyczącej globalizacji, procesu, który nabrał tempa po upadku komunizmu radzieckiego.

Różne reakcje oraz interpretacje globalizacji wskazują na istnienie nowych, błędnych programów politycznych. W tradycyjnej lewicy panuje tendencja do negowania zmian, które dokonały się na świecie w ciągu ostatnich trzydziestu lat, czy też uważania globalizacji za szkodliwą do tego stopnia, aby się jej przeciwstawiać wszelkimi siłami. Praca Paula Hirsta i Grahama Thompsona: *Globalisation in Question* jest przykładem pierwszego podejścia,

drugą postawę ilustrują dwie książki-bestsellery: wydana w Niemczech *Global Trap* Hansa-Petera Martina oraz opublikowana we Francji *The Economic Horror* Vivienne Forrester. Tymczasem polityka Trzeciej Drogi akceptuje globalizację i traktuje ją jako zjawisko pozytywne, choć stwarzające również problemy. Można także wyjaśnić, czym jest Trzecia Droga w następujący sposób: to pozytywna odpowiedź socjaldemokracji na globalizację.

W przeciwieństwie do neoliberalów, teoretycy Trzeciej Drogi są zdania, iż globalizacja wymaga zespołowego zarządzania, a zatem administracji aktywnej na wszystkich poziomach: globalnym, państwowym i lokalnym. Upowszechnia się myśl, że wraz z postępem globalizacji, administracja publiczna staje się zbędna. Zwolennicy Trzeciej Drogi nie wiążą jednak globalizacji z pomniejszeniem roli administracji, lecz przeciwnie – widzą jej rosnące znaczenie. Niemniej administracja nie powinna być utożsamiana jedynie z rządem krajowym. Państwo narodowe nie jest pojęciem przestarzałym, a wręcz przeciwnie. Dlatego jednym z zasadniczych celów Trzeciej Drogi jest ugruntowanie tożsamości narodowej w systemie globalnym. W każdym razie globalizacja prowadzi do decentralizacji także w obszarze administracji.

Jednocześnie Trzecia Droga stwarza zarówno potrzebę, jak i warunki do swego rodzaju rządów ponadnarodowych. Zarliwość, z jaką w Europie toczą się spory na ten temat znajduje wytlumaczenie w postępie dokonującym się w Unii Europejskiej. UE nie jest zwykłym traktatem pomiędzy państwami, ani stowarzyszeniem międzynarodowym, jak Organizacja Narodów Zjednoczonych. Państwa członkowskie Unii Europejskiej dobrowolnie zrezygnowały z części swojej suwerenności, łącząc własne zasoby dla wspólnej korzyści. Powinny z tego czerpać przykład pozostałe kraje świata, a przede wszystkim kraje Dalekiego Wschodu. Celem Trzeciej Drogi nie jest zarządzanie wszystkim, lecz zarządzanie w sposób dynamiczny. Idea ta kładzie duży nacisk na rozwój instytucji publicznych, nie stawiając jednak znaku równości pomiędzy „publicznym” a „państwowym”. Nierzadko bowiem zdarza się, że instytucje publiczne są lepiej chronione i szybciej się rozwijają w sytuacji, gdy państwo jest tylko jedną z wielu współpracujących ze sobą organizacji. Na przykład na obszarach, gdzie konkurencja z zewnątrz bądź też zmiany technologiczne niszczyły gospodarkę krajową, interwencjonizm państwowy w starym wydaniu okazuje się niewystarczający. Z kolei działalność podejmowana wspólnie z przedsiębiorstwami i społecznościami lokalnymi może się przyczynić do wznowienia rozwoju ekonomicznego.

Rosabeth Moss Kanter z Harvard Business School wykazała skuteczność tego typu inicjatyw w Stanach Zjednoczonych. Jej badania przyczyniają się do rozwiania mitu, jakoby wysoki poziom zatrudnienia w Stanach Zjednoczonych był osiągnięty przez tworzenie źle opłacanych miejsc pracy i przez deregulację rynku pracy. Jednym z przytaczanych przez nią przykładów jest ożywienie gospodarcze okręgu Denver. W latach osiemdziesiątych gospodarka Denver, całkowicie zależna od ropy naftowej, znajdowała się w stanie kryzysu. Nowej koalicji regionalnej – Greater Denver Cooperation – udało się jednak ją uzdrowić. Moss Kanter podkreśla, iż powodzenia tamtego zjawiska należy upatrywać we współpracy lokalnych spółek i organizacji niekomercyjnych z przedsiębiorstwami i administracją publiczną.

W kontekście europejskim zasadniczą kwestią dla koalicji centrolewicowej jest podejście do koncepcji państwa opiekuńczego, a ogólniej, do kwestii sprawiedliwości społecznej.

Znakiem wyróżniającym nowoczesnej lewicy jest to, iż nie przedstawia już ona dawnego państwa opiekuńczego jako ideału. Pisarze i politycy dawnej lewicy lubią wspominać czasy, w których na świecie wszystko układało się dobrze, kiedy państwo dbało o swoich obywateli od urodzenia aż do śmierci, a pełne zatrudnienie było rzeczą normalną. Rzeczywistość jednakże przedstawiała się nieco inaczej. Systemy opieki społecznej były w dużym stopniu biurokratyzowane i niesprawne, często nie udawało im się pomóc właśnie tym najbardziej potrzebującym. Pełne zatrudnienie można było osiągnąć tylko pod warunkiem istnienia tradycyjnej rodziny, w której występowała silna dyskryminacja kobiet.

Teoretycy Trzeciej Drogi podkreślają, że państwo opiekuńcze wymaga radykalnej reformy, ale nie chcą zredukować go do roli ostatniej deski ratunku. Zasadniczym zagadnieniem, podobnie jak i w innych punktach Trzeciej Drogi, powinna być modernizacja. Zmodernizowane państwo opiekuńcze to państwo zreformowane wewnętrznie i dostosowane do potrzeb rynku światowego. Wymaga to m.in. poprawy stanu oświaty i tworzenia miejsc pracy, eliminacji skupisk biedy i modyfikacji systemu emerytalnego. Jednocześnie nie implikuje, i nie powinno implikować, uległości wobec reguł rynku i zerwania z tradycyjnym zainteresowaniem socjaldemokracji sprawiedliwością społeczną. Istniejące systemy opieki okazały się mało skuteczne w redystrybucji dochodu i dobrobytu między biednych i bogatych, należy zatem szukać innych rozwiązań. Trzecia Droga powinna opracować nowy program redystrybucji, który byłby zgodny z interesem prywatnym i wolnością osobistą.

Nie uważam, by to dążenie powinno odnosić się jedynie do krajów wysoko rozwiniętych. Podobnie jak inne aspekty Trzeciej Drogi, może ono mieć powszechniejsze zastosowanie – jest niezbędnym elementem toczącego się obecnie dialogu w skali światowej. Bez względu na to, do jakich wniosków miałyby ona prowadzić, teoria Trzeciej Drogi będzie z dużym prawdopodobieństwem w centrum uwagi przez kolejne dziesięć – dwadzieścia lat, podobnie jak neoliberalizm w ostatnich dwudziestu latach, czy też socjaldemokracja w ubiegłym dziesięcioleciu.

Tłum. Aleksandra Wdowik

Artykuł ukazał się 9 marca 2000 r. we włoskim piśmie „La Repubblica”, a w polskim przekładzie w tygodniku „Forum”, za którym go tutaj publikujemy.

Andrew Glyn, Stewart Wood

Polityka ekonomiczna Nowej Partii Pracy

W latach dziewięćdziesiątych partie socjaldemokratyczne wróciły do władzy w wielu krajach Europy Zachodniej. Ponownemu sukcesowi wyborczemu towarzyszyło jednak wyraźne odejście od tradycyjnego ideologicznego i politycznego kursu socjaldemokracji. Zmiany tej nigdzie nie witano z takim entuzjazmem i nigdzie nie łączyło się z nią tak spektakularne zwycięstwo wyborcze, jak w przypadku brytyjskiej Partii Pracy pod przewodnictwem Tony'ego Blaira. Odybło się to pod sztandarem ideologii Trzeciej Drogi, będącej dopiero w zalążku. Od czasu przejścia przywództwa po Johnie Smithie w 1994 roku, Blair wciąż podkreślał potrzebę „zmmodernizowania” tradycyjnych programów politycznych socjaldemokracji, opowiadając się za „wiernością wobec naszych wartości, lecz także gotowością do zmiany dawnych postaw i tradycyjnych narzędzi działania politycznego”. Zdaniem wielu, nagły zwrot polityczny zainicjowany przez Blaira bardziej zakrawa na ideologiczny odwrót niż modernizację. Na przykład manifest wyborczy Partii Pracy z 1992 roku zawierał zobowiązania do podniesienia najwyższej stawki podatku dochodowego z 40 do 50%, odtworzenia zależności między państwową emeryturą a przeciętnymi zarobkami i znacznego wzrostu wydatków na cele socjalne. Gdy partia wróciła do władzy, odnosząc miażdżące zwycięstwo w wyborach 1997 roku, zdążyła już zarzucić te zobowiązania, a w zamian za to przyrzekała, że utrzyma dotychczasową górną stawkę podatkową i że przez pierwsze dwa lata swych rządów nie zmieni przyjętych przez Partię Konserwatywną planów wydatków.

Jak dalece rząd Nowej Partii Pracy odszedł jednak od ambicji i kursu politycznego socjaldemokracji? Uplynęło już dwie trzecie kadencji i zarysy polityki ekonomicznej laburzystów widać dość wyraźnie. W niniejszym artykule analizujemy główne kierunki polityki gospodarczej rządu Blaira i dokonujemy oceny ich treści oraz możliwych konsekwencji. Przyjrzymy się dokładnie polityce makroekonomicznej i polityce wydatków, w których rządzi „rozważa”, a kontrolę stóp procentowych powierzono Bankowi Anglii jeszcze za-

nim zajęto się różnymi aspektami polityki socjalnej oraz implikacjami dla rozdziału dochodów. Punkt ciężkości przesunął się na edukację i szkolenie zawodowe, które Blair uznał za kwestie o centralnym znaczeniu dla polityki gospodarczej, a także na szersze zagadnienia polityki wobec przemysłu i stosunków w przemyśle. Skupienie się na stronie podaży to najbardziej charakterystyczny aspekt polityki laburzystów, połączony z całkowitą reorientacją państwa opiekuńczego na zachęcanie do podejmowania pracy oraz z odejściem od interwencyjnej polityki wobec przemysłu i współpracy ze związkami zawodowymi, tak typowych dla socjaldemokracji w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Polityka makroekonomiczna

W polityce makroekonomicznej Partia Pracy przywiązuje wagę przede wszystkim do stworzenia struktury zapewniającej gospodarczą stabilność. Czyni to ze względów zarówno politycznych, jak i ekonomicznych. Złe zarządzanie gospodarką uznano za powód utraty władzy przez Partię Pracy w 1979 roku w następstwie załamania się jej polityki płacowej podczas „zimy niezadowolonych”. Trzynastę lat później rząd Partii Konserwatywnej utracił bezpowrotnie poparcie na skutek niesławego wyjścia funta szterlinga z mechanizmu europejskiego kursu dewizowego. Uniknięcie tego rodzaju makroekonomicznych problemów stało się więc politycznym priorytetem.

Politykę monetarną powierzono niezależnemu Komitetowi ds. Polityki Pieniężnej, składającemu się w większości z funkcjonariuszy Banku Anglii. Ma on doprowadzić do realizacji rządowego celu, jakim jest obniżenie stopy inflacji do 2,5% rocznie. Stopy procentowe mają być odpowiednio zmieniane, by równoważyć naciski inflacyjne lub deflacyjne. Uniezależnienie polityki pieniężnej od krótkofalowych politycznych manipulacji ma zwiększyć jej „wiarygodność” w opinii rynków finansowych. Zdaniem rządu, zmniejszenie różnicy między rentownością obligacji niemieckich i brytyjskich (z ponad 1% w miesiącach poprzedzających wybory do około 0,25% jesienią 1999 roku) jest istotnym osiągnięciem. Komitet ds. Polityki Pieniężnej ma za zadanie osiągnąć zakładaną stopę inflacji, nie za niską jednak, tak aby powstrzymać to nadgorliwych funkcjonariuszy banku centralnego od koncentrowania się wyłącznie na zbijaniu inflacji bez brania pod uwagę skutków, jakie ma to dla zatrudnienia.

Długofalowe cele Partii Pracy dotyczą również polityki fiskalnej. Dążąc do uzdrowienia finansów publicznych, rząd przyjął dwie zasady, których ma zaimplementować: po pierwsze, „złota reguła” głosi, że w ciągu cyklu gospodarczego będzie zaciągał pożyczki wyłącznie na inwestycje, a nie na finansowanie bieżących wydatków. Po drugie – przyrzeka, iż jego dług netto „zostanie w ciągu cyklu koniunkturalnego utrzymany na stałym i rozsądnym poziomie”. Pociągnięto to za sobą znaczne restrukcje finansowe. Rząd ocenia, że od roku 1996/1997 do 1999/2000 cyklicznie dostosowywany deficyt spadnie o 4,0% PKB.

Plan ten nie musi koniecznie powstrzymać polityki makroekonomicznej przed działaniami mającymi na celu wspieranie popytu i zatrudnienia. Gdyby bezrobocie rosło, a inflacja utrzymywała się poniżej zakładanego poziomu, Bank Anglii miałby obniżyć stopy

procentowe, a rząd mógłby dopuścić działanie automatycznych czynników stabilizujących, a nawet zaangażować się w jakieś dobrowolne podniesienie podatków. Prawdziwym egzaminem dla tej polityki będzie sytuacja, gdy przy rosnącym bezrobociu inflacja przekroczy zakładany poziom. Twierdzenie, że Bank Anglii może „w razie potrzeby dyskretnie zareagować” „bez płacenia wysokiej ceny w postaci strat w produkcji” zostanie wtedy poddane próbie.

Przez pierwsze dwa i pół roku rządów Partii Pracy bezrobocie stałe mało, ale zanim to przypiszemy skutecznej polityce makroekonomicznej, należy sobie przypomnieć, iż żaden poprzedni gabinet laburzystowski nie przejął w spadku równie pomyślnej koniunktury gospodarczej. W momencie objęcia rządów przez Partię Pracy bezrobocie zmniejszało się już od czterech lat, jako że drastyczna deprecjacja dokonana w 1992 roku doprowadziła do odrodzenia eksportu. Inflacja wynosiła 2% rocznie, a gospodarka światowa zapewniała stale rosnące rynki eksportowe i stabilne ceny towarów. Nawet deficyt budżetowy, który w roku 1993/1994 osiągnął alarmujący poziom 7,9% PKB, zmniejszył się o połowę. Ta sprzyjająca sytuacja utrzymała się za rządów Partii Pracy i w połowie roku 1999 bezrobocie spadło do 5,8% (nieco ponad połowę poziomu bezrobocia we Francji, Niemczech i Włoszech), przy czym nie pojawiły się poważniejsze oznaki świadczące o odradzaniu się inflacji. Oddając sprawiedliwość, należy ocenić, że makroekonomiczne założenia rządu umożliwiły dalszy rozwój gospodarki, choć oparty na bardziej kruchych podstawach niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

Słabym punktem była chronicznie zawyżona cena funta szterlinga, do czego przyczyniły się stopy procentowe wyższe niż gdziekolwiek w Europie. Od połowy roku 1996 do 1998 rzeczywisty kurs funta wzrósł o 24%. Co gorsza, ta aprecjacja nastąpiła w czasie, gdy jednostkowe koszty pracy rosły w Zjednoczonym Królestwie szybciej niż gdzie indziej. Było to powodem ogromnej presji na brytyjski przemysł – względne jednostkowe koszty pracy wzrosły w okresie od 1996 do 1998 roku o 41%. Skutek był taki, że konkurencyjność kosztów spadła do poziomu z 1981 roku, z okresu największych Thatcherowskich ograniczeń monetarnych. Wysoki kurs dewizowy przyczynił się do tego, że produkcja miała niewielki udział w rozwoju gospodarki i w połowie 1999 roku była tylko o 3% wyższa niż dziesięć lat wcześniej. Było to powodem utrzymywania się dużych różnic między regionami, jeśli chodzi o bezrobocie (o czym będzie mowa jeszcze dalej). Choć wysoki kurs wymiany przyczynił się do obniżenia inflacji, spadek kursu funta do bardziej konkurencyjnego poziomu spowodowałby podwyższenie cen importowych i osłabił konkurencyjny nacisk na brytyjskie firmy sprzedające na rynku krajowym. Nie da się wykluczyć, że to właśnie zawyżony funt umożliwił tak znaczny spadek bezrobocia bez narażania założonego poziomu inflacji. Gdyby funt miał nagle spaść do bardziej realistycznego na dalszą metę poziomu, Komitet ds. Polityki Pieniężnej poczułby się zobowiązany do naciśnięcia na hamulec, a skutki dla rynku pracy – priorytetie obniżania inflacji – okazałyby się aż zażyby wyraźne.

Dalszy spadek bezrobocia przy założonej stopie inflacji zależy w znacznym stopniu od takiego obniżenia stopy bezrobocia, by nie powodowało to wzrostu inflacji (chodzi o politykę w ramach NAIRU – Non-Accelerating Inflation Rate of Unemployment – czyli stopy bezrobocia nie przyspieszającej inflacji). Trzeba więc osiągnąć poprawę po stronie podaży, co stanowi sedno gospodarczego programu Partii Pracy.

Praca zamiast zasiłku oraz Nowy Ład

Zwolennicy Keynesa uważają bezrobocie za zjawisko w znacznej mierze „przymusowe” – ich zdaniem bezrobotni pracowaliby za aktualne wynagrodzenie, gdyby miejsc pracy było pod dostatkiem. Rozwijanie ogólnego popytu umożliwiłoby im znalezienie posady. Jednakże to bezrobotni z przymusu stanowią rezerwową armię pracy i wywierają presję na negocjacje w sprawie płac (Carlin, Soskice 1990, rozdział 6). Możliwości zmniejszenia bezrobocia przez trwały rozwój makroekonomiczny ograniczają się więc do sytuacji, gdzie w gospodarce występuje „nadwyżkowe” bezrobocie (wyższe od NAIRU). Czy jednak naprawdę wszyscy bezrobotni są jednakowo „skuteczni” jako członkowie rezerwy armii pracy? Richard Layard, obecnie doradca ekonomiczny w Departamencie ds. Oświaty i Zatrudnienia, z całym przekonaniem twierdził, że długotrwale bezrobotni wywierają niewielki nacisk na negocjacje płacowe, gdyż znajdują się właściwie poza rynkiem pracy (np. Layard 1997). Ludzie ci są zbyt zdemoralizowani albo napiętnowani przez pracodawców, by aktywnie i skutecznie szukać pracy. Gdyby udało się ich skusić lub nakłonić do poszukiwania pracy (albo przekonać pracodawców, że naprawdę warto ich zatrudnić), dodatkowo konkurencja, jaką stworzyliby na rynku pracy, osłabiłaby nacisk na płace. Umożliwiłoby to bardziej ekspansywną politykę propopytową, tworzącą nowe miejsca pracy bez presji inflacyjnej, która by się w innym wypadku zrodziła. Wskaźnik NAIRU uległby obniżeniu i podniósłby się zrównoważony poziom zatrudnienia.

Polityka taka, jeśli odnosi skutek, prowadzi nie tylko do zmniejszenia bezrobocia, ale i do wyższych wpływów z podatków (dzięki dochodom większej liczby pracujących) i obniżenia nakładów na świadczenia społeczne (zasiłki dla dotychczasowych bezrobotnych). Nawet dość kosztowna polityka (gdy w grę wchodzi subwencjonowanie miejsc pracy lub świadczenia pracownicze) może się opłacić, jeśli odnosi odpowiedni skutek względem liczby ludzi aktywnie poszukujących pracy. Polityką tą można ponadto objąć, poza długotrwale bezrobotnymi, także inne niepracujące grupy. Samotni rodzice z małymi dziećmi, renciści, osoby, które przeszły na wczesną emeryturę z powodu braku pracy, oraz partnerzy życiowi bezrobotnych złapani w zastawioną przez system zasiłków „pułapkę bezrobocia” przy odpowiedniej kombinacji bodźców i sankcji dąłaby się prawdopodobnie nakłonić do zasilenia z powrotem szeregów siły roboczej. Nacisk na płace, jaki wytworzyłby się dzięki tym dodatkowym rekrutom rezerwy armii pracy, umożliwiłby szybszy wzrost. Trwałoby zatrudnienie wzrosłoby, a bezrobocie – zmalało.

Przeciętny odbiorca programów Nowego Ładu to młody człowiek długo pozostający bez pracy (w wieku 18–24 lat, bezrobotny od ponad sześciu miesięcy). Na takich ludzi skierowane jest intensywne doradztwo zawodowe; jeśli nie podejmą nauki ani pracy, mają do wyboru jedną z czterech „opcji”: półroczne zatrudnienie u pracodawcy subwencjonowanego sumą 60 funtów tygodniowo; praca w organizacji społecznej albo w programie na rzecz lokalnej społeczności (gdzie płaca jest niewiele wyższa od zasiłku); praca w ramach programu ochrony środowiska; a jeśli poziom wykształcenia jest tak niski, że znacznie utrudnia to znalezienie posady, dana osoba może się do dwunastu miesięcy kształcić. Nie ma tutaj „piątej opcji”, czyli pozostania na zasiłku. Podobne programy, pilotażowe lub prowadzone na szeroka skalę, przewidziano także dla innych grup wiekowych długotrw-

łych bezrobotnych, samotnych rodziców, partnerów życiowych bezrobotnych oraz dla osób niepełnosprawnych.

Poza staraniami o to, by pobierający zasiłek stali się bardziej „zatrudnialni”, rząd zreformował system świadczeń pracowniczych dla rodzin z dziećmi i osób niepełnosprawnych, żeby „praca się bardziej opłacała”. Największą zmianą było wprowadzenie ulgi podatkowej dla pracujących rodzin (WFTC), która ma zagwarantować każdej rodzinie, w której jedna z osób pracuje w pełnym wymiarze godzin, dochód w wysokości 200 funtów tygodniowo. Osoby mało zarabiające skorzystają również z dostosowania do dolnej granicy dochodu ich stawek podatkowych i stawek obowiązkowego ubezpieczenia. Według budżetu na rok 1999 (tabela 4.2) liczba zatrudnionych, którym grozi efektywny podatek marginalny (i odebranie zasiłku) rządu ponad 70%, spadła z 715 tysięcy do 230 tysięcy. „Financial Times” (z 23 marca 1999 r.), w artykule zatytułowanym *Brown planuje objęcie wszystkich zatrudnionych ulgami podatkowymi*, pisał:

„Rząd chce zapewnić wszystkim zatrudnionym gwarantowane minimum dochodu. Jest to część obszernego planu zintegrowania systemu podatkowego i systemu świadczeń. (...) Włączenie zasiłków do nowej ulgi podatkowej dla zatrudnionych, jak to nazwało Ministerstwo Skarbu, byłoby ukoronowaniem ambicji Gordona Browna, który postawił sobie za cel zapewnienie subwencjonowanych miejsc pracy wszystkim ludziom zdolnym do pracy. Z zasiłków utrzymywałyby się tylko osoby chronicznie niepełnosprawne i samotni rodzice z bardzo małymi dziećmi.”

Wynikałoby z tego, że element przymusu zawarty w programie Nowego Ładu, do tej pory najbardziej uwidoczniający się w „braku piątej opcji” dla młodych długotrwale bezrobotnych, znalazłby szersze zastosowanie. Stanowi to radykalnie nową definicję funkcji państwa opiekuńczego. Nasuwa się w związku z tym szereg pytań dotyczących napięcia między przymusem a prawami jednostki w myśli socjaldemokratycznej. Choć od 1945 roku prawo do świadczeń socjalnych było w Wielkiej Brytanii w znacznej mierze „nieobwarowane warunkami”, tak wychwalany szwedzki model „praca zamiast zasiłku” (*welfare to work*) zawsze opierał się na elemencie nacisku, jakim było odebranie prawa do zasiłku dla bezrobotnych po ustalonym okresie. Ciężar przymusu podjęcia pracy lub nauki zawodu zamiast pobierania zasiłku zależy oczywiście w wielkim stopniu od tego, co się naprawdę w zamian proponuje.

Przy ocenie ekonomicznego znaczenia brytyjskiej wersji programu „praca zamiast zasiłku” szczególne znaczenie mają trzy kwestie:

- Jak to się odbije na podaży siły roboczej, czyli na liczbie osób aktywnie poszukujących pracy?
- Czy będą miejsca pracy?
- Jak to się odbije na systemie płac?

Jeśli program Nowego Ładu naprawdę zwiększa „zatrudnialność” młodych długotrwale bezrobotnych, to znacznie więcej tych, którzy weszli na tę drogę, powinno znaleźć pracę po skorzystaniu z programu. Przy obejmowaniu programem kolejnych grup, powinno to znaleźć odbicie w zwiększonej liczbie osób zatrudnionych lub aktywnie poszukujących posady. Gdyby nawet subwencjonowane miejsca pracy nie miały na dalszą metę wpływu na perspektywę zatrudnienia danej osoby i były wykorzystywane przez pracodawców tylko

jako substytut kolejnego pracownika, opisywane zjawisko znalazłoby odbicie w nacisku na place, jeśli osoby „przemieszczone” przez Nowy Ład okazałyby się bardziej „skuteczne” w poszukiwaniu pracy.

O ile za wcześniej jeszcze oceniać skutki Nowego Ładu, można posłużyć się układem relacji z przeszłości, by przedstawić skutek zmian polityki podatkowej i świadczeń pracowniczych. Institute of Fiscal Studies (Gregg i in. 1999) ocenia, że ulga podatkowa dla pracujących rodzin (WFTC) może w dalszej perspektywie zwiększyć liczbę osób aktywnie poszukujących pracy o około 92 tysiące (przy większym udziale samotnych matek i osób, których partnerzy nie pracują, równoważącym mniejszy udział kobiet, których partner pracuje i które otrzymywałyby większe świadczenia). Płaca minimalna także sprzyjałaby zwiększeniu zasobów siły roboczej (zwłaszcza kobiecej). W połączeniu z innymi przedsięwzięciami mającymi na celu zaktywizowanie poszukiwania pracy, cały program Nowego Ładu/Oplacalnej Pracy mógłby zwiększyć podaż siły roboczej o 1–2%. Szacunki takie są, oczywiście, bardzo niepewne, ale znaczny wpływ jest raczej możliwy.

W symulacjach sporządzonych przez Institute of Fiscal Studies wpływ na podaż siły roboczej określa się jako „efekty zatrudnienia”. Tutaj nasuwa się bardzo ważne pytanie: czy prawo Saya (podaż tworzy popyt) naprawdę odnosi się do rynku pracy? Należy ponownie podkreślić, że proponowany mechanizm ma charakter makroekonomiczny, dodatkowa konkurencja na rynku pracy ma osłabić nacisk inflacyjny. Komitet ds. Polityki Pieniężnej może w związku z tym zająć bardziej elastyczne stanowisko wobec stóp procentowych i pozwolić na wzrost popytu. Chociaż nie wszyscy, za których sprawą zwiększy się podaż siły roboczej, dostaną pracę, dodatkowe miejsca pracy mogłyby być tworzone przez makro-gospodarkę, do momentu aż ogólna bezrobocie obniży się do nowej, niższej NA-IRU. Najbardziej problematyczne w tym wszystkim jest zagadnienie, czy postulowane zwiększenie podaży siły roboczej naprawdę spowoduje spodziewane zmniejszenie presji płacowej.

W analizie ekonomicznej leżącej u podstaw tej strategii kładzie się nacisk na wpływ stanu zatrudnienia na presję płacową. Krótkotrwale bezrobotni aktywnie poszukujący pracy stanowią liczącą się konkurencję na rynku siły roboczej. Długotrwale bezrobotni nie są tak aktywni i statystycznie wywierają o wiele słabszy nacisk na place. Osoby niezaliczające się do siły roboczej (np. samotni rodzice) nie wywierają żadnego nacisku. Zmiana sytuacji długotrwale bezrobotnych lub samotnych rodziców, tak by przeszli do kategorii bezrobotnych z przymusu i zostali przez pracodawców uznani za możliwych do zatrudnienia, zwiększy rezerwową armię pracy i złagodzi presję płacową. Jeśli jednak długotrwale bezrobotni, samotni rodzice, wcześniejsi emeryci oraz osoby na zasiłku chorobowym mają niskie kwalifikacje i zamieszkują w rejonach masowego bezrobocia, to czy ich przesunięcie do kategorii aktywnie poszukujących pracy istotnie znajdzie odbicie w formie nacisku na place w skali całej gospodarki?

W 1997 roku w Południowym Yorkshire bez pracy pozostawało 56% mężczyzn w wieku 25–64 lat, bez wykształcenia i kwalifikacji – dwa razy więcej niż w lepiej prosperujących rejonach. Wiele osób, które na skutek wszystkich elementów programu „praca zamiast zasiłku” zostaną włączone do siły roboczej, będzie miało stosunkowo niskie kwalifikacje i będzie mieszkając tam, gdzie popyt na pracowników, zwłaszcza niewykwalifikowanych, i tak jest już

niski. Zwiększenie rezerwownej armii pracy w takich rejonach raczej nie doprowadzi do istotnego powstrzymania wzrostu płac w całej gospodarce i makroekonomicznej ekspansji. I na odwrót, rozwój w skali makro, do takiego stopnia, w jakim rzeczywiście został pobudzony, z pewnością nie stworzy *nieproporcjonalnie* większej liczby miejsc pracy tam, gdzie program „praca zamiast zasiłku” ma najwięcej klientów.

Warunkiem powodzenia tej polityki jest albo zachęcenie osób o niskich kwalifikacjach do przeniesienia się do południowych regionów Zjednoczonego Królestwa, gdzie zatrudnienie jest wysokie, albo planowe tworzenie miejsc pracy tam, gdzie podaż siły roboczej jest największa. Byłoby to odwrócenie procesu likwidacji miejsc pracy, który spowodował bezrobocie oraz sprawił, że tak wiele osób znalazło się poza rynkiem pracy. Proces ten doczekał się pewnego uznania, ale nadal akcent kładzie się przede wszystkim na jakości życia na danym obszarze oraz na specjalne środki mające uczynić jednostki bardziej zatrudnialnymi, a nie na zamierzone tworzenie miejsc pracy przy użyciu publicznych wydatków, w tym bodźców, które mogłyby skłonić pracodawców do przenoszenia się do tych rejonów.

W przypadku znalezienia pracy przez znaczną liczbę słabiej wykwalifikowanych osób, powstaje pytanie o skutki, jakie pociągnie to za sobą dla ich wynagrodzeń. „Oplacalna praca” odnosi się zarówno do pracodawców, jak i pracowników. Pracodawcy będą mieli więcej posad dla słabo wykwalifikowanych tylko wtedy, gdy spadną względne koszty takiej pracy. Istnieje realne niebezpieczeństwo, że włączenie dużej liczby niewykwalifikowanych pracowników do siły roboczej za pomocą takich czy innych środków doprowadzi do obniżenia płac na samym dole ich skali. Może to wywołać konflikt z przepisami dotyczącymi płacy minimalnej i podnieść koszty świadczeń pracowniczych dla tych, którzy już pracują na nisko opłacanych posadach.

Podsumujmy: podstawowy makroekonomiczny argument, zgodnie z którym wzrost podaży siły roboczej umożliwi trwale wyższe zatrudnienie bez presji inflacyjnej, pomija, jak się zdaje, fakt, że zjawisko bezrobocia w różnych jego odmianach występuje przede wszystkim wśród grup o niskich kwalifikacjach i w określonych rejonach kraju. Zapewnienie pracy dla tych osób, bez dalszego znacznego zwiększania rozpiętości płacowych, wymaga o wiele bardziej przemyślanych działań zwiększających popyt na siłę roboczą i nakierowanych przy tym na rejon i grupy zawodowe najbardziej dotknięte bezrobociem.

Dodatkowo rzuca się w oczy pominięcie kwestii negocjacji płacowych. Blair wiele razy dawał wyraźnie do zrozumienia, że powrót Nowej Partii Pracy do władzy po 18 latach rządów konserwatystów nie pociągnie za sobą powrotu „piwa i kanapek” na Downing Street. Przemawiając na dorocznym kongresie federacji brytyjskich związków zawodowych (TUC) we wrześniu 1999 roku, zapewniał, że „pod wieloma względami stosunki między partią a związkami zawodowymi są lepsze, bardziej przejrzyste niż kiedykolwiek przedtem. Wy kierujemy związkami. My kierujemy państwem. Nigdy już nie będziemy mieszać tych dwóch spraw”. To odstąpienie Nowej Partii Pracy od korporatyzmu dawnych lat bezrobocia pozbawiło rząd wszelkich środków służących promowaniu koordynacji negocjacji płacowych, co, jak się zdaje, odegrało znaczącą rolę na przykład w Holandii i Irlandii, którym przypisuje się ostatnio „cud zatrudnienia” (Visser, Hemerijck 1997).

Ileokroć place szły w górę, Gordon Brown ograniczał się do namawiania pracodawców i związków do wykazania powściągliwości w negocjacjach płacowych. Takie apele osób

postronnych do nikogo jednak nie trafia, jeśli nie podejmie się konkretnych działań zmierzających do rozwiązania problemu koordynacji. Dlaczego związek występujący z silnej pozycji przetargowej czy pracodawca, któremu brakuje wykwalifikowanych pracowników, miałyby okazywać powsięgliwość, skoro nie ma żadnego mechanizmu zapewniającego, że inni nie pójdą w jego ślady? Przy słabości związków zawodowych w wielu dziedzinach sektora prywatnego oraz niechęci pracodawców do ograniczania im swobody manewru, próba nakłonienia ich do skoordynowanych negocjacji będzie niezwykle trudna. Wydaje się jednak, że względy polityczne – obawa, że coś zostanie odebrane jako sprzyjanie silnym związkom i korporatyzmowi – wyciszyły nawet dyskusję na ten temat. W wypadku, gdy Wielka Brytania przyjmie euro bez możliwości deprecjacji celem zrównoważenia szybszego wzrostu kosztów, kwestia koordynacji płac stanie się jeszcze istotniejsza.

Podział dochodów

Nowa Partia Pracy przejęła władzę w okresie, gdy w Wielkiej Brytanii szybko narastały nierówności. W latach 1978–1990 dochodowe nierówności gospodarstw domowych zwiększały się tu o wiele szybciej niż w jakimkolwiek z krajów OECD, dla których istnieją dostępne dane (Gottschalk, Smeeding 1997). Oznaczało to odwrócenie procesu wyrównywania różnic w dochodach, jaki dokonywał się od 1938 roku. Tony Blair stwierdził w 1996 roku: „Wierzę w większą równość. Jeśli przyszedł rząd Partii Pracy nie podniesie do końca swojej kadencji poziomu życia ludzi najuboższych, będzie to oznaczało porażkę” („Guardian”, 16 grudnia 1998 r.). Blair sformułował wówczas również bardzo ambitny cel wyeliminowania w ciągu dwudziestu lat zjawiska dziecięcego ubóstwa (obecnie 30% dzieci tego kraju żyje w gospodarstwach domowych osiągających mniej niż połowę przeciętnego dochodu). Rząd tego woli jednak najwyraźniej rozprawić o włączaniu w społeczeństwo i równości szans, niż przyjąć za cel wyrównywanie dochodów.

Głównym ograniczeniem, jakie Nowa Partia Pracy sama sobie narzuciła, jest zobowiązanie się do niezwiększania obciążeń podatkowych. Należy podkreślić, że Wielką Brytanię cechuje, jak na standardy Unii Europejskiej, stosunkowo niewielki udział wydatków rządowych w PKB (w 1999 roku wynosiły one na przykład około 40,8%, w porównaniu z przeciętną 47,6% dla krajów Unii, 47,1% w Niemczech, 54,1% we Francji i 60,2% w Szwecji). Do zwiększenia nierówności przyczyniła się znacznie podjęta przez Margaret Thatcher decyzja indeksowania świadczeń socjalnych według cen, a nie zarobków. Ponieważ na dochód najuboższych gospodarstw domowych składają się głównie świadczenia, obniża to udział najbiedniejszych we wzroście dochodów realnych. Nowa Partia Pracy uparcie odmawia rezygnacji z tej polityki, twierdząc, że świadczenia łagodzą nędzę zamiast eliminować jej przyczyny. Rząd skoncentrował się natomiast przede wszystkim na popieraniu zasady „praca najlepszym lekarstwem na biedę” (H.M. Treasury 1999, s. 65), o czym już była mowa. Z tego stanowiska jasno wynika odmowa przywrócenia związku między świadczeniami i płacami, zwłaszcza dla bezrobotnych. Obok wzrostu świadczeń pracowniczych, wprowadzenie w kwietniu 1999 roku płacy minimalnej (choć o wiele niższej niż proponowały związki zawodowe) stanowi inicjatywę polityczną o doniosłym znaczeniu.

Wprawdzie na sam dół drabiny społecznej będzie to miało minimalny wpływ, gdyż w większości rodzin najuboższych nikt nie pracuje, jednakże gospodarstwa stanowiące najniższy decyl z wprowadzenia płacy minimalnej korzystają w największym stopniu. Co więcej, aż 70% otrzymujących płacę minimalną należy do 40% najuboższych gospodarstw domowych (Dickens 1999).

Najbardziej kompleksowe oceny wpływu urzeczywistnionych przez Partię Pracy zmian w systemie podatków i świadczeń oraz wprowadzenia płacy minimalnej ukazują, że 20% najgorzej sytuowanych gospodarstw domowych zyskało przeciętnie około 8,5%, podczas gdy 20% najlepiej sytuowanych straciło 0,5% (Immervoll i in. 1999). Według szacunków Treasury, 20% najgorzej sytuowanych gospodarstw domowych z dziećmi zyskało przeciętnie około 30%, co musiało ograniczyć zakres dziecięcego ubóstwa. Co więcej, Blair przyrzekł, że do następnych wyborów liczba dzieci żyjących w nędzy zmniejszy się o 700 tysięcy.

Należy pamiętać, że podane wyżej liczby pomniejszają skutki przeprowadzonych przez Partię Pracy reform, gdyż są oparte na obecnych zachowaniach gospodarstw domowych. Jeśli spora liczba ubogich odpowiadając na bodźce stworzone przez ulgi podatkowe, podejmie pracę, to nowo zatrudnieni otrzymają dodatkowe dochody ponad to, co zarabiają już zatrudnieni. Wyżej jednak próbowałem udowodnić, że będzie to dotyczyło małej liczby osób. Dlatego uważam, że główną drogą zmniejszania nierówności musi być wzrost zarobków nisko wynagradzanych osób już pracujących.

Z drugiej jednak strony, wyżej cytowane szacunki dotyczące polityki redystrybucji mogą okazać się zbyt optymistyczne, transfery socjalne są bowiem indeksowane w zależności od wzrostu cen, a nie płac. W warunkach zaś gdy zarobki rosną szybciej niż ceny, względna wartość transferów socjalnych maleje (dochody najniższego kwintyla mają w 80% charakter socjalny). Jeśli więc rząd ograniczy się do cenowej indeksacji świadczeń, to w system pomocy społecznej wpisany zostanie wzrost nierówności.

W ciągu pierwszych dwóch lat polityka rządu Partii Pracy okazała się niewystarczająca, by odwrócić tendencję do pogłębiającego nierówności względnego spadku wartości transferów socjalnych. Z obliczeń Instytutu Studiów Finansowych wynika, że dochody typowego gospodarstwa domowego z najuboższego kwintyla wzrosły o mniej niż 2%, natomiast gospodarstw domowych kwintyla najbogatszych wzrosły o 7%. Oznacza to dodatkowo 2 funty tygodniowo dla pierwszych i 47 funtów dla drugich. A zatem liczba ubogich (o mniej niż połowie średniego dochodu) wzrosła.

Należy pamiętać, że tak ważne reformy rządu Blaira, jak ulgi podatkowe oraz płace minimalne, nie przyniosły jeszcze rezultatów, które mogłyby być uwzględnione w powyższych rachunkach. Gdyby uwzględnić wszystkie przewidziane na cztery lata zmiany, powinno to przynieść pewną redukcję nierówności dochodów. Trzeba jednak brać pod uwagę inne czynniki oddziałujące w odwrotnym kierunku. W ciągu pierwszych dwóch lat rządów Blaira rozpiętości zarobków wzrosły nieznacznie, a wskaźniki obsługi długu państwa, idące zwykle do kieszeni bogatszych, utrzymywały się na stałym poziomie. Jeśli jednak w przyszłości ujawni się brak wykwalifikowanej siły roboczej i wraz z tym jej płace będą szybko wzrastały, a w dodatku wzrośnie stopa procentowa, to zastosowane przez rząd Partii Pracy środki zdają co najwyżej zatrzymać pogłębianie się nierówności. Całkiem więc możliwe,

że pod koniec rządów Partii Pracy okaże się, iż nierówności pozostaną na tym samym poziomie lub spadną tylko nieznacznie.

Oczywiście, nawet taka sytuacja jest lepsza niż poprzednio doświadczany szybki wzrost nierówności. Jednakże szansa na radykalne odwrócenie tendencji do bezprecedensowego po roku 1979 wzrostu nierówności nie widać. Odwrócenie takie byłoby możliwe tylko w drodze radykalnego zwiększenia transferów socjalnych.

Tabela 1.

Wydatki państwa (przeciętny procentowy wzrost realnych wydatków)

	rząd Blaira 1997–2002	rząd Majora 1992–1997	okres rządów Thatcher i Majora 1979–1997
zdrowie	4,7	2,6	3,1
oświata	3,8	1,6	1,5
obrona	-0,6	-3,1	-0,2
zabezpieczenie społeczne	1,5	3,8	3,5
wydatki ogółem	1,8	2,0	1,6

Źródło: Chennells i in. 2000 oraz zaktualizowane dane dostarczone przez ISF.

Uwaga: Do zabezpieczenia społecznego włączone zostały także ulgi podatkowe. Bez nich stopa wzrostu tych wydatków wynosiłaby tylko 0,4% rocznie.

Ze obecnego rządu wydatki na ochronę zdrowia i oświatę rosną znacznie szybciej niż za jego konserwatywnych poprzedników. Szczególnie w wypadku ochrony zdrowia nastąpił wyraźny wzrost ich udziału w PKB. Generalnie jednak oczekuje się, że wydatki państwowe jako odsetek PKB spadną z 41,2% w roku 1996/1997 do 39,7% w 2001/2002, pozostając następnie na tym poziomie. W okresie pięcioletnim rząd Blaira zwiększałby ogólne wydatki publiczne wolniej, niż miało to miejsce za rządów Majora i tylko nieznacznie szybciej niż w całym okresie osiemnastoletnich rządów konserwatystów. Jest to wniosek zadziwiający. Wynika z tego, że zwiększenie nakładów na zdrowie i oświatę nastąpi za cenę ograniczania wydatków państwowych w innych dziedzinach, zwłaszcza na obronę i obsługę długu. Najważniejsza reorientacja miała jednak miejsce w dziedzinie zabezpieczenia społecznego, gdzie rząd Partii Pracy planuje podnosić nakłady o 2% rocznie wolniej niż za rządów konserwatystów. Nie byłoby to możliwe, gdyby wydatki na pomoc socjalną konsekwentnie indeksowano według wzrostu płac, a nie cen. Osiągnięcie założonych celów w dziedzinie polityki socjalnej zależy również od tego, czy program „praca zamiast zasiłku” i pokrewne działania polityczne zdołają w sposób znaczący zmniejszyć liczbę osób zależnych od pomocy socjalnej. Gdyby się okazało, że zachęty zawarte w programie „praca zamiast zasiłku” odnoszą umiarkowany skutek, ograniczenie wzrostu nakładów na cele socjalne będzie wymagało dalszej redukcji liczby osób uprawnionych do pomocy socjalnej.

Naciski wywołane słabym strumieniem wydatków rządowych w pierwszych dwóch latach premierstwa Blaira ujawniły się pod koniec 1999 roku z dramatyczną siłą w sektorze służby zdrowia. Kryzys ten zmusił rząd Blaira do deklaracji, że wydatki na tę sferę usług

będą w przyszłości nie mniejsze niż przeciętnie w Unii Europejskiej. Obecnie planuje się wzrost tych wydatków w latach 1999–2004 o 6,2% rocznie, nie wspominając jednak, iż dokonano się to za cenę ograniczenia transferów socjalnych.

Polityka w dziedzinie oświaty i szkolenia zawodowego

Ze rządów Blaira polityka oświatowa nabrała priorytetowego znaczenia jako narzędzie polityki gospodarczej. Jest to częściowo skutkiem narzuconych sobie przez Partię Pracy ograniczeń w dziedzinie tradycyjnych dźwigni polityki makroekonomicznej, o których była już mowa, a także wynika z przekonania, iż to właśnie wyższy poziom wykształcenia otwiera przed jednostką lepsze perspektywy na rynku pracy. Innymi słowy, na oświatę patrzy się przede wszystkim przez pryzmat gospodarki. Pierwszy z rządowych projektów dotyczących polityki oświatowej zaczyna się od słów: „Wiedza to klucz do dobrobytu”.

Główną inicjatywą Partii Pracy w dziedzinie edukacji dorosłych okazało się głoszenie hasła „uczmy się przez całe życie”. Rząd chce zerwać wyłączny związek uczenia się z chodzeniem do szkoły, podkreślając, że kształcić się można na wiele sposobów i że edukacja trwa przez całe życie zawodowe, a nie ogranicza się do poprzedzającego je okresu. Choć kampania ta miała do tej pory charakter głównie retoryczny, wprowadzono pewne innowacje. W 1998 roku rozpoczęto realizację projektu „University for Industry” (Uniwersytet dla Przemysłu), internetowego informatora o kursach ogólnokształcących i zawodowych w różnych rejonach kraju.

Pod innymi względami podejście dzisiejszych laburzystów do uczenia się w miejscu pracy sprowadza się do nawoływania do pogłębiania kwalifikacji, apeli o partnerstwo między rządem a biznesem oraz zachowania struktur i planów stworzonych za poprzedniego rządu. Stoi to w wyraźnej sprzeczności z propozycjami składanymi przez partię pod koniec lat osiemdziesiątych. W 1990 roku Partia Pracy zobowiązała się, że stworzy National Training Fund (Narodowy Fundusz Szkolenia Zawodowego) finansowany z podatku w wysokości 0,5% nałożonego na fundusz płac w firmach, w którym uczestniczyliby przedstawiciele związków zawodowych. Z powodu sprzeciwu kręgów biznesu oraz pod wpływem Blaira – z początku jako ministra ds. zatrudnienia w laburzystowskim gabinecie cieni, potem jako przywódcy – partia odeszła stopniowo od tych założeń korporatyzmu, podkreślając odpowiedzialność jednostek oraz pracodawców za szkolenie i starając się włączyć przedsiębiorców w organizowanie odpowiednich kursów, odchodząc natomiast od zasady trójstronnych konsultacji. Także i w tej dziedzinie związki zawodowe są wyłączone z procesu podejmowania decyzji.

Poważne wątpliwości dotyczą ewentualnego wpływu tej polityki oświatowej na rozkład szans w brytyjskim społeczeństwie. System oświaty w Zjednoczonym Królestwie, podobnie jak w innych krajach anglosaskich, wypuszcza absolwentów bardzo nierówno przygotowanych. Standardowe testy ukazują, że różnica między poziomem umiejętności czytania i pisania (*literacy skills*) najmniej uzdolnionych 5% siły roboczej a przeciętną jest o ponad połowę wyższa niż na przykład w Niemczech (OECD 1977, tabela 1.1). Poważny wysiłek

zmierzający do podniesienia poziomu wykształcenia, nakierowany szczególnie na warstwy najuboższe, przyczyniłby się do złagodzenia nierówności płacowych. Doprowadziłoby to również do wyraźnego wzrostu wydajności, jest bowiem wiele sygnałów o przerażającym marnowaniu talentów przez system, w którym poziom wykształcenia tak ściśle wiąże się z pochodzeniem społecznym uczniów i warunkami, w jakich żyją. Część sztandarowej polityki oświatowej Nowej Partii Pracy da się istotnie interpretować jako radykalny program poprawy szans dla ludzi z „nizin społecznych”. Wprowadzono na terenach, gdzie poziom oświaty był wyjątkowo niski. W jednym wypadku firma prywatna przejęła bezpośrednią odpowiedzialność za zarządzanie szkołą. Tego rodzaju działania dowodzą, że Partia Pracy istotnie patrzyła za pomocą władzy centralnej naprawiać zaniedbania władz lokalnych, które nie potrafiły sprostać obowiązkowi w dziedzinie oświaty.

Abstrahując jednak od zagadnienia, czy reformy systemu oświatowego są dobrze pomyślane, warto się zająć kontekstem ekonomicznym, w jakim się je wprowadza. Poziom wykształcenia jest najniższy właśnie tam, gdzie najbardziej szczyty się nędza i bezrobocie. Powodów jest wiele. Dzieci (oraz rodzice) mniejszą na ogół wagę przywiązują do ciężkiej pracy w szkole, gdy panuje powszechne przekonanie o słabym związku tego wysiłku z perspektywami uzyskania pracy. Trudno zdobywać wiedzę w szkołach, gdzie przeważają dzieci ze środowisk słabo piśmiennych i ledwie umiejących liczyć. Trwała poprawa poziomu nauczania i wykształcenia w takich rejonach zależy prawdopodobnie od stworzenia na miejscu szans zatrudnienia, przez co zdobywanie kwalifikacji stałoby się bardziej opłacalne, a nędza by się zmniejszała. Fakt, że program „praca zamiast zasiłku” nie bardzo potrafi uporać się z bezrobociem na tego typu obszarach (o czym była już mowa), może narazić na szwank nadzieję rządu na znaczne zwiększenie równości szans przez reformę systemu oświatowego.

Partia Pracy i związki zawodowe

W okresie między objęciem kierownictwa Partii Pracy w 1994 roku a wyborami powszechnymi trzy lata później, Tony Blair wiele energii włożył w demontowanie powiązań partii z ruchem związkowym. Zaskakującą do pewnego stopnia porażkę w wyborach 1992 roku tłumaczono między innymi tym, że partia wciąż uchodzi za reprezentanta szczególnych interesów związków zawodowych. W kwietniu 1995 roku przywództwo laburzystów udało się odciąć od symbolicznego zobowiązania do nacjonalizacji, gdy stosunkiem głosów 9:1 członkowie partii przegłosowali usunięcie z jej statutu słynnego artykułu 4. Wpływ

związkowców uległ dalszemu osłabieniu, gdy na dorocznej konferencji proporcjonalną reprezentację (*block vote*) związków zawodowych zmniejszono z 70% do 50%. W miesiąc później Blair oznajmił na kongresie TUC, że na program rządów Partii Pracy związki nie będą miały większego wpływu niż pracodawcy: „Będziemy rządzić w imieniu całego narodu, a nie określonych grup interesów”.

Jednakże w dwóch kwestiach Partia Pracy przed dojściem do władzy w 1997 roku musiała ustąpić pod naciskiem ruchu związkowego. Po pierwsze – dotrzymała obietnicy wprowadzenia płacy minimalnej. Po drugie – przyrzekła, że tam, gdzie większość pracowników poprze związek, firmy będą musiały go uznać i prowadzić z nim negocjacje. W obu wypadkach rząd obstawał jednak przy istotnych zastrzeżeniach, które były nieustannym powodem napięć w stosunkach ze związkami zawodowymi po wyborach 1997 roku. Pomimo stałego nacisku, rząd Partii Pracy odmówił poparcia postulowanej przez związki wysokości płacy minimalnej, stwierdzając, że zostanie to ustalone przez specjalnie powołaną niezależną Komisję ds. Niskich Płac. Zalecenia Komisji, przyjęte przez gabinet pod koniec 1998 roku, bardzo rozczarowały związkowców. Po pierwsze, rząd przyjął jako minimalną stawkę 3,60 funta szterlinga za godzinę, podczas gdy TUC domagała się czterech, a niektóre związki (jak Unison, skupiający pracowników sektora publicznego, oraz Trade and General Workers Union) – pięciu funtów. Po drugie – dla pracowników w wieku 18–21 lat ustalił stawkę minimalną na poziomie 3 funtów za godzinę. Stawka ta prawdopodobnie pozostanie niezmienną do 2001 roku. Już po objęciu władzy Partia Pracy rozgniewała związki, wymagając dodatkowych warunków przy procedurze uznawania związku zawodowego w miejscu pracy. Po roku burzliwych trójstronnych negocjacji TUC zgodził się na rządowy postulat, zgodnie z którym do uznania związku zawodowego wymagana będzie większość oddanych głosów *oraz* co najmniej 40% uprawnionych do głosowania. Ponadto przedsiębiorstwa zatrudniające mniej niż 21 pracowników będą zwolnione od tej procedury. Dodano również klauzulę, że będzie można wycofać uznanie związkowi, „jeśli poparcie pracowników dla uznanego związku znacznie spadnie”.

Konflikty między Partią Pracy a związkami zawodowymi zostały nieco złagodzone przez przyjęcie pakietu przepisów dotyczących praw pracowniczych. Zwarto je w projekcie zwanym Fairness at Work (obecnie Employment Relations Act – Ustawa o Stosunkach Pracy). Obowiązkowym procedurą dotyczącą uznania związków towarzyszy podwyższenie szeregu ustawowych minimów, co TUC uznała za „największe w ostatnim pokoleniu osiągnięcie w dziedzinie praw pracowniczych”. Projekt zawiera wiele rozwiązań korzystnych dla pracujących rodziców. Urlop macierzyński dla wszystkich pracowników zostanie przedłużony z 14 do 18 tygodni, uprosi się tryb składania podań o urlop, który będzie przysługiwał po mniej niż jednym roku pracy. Zapowiedziano wprowadzenie ustawowego trzymiesięcznego urlopu rodzicielskiego dla wszystkich zatrudnionych. Umowa o pracę pozostanie w mocy podczas urlopu rodzicielskiego i dodatkowego urlopu macierzyńskiego, chyba że zostanie jednoznacznie rozwiązana przez zwolnienie lub rezygnację z pracy. Po drugie, rozszerzono prawa pracownika podlegającego zwolnieniu. Okres zatrudnienia, jaki musi upłynąć przed nabyciem przezeń prawa do ochrony przed niesprawiedliwym (*unfair*) zwolnieniem, ma być skrócony z dwóch lat do roku, a maksymalna suma odszkodowania podniesiona z 12 tysięcy do 50 tysięcy funtów. Pracownicy uzyskają rów-

niez prawo do tego, by przy procedurach dyscyplinarnych czy rozwiązywania sporów obecnie był przedstawicielem związków zawodowych. Po trzecie – ustawa gwarantuje związkom zawodowym skromne, lecz istotne korzyści. Zakazuje dyskryminacji pracowników czy umieszczania ich na czarnej liście z powodu przynależności do związków zawodowych, a przedstawiciele będą mogli korzystać z funduszy publicznych na ich dokształcanie.

Posunięcia te można by uznać za „najbardziej kompleksowy pakiet ustawowych propozycji mających na celu rozszerzenie praw pracowników i związków zawodowych (...) od ponad ćwierćwiecza” (Taylor 1999). Świadczy to jednak nie tyle o radykalizmie tych postulatów, ile o neoliberalnej rewolucji w dziedzinie prawa pracy, która się dokonała za rządów konserwatystów. Ustawa o stosunkach pracy dotyczy przede wszystkim indywidualnych praw pracowniczych, a nie praw związków zawodowych. Choć poszerza uprawnienia związków i ochronę, trudno ustalić, czy ich siła przetargowa w miejscu pracy będzie o wiele większa niż dotychczas. Nawet przy zapewnieniu uznania związku zawodowego, nie w ustawie nie zmusza pracodawcy do negocjowania w dobrej wierze. Ustawa nie zapobiega też temu, by poszczególni pracownicy negocjowali z pracodawcą warunki odmienne od tych, jakie uzgodniono między firmą a uznanym związkiem zawodowym. Po drugie – nie należy wyolbrzymiać znaczenia proponowanego katalogu przepisów chroniących pracownika. Prawa pracownicze w Wielkiej Brytanii nadal pozostają daleko w tyle za odpowiednimi prawami w krajach Unii Europejskiej – Niemczech, Francji i innych. Wreszcie, co najważniejsze, najbardziej doniosła decyzja Partii Pracy polega na tym, że nie anulowano najistotniejszych postanowień podważających ustawową ochronę związków i pracowników, wprowadzonych przez konserwatystów w latach osiemdziesiątych. Chodzi o ograniczenie prawa do strajku oraz ponoszenie odpowiedzialności za ekonomiczne skutki strajku na szczeblu firmy.

Mimo niechęci rządu Partii Pracy do przywracania praw związków zawodowych, sytuacja indywidualnych pracowników może się znacznie poprawić, gdyż Partia Pracy postanowiła podpisać Kartę Socjalną traktatu z Maastricht. Sama Karta stanowi zaledwie ogólne ustalenie priorytetów polityki społecznej, takich jak równe traktowanie mężczyzn i kobiet, ochrona praw pracowników przemieszczających się w granicach Unii Europejskiej czy poprawa warunków pracy. Podpisanie Karty zobowiązuje jednak Wielką Brytanię do wprowadzenia w życie zaleceń Komisji Europejskiej dotyczących określonych aspektów pracy. W grudniu 1997 roku zaczęły obowiązywać ustalenia zawarte w zaleceniu dotyczącym urlopu rodzicielskiego, włączone później do Ustawy o stosunkach pracy. Równocześnie weszło w życie zalecenie Europejskiej Rady Pracy, nakazujące firmom, które zatrudniają łącznie co najmniej 1000 pracowników i co najmniej po 150 w dwóch krajach Unii Europejskiej, stworzenie struktur służących konsultacji z pracownikami w sprawach ich dotyczących.

Największe kontrowersje wywołało przyjęcie zalecenia o czasie pracy, zgodnie z którym od pracowników w krajach UE nie można wymagać, by pracowali więcej niż 48 godzin tygodniowo. W polityce dotyczącej wprowadzania w życie tego zalecenia znajduje odbicie wiele dylematów, z którymi ma do czynienia Nowa Partia Pracy. Przeciwny czas pracy w Wielkiej Brytanii jest o wiele dłuższy niż w innych krajach, względny wpływ wspomnianego zalecenia na wysoce zderegulowany brytyjski rynek pracy byłby więc istotny. Jednakże rząd Blaira prawie na pewno nie zdecyduje się na ograniczanie czasu pracy na

drodze ustawowej, zależy mu bowiem na tym, by zapewnić kręgi biznesu o swym zaangażowaniu po stronie neoliberalnych warunków konkurencyjności.

Ponieważ wprowadzenie w życie niewygodnych regulacji było nieuniknione, Nowa Partia Pracy poradziła sobie w ten sposób, że ustanowiła takie poprawki, które wyłączają miliony pracowników spod zasady 48-godzinnego tygodnia pracy. Rząd proponuje wyłączyć z tego maksymalnego limitu godziny przepracowane dobrowolnie, a także zwolnić pracodawców z obowiązku prowadzenia szczegółowych wykazów nadgodzin przepracowanych przez pracowników. Liczne ograniczenia dotyczą całego szeregu kategorii zatrudnionych, zwłaszcza w sektorze publicznym.

W innych dziedzinach polityki społecznej oraz stosunków pracy rząd laburzystowski walczy w Komisji Europejskiej i w radzie ministrów o wniesienie poprawek do dodatkowych zaleceń i/lub o ich zawetowanie. Chodzi tu na przykład o zalecenia dotyczące konsultacji pracowniczych w przedsiębiorstwach działających wyłącznie w jednym kraju. Opór rządu wobec pełzających uregulowań z Brukseli zyskał mu – co było do przewidzenia – silne poparcie ze strony organizacji pracodawców i wrogość TUC. Partia Pracy może więc przypisywać sobie zasługi za korzyści w dziedzinie polityki społecznej narzucone przez członkostwo w Unii Europejskiej, starając się równocześnie złagodzić skutki tych rozwiązań.

Konkurencyjność

Strategia Partii Pracy w dziedzinie konkurencyjności to klasyczna polityka Trzeciej Drogi: „Państwowy interwencjonizm w starym stylu nie zdał egzaminu i zdać nie może. To samo dotyczy jednak naiwnego zdawania się na rynek” (Tony Blair, przedmowa do *Our Competitive Future*). W rządowej Białej Karcie Konkurencyjności wykonywano podział pracy między przedsiębiorstwa a rząd – do zadań państwa należy stworzenie i nadzorowanie konkurencyjnych rynków, by umożliwić przedsiębiorcom wprowadzanie innowacji, ale także inwestowanie w „potencjał” przedsiębiorstw, kiedy nie są w stanie same tego zrobić (chodzi na przykład o inwestowanie w pracowników o dobrych podstawowych kwalifikacjach). Rząd nieustannie podkreśla, że firmy powinny dostosowywać swoją strategię konkurencyjności do realiów nowej gospodarki opartej na wiedzy. W tym celu podjęto środki mające na celu promowanie związków instytucji oświatowych i badawczych z przemysłem (na przykład Education Action Zones oraz wysysygnowanie dodatkowych 2 miliardów funtów na naukę i prace badawcze w dziedzinie nauk inżynierskich).

Przed wszystkim jednak Nowa Partia Pracy wyznaje pogląd, że najlepszym sposobem na zwiększenie konkurencyjności jest ograniczenie do minimum rządowej interwencji i obciążen regulacyjnych. Takie podejście do stosunków między państwem a przemysłem należy do najbardziej istotnych elementów kontynuacji polityki rządów Partii Konserwatywnej z czasów Margaret Thatcher i Johna Majora. Nowa Partia Pracy odrzuciła postulaty ponownej nacjonalizacji gałęzi przemysłu sprywatyzowanych za rządów torysów. Miało to szczególną wymowę po katastrofie kolejowej na stacji Paddington, gdy badania opinii publicznej wykazały szerokie społeczne poparcie dla nacjonalizacji prywatnych kolei Rail-track. Co więcej, aktywnie prowadzi dalszą prywatyzację – zmiennym przykładem może

tu być system kontroli lotów. Partia Pracy inicjuje ponadto własnościową restrukturyzację poczty, proponując przekształcenie jej w publiczną spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, której wszystkie akcje należałyby do rządu. Kontynuuje również politykę Partii Konserwatywnej, polegającą na wprowadzaniu kapitału prywatnego do sektora publicznego przez prywatne inicjatywy finansowe (Private Finance Initiative). Biznes brytyjski jest obecnie bardzo zaangażowany nie tylko w finansowanie infrastruktury oświaty, służby zdrowia i innych dziedzin sektora publicznego, lecz także w zarządzanie tym sektorem. Dotyczy to na przykład władz oświatowych, szkół oraz stref rekonstrukcji substancji miejskiej.

Wnioski

Choć polityka Nowej Partii Pracy niewiele ma wspólnego z tradycyjną polityką socjaldemokracji, niesłuszne byłoby twierdzenie, iż brak jej ogólnych celów lub spójności. Wyraźnym priorytetem jest stabilizacja makroekonomiczna, co w pewnej mierze stanowi reakcję na niepokój, że mogą znów się pojawić problemy gospodarcze z lat siedemdziesiątych. Z tego punktu widzenia, przystąpienie do mechanizmu wymiany dewizowej (ERM), co zapewnia większą stabilność kursu wymiany, wydaje się całkiem logicznym krokiem. Pięć ekonomicznych kryteriów Gordona Browna, na podstawie których powinno się oceniać, czy nastąpi odpowiedni czas do podjęcia tego kroku, ma bardzo ogólnikowy charakter (na przykład: „Czy w razie pojawienia się problemów uda się do nich podejść z odpowiednią elastycznością?”). Z dużą dowolnością będzie można na ich podstawie uzasadnić każdą decyzję, którą uzna się za stosowną z politycznego punktu widzenia.

W dążeniu do stabilności Partia Pracy narzuciła sobie surowe ograniczenia w dziedzinie podatków i wydatków. Wyklucza to wiele elementów polityki redystrybucyjnej prowadzonej tradycyjnie przez partie lewicowe. Nowa Partia Pracy Blaira wcale jednak z tego powodu nie ubolewa, ponieważ z wielu przyczyn – politycznych, gospodarczych i moralnych – odrzuca z zasady dążenie do osiągnięcia większej równości w drodze aktywnej redystrybucji dochodu. Redystrybucja zakłada wymianę o sumie zerowej między interesami bogatych i biednych, co partia uważa za błędne. Jej egalitaryzm sprowadza się do rozmaitych prób stworzenia bodźców dla jednostek o niskich dochodach, by nakłonić je do zwiększenia własnym sumptem swego zarobkowego potencjału. Ta polityka, i nie tylko ona, stanowi wyraz takiego poglądu na ubóstwo, gdzie przedmiotem zainteresowania jest wyłącznie sytuacja najbardziej upośledzonych. Postawa taka dopuszcza większe nierówności, jeśli miały być nieuchronną konsekwencją podnoszenia stopy życiowej ludzi na samym dole drabiny społecznej przez „spływanie w dół” (*trickle-down*) bogactwa, wytworzonego dzięki dodatkowym bodźcom dla przedsiębiorców. Troska o poprawienie sytuacji najuboższych warstw społeczeństwa współlistnieje więc z polityką tolerancji (a nawet aktywnego poparcia) dla bogacenia się najbardziej uprzywilejowanych. Skutkiem takiej kombinacji może być większa nierówność, choć prawdopodobnie przy większym zakresie merytokracji i podniesieniu najniższego poziomu życia. Pod tym względem Nowa Partia Pracy odeszła od tradycyjnych socjaldemokratycznych celów, takich jak popieranie równości i elimino-

wanie ubóstwa. Duża część lewicy uznaje jej metody zarówno za niemożliwe do przyjęcia (ze względu na większe nierówności w górnej połowie dystrybucji), jak i nieprzekonujące (ponieważ przedmiotem zainteresowania jest prawie wyłącznie rynek pracy).

Do problemów nędzy, upośledzenia i wykluczenia społecznego Nowa Partia Pracy podchodzi, stosując strategię opartą na *pracy*. Politykę rządu skonstruowano tak, by zachęcać, a w pewnych wypadkach przymuszać ludzi do podejmowania pracy i pozostawiania w stosunku zatrudnienia. Miało to pozytywne skutki w sferze dystrybucji dochodów, ale okazuje się dalece niewystarczające, gdy chodzi o kompleksowe przeciwstawienie się tendencji do pogłębiania się nierówności i poszerzania obszarów nędzy. Radykalna poprawa funkcjonowania systemu oświaty, zwłaszcza w rejonach o niskim poziomie wykształcenia ludności, mogłaby się okazać ważnym elementem skuteczniejszej strategii rozwiązywania tych problemów. Musi jednak zostać uzupełniona o następujące elementy:

- przemysłową politykę tworzenia miejsc pracy w rejonach największego bezrobocia. Brak tego w obecnej koncepcji Nowej Partii Pracy, kładącej nacisk na stronę podaży;
- wszechstronne starania o poprawę warunków pracy na samym dole rynku pracy (gdzie płaca minimalna stoi w sprzeczności z popieraną przez rząd elastycznością);
- zgodę na redystrybucję bardziej nastawioną na grupy o niskich dochodach. Problemów tych grup nie rozwiązują edukacja i rynek pracy.

Szerszą płaszczyzną porównania dla socjaldemokracji jest fakt, że polityka realizowana dotychczas przez ekipę Blaira oznacza poważne przesunięcie granic działalności państwa. Zdaniem Nowej Partii Pracy rola państwa polega nie tyle na zapewnianiu bezrobotnym siatki bezpieczeństwa, ile na zachęcaniu ich do powrotu na rynek pracy. W miarę jak państwo opiekuńcze przekształca się ze szczodrej i obszernej siatki bezpieczeństwa dla rozmaitych kategorii jednostek w szereg programów zatrudnienia ograniczających długofalową „zależność”, zwiększanie udziału państwa w PKB będzie coraz mniej uzasadnione. W polityce makroekonomicznej odrzuca się fiskalne ambicje socjaldemokracji, uznaje się także, iż (prawie) niezależny bank centralny (wszystko jedno, w Londynie czy we Frankfurcie) będzie lepiej sprawował kontrolę nad polityką stóp procentowych niż rząd.

Tymczasem to pracownicy i pracodawcy, a nie państwo, muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za szkolenie i doskonalenie zawodowe. Państwo nie powinno się także angażować w sprawy stosunków pracy w sektorze prywatnym ani w negocjacje płacowe. Co się dotyczy własności i inwestycji w przemyśle i usługach – nawet w sektorze publicznym – rozwiązania prywatne są instynktownie przedkładane nad państwowe.

Tematem tego artykułu były trudności, na jakie napotyka strategia zmierzająca zarażeniem do poprawy sytuacji grup najbardziej upośledzonych i do pomniejszania roli państwa. Jeśli Nowa Partia Pracy potrafi rozwinąć tę kwadraturę koła, wielu socjaldemokratów z zagranicy będzie jej mogło pozazdrościć.

Bibliografia

- Carlin W., D. Soskice, 1990, *Macroeconomics and the Wage Bargain*, OUP.
 Department for Education and Employment (DfEE), 1998, *The Learning Age: A Renaissance for a New Britain*, luty.
 Dickens R., 1999, *Poverty, Low Pay and the National Minimum Wage*, LSE Centre for Economic Performance, maj.
 Gottschalk P., T. Smeeding, 1997, *Cross national comparisons of levels and trends in inequality*, „Journal of Economic Literature” vol. 35, nr 2.
 Gregg P., Johnson P., Reed H., 1999, *Entering Work and the British Tax and Benefit System*, IFS, London.
 Immervoll H., Mitton L., O'Donoghue C., Sutherland H., 1999, *Budgeting for Fairness?*, Microsimulation Unit MU/RN/32 Cambridge, marzec.
 Layard R., 1997, *Preventing long-term unemployment* w: Snower D., de la Dehasa G. (red.) *Unemployment Policy*, Cambridge University Press, Cambridge.
 OECD, 1997, *Literacy Skills for the Knowledge Economy*, Paris.
 Treasury H.M., 1999, *Budget 99*, London.
 Taylor R., 1998, *The Fairness at Work White Paper*, „Political Quarterly”, październik–grudzień.
 Visser J., Hemerijck A., 1997, *A 'Dutch Miracle': Job Growth, Welfare Reform and Corporatism in the Netherlands*, Amsterdam.

Mario Nuti

Nadać sens Trzeciej Drodze

„Oggi chi si aggira per l'Europa non e' piu' lo spettro del comunismo, ma quello della social-democrazia” (*Dziś po Europie nie krąży już widmo komunizmu, lecz widmo socjaldemokracji*). Piero Ostellino, „Corriere della Sera”, 3 marca 1999 r.

W latach 1997–1998 Unia Europejska przeszła przez wyraźny, niezaplanowany i nieoczekiwany proces konwergencji politycznej. Pod koniec 1998 roku w trzynastu z piętnastu krajów członkowskich Unii (z wyjątkiem Irlandii i Hiszpanii) rządziła socjaldemokracja lub lewicowe koalicje. Socjaldemokraci mieli również dominującą pozycję w Parlamencie Europejskim. Choć ich wyborcza przewaga w Europie nie jest w rzeczywistości aż taka, jak mogłoby wynikać z tego stwierdzenia, odrodzenie się socjaldemokracji na tym kontynencie nadało praktyczny wymiar dyskusjom o możliwości nowej Trzeciej Drogi, zwłaszcza w większych krajach, takich jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy i Włochy. Udział w tej dyskusji Nowych Demokratów odbija się na amerykańskich wyborach, które już weszły w długą fazę wstępną. Debata zahacza także o inne kraje: nie tak dawno w Izraelu laburzystowska partia Ehuda Baraka (przemianowana na United Israel – Zjednoczony Izrael) wygrała majowe wybory 1999 roku pod podobnymi hasłami – ograniczenia wpływu związków zawodowych i obecności państwa oraz ukłonu w stronę nacjonalizmu.

Najwszechstronniejszą refleksją teoretyczną dotyczącą Nowej Trzeciej Drogi jest praca Anthony'ego Giddensa (1998/1999), a najbardziej rozbudowany manifest polityczny to wspólna deklaracja Blaira i Schroedera (1999) opublikowana w przededniu wyborów europejskich 10–13 czerwca 1999 roku. Zaraz po ukazaniu się manifestu szczęście odwróciło się jednak od socjaldemokratów. Europejski elektorat beztępo zadał klam stwierdzeniu, że „socjaldemokracja znowu zyskała akceptację”. Z wyjątkiem Hiszpanii i Portugalii, gdzie socjaldemokraci zdobyli 35% i 43% głosów, w pozostałych krajach nie uzyskali nawet jednej trzeciej (po 20% lub mniej w Belgii, Danii, Finlandii, Irlandii, Włoszech i Holandii; 22–23% we Francji i Luksemburgu). Utracili ponadto dominującą pozycję w Parlamencie Europejskim.

Czyżby Nowa Trzecia Droga skazana była na zagładę jeszcze zanim się narodziła? A jeśli tak, to dlaczego? W najbardziej uproszczonym wydaniu Trzecia Droga to system po-

średni między neoliberalnym kapitalizmem a staromodnym socjalizmem. Przyjmuje jako swoje tradycyjne socjalistyczne wartości takie jak wartości wspólnoty, równości i partycypacji, ale różni się od poprzednich podobnych projektów pod trzema ważnymi względami:

- akceptuje prymat i potrzebę rynku, w pełni uznając jego globalny charakter we współczesnym świecie;
- neguje wyższość państwowej własności i przedsiębiorstwa państwowego, popierając przedsiębiorczość prywatną oraz dalszą prywatyzację;
- uznaje zasadę *affordability* (zrównoważenia dochodów i wydatków), czyli dyscyplinę fiskalną i ograniczenia monetarne, opowiadając się przeciw ekspansji w drodze zwiększania inflacji oraz deficytu i długu publicznego.

Idzie to z pewnością w dobrym kierunku, stwarzając przesłanki ku temu, by gospodarka socjalistyczna stała się wydajna i zrównoważona (*sustainable*). Można odnotować pewne zachęcające posunięcia praktyczne, zwłaszcza na szczeblu europejskim. Świadczy o tym perspektywa skoordynowania polityki fiskalnej poszczególnych krajów, a także polityki podatkowej i pieniężnej oraz ponownego wprowadzenia w życie trójstronnych paktów socjalnych, mających na celu poszerzenie i ustabilizowanie zatrudnienia.

Model Nowej Trzeciej Drogi nie jest jeszcze jednak w pełni dopracowany pod względem intelektualnym, natomiast w realizowaniu polityki jego zwolennicy niekiedy posunęli się zbyt daleko, czasem zaś uczynili za mało. Kojarzy się z nim przede wszystkim program negatywny – odrzucenie interwencji państwa, państwowej własności oraz rozrzućności – nie zaś pozytywne innowacje. Stworzenie bardziej pozytywnego i atrakcyjniejszego modelu Nowej Trzeciej Drogi, a właściwie Nowych Dróg, będzie wymagało o wiele więcej przemysłu i wyobraźni: chodzi na przykład o zachęcenie do uczestnictwa na wszystkich szczeblach, odrodzenie wspólnych wartości i instytucji, przyjęcie koncepcji dochodu podstawowego, czyli dochodu obywatelskiego (*citizen income*).

STARA TRZECIA DROGA I MODEL RADZIECKI

Termin „trzecia droga” ma starą historię sięgającą co najmniej początku XX wieku. W okresie międzywojennym postulowała się nim zarówno lewica, jak i prawica. W Europie Środkowo-Wschodniej w latach osiemdziesiątych, do załamania się w 1989 roku systemów wzorowanych na modelu radzieckim, uważano Trzecią Drogę za ekonomiczną i społeczną alternatywę wobec zarówno socjalizmu opartego na centralnym planowaniu, jak i typowego kapitalizmu. Podkreślano możliwość zreformowania modelu radzieckiego tak, by powstał socjalizm rynkowy, rozumiany jako połączenie przewagi własności państwowej z alokacją rynkową. Jo Stiglitz (1995), który szczególnie pesymistycznie zapatrywał się na skuteczność rynku, twierdził, że próba stworzenia socjalizmu rynkowego nie ma szans powodzenia, bo system ten łączący w sobie wady gospodarki rynkowej i socjalizmu. Inni uważali zbitkę „socjalizm rynkowy” za oksymoron. Vaclav Klaus (w przemówieniu wygłoszonym w Wiedniu w styczniu 1991 roku) oznajmił, że „Trzecia Droga to najszybsza droga do Trzeciego Świata”. Po załamaniu się socjalizmu typu radzieckiego skończyła się szansa na wypróbowanie tego typu Trzeciej Drogi. Koncepcje w rodzaju propozycji Johna Roemera (1995), przewidujących powszechny, lecz nietransferowalny dożywni udział w krajowych zasobach kapitałowych, stały się nieaktualne, bo nie dałoby się wprowadzić ich w życie w społeczeństwie kapitalistycznym. Idea socjalizmu rynkowego jako Trzeciej Drogi przetrwała w takich krajach, jak Chiny, gdzie została zagwarantowana w konstytucji z 1993 roku, oraz w wietnamskiej „odnowie” – *doi moi*. Program socjalizmu rynkowego nie został jeszcze do końca wprowadzony w życie

i po drodze może ulec zmianom (o czym świadczą niedawne wypowiedzi o odchodzeniu od wcześniejszych zobowiązań zakrojonej na szeroką skalę prywatyzacji chińskich przedsiębiorstw państwowych). W każdym razie, kraje te mają tak szczególną specyfikę, że ich doświadczeń nie da się raczej przenieść na resztę świata. Na Białorusi mówi się dziś oficjalnie o „zorientowanej na społeczeństwo gospodarce rynkowej z regulacją przez państwo”, ale służy to wyłącznie maskowaniu utrzymującego się nadal monopolu komunistów w sferze polityki oraz gospodarki nakazowej – co prawda bez centralnego planowania, lecz z przewagą własności państwowej i państwowych przedsiębiorstw. Załamanie się w latach 1989–1991 systemów wzorowanych na modelu radzieckim nie dowiodło w sposób ostateczny niemożliwości wprowadzenia w życie socjalizmu rynkowego, ale dało powody do przypuszczeń, że jest to istotnie raczej niemożliwe.

Jeśli się tego nie dokona, nowy projekt – bez względu na jego przewagę nad starym – sprowadzi się po prostu do tradycyjnej polityki socjaldemokracji, tylko na mniejszą skalę, podlegającej dyscyplinie rynku i dodatkowym ograniczeniom. Trudno sobie wyobrazić, by zdołał na stałe przyciągnąć wyborców, co już zresztą zasynalizowały europejskie wybory w czerwcu 1999 roku. W dalszej części niniejszego artykułu rozwinie ten temat, precyzując różnice między wcześniejszymi debatami na temat Trzeciej Drogi a obecną dyskusją, dokonując oceny jej najnowszych ustaleń i sugerując dalszy przebieg wypadków.

Nowa Trzecia Droga

Obecne dyskusje na temat Trzeciej Drogi bardzo się różnią zarówno od starej Trzeciej Drogi (patrz ramka) oraz wcześniejszych socjaldemokratycznych projektów. Prawdą jest, że wszystkie trzy modele holdują wspólnym socjalistycznym wartościom, które Blair i Schroeder formułują następująco:

„Uczciwe traktowanie i sprawiedliwość społeczna, wolność i równość szans, solidarność i poczucie obowiązku względem innych – to wartości ponadczasowe. Socjaldemokracja nigdy się ich nie wyrzeknie.”

Nowa Trzecia Droga wyróżnia się jednak pod trzema bardzo istotnymi względami. Były one do pewnego stopnia obecne w niektórych przynajmniej wersjach dawnego modelu socjaldemokratycznego, zwłaszcza w Skandynawii, ale dziś potwierdza się je równocześnie i o wiele dobitniej. Są to – powtórzmy:

- prymat rynku,
- odejście od własności państwowej,
- zrównoważenie wpływów i wydatków.

Uznanie prymatu rynku, zarówno wewnętrznego, jak i międzynarodowego, przy pełnej afirmacji jego globalnego charakteru we współczesnym świecie, oznacza, że polityka socjaldemokracji ma być wprowadzana w życie przy użyciu instrumentów rynkowych, a nie środków bezpośredniej kontroli i zarządzania przedsiębiorstwami państwowymi. „*Rynek jest częścią organizacji społecznej, do jakiej dążymy*, nie tylko niezbędnym instrumentem, co do którego niechętnie przyznajemy, że jest nam potrzebny i że musimy nauczyć się nim posługiwać” (Karlsson 1999, podkreślenie moje – M.N.). Współczesną alternatywą nie jest rynek lub brak rynku, ale „rynek zawłaszczony” – przez elity i inne grupy interesów dla ich

własnej korzyści – lub dobrze regulowany system rynkowy oraz równoległa polityka socjalna, dzięki której dystrybucyjne skutki rynku stają się bardziej możliwe do przyjęcia. Wynika z tego uznanie globalnej gospodarki, „w której gospodarki poszczególnych państw, a co za tym idzie krajowe strategie zarządzania gospodarczego, coraz bardziej tracą na znaczeniu” (Hirst, Thompson 1996).

Odejsię od prymatu własności państwowej i państwowego przedsiębiorstwa (np. anulowanie podstawowego artykułu 4 statutu dawnej Partii Pracy) oznaczało nie tylko wykreślenie z nowego programu nacjonalizacji. Oznacza również opowiedzenie się za dalszą prywatyzacją majątku państwowego oraz konkurencją. Interwencja państwa ma przybrać formę ustalania reguł gry, a nie bezpośredniej ingerencji w alokację zasobów. Nowa Trzecia Droga uznaje, że przedsiębiorstwa państwowe są potencjalnie niewydajne (i zapewne istotnie tak jest), a ich ograniczenia budżetowe mają „miękki charakter”, do czego przyczynia się polityczna ingerencja w nominacje kadry kierowniczej i wszystkie ważniejsze obszary polityki przedsiębiorstwa. Wyciągnięto wnioski zarówno z załamania się systemów gospodarczych typu radzieckiego, jak i z niedociągnięć zarządzania w systemie zachodniego kapitalizmu państwowego. Lionel Jospin we Francji w latach 1997–1998 prywatyzował rocznie więcej majątku państwowego niż Margaret Thatcher (25 mld ECU w ciągu dwóch lat w porównaniu z 135 mld ECU po cenach z 1998 roku w ciągu 17 lat). W europejskich krajach rządzonych przez socjaldemokratów planuje się na najbliższe lata zakrojone na szeroką skalę akcje prywatyzacyjne. Jak piszą Blair i Schroeder:

„Rząd dokłada wszelkich starań, by wspierać przedsiębiorczość, lecz ani przez chwilę nie ulega złudzeniu, że może ową przedsiębiorczość zastąpić (...) [pragniemy] społeczeństwa, które równie wysoko ceni odnoszącego sukcesy przedsiębiorcę, co artystę czy piłkarza – doceniającego kreatywność we wszystkich dziedzinach życia”.

Podczas gdy stare socjaldemokracje ociągały się z odejściem od interwencji państwa i państwowych przedsiębiorstw, Nowa Trzecia Droga w tych właśnie dziedzinach za bardzo się pospieszyła. Jak na ironię, jej zwolennicy zostali wyprowadzeni na manowce przez neoliberalów, przyjęli bowiem entuzjastycznie sektor prywatny dokładnie w tym momencie, gdy neoliberalowie zajmują wobec niego bardziej krytyczne stanowisko. Jak zauważył Jacques (1998), wychodzi na to, że George Soros, Jeffrey Sachs i Paul Krugman popierają reformy bardziej radykalne niż zwolennicy Trzeciej Drogi. Nową Trzecią Drogę cechuje „głęboki pesymizm”, pogodzenie się z faktem, że

„Nie da się naruszyć podstawowej struktury odziedziczonej po epoce neoliberalnej, globalizacji nie można kontrolować ani poskromić, narastające nierówności w najlepszym wypadku da się tylko nieco złagodzić. Jednym słowem, jesteśmy zdani na łaskę natury i rynku” (Jacques 1998).

Trzecia, stosunkowo nowa i być może najważniejsza cecha Trzeciej Drogi, to *affordability*, czyli prowadzenie długofalowej zrównoważonej polityki socjaldemokratycznej bez dopuszczania do inflacji czy wzrastającego zadłużenia, przy uznaniu surowych ograniczeń budżetowych. Gdy używa się inflacji jako źródła finansowania, musi ona ciągle wzrastać, by zachowane zostały jej pozytywne skutki dla działalności gospodarczej oraz wzrostu. Wysoka inflacja uderza na ogół w słabsze warstwy społeczeństwa, co oznacza zdradę socjaldemokratycznych ideałów. Wzrastające zadłużenia w stosunku do PKB nie da się

utrzymywać w nieskończoność, a ponadto przrzucanie ciężaru długu na następne pokolenia przeczy ideom socjaldemokracji. Tutaj również wyciągnięto wnioski zarówno z porażki systemów typu radzieckiego – spowodowanej w znacznym stopniu endemiczną nadwyżką popytu, czyli tłumioną inflacją – jak i z kryzysu wcześniejszego modelu socjaldemokratycznego (na przykład skandynawskiego), który także opierał się na nierównoważeniu wydatków socjalnych, oraz z ogólnego kryzysu państwa opiekuńczego. Z przestroją, lecz z pełnym przekonaniem uznano, że w długiej perspektywie, a może i zawsze, kraje muszą żyć na miarę posiadanych środków. Niezbędna jest więc dyscyplina fiskalna i budżetowa oraz odpowiednia polityka pieniężna. W opinii Blaira i Schroedera: „Zdrowe finanse publiczne winny być oczkiem w głowie socjaldemokracji”.

Nowa Partia Pracy otwarcie przyjmuje dwie zasady polityki fiskalnej (Blair 1998):

- złotą regułę, zgodnie z którą w trakcie cyklu gospodarczego rząd będzie zaciągał pożyczki wyłącznie na inwestycje, a nie na bieżące wydatki, które muszą być pokrywane z bieżących dochodów (jak głosi niemiecka Ustawa Zasadnicza oraz EMU, czyli Pakt Unii Walutowej na rzecz Stabilizacji i Rozwoju);
- zasadę zrównoważonych inwestycji, zgodnie z którą dług publiczny netto jako odsetek PKB pozostanie w ciągu cyklu gospodarczego na stałym i równym poziomie (traktat z Maastricht ustala go na 60% PKB jako warunek przyjęcia do Unii Gospodarczej i Walutowej; Nowa Partia Pracy przyjmuje 40%).

Manifest Blaira i Schroedera z całą mocą potwierdza te zasady:

„Nie wolno uciekać się do finansowania z deficytu w celu przewyżczenia strukturalnych słabości gospodarki, stanowiących barierę dla szybszego wzrostu i wzrostu zatrudnienia. Socjaldemokratom nie wolno tolerować nadmiernego zadłużenia sektora publicznego, jest to bowiem nieuczciwe przrzucanie ciężaru na barki przyszłych pokoleń i może niekorzystnie wpływać na redystrybucję. Przede wszystkim jednak pieniądze wydanych na obsługę wysokiego długu publicznego nie wolno przeznaczyć na inne priorytety, np. większe inwestycje w oświatę czy infrastrukturę transportu.”

Problem polega na tym, że pojęcie „priorytetu” stanowi, rzecz jasna, *contradictio in terminis*, gdyż priorytet z definicji może być tylko jeden. W innym przypadku musimy mówić o celach, a nie o priorytetach. Pożądany kompromis między celami musi zostać jasno określony – chyba że dane cele są od siebie niezależne i nie ma potrzeby kompromisu (w takim wypadku mogą istnieć niezależne priorytety) albo też decydent nie jest przygotowany na żaden kompromis w żadnych warunkach (wtedy mamy do czynienia z hierarchią ściśle uszeregowanych celów). Blair i Schroeder zakładają wielość priorytetów również wtedy, gdy mówią o inwestycji w kapitał ludzki i społeczny jako „najwyższym priorytecie”. Pod tym względem nadal posługują się językiem dawnego socjalizmu (włącznie z jego radziecką wersją), w którym była na ogół mowa o wielości wzajemnie niespójnych „priorytetów”.

Należy oddać sprawiedliwość: ewolucja „priorytetu” w „priorytety” to praktyka szeroko rozpowszechniona. Większe znaczenie ma fakt, że głosiciele Trzeciej Drogi bez wątpienia zakładają, iż *affordability* i długotrwałe zrównoważenie kursu politycznego socjaldemokratów, nazywane również „pragmatyzmem”, mogą oznaczać, i często oznaczają, cięcia w nakładach na opiekę społeczną, emerytury, oświatę i zdrowie. Uważa się je nadal za rze-

czy pozytywne, ale nie należy dążyć do ich osiągnięcia, udając, że nigdzie nie wystąpią ograniczenia dostępnych zasobów: może się okazać, że tego rodzaju dobrodziejstw jest po prostu za dużo, jeśli nie daje się ich zapewnić. W końcu program socjalizmu zawsze polegał na zmienianiu świata, a nie na udawaniu, że świat jest inny niż w rzeczywistości i że można zaspokoić wszystkie potrzeby społeczeństwa.

Podejście takie zakłada, rzecz jasna, że wyczerpano już inne możliwości ograniczania nakładów (na przykład na zbrojenia, dotacje dla rolnictwa, koszty utrzymania samego rządu) albo podnoszenia podatków (np. od bogactwa). Może tak być, ale niekoniecznie. „Wypłacalna” (*affordable*) socjaldemokracja przyjmuje zasadę, że nie sposób mieć czegoś w zamian za nic; prawa obywatelskie pociągają za sobą obowiązki, może się okazać, że pomocy socjalnej (*welfare*) musi towarzyszyć przymus pracy lub szkolenia (*workfare*).

Nowy model staje się ciałem

Zalety nowej Trzeciej Drogi, takie jak większa wydajność i długofalowa trwałość równowagi (*sustainability*), nie dają się dostrzec *ex ante*. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że zmęczeni i niecierpliwi wyborcy odrzucą tę koncepcję, dając się uwieść poprocyzjom populistów, zanim jeszcze uwidoczną się jej zalety. Wyniki wyborów z czerwca 1999 roku można prawdopodobnie interpretować jako wczesny sygnał takiego odrzucenia.

W odniesieniu do wcześniejszych projektów socjaldemokratycznych, na przykład proponowanych przez laburzystów, Nowa Trzecia Droga jest jak starsze i słabsze wino w mniejszych butelkach. Słabsze – ponieważ pozbawione takich atrakcyjnych elementów, jak własność państwowa i interwencja rządu sprzyjające równości i kontroli społecznej nad procesami gospodarczymi. W mniejszych – ponieważ limity finansowe, których konieczność uznaje, pozwalają wprowadzać w życie wartości socjaldemokracji jedynie na ograniczoną skalę. Trzynastcie socjaldemokratycznych czy lewicowych rządów w krajach Unii Europejskiej doszło do władzy nie tyle dzięki atrakcyjności nowego projektu, który zaczyna się dopiero po wyborach krystalizować (choć bardziej oświecona część elektoratu uznawała potrzebę finansowych ograniczeń i reform systemu świadczeń socjalnych), ile przez przypadkową zbieżność normalnego (często opóźnionego) zjawiska wymiany ekip rządzących oraz malejącej atrakcyjności neoliberalizmu, pojmowanego jako dominujący w świecie paradygmat thatcherowsko-reaganowski. Stąd tym większe znaczenie rozwoju Nowej Trzeciej Drogi, z elementami pozytywnego programu – nie wystarczy już samo negowanie interwencjonizmu, własności państwowej i rozrzutności finansowej.

Intelektualna nadbudowa nowej Trzeciej Drogi dopiero się tworzy. Tego rodzaju niedostatek w kwestiach szczegółowych ujawnia się w tym, że przeformułowanie na nowo koncepcji Trzeciej Drogi zrodziło wiele pustych formułek i efekciarskich haseł. Można tu wymienić: nawoływanie do modernizacji, partnerstwa, decentralizacji, wspólnoty, technologii, odpowiedzialności – przy czym rzeczowniki te poprzedza przeważnie przymiotnik „nowy”; hasło „wolny rynek, ale z ludzką twarzą”; obietnice Blaira, że połączy „rządy niesłusznie sobie przeciwstawiane (...) prawa i obowiązki (...) sektor publiczny i prywatny,

gospodarkę opartą na przedsiębiorczości i ofensywę przeciw ubóstwu i wykluczeniu” i tak dalej. Podano niedawno, że zaraz po brytyjskich wyborach 1997 roku jeden z bliskich współpracowników Tony’ego Blaira napisał parodię przemówienia królowej, gdzie znalazło się zdanie: „Mój rząd wyraża nadzieję, że jeśli styl będzie się odrobinę różnił, nikt nie zauważy braku treści”. Do pewnego przynajmniej stopnia te puste lub sugestywne sformułowania zostały umyślnie wyprodukowane przez partyjny aparat propagandowy manipulujący elektoratem przy użyciu takich samych tricków, jakie stosuje się w reklamach towarów konsumpcyjnych. *Puste gadanie?* – brzmiał tytuł głównego artykułu w wydaniu „Time Magazine” poświęconym europejskiej nowej lewicy. Ilustrowała go karykatura przedstawiająca balon napęnlony gorącym powietrzem (*hot air* – gorące powietrze – oznacza również pustą gadaninę – przyp. tłum.), w którego koszu znajdowali się Blair, Jospin, Prodi (podówczas jeszcze szef koalicyjnego rządu lewicowego) i Schroeder. Podpis głosił: „Europejska Nowa Lewica musi sprowadzić swoją wzniosłą retorykę z powrotem na ziemię”. Zamieszczenie pojawia się wówczas, kiedy terminu „Trzecia Droga” używa się dowolnie do uzasadniania wszystkiego już po fakcie. Simon Jenkins, felietonista „The Times”, określił Trzecią Drogę jako „intelektualną ektoplazmę wysnutą na potrzeby określonej grupy niezdecydowanych wyborców”. Zdaniem Stephensa (1998), „Centrolewica potrzebuje jakiejś teorii na poparcie praktyki swoich rządów”. Geary (1998) zatytułował swój artykuł w „Time Magazine” *Teraz zaczynają się schody*. Trzecia Droga wciąż jest bardzo niedopracowana.

W grudniu 1998 roku ukazał się po długiej przerwie specjalny numer miesięcznika „Marxism Today”, opracowany przez Martina Jacquesa i Stuarta Halla. Nosił zwięzły tytuł *Wrong (Żle)* i poświęcony był krytyce Nowej Partii Pracy. Kłopoty Nowej Trzeciej Drogi nie wynikają jednak wyłącznie z jej teoretycznych założeń. Wiąże się też z wprowadzaniem jej w życie, co stanowi przecież jedyną podstawę do oceny nowego projektu. Zdażyło się już parę fałstartów. Przy obecnej realizacji ogólnych zasad omawianej koncepcji – takich jak uznanie roli rynku, dominacja prywatnej przedsiębiorczości, *affordability* – pod pewnymi względami zrobiono zbyt mało, pod innymi zaś posunięto się stanowczo za daleko.

Przestrzelenie

Można stwierdzić, że neoliberalowie w pewien sposób podstawili nogę nowej koncepcji, Trzecia Droga przejęła bowiem od nich zasady prywatyzacji i deregulacji akurat w momencie, gdy tradycyjni wyznawcy zajęli wobec nich bardziej krytyczne stanowisko. Rządy socjaldemokratyczne poszły za daleko w realizacji tych założeń, dokonując następujących posunięć, które nie przyniosły dobrych skutków:

- przywiązywanie nadmiernej wagi do wytwarzania bogactwa oraz mobilności społecznej przy zaniedbaniu redystrybucji;
- nadmierne ograniczenie reparytywnego systemu finansowania świadczeń emerytalnych (PAYG) na rzecz ich finansowania z nagromadzonego kapitału;
- zgoda Nowej Partii Pracy na demutualizację w Wielkiej Brytanii;

- przywiązywanie nadmiernej wagi do niezależności banku centralnego;
- w polityce zatrudnienia, przywiązywanie nadmiernej wagi do ograniczeń płacowych oraz mobilności/elastyczności siły roboczej;
- utożsamienie globalizacji rynkowej z bierną akceptacją reguł gry wytyczanych przez największych entuzjastów sektora prywatnego.

Wytwarzanie bogactwa a redystrybucja

Założenie, że wytwarzanie bogactwa powinno mieć pierwszeństwo przed jego redystrybucją, sformułowane zostało przez brytyjskiego sekretarza ds. handlu i przemysłu Stephena Byersa w lutym 1999 roku. W niektórych obszarach polityki istotnie może pojawić się konflikt między wydajnością a redystrybucją, który w pewnym stopniu stanowi skutek „moralnego hazardu”, czyli nieuczciwego wykorzystywania istniejącego systemu przez niektórych beneficjentów państwa opiekuńczego. Nie należy jednak zapominać, że na bardzo rozległym obszarze opcji politycznych konflikt między wytwarzaniem bogactwa a jego egalitarną redystrybucją w ogóle nie występuje; zdarza się, że oba elementy pozostają w pozytywnym związku. Zresztą nawet tam, gdzie konflikt się pojawia, redystrybucja przynosi niekiedy korzyści najwyższej wagi, trudne do zmierzania, lecz równie ważne i potrzebne: „W społeczeństwach, w których panują nierówności, gorszy jest stan zdrowia populacji, przemoc występuje w większym nasileniu, a samoocena ludzi jest obniżona” (Wilkinson 1998). W końcu, bardziej egalitarne społeczeństwo to cel pożądaný, który warto osiągnąć nawet pewnym kosztem – choć nie za wszelką cenę.

Mobilność społeczna a redystrybucja

O ile mobilność społeczna to cel ze wszech miar godny pochwały, zwłaszcza w sensie, jaki nadaje jej Amartya Sen, mówiąc o polityce „umożliwiającej” (tj. stwarzaniu społeczno-ekonomicznego środowiska sprzyjającego rozwojowi potencjału jednostki), nie może ona całkowicie zastąpić pewnych form redystrybucji. Pojęcia społecznego włączenia i wykluczenia (*inclusion/exclusion*) także nie są synonimami równości i nierówności, choć chce się je nimi zastąpić (Giddens 1999, s. 93). Lukes (1999) jest zdania, że „rozpowszechnione ostatnio rozprawianie o społecznym włączeniu [inkluzyj] świetnie służy zacieraniu różnicy między lewicą a prawicą”. Nawet były socjaldemokrata Assar Lindbeck w swych rozważaniach o szwedzkiej „centralistycznej i interwencyjnej polityce” w starym stylu (1998) przyznaje, że ambitna polityka zmierzająca do zagwarantowania wysokich dochodów oraz okazałych świadczeń socjalnych doprowadziła do ograniczenia ubóstwa, zmniejszenia rozpiętości zarobków i zapewniła społeczną i polityczną stabilizację. Co więcej,

„niektóre rozwiązania przyjęte przez państwo opiekuńcze przyczyniły się także do poprawy wydajności gospodarczej i do gospodarczego wzrostu. Różne rodzaje zabezpieczeń społecznych rekompensują dobrze znane niedoskonałości prywatnego kapitału i rynku ubezpieczeń. Pozytywne zewnętrzne (interpersonalne) skutki inwestowania w kapitał

ludzki oznaczają, że wzrost ekonomiczny można pobudzać przez subwencjonowanie oświaty, a także przez opiekę przedszkolną i pozadomową opiekę nad dziećmi – przynajmniej tymi, które pochodzą z rodzin o niskich dochodach”.

Reparycyjny system finansowania emerytur (PAYG) a finansowanie kapitałowe

Niektóre rządy europejskie posunęły się zbyt daleko w powszechnym dążeniu (od czego często odpuszczano) do ograniczania zakresu finansowania świadczeń emerytalnych z bieżących składek pracowników i pracodawców, naruszając wymogi zrównoważonego systemu. System świadczeń kapitałowych został przez to obciążony niepotrzebnymi kosztami okresu przejściowego.

Demutualizacja

Kapitał społeczny ulokowany w organizacjach zbliżonych do spółdzielni (towarzystwa budowlane, towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych), będący *de facto* własnością dawnych, obecnych i przyszłych klientów tych instytucji (pożyczkodawców/pożyczkobiorców/ubezpieczonych), został skutecznie sprywatyzowany przez przekształcenie ich w spółki akcyjne i zaoferowanie bezpłatnych akcji ich obecnym klientom. Nowa Partia Pracy, zarówno przed dojściem do władzy, jak i po nim, wyraziła zgodę na ten spektakularny proces demutualizacji na ogromną sumę rzędu 70 mld funtów. Taka forma samouwłaszczenia, przypominająca rosyjską prywatyzację, stanowi zaprzeczenie zasady wzajemności (*mutuality*), głoszonej zarówno przez starą, jak i nową Partię Pracy.

Zbyt duża niezależność banku centralnego

Nowa Partia Pracy w Wielkiej Brytanii nie była osamotniona w przyznaniu bankowi centralnemu większej niezależności, gdy zaraz po objęciu urzędu minister skarbu Gordon Brown upoważnił Bank Anglii do samodzielnego ustalania stóp procentowych celem osiągnięcia wskaźników inflacji założonych przez rząd. Podobną politykę wobec banku centralnego przyjęto w Szwecji, jednakże szwedzcy socjaldemokraci nie zobowiązali się, jak Nowa Partia Pracy, do nieprzekraczania przez pierwsze pięć lat sprawowania władzy planów wydatków publicznych ustalonych przez poprzedników. Argument za niezależnością banku centralnego, iż osłabia to tendencję inflacyjną nieodłączną od ekspansyjnej polityki fiskalnej, traci w znacznej mierze na sile, jeśli się przestrzega dyscypliny finansowej. Ponadto bez ścisłej, zinstytucjonalizowanej koordynacji polityki fiskalnej i pieniężnej, niezależność banku centralnego może doprowadzić do niższych wyników w skali makroekonomicznej, gdyż kursy wymiany i stopy procentowe będą wyższe, niż wynikałoby to z trendów inflacyjnych i uwarunkowań międzynarodowych (patrz Hall, Henry, Nixon 1999). Wielu szefów banków centralnych cechuje upór i dogmatyzm, na przykład we Włoszech Antonio Fazio w pojedynkę naraził na szwank członkostwo swego kraju w Unii Gospodarczej i Monetarnej, a brytyjska Komisja ds. Monetarnych uruchomiła niepotrzebną i nieskuteczną huśtawkę stóp procentowych, które w latach 1997–1999 stale się podnosiły,

a potem wciąż spadały. Te same argumenty odnoszą się do Europejskiego Banku Centralnego, ale pieniężno-fiskalna koordynacja to nie to samo, co narzucanie temu bankowi dodatkowych zadań ze względu na wzrost i zatrudnienie.

Ograniczenia płacowe i mobilność/elastyczność

Przyjęcie polityki zatrudnienia opartej głównie na ograniczeniach płacowych oraz na mobilności i elastyczności siły roboczej wynika z nieuznawania keynesowskiego charakteru bezrobocia jako problemu globalnego (czyli niedającego się rozwiązać wyłącznie przez cięcia płac), a nawet w pewnej mierze europejskiego. Naśladując amerykańską politykę zatrudnienia oraz „kulturę przedsiębiorczości” (na konferencji europejskich partii socjalistycznych w Mediolanie w marcu 1999 roku), Blair nie pojmując – co przy tej okazji wytknął Lafontaine – że w Stanach Zjednoczonych elastyczność siły roboczej była taka sama w 1992 roku przy wysokim bezrobociu. Późniejszą poprawę osiągnięto dzięki konsekwentnemu i wytrwałemu stosowaniu keynesowskiej polityki fiskalnej i pieniężnej, z bardzo niskimi realnymi stopami procentowymi i stosunkowo dużymi deficytami prowadzącymi do coraz większego zadłużenia. Proces ten został odwrócony dopiero niedawno, i to w znacznej mierze za sprawą tzw. dywidendy pokojowej. Poza tym uważanie całego bezrobocia za strukturalne jest równie błędne, jak uznawanie go w całości za keynesowskie. Bezrobocie, z jakim mamy do czynienia, to kwestia złożona i kontrowersyjna. Gregg i Manning (1997), opierając się na bogatym materiale empirycznym, twierdzą, że w dziedzinie zatrudnienia elastyczność siły roboczej przynosi skutki „o wiele mniej przekonujące niż się powszechnie sądzi” oraz że „wiara w zalety deregulacji rynku pracy jest bezpodstawną”. Również Howell i in. (1998) oraz Kucera (1998) podważają potoczne przekonania, a MacCulloch i Raphael Di Tella (1999) przytaczają dowody świadczące o czymś wręcz przeciwnym.

Globalizacja rynku

Uznanie globalizacji rynku niesłusznie utożsamiono z bierną akceptacją obecnych reguł gry – i to w czasie, gdy nawet najbardziej zagorzali obrońcy gospodarki rynkowej uznawali potrzebę międzynarodowego nadzoru, regulacji i interwencji (patrz Hobsbawm 1998). Na dzisiejszy międzynarodowy rynek finansowy składają się m.in. obroty na rynku instrumentów pochodnych na łączną sumę 356 bln dolarów (według Bank of International Settlements), podczas gdy na rynkach pozagieldowych wartość obrotów instrumentami pochodnymi w czerwcu 1997 roku wynosiła 28 733 mld dolarów („Financial Times” z 17 lipca 1998 r.). Dźwignia, którą posługują się spekulujący instrumentami pochodnymi sprawia, że rynki te stają się kasynem nie tyle keynesowskim, ile takim, gdzie graczom wystarczy podnoszenie stawek zaledwie o ułamek. Tego rodzaju rynek jest o krok od wypadku. Globalizacja upośledza politykę poszczególnych państw, ale nie politykę międzynarodową w rodzaju tej, której projekt opracowali Eatwell i Taylor (1998b). Przewidują oni m.in. utworzenie międzynarodowego organu władzy finansowej, który pełniłby nie tylko funkcję regulatora, lecz i forum koordynacji polityk pieniężnych poszczególnych państw

– byłby to zreorganizowany Międzynarodowy Fundusz Walutowy i przekształcony Bank Światowy:

„Doświadczenie historyczne potwierdziło, że rynki wewnętrzne nie obejdą się bez regulacji i bez pożyczkodawcy ostatniej instancji. Takie same rozwiązania potrzebne są obecnie w skali międzynarodowej, jeśli szeroko pojęty liberalny ład światowy *ma* przetrwać” (Eatwell, Taylor 1998a).

Działania niedostateczne

W innych dziedzinach w realizacji nowego projektu posunięto się niedostatecznie daleko. Należy tu wymienić m.in.:

- skracanie czasu pracy bez obniżania płacy;
- niemieckie propozycje obniżenia wieku emerytalnego;
- projekty wykorzystania rezerw Europejskiego Banku Centralnego do finansowania inwestycji publicznych;
- lekceważenie kwestii wolności, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii.

Skrócenie tygodnia pracy

Propozycje Lionela Jospina i Fausta Bertinottiego (gdy jeszcze był u władzy) zakładające ustawowe skrócenie tygodnia pracy do 35 godzin (bez obniżania płac) z pewnością spowodowałyby wzrost jednostkowych kosztów pracy (i znów, przy uwzględnieniu poziomu, jaki by miały w innym wypadku), a tym samym – w każdej gospodarce otwartej – doprowadziłyby prawdopodobnie do obniżenia poziomu zatrudnienia. Zwolnieniec 35-godzinnego tygodnia pracy wskazując, że jednostkowe koszty pracy niekoniecznie rosną z czasem, ponieważ jego skrócenie zostaje wyrównane przez wzrost wydajności. Jest to mylące: właściwe porównanie należy przeprowadzić między wariantami ścieżek płacowych (*wage paths*), a nie między poziomem płac przed skróceniem czasu pracy i po nim. Jeśli po skróceniu czasu pracy nie obniży się płac, koszty pracy będą wyższe, a tym samym mniej osób znajdzie zatrudnienie.

Niższy wiek emerytalny

Propozycja byłego niemieckiego ministra finansów Oskara Lafontaine’a przewidująca obniżenie wieku emerytalnego z 65 do 60 lat może tylko pogłębić już istniejący problem narastającego obciążenia starzejącą się populacją. We Włoszech zgłoszono również kosztowny projekt, sprowadzający się do subwencjonowania „pracowników wyeksploatowanych” (dosł. *rottamare*; tak mówi się o starych samochodach), powyżej 50. roku życia, jeśli pracodawca wyrazi zgodę na restrukturyzację i będzie opłacał składki społeczne do osiągnięcia przez pracownika wieku emerytalnego. Oznacza to w praktyce przemieszczenie starzejących się pracowników w szarą strefę gospodarki, która, jak podaje CENSIS, stanowi obecnie 25% włoskiego PKB, a także pogorszenie dystrybucji dochodów według grup wieko-

wych wśród emerytów. Na włoskim przykładzie szczególnie wyraźnie widać, jak szara strefa lub gospodarka nieformalna potrafi skutecznie i w sposób zorganizowany przeciwstawić się każdemu rządowi, a socjaldemokratycznemu w szczególności. Jest to przykład „gospodarki w gospodarce” i „państwa w państwie”. Przy ocenie prowadzonej polityki należy koniecznie brać pod uwagę ewentualną reakcję szarej strefy na posunięcia Trzeciej Drogi.

Rezerwy Europejskiego Banku Centralnego

Obecny prezydent Komisji Europejskiej Romano Prodi poparł projekt przeznaczania nadwyżek rezerw Europejskiego Banku Centralnego na finansowanie dodatkowych inwestycji publicznych (przy uwzględnieniu wymogów polityki kursów dewizowych i finansowania importu). Rezerwy banku centralnego można zmobilizować tylko przy ekspansji monetarnej. Gdy jest to pożądane, może nastąpić bez zmniejszania rezerw, nie należy jednak podejmować tych działań tylko dlatego, że środki są do dyspozycji. Wiele przemawia za wspólnymi dodatkowymi inwestycjami publicznymi na szczeblu europejskim, ale nie za leży to od nadmiernych rezerw. Mogą one jedynie łagodzić nierównowagę.

Zaniechanie wolności w Wielkiej Brytanii

Ralph Dahrendorf (1999b) zauważa, iż „we wszystkich tych wystąpieniach, broszurach i książkach na temat Trzeciej Drogi jedno słowo prawie nigdy się nie pojawia, a już nigdy na pierwszym miejscu – wolność. Nie jest to kwestią przypadku. Trzecia Droga nie dotyczy otwartego społeczeństwa ani wolności. Tkwi w niej osobliwy autorytarny motyw, i to nie tylko w praktyce”. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, Dahrendorf przytacza przykład demontażu tradycyjnych instytucji demokratycznych, za czym istotnie opowiada się Giddens – referenda i grupy jednozadaniowe (*focus groups*) zamiast parlamentów, mnożenie się rozmaitych agend i pozornie niezależnych organizacji pozarządowych (*quangoes*) wymykających się spod społecznej kontroli. Warto do tego dodać tworzenie zespołów doradczych na szczeblu lokalnym, co wyklucza wybranych przedstawicieli z istotnej części procesu decyzyjnego, zaś członkom tych zespołów wyraźnie się opłaca. Przykłady można by mnożyć: zmuszanie pracowników do oszczędzania na rzecz kosztów reform państwa opiekuńczego, nacisk na podejmowanie pracy przez wszystkich, w tym przez osoby niepełnosprawne i samotne matki, przymus pracy pod groźbą utraty zasiłku. Niebezpieczeństwo, zwłaszcza w przypadku Wielkiej Brytanii, kryje się w tym, co Dahrendorf nazywa „syndromem Singapuru”. Chodzi o to, że „klasa polityczna staje się rodzajem nomenklatury, której nikt się nie sprzeciwia z powodu ogólnej apatii. Gdy ucisza się tych, którzy nie pasują, nikt nie podniesie głosu”.

Należy przywrócić wolności miejsce, jakie powinna zajmować w każdym socjaldemokratycznym programie. Miejsce takie gwarantował jej projekt będący prekursorem Trzeciej Drogi, *Raport o tworzeniu bogactwa i spójności społecznej w wolnym społeczeństwie* opracowany przez Komitet Dahrendorfa (1996).

Są i sukcesy

Do momentu ukazania się w czerwcu 1999 roku deklaracji Blaira i Schroedera, książka Giddensa (1999) była jedyną próbą pozytywnego zdefiniowania Trzeciej Drogi, a w istocie Drog. Praca Giddensa jest wartościowa i stymulująca pod względem intelektualnym, a wiele z podejmowanych przezeń wątków może się okazać atrakcyjnymi w powszechnym odbiorze, nie tylko dla socjaldemokratycznego elektoratu. Chodzi na przykład o rekultywację i ochronę środowiska, zapobieganie przestępczości czy propagowanie aktywnego społeczeństwa obywatelskiego. Wcale nie musi z tego wynikać, że różnica między lewicą a prawicą straciła aktualność, a jedynie że istnieją pewne pozaterytorialne obszary uprawiania polityki. Inne wątki poruszane przez Giddensa można uznać za element krucjaty moralnej, poza sferą polityczną – na przykład koncepcję „demokratycznej rodziny” czy propagowanie wolontariatu. Jeszcze inne nie doczekały się rozwinięcia (np. państwo inwestycji społecznych; koordynacji makroekonomicznej w reakcji na globalizację poświęcono zaledwie trzy linijki tekstu – s. 132 wydania polskiego).

Z doświadczeń socjaldemokratycznych i lewicowych rządów wynikały pewne korzyści. W Wielkiej Brytanii zmiany poszły w sprzecznych kierunkach – z jednej strony, Nowa Partia Pracy wprowadziła ustawową płacę minimalną i podpisała Kartę Socjalną z Maastricht, z drugiej wprowadziła opłaty za studia wyższe i zmniejszyła zasiłki dla samotnych rodziców. Do osiągnięć można zaliczyć:

- Koordynację polityki fiskalnej na szczeblu europejskim, ułatwioną przez dominującą pozycję rządów socjaldemokratycznych w Unii Europejskiej. Wobec Europejskiego Banku Centralnego powinna się liczyć nie tyle fiskalna sytuacja każdego z osobna kraju członkowskiego Europejskiej Unii Gospodarczej i Walutowej, ile ich wspólna pozycja. Wysoki łączny deficyt może doprowadzić do podniesienia stóp procentowych w całym regionie, kolidując z uporządkowaną polityką monetarną Banku, ale w ramach tych ograniczeń, finansowa sytuacja poszczególnych krajów członkowskich odbija się prawdopodobnie raczej na premii ryzyka w danym państwie, a nie na bazowej stopie procentowej. Sytuacja finansowa kraju mogłaby być opisana w taki sposób, by dało się ją uwzględnić jako asymetryczny szok lub też jako specyficzny dla danego kraju przebieg cyklu gospodarczego.
- Ponadto właściwa interpretacja tzw. Paktu na rzecz Wzrostu i Stabilizacji, zakładająca wyłączenie inwestycji rządowych z kalkulacji deficytu budżetowego, nie udaremniałaby wspólnych europejskich działań refłacyjnych przez większe inwestycje publiczne. Te ostatnie albo mają formę „nadających się do prywatyzacji” aktywów, i w tym wypadku powinny być wyłączone z deficytu, tak jak wyłącza się dochody z prywatyzacji, albo też publicznej infrastruktury, która może pośrednio przyczyniać się do wytwarzania nowego dochodu – stąd ewentualność takiej interpretacji.
- Probę wynegocjowania makroekonomicznego porozumienia między ministrami finansów państw europejskich i Europejskim Bankiem Centralnym, w ramach Komitetu Ekonomicznego i Finansowego (wcześniej Komitetu Monetarnej) – choć niezamierzonym skutkiem ubocznym sporów między rządami poszczególnych państw wokół polityki pieniężnej było osłabienie euro. Obecnie wydaje się mało prawdopodobne, by jedenastka eu-

ro mogła przekształcić się w „gospodarczy rząd” Unii Gospodarczej i Walutowej, jak to sugerował francuski minister finansów Dominique Strauss-Kahn („Financial Times” z 25 stycznia 1999 r.). Z pewnością jednak koordynacja polityki gospodarczej w strefie euro ma w sobie ogromny potencjał. Podjęto już kroki zmierzające do zharmonizowania narodowych statystyk i monitorowania wskaźników strefy euro.

- Wznowienie trójstronnych paktów społecznych (zawieranych między rządem, związkami zawodowymi a pracodawcami), które mają doprowadzić do pogodzenia wysokiego i stabilnego zatrudnienia ze stabilizacją cen. Na takiej podstawie opiera się holenderski „cud” zwiększenia zatrudnienia. Nowy socjaldemokratyczny rząd Niemiec natychmiast zorganizował spotkanie przedstawicieli polityki, biznesu i związków zawodowych, by wypracować Sojusz na rzecz Miejsc Pracy, Szkolenia i Konkurencyjności. Pożądana byłaby pewna międzynarodowa koordynacja takich paktów w ramach Europejskiej Unii Walutowej (o ściślejszą koordynację układów płacowych i zharmonizowanie podatków apelował wcześniej Oskar Lafontaine).

Co dalej?

Jest rzeczą oczywistą, że te osiągnięcia to za mało, by utrzymać początkowe poparcie elektoratu dla Trzeciej Drogi z lat 1997–1998. Potrzeba wiele przemyśleń i wyobraźni, by wypracować pozytywną i atrakcyjną Trzecią Drogę (a właściwie Trzecie Drogi), jako podstawę nowych eksperymentów i wyboru przez kraje o rozmaitych tradycjach i preferencjach. Trzecia Droga to „określenie nieprzewidzianej polityki i innowacji instytucjonalnych rodzących się w wyniku prób uniknięcia lub naprawienia typowych niedociągnięć rynkowego liberalizmu i socjaldemokracji” (Lukes 1999, s. 135). Jak przyznaje Giddens:

„Skuteczna kampania reklamowa musi jednak opierać się na założeniu, że sam wizerunek to nie wszystko. Poza obrazem stworzonym na użytek promocyjny musi istnieć coś trwałego, w przeciwnym razie publiczność szybko zobaczy, że za fasadą kryje się pustka.”

W przeciwnym przypadku – jak sarkastycznie zauważył Francis Wheen – Trzecia Droga zajmie „puste miejsce gdzieś między Czwartym Wymiarą a Drugim Przyjściem” (cytowane przez Halla, 1998).

Poszukiwania mogłyby pójść na przykład w następujących kierunkach:

- Podkreślenie znaczenia partycypacji na wszystkich szczeblach. Partycypacja zwiększa na ogół efektywność i poprawia wyniki ekonomiczne, jest więc dającym się wprowadzić w życie elementem pierwotnego socjalistycznego programu. Inicjatywy zmierzające w tym kierunku zostały podjęte przez Unię Europejską (European Commission 1997), ograniczając się jednak do różnych form uczestnictwa pracowników w wynikach przedsiębiorstwa.
- Autentyczne odrodzenie spółdzielczych i wspólnotowych wartości i instytucji. Po niedawnym ataku na brytyjskie towarzystwa pomocy wzajemnej, w programie Nowej Partii Pracy zaczęto znowu podkreślać ich znaczenie. Jako niewymagające dużych nakładów, niepaństwowe, rynkowe formy instytucjonalne, powinny stać się one niebudzącym kontrowersji obszarem możliwego rozwoju, o dużym potencjale.

- Dalsze opowiadanie się za równością szans, przyjęcie koncepcji dochodu podstawowego lub „dochodu obywatelskiego”. Dochód podstawowy definiuje się jako „dochód przyznawany bezwarunkowo wszystkim jednostkom, niezależnie od wysokości zarobków czy podjęcia pracy”. Innymi słowy, jest to forma minimalnego gwarantowanego dochodu różniącego się od podobnych rozwiązań przyjętych w niektórych państwach europejskich tym, że:

1. wypłaca się go jednostkom, a nie gospodarstwu domowemu;
2. wypłacany jest niezależnie od dochodów z innych źródeł;
3. jego otrzymywanie nie jest uwarunkowane wykonywaniem pracy czy gotowością do jej podjęcia. Ostatnie dyskusje skupiały się w coraz większym stopniu na planach częściowego dochodu podstawowego, który stałby się podstawą uzupełnianą o inne dochody (w tym zasiłki z ubezpieczenia społecznego oraz gwarantowane dodatki uzależnione od wysokości dochodu). Gwarancja minimalnego dochodu, o której brytyjski minister skarbu Gordon Brown wspominał w swoim budżecie na rok 1999, może być uznana za nieśmiały krok w tym kierunku.

O tych i o jak największej liczbie nowych elementów możemy i powinniśmy dyskutować. Bez takich innowacji Nowa Trzecia Droga pozostanie zaledwie starym programem socjaldemokracji, o skali mniejszej niż poprzednie, poddanym dyscyplinie rynkowej i dodatkowym ograniczeniom. „Wydatki na miarę dochodów” (*affordability*) to zdrowa zasada, ale nie wystarczy ona do trwałego utrzymania poparcia elektoratu. Ma rację Joschka Fischer, że „każdy, kto w polityce myli to, co pożądane z tym, co możliwe do zrobienia poniesie porażkę”, ale ma ją również Geary, twierdząc, iż „każdy, kto mylnie uważa, że pożądane jest tylko to, co się da zrobić nie zajdzie daleko Trzecią Drogą” (Geary 1998). Lukes (1999) zadaje nerwowe pytanie w stylu Wittgensteina: „Jeżeli cokolwiek przemawia za Trzecią Drogą, to czy nie byłoby lepiej, gdyby ludzie tacy jak my – akademicy i intelektualiści – przestali na ten temat rozprawiać?”. Osobiście odpowiadam przecząco. Polityka to sprawa zbyt poważna, by można ją było zostawić politykom i ich propagandystom.

Bibliografia

- Dahrendorf R., 1999a, *Socialisti europei: un amaro risveglio*, „La Repubblica”, 9 marca.
 Dahrendorf R., 1999b, „La Repubblica”, czerwiec.
 Dahrendorf Committee 1996, *Report on Wealth Creation and Social Cohesion in a Free Society*, London.
 De Cecco M., 1999, *Schroeder e il patto Scellerato*, „La Repubblica”, 15 marca.
 Di Tella R., MacCulloch R., 1999, *The Consequences of Labour Market Flexibility: Panel Evidence Based on Survey Data*, Centre for European Integration Studies-ZEI Working Paper, B2, Bonn.
 Eatwell J., Taylor L., 1998a, *The Performance of Liberalised Capital Markets*, CEPA Working Paper nr 8, NCSR New York, wrzesień.

- Eatwell J., Taylor L., 1998b, *International Capital Markets and the Future of Economic Policy*, CEPA Working Paper nr 9, NISSR New York, sierpień.
- Eatwell J. i in., 2000, *Hard Budgets and Soft States: Social Policy in Transition Economies*, IPPR, London.
- European Commission 1997, *PEPPER II – Report on Employee Participation in Enterprise Profits and Benefits*, Brussels, 8 stycznia.
- Geary J., 1998, *Now for the hard part*, „Time Magazine”, październik.
- Giddens A., 1999, *Trzecia droga. Odnowa Socjaldemokracji*, Warszawa.
- Glyn A., Miliband D., (red.) 1994, *Paying for Inequality: the Economic Cost of Social Injustice*, IPPR, London.
- Gregg P., Manning A., 1997, *Labour regulation and unemployment*, w: Snower D., de la Dehesa G., (red.), *Unemployment Policy*, CUP, Cambridge.
- Hall S. i in., 1999, *Central Bank independence and co-ordinating monetary and fiscal policy*, „Economic Outlook”, w: „Oxford Economic Forecasting”, vol. 23, nr 2.
- Hall S., 1988, *The great moving nowhere show*, „Marxism Today”, special single issue, listopad–grudzień.
- Hirst P., Thompson G., 1996, *Globalisation in Question*, Cambridge.
- Hobsbawm E., 1998, *The death of neo-liberalism*, „Marxism Today”, special issue, listopad–grudzień.
- Howell D.R., Duncan M., Harrison B., *Low Wages in the US and High Unemployment in Europe: a Critical Assessment of the Conventional Wisdom*, CEPA Working Paper nr 5, NISSR, New York.
- Hutton W., 1995, *The Stale We Are In*, Cape, London.
- Jacques M., 1998, *Good to be back*, „Marxism Today”, special single issue, listopad–grudzień.
- Karlsson M., 1999, *Third way, Neue Mitte or Old Wine in New Bottles?*, Conference on Dilemmas of Globalisation, IPPR, Bellagio, 27–28 lutego.
- Kucera D., 1998, *Unemployment and External and Internal Labor Market Flexibility: a Comparative View of Europe, Japan and the United States*, CEPA Working Paper nr 11, NISSR, New York.
- Lindbeck A., 1998, *Lessons from Sweden for Post-socialist Countries*, Collegium Budapest Institute for Advanced Study, Discussion Paper Series n. 50.
- Lukes S., 1999, *The last word on the Third Way*, „The Review”, „The Journal of the Social Market Foundation”, marzec.
- Nellis J., 1999, *Time to Rethinking Piaivizatio*, The World Bank, Washington, styczeń.
- Nuti D.M., 1997, *Democracy and economy: what role for stakeholders?*, „Business Strategy Review”.
- PES-Party of European Socialists, EcoFin Group, 1998, *The New European Way – Economic Reform in the Framework of Monetary Union*, październik.
- Roemer J., 1994, *A Future of Socialism*, Cambridge.
- Singh A., 1998, *Pension Reform, the Stock Market, Capital Formation and Economic Growth: a Critical Commentary on the World Bank's Proposals*, CEPA Working Paper nr 2, NISSR, New York.

- Stephens P., 1998, *Third Way ahead*, „Financial Times”, 21 września.
- Stiglitz J., 1995, *Whither Socialism?*, Cambridge.
- Uvalic M., 1991, *The PEPPER Report-Promotion of employee participation in profits and enterprise results*, „Social Europe”, nr 3.
- White S., 1998, *The Third Way: Not One Route But Many*.
- Wilkinson R., 1996, *Unhealthy Societies: the Affliction of Inequality*, Routledge, London.
- Wilkinson R., 1998, *Why inequality is bad for you*, „Marxism Today”, special issue, listopad–grudzień.

Tłum. Hanna Jankowska.

Pierwotnie artykuł ten ukazał się w „Business Strategy Review”, 1999, nr 3.

Marisol Touraine

Nowy kompromis społeczny

Wspólny tekst Tony'ego Blaira i Gerharda Schroedera opublikowany przed wyborami europejskimi miał na celu wskazać europejskim socjalistom i socjaldemokratom drogę ku wspólnej przyszłości wytyczoną mniej więcej w centrum sceny politycznej. Publikacja ta z pewnością była niemiłym wyzwaniem dla wszystkich partii i rządów, zaskoczonych w ten sposób na kilka dni przed wyborami, do których europejska Partia Socjalistyczna po raz pierwszy opracowała wspólny program jednolitej kampanii. Redaktorami tego tekstu byli zresztą Francuz – Henri Nallet i Brytyjczyk – Robin Cook¹, co by dowodziło, że wspólne perspektywy mogły być nakreślone dla wszystkich i przez wszystkich zaakceptowane.

Ten sposób działania nie miałby już dziś znaczenia, gdyby nie to, że istotnie spowodował pominięcie debaty na temat przyszłości socjaldemokracji. Czy z faktu, że manifest nie przyniósł szczęścia swym dwóm sygnatariuszom można wnioskować, iż głoszone przez nich idee zostały odrzucone, skoro nie przedyskutowano ich nawet na forum publicznym. Wyborcy przypuszczalnie odrzucili koncepcje polityczne, których nie chcieli (raczej proeuropejska linia Tony'ego Blaira) lub nie rozumieli (w Niemczech). Natomiast ogłoszony w niefortunnym momencie apel Blaira i Schroedera przyczynił się do ukazania debaty toczonej w tonie socjaldemokracji europejskiej w karykaturalnym świetle.

Manifest wychodzi od bezspornej i powszechnie podzielanej konstatacji: globalizacja gospodarki zmusza do ponownego określenia wzajemnych zależności między działalnością ekonomiczną a polityką regulowania i zabezpieczenia społecznego. Socjaldemokracja ukształtowała się historycznie w ramach narodowych; obecnie jednak globalizacja gospo-

¹ W sierpniu 1998 Robin Cook – brytyjski minister spraw zagranicznych i Henri Nallet – sekretarz stanu ds. europejskich otrzymali mandat, aby przygotować manifest partii socjalistów europejskich. Manifest ten został jednogłośnie zaakceptowany przez Kongres PSE I i 2 marca w Mediolanie. *Manifeste pour les élections européennes* z czerwca 1999 r., „l'Hebdo des socialistes”, 12 marca 1999 r.

darki każe zastanowić się nad warunkami skuteczności polityki społecznej, a zwłaszcza pomocy socjalnej. Głębokie transformacje w tym kierunku zaczęły się dokonywać w większości państw europejskich, poczynając od Francji, gdzie państwo zaniechało roli przedsiębiorcy na rzecz funkcji regulatora. W ślad za Francją Wielka Brytania Tony'ego Blaira stworzyła około 100 tysięcy miejsc pracy dla młodych, wprowadziła minimalną płacę, porównywalną netto do francuskiego SMIC oraz ratyfikowała kartę społeczną Unii Europejskiej, dotychczas uparczywie odrzucaną przez poprzednie rządy konserwatywne. Dzięki tym decyzjom państwo to przestało wyglądać niczym karykatura tatcheryzmu.

Niemniej bardzo liberalna wymowa tekstu przyćmiewa pewną liczbę ważnych osiągnięć socjalnych zrealizowanych w ciągu ostatnich lat przez rządy socjalistyczne i socjaldemokratyczne, nie pokazując równocześnie, na czym polegają różnice między prawicową a lewicową polityką modernizacji. Odpowiedzi naszkicowane w manifestie Blaira i Schroedera nie są ani przekonujące, ani operatywne; prawdę mówiąc, są przede wszystkim mgliste. Chciałabym wobec tego poruszyć tutaj trzy kwestie: jaki jest wpływ globalizacji gospodarki na politykę ekonomiczną? W jaki sposób można w tym kontekście zapewnić trwałe więzi społeczne? Jakim niezbędnym transformacjom musi się poddać w tym celu państwo opiekuńcze?

Wybór inicjatywy gospodarczej

Liberalny wydźwięk manifestu Blaira i Schroedera wcale nie wynika z żarliwej obrony gospodarki rynkowej i ducha przedsiębiorczości. Debata ta dawno już została zamknięta dla ruchów socjalistycznych i socjaldemokratycznych. Potwierdza to praktyka wywodzących się z nich rządów europejskich.

Nie ulega wątpliwości, że bez gospodarki rynkowej, zwiększenia konkurencyjności naszych przedsiębiorstw i stymulowania przedsiębiorczości nie ma postępu gospodarczego i rozwoju procesów produkcyjnych. Wiadomo, że otwarcie granic, wzrastająca od piętnastu lat mobilność wiedzy, *know-how* i kapitału radykalnie zmieniły zasady gry ekonomicznej. To właśnie uwzględnienie nowych realiów spowodowało przyspieszenie integracji gospodarczej państw Unii Europejskiej oraz wypracowanie mechanizmów wspólnej polityki monetarnej i ekonomicznej. W konwencji z marca 1996 roku dotyczącej globalizacji, Europy i Francji, partia socjalistyczna przeanalizowała tę „nową erę kapitalizmu”, a w listopadzie ubiegłego roku rozwinęła swe *credo* gospodarcze, poświęcając kolejną konwencję kwestiom związanym z przedsiębiorstwem.

Uznanie i zaakceptowanie gospodarki rynkowej wcale nie musi wykluczać wszelkiej polityki regulacji gospodarczej i podtrzymywania wzrostu. Dlatego też istnieją – według mnie – co najmniej trzy różnice, niepozwalające socjalistom francuskim identyfikować się z tym manifestem.

- Po pierwsze, nie wierzymy, by sama polityka podaży mogła uczynić gospodarkę bardziej produktywną i – co za tym idzie – stworzyć nowe miejsca pracy. Spójrzmy tu na formułę Tony'ego Blaira, żeby zobaczyć, „co się sprawdza”. Znacznie większe niż w innych państwach europejskich sukcesy gospodarki francuskiej dowodzą w ciągu ostatnich dwóch

lat słuszności odnowionej teorii Keynesa. Rozwój może, wręcz powinien, wynikać z popytu prywatnego i społecznego. Państwo musi odgrywać decydującą rolę – przez politykę fiskalną i płacową – w stymulowaniu prac badawczych i działań innowacyjnych.

- Po drugie, uwzględnienie mechanizmów rynkowych nie wyklucza wprowadzenia regulacji w skali międzynarodowej czy narodowej. Charakterystyczne jest to, że zwolennicy „centrolewicy” nie wypowiadają się na temat braków regulowania gospodarczego w skali międzynarodowej i potrzeby lepszego kształtowania polityki ekonomicznej na szczeblu europejskim.
- Wreszcie poparcie inicjatyw gospodarczych i ducha przedsiębiorczości nie musi oznaczać dowolności w organizacji pracy, rozumianej jako zniknięcie wszelkich gwarancji socjalnych. Żadne „prawo ekonomiczne” nie musi poświęcać pracowników w imię wydajności pracy, czego przykładem może być podwójny – ekonomiczny i społeczny zarazem – sukces Holandii.

A zatem rozwój gospodarczy i modernizacja naszego systemu produkcyjnego nie narzucają rezygnacji z wszelkich – poza minimalną – form regulowania. Potrzebne jak nigdy dotąd jest tu zwłaszcza regulowanie społeczne, jako że zwykła gra rynku wiąże się ze zmianami rozmaitych struktur, powoduje wzrost nierówności i rozluźnienie więzi społecznych.

I tak doszliśmy do sedna sprawy: polityka, która w imię modernizacji gospodarczej pozwoliłaby na rozluźnienie więzi społecznych, nie może zadowolić lewicy. Podsumowując konwencję z marca 1996 roku, Lionel Jospin stawiał socjalistom za cel „budowę nowego kompromisu socjaldemokratycznego w Europie”. I właśnie w tym miejscu tkwi istota rozbieżności, które oddzielają nas od rozważań Tony'ego Blaira i Gerharda Schroedera. Dla nas nowy kompromis społeczny polega na porzuceniu przez państwo roli czynnika gospodarczego przy jednoczesnym utrzymaniu wzmoczonej wrażliwości i solidarności społecznej.

Nowy kompromis społeczny

U podstaw centrolewicy leży idea, w myśl której socjaldemokracje muszą się teraz oprzeć na klasach średnich i stać się wyłącznym przedstawicielem ich interesów. Stanowisko to jest nie do przyjęcia, gdyż nie można antagonizować grup społecznych, a także dlatego że żadna polityka nie może aspirować do miana socjaldemokratycznej, jeśli nie udzieli zdecydowanego wsparcia tym, którzy znajdują się na samym dole drabiny społecznej, czy też są zagrożeni marginalizacją. Walka o równość pozostaje głównym celem socjaldemokracji.

W naszych rozwiniętych społeczeństwach zaszły w ciągu ostatnich dwudziestu lat głębokie przemiany. Zróżnicowanie wpływające z przynależności do różnych klas społecznych stopniowo przekształciło się w istotniejszy dziś rozdział pomiędzy czynnymi uczestnikami procesu produkcyjnego i wymiany społecznej a tymi, którzy są z takich czynności czasowo lub stale wykluczeni.

A przecież wykluczenie i brak stabilności społecznej o wiele bardziej sprzyjają rozluźnieniu więzi społecznych niż klasyczne nierówności strukturalne pomiędzy klasami społecznymi. Polityka lewicy nie może ograniczyć się do obrony rynku i zasady konkurencyj-

ności przedsiębiorstw. Jej priorytetem powinno być ograniczenie nierówności. Biorąc zaś pod uwagę rosnącą niestabilność i marginalizację społeczną, wymaga to dobrowolnej polityki społecznego integrowania tych, którym zagraża wykluczenie.

Taka jest, jak sądzę, analiza socjalistów francuskich. Pociąga ona za sobą trzy istotne różnice w stosunku do analizy przedstawionej przez zwolenników „centrolewicy” zarówno w manifestie Blaira i Schroedera, jak i w innych publikacjach politycznych czy naukowych.

Tony Blair i Gerhard Schroeder nie negują oczywiście wzrostu wykluczenia. Przestawiają mu postulat indywidualnej odpowiedzialności. Innymi słowy, uważają, że tylko dzięki indywidualnemu wysiłowi i uruchomieniu solidarności między bliskimi sobie grupami – wśród których najczęściej wymieniane są rodzina i wspólnoty lokalne – poszczególne jednostki mogą uniknąć opieki społecznej.

Nie możemy zgodzić się z takim rozumowaniem nie tylko dlatego że sprowadza ono opiekę społeczną do świadomego wyboru, dokonywanego przecież niezmiennie rzadko, lecz przede wszystkim z tego powodu, iż zakłada ono aktywność społeczną w obrębie małych zbiorowości w oderwaniu od wspólnych wartości. O integracji społecznej możemy mówić wtedy, gdy jednostka ma szansę stać się pełnoprawnym obywatelem, czyli aktywnym współtwórcą historii zbiorowej. Socjalizm historyczny przesadnie ignorował jednostki w imię wspólnych interesów; nie popadajmy jednak w przeciwną skrajność, redukującą solidarność do projektu indywidualnego.

Z różnymi koncepcjami solidarności wiążą się naturalnie odmienne analizy odpowiedzialności. Któż by negował podstawową odpowiedzialność jednostek wobec reguł społecznych? Czy możemy jednak mieć pewność, że „odpowiedzialność obywatelska” – według formuły Anthony’ego Giddensa, teoretyka blairyzmu – wystarczy do zażegnania lub złagodzenia nierówności społecznych i ekonomicznych? Sądzę, że można by temu przeciwstawić koncepcję odpowiedzialności zbiorowej i społecznej, która nie polegałaby na kreowaniu nowych lub specyficznych praw, ale uczyniłaby prawa powszechne prawami jednostek i umożliwiła przejawienie się odpowiedzialności indywidualnej. Takiego wyboru politycznego dokonali Jospin i Aubry.

A zatem zadaniem władzy publicznej byłoby także zabezpieczenie przed ryzykiem oraz obrona jednostek w obliczu nagłych zmian.

Modernizacja państwa opiekuńczego

Nie wydaje nam się, by ciężar polityki społecznej był źródłem bezrobocia. Pożądana ekonomicznie redukcja deficytu budżetowego nie wyklucza utrzymania silnych priorytetów społecznych. Takiego wyboru Francja dokonała dwa lata temu; jego sukces jest powszechnie uznawany.

Nie zmienia to faktu, że niezbędna jest dalsza modernizacja naszej polityki publicznej. Zmiany powinny przebiegać szczególnie w dwóch poniższych kierunkach.

- Polityka społeczna winna przede wszystkim zająć się wspieraniem rozwoju indywidualnego. Priorytetami powinny pozostać zarówno oświata, jak i zdrowie. Pod tym względem brytyjscy laburzyści są niewątpliwie bardzo bliscy socjalistom francuskim.

- Polityka społeczna przestaje być wyłącznie polityką rozwiązywania trudności i staje się zindywidualizowanym programem dla poszczególnych jednostek. Jej problemem jest jednak brak ocen. Wprowadzenie wytycznych przyjętych przez rząd lub przegłosowanych przez parlament może zakończyć się rozczarowaniem. Wyzwanie to stanowi sprawdzian skuteczności państwa opiekuńczego. Zgromadzenie Narodowe uruchamia procedury ciągłości przyjętych ustaw. Precyzyjna ocena otrzymanych wyników stanowiłaby rzeczywistą modernizację polityki społecznej.

Konkludując, tekst Blaira i Schroedera nie stanowi platformy odnowy socjaldemokracji. Jego mocną stroną jest uświadomienie konieczności popierania przez partie socjaldemokratyczne sił produkcyjnych, a także przejawienia woli współtworzenia oraz popierania innowacji i ducha przedsiębiorczości. Jednakże można to osiągnąć jedynie w ramach pożądanego kompromisu społecznego, którego celem musi pozostać walka z nierównościami.

Tadeusz Kowalik

Posłowie. Spory wokół Nowej Trzeciej Drogi

Programowy zwrot

„Trzecich dróg” jako propozycji systemowych było w przeszłości wiele. Bodajże najwcześniej i w podobnym znaczeniu określano, jeszcze w latach trzydziestych, model szwedzki. „Middle way” (Child 1936) oznaczała coś pośredniego pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, niekoniecznie odnoszonym do Związku Radzieckiego. Dlaczego obecnie dodaje się przymiotnik „nowa”? Ponieważ nie chodzi już o socjalizm jako antypodę kapitalizmu, lecz o dwie ideologie walczące o charakter samego kapitalizmu. Wprawdzie rzeczywisty twórca koncepcji Nowej Trzeciej Drogi, Tony Blair (1999) pisze, iż czerpie ona siłę z „łączenia dwóch wielkich nurtów myśli centrolewicowej – demokratycznego socjalizmu i liberalizmu”, jednakże celem ostatecznym jest coś mało określonego – „otwarte, sprawiedliwe społeczeństwo dobrobytu”. Synteza zaś tych dwóch nurtów miałaby oznaczać odcięcie się od fundamentalizmów, które zdominowały je w ciągu ostatniego półwiecza: odrzucenie „etatystycznej odmiany socjaldemokracji” oraz neoliberalizmu, zwanego niekiedy także leseferyzmem lub rynkowym fundamentalizmem.

Zdaniem Blaira, Wielka Brytania doświadczyła w pełnokrwistej formie obu tych fundamentalizmów, z których pierwszy stworzył żyzną glebę dla drugiego. Usunięcie zaś ze statutu partii postulatu upaństwowienia środków produkcji oznaczało właśnie rezygnację odnawianej Labour Party z socjalizmu, a tym samym z samookreślania się wobec kapitalizmu. Pojęcie kapitalizmu nie pojawia się ani u Blaira, ani we wspólnej deklaracji ze Schroederem. Zastępuje je pojęcie gospodarki rynkowej lub po prostu „nowoczesnej gospodarki”. Państwo ma naprawiać nie defekty kapitalizmu, lecz rynku.

Unika tego terminu również główny teoretyk Trzeciej Drogi, Anthony Giddens (chyba że streszcza poglądy Marksa czy Keynesa). Jest to rezultat ewolucji jego poglądów, wcze-

śniej bowiem autor ten zaznaczył swoje miejsce w socjologii analizą klasowej struktury współczesnych społeczeństw zachodnich, w wielu punktach zbliżoną do analiz zachodnich marksistów¹.

Łatwo dostrzec przyczyny, które skłoniły kierownictwo brytyjskiej Partii Pracy do tego, by parę lat temu pójść do wyborów pod hasłem zasadniczej rewizji jej starego programu. Zmusiły ją do tego zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna sytuacja polityczna. Partia porażała do władzy po kilkunastu latach rządów konserwatystów. Już to samo narzucało rewizję nie tylko taktyki wyborczej, lecz również programu. Silny wpływ wywarły też doświadczenia porażek partii socjalistycznych w kilku krajach zachodnich. Przypomnijmy najważniejsze. W 1991 roku utraciła władzę socjaldemokracja szwedzka, która, z jedną tylko kilkuletnią przerwą, rządziła przez ponad pół wieku. Niezależnie od błędów popełnionych w bieżącej polityce, zwłaszcza finansowej, było to związane również z kryzysem nadmiernie rozbudowanego szwedzkiego państwa dobrobytu (Lindbeck 1990). Fatalnie (rejeradą z własnego programu i wieloletnią kohabitacją z rządami pravicowymi) zakończył się też socjalistyczny eksperyment François Mitteranda we Francji lat osiemdziesiątych. Hiszpańska partia socjalistyczna miała niezaprzeczalne zasługi w demokratyzacji państwa, gdy jednak schodziła ze sceny rządowej, pozostawiła po sobie znacznie większe bezrobocie niż to, które obiecywała zmniejszyć, obejmując władzę. Znalazła się w dodatku w mocno skonfliktowanej sytuacji ze swoją bazą społeczną – związkami zawodowymi, które zorganizowały strajk generalny przeciwko „własnemu” rządowi. Nie można też zaliczyć do udanych socjalistycznych rządów w Grecji, gdzie sytuacja zmieniała się na lepsze dopiero w ciągu ostatnich paru lat².

Jeśli więc brytyjska Partia Pracy chciała odnieść sukces wyborczy, musiała się zdecydować na pójście do wyborców z nowym programem, starając się zdobyć poparcie zwłaszcza warstw średnich. Radykalna rewizja programu była niewątpliwie jednym z czynników, które zapewniły Partii Pracy pierwsze i drugie spektakularne zwycięstwo wyborcze. Udało jej się to głównie dzięki pozyskaniu nowego elektoratu (części warstw średnich) i przy mniejszej stracie elektoratu lewicowego, zwłaszcza związkowego, niż to prognozowali lewicowi krytycy Blaira.

Ambicje Blaira, a także uchodzącego za teoretyka Labour Party Anthony'ego Giddensa (1989b, 2000) szły znacznie dalej. Obaj wyraźnie dążyli i dążą do programowej reorientacji partii socjaldemokratycznych całego kontynentu europejskiego. Tutaj sukces okazał się raczej chwilowy. W pierwszych dwóch latach rządów Blaira można było odnieść wrażenie, że brytyjska Partia Pracy zajmuje wśród partii europejskich miejsce najlepszej uczenni-

¹ Por. Giddens 1979 oraz 1998. W obu tych pracach traktuje on zarówno „ponadklasowe” pojęcie „społeczeństwa przemysłowego” (R. Dahrendorfa), jak „społeczeństwa kapitalistycznego” (R. Miliband) jako analitycznie użyteczne. Wcześniej, bo jeszcze w roku 1982, Giddens przeciwstawiał się traktowaniu *welfare state* jako zjawiska trwałego, stabilizującego system, osiągnięcia liberalno-demokratycznego ustroju przemysłowego oraz efektywnego rozwiązania konfliktu klasowego. Podkreślał, iż jest to zjawisko kruche, „uwikłane na stałe w konflikt klasowy” (Giddens 1998, s. 91).

² Wszystkie te „nieudane próby tworzenia nowych systemów społeczno-ekonomicznych” omawiam bardziej szczegółowo w książce (Kowalik 2000).

cy, od stulecia należące do partii niemieckiej. Wspólny manifest Blaira i Schroedera z czerwca 1999 roku został odczytany bardziej jako akceptacja wcześniej opublikowanego programu Blaira niż wyraz partnersko uzgodnionych poglądów obu przywódców³. Blair może jednak uważać, że chłodne przyjęcie na forum europejskiej socjaldemokracji kompensuje powodzeniem na forum międzynarodowym, a zwłaszcza Unii Europejskiej. Na przykład, prasa dość jednoznacznie, jako sukces Blaira, oceniła rezultaty obrad na liżbońskim szczycie UE (marzec 2000). Dla „International Herald Tribune” (Dale 2000) było jasne, że „szczyt” zaakcentował odwrót od regulacji społecznych lat osiemdziesiątych na rzecz przedsiębiorczości, innowacyjności oraz konkurencyjności. Wprawdzie akcentowano także potrzebę walki z bezrobociem, ale według kanonów wolnego rynku⁴.

„Kapitalizm interesariuszy”

Obecnie znane kontury programu Nowej Trzeciej Drogi zostały zarysowane dopiero po zwycięskich wyborach (maj 1997). Wcześniej jasne były tylko dwa jego punkty: rozluźnienie aliansu ze związkami zawodowymi oraz rezygnacja z postulatu nacjonalizacji środków produkcji (usunięcie słynnego artykułu 4 ze statutu Partii Pracy). Gorzej rzecz się miała z programem pozytywnym. Początkowo dominowała mało określona, ale społecznie atrakcyjna koncepcja „*stakeholder capitalism*”, czyli „kapitalizmu interesariuszy” (jak tłumaczy ten termin S. Kwiatkowski i W. Gasparski). Była to obietnica powszechnej partycypacji w owocach wzrostu gospodarczego i w życiu społecznym (swoją *stake*, udział w owocach wzrostu gospodarki, mieliby otrzymywać nie tylko właściciele i menedżerowie, lecz także pracownicy i konsumenci). Zakładało to zwiększenie społecznej odpowiedzialności korporacji oraz zmianę zasad zarządzania nimi w kierunku znacznie bardziej partycypacyjnym. Ogólnie rzecz biorąc, ten pierwotny program zmierzał do tego, by Wielka Brytania niejako przejęła idee niemieckiej „społecznej gospodarki rynkowej” i ożywiła je. Był więc

³ Deklarację tę ogłoszono na krótko przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, w których zwycięstwo odniosła prawica. Była to z pewnością większa porażka dla Niemiec niż dla Wielkiej Brytanii, ciągle podkreślającej swój dystans wobec Unii Europejskiej, a zwłaszcza unii monetarnej. Możliwe więc, że owa wspólna deklaracja stanowiła ostatnią demonstrację blairowskiego triumfalizmu na arenie międzynarodowej. Wydaje się na to wskazywać przebieg debatu paryskiego kongresu Międzynarodówki Socjalistycznej (listopad 1999), gdzie koncepcja Trzeciej Drogi w wydaniu brytyjskim została przyjęta chłodno. Wystąpienie Blaira było raczej defensywne, a Schroedera wręcz mało zauważalne. Większym powodzeniem cieszył się Lionel Jospin, wyraźnie dyszansujący się od koncepcji blairowskiej. Niewykluczone więc, że to socjaliści francuscy wysunęli się na czoło w Międzynarodówce Socjalistycznej.

⁴ Bodając najpoważniejszą próbą internacjonalizacji koncepcji Trzeciej Drogi był wspólny list Blaira i premiera Włoch D'Almey'ego, skierowany do Unii Europejskiej przed jej liżbońskim szczytem (marzec 2000). Obaj premierzy nawoływali tu do liberalizacji rynku pracy. Chodziło im głównie o Niemcy i Francję, by ograniczyły uprawnienia pracownicze. Teza zasadnicza brzmiała: „Musimy zrozumieć, iż długofalowe korzyści [uprawnienia pracownicze – T.K.] tworzą bodźce do długofalowego bezrobocia”. Jeśli więc chce się ograniczyć bezrobocie, należy zmniejszyć uprawnienia pracownicze.

mniej ambitny, zapowiadał raczej uczenie się z doświadczeń kontynentu, niż pouczenie innych partii.

Na gruncie intelektualnym najpełniejszym wyzwaniem programowym stała się w tej fazie książka Williego Huttona *The State We Are In* (1995). Autor ten, wówczas jeden z redaktorów „Guardiana”, pisał wyraźnie, iż Europa powinna tworzyć wspólny system uprawnień socjalnych, tak aby korporacje międzynarodowe nie mogły wygrywać specyficznych warunków jednego kraju przeciw innemu. To samo dotyczyć miało standardów ekologicznych oraz zasad zarządzania korporacjami, co w sumie miało tworzyć „Europę społecznego rynku”. „Jeśli Europa chce bronić idei państwa opiekuńczego oraz społecznego kapitalizmu interesariuszy, to musi działać wspólnie” (s. 316). Za ostatni akord tej idei „społecznej gospodarki rynkowej” Hutton uznał memoriał Jacques’a Delorsa *Wzrost, konkurencja i zatrudnienie* (1993), zawierający zarys programu kapitalizmu konsensualnego, opartego na keynesowskiej koncepcji polityki gospodarczej. Wielka Brytania miałaby podjąć zadanie ożywienia tych idei.

Pod wpływem koncepcji Huttona oraz amerykańskich komunitarystów (Amerykanów A. Etzioniego, M. Walzera oraz Kanadyjczyka C. Taylora) nawet szefowie niektórych korporacji zaczęli deklarować poparcie dla „kapitalizmu interesariuszy”, dostrzegając wady kapitalizmu akcjonariuszy (*stake, not share capitalism*). Tym bardziej, że również Clinton, a zwłaszcza niektórzy jego ministrowie prezentowali podobne pomysły, nawołując do większej odpowiedzialności biznesu wobec społeczeństwa. Ideę *corporate welfare* głosił na przykład minister pracy w czasie pierwszej kadencji Clintona, Robert Reich. Główne przesłanie koncepcji kapitalizmu „interesariuszy” Blair akceptował jeszcze na początku 1998 roku, jednak fakt, iż uczynił to publicznie podczas wizyty w Singapurze, mógł stwarzać wrażenie, że idea ta staje się już tylko „towarem eksportowym”. Niemniej nawet ta deklaracja wolała zaniepokojenie konserwatystów, czemu najdobitniej wyraz dał londyński „The Economist”. Wyrażano publiczne zdziwienie, dlaczego w czasie, gdy gospodarka niemiecka i japońska przeżywają stagnację, a amerykańska i brytyjska znaczne ożywienie, rządząca Partia Pracy miałaby się skłaniać ku takim wzorom.

Blairyzm

Po zwycięskich wyborach zarówno pojęcie *stakeholders*, jak i samego kapitalizmu z oficjalnej retoryki Partii Pracy i rządu zniknęły niemal całkowicie. Nie lepszy los spotkał ideę komunitaryzmu. Jeszcze parę lat wcześniej wielokrotnie pisano, że zarówno Blair, jak i Clinton, a nawet Kohl, mówili językiem komunitarystów, próbując jakoś pogodzić tradycyjną antynomię: indywidualizmu ze wspólnotowości. Zaczęła dominować terminologia, by tak rzec, „turytyczno-geograficzna”: koncepcja Trzeciej Drogi, czy Nowego Środka. Obie etykiety sprawiają wrażenie znacznie bardziej niedookreślonych niż wcześniejsze dwie koncepcje złotego środka. Dominująca w licznych enuncjacjach czołowego odnowiciela Partii Pracy Tony’ego Blaira argumentacja na rzecz Trzeciej Drogi ma zapewne zadania przede wszystkim perswazyjno-propagandowe. Sam Blair podkreśla to już w początkowym fragmencie zamieszczonej w zbiorze broszury programowej przywódcy Labour

Party: „Zawsze byłem zdania, że polityka to przede wszystkim idea. Bez głębokiego przywiązania do celów i wartości rządy pozbawione są steru i skuteczności niezależnie od tego, jaką dysponują większością. Idee potrzebują etykiety, jeśli mają stać się popularne i powszechnie zrozumiałe” (Blair 1999). Ponieważ deklaracje programowe Blaira są nader ogólne, by nie powiedzieć ogólnikowe, działania jego rządu mieszczą się, oczywiście, w ramach głoszonych zasad.

Blair uzasadnia konieczność zmiany programu nową sytuacją geopolityczną. Stara lewica zanadto skupiała swą uwagę na kontrolnej roli państwa, wysokich podatkach i interesach producentów. Tymczasem we współczesnym, szybko zmieniającym się świecie tradycyjne wartości lewicy muszą być na nowo zdefiniowane i uzupełnione. Chodzi przede wszystkim o to, by unowocześniona socjaldemokracja stała się elastyczna i innowacyjna w doborze środków, a zarazem dochowała wierności wartościom, które od stulecia przyswiewały „postępowej polityce”, takim jak demokracja, wolność, sprawiedliwość i internacjonalizm.

Pozwólmy znów przemówić głównemu animatorowi koncepcji: „W mojej wizji popularnej polityki XXI wieku chodzi o pogodzenie tematów, które w przeszłości były niesłusznie przeciwstawiane jako antagonistyczne: patriotyzm i internacjonalizm; prawa i obowiązki; promocja przedsiębiorczości oraz walka z ubóstwem i dyskryminacją”. Blair przekonuje, iż społeczna sprawiedliwość nie musi być sprzeczna z indywidualizmem i gospodarką rynkową, co więcej przeciwstawianie ich przyniosło lewicy wiele szkody.

O sprawiedliwym społeczeństwie decydują, zdaniem Blaira, cztery wartości: *równa wartość* (każdej jednostki), *szansa dla wszystkich*, *odpowiedzialność* i *wspólnota*. Interpretacja tych wartości jest wyraźnie inna niż w dawniejszych tekstach socjalistycznych. Równa wartość oznacza, że każda jednostka ludzka powinna mieć te same szanse na ujawnienie i wykorzystanie jej talentów oraz realizację dążeń. Zadaniem rządów i organizacji społecznych jest stwarzanie takich warunków, by owe talenty i dążenia „rozkwitwały”. Zakłada to, że władza zwalcza wszelkie uprzedzenia i aktywnie przeciwdziała jakimkolwiek prądom dyskryminacji.

Chodzi jednak o coś więcej. *Szansa dla wszystkich* ma polegać na dążeniu do powszechnienia bogactwa, władzy i możliwości. Dla prawicy najważniejsza była wolność od państwa. Lewica z kolei zbyt łatwo lekceważyła zadanie promowania potencjalnych możliwości jednostek, redukując je do dość abstrakcyjnie pojmowanej równości. „Lewica musi odważnie atakować przeszkody na drodze do prawdziwej równości szans”.

Nawoływanie do *odpowiedzialności* czy *poczucia obowiązku* było dotychczas głównie troską prawicy. Obecnie powinno się stać troską lewicy, która ma dążyć do tego, by uprawnień łączyły się z obowiązkami. Przykład błędnego podejścia w przeszłości stanowiło, na przykład, dawanie bezrobotnym zasiłku bez oczekiwania od nich starań na rzecz zdobycia nowych kwalifikacji i powrotu do pracy.

W przekonaniu Blaira socjaldemokraci zbyt łatwo zastępowali działania zbiorowe państwowymi. Tymczasem podstawowym zadaniem państwa powinno być *promowanie efektywnych działań zbiorowych*, wspieranie organizacji wolontariuszy, ich rozwoju i zdolności do zaspokajania nowych potrzeb.

Jednym z ważniejszych składników blairyzmu jest reforma pomocy społecznej w kierunku stworzenia zachęty i przymusu do tego, by korzystający z pomocy państwa poszuki-

wali pracy i byli gotowi ją podjąć. Główna idea tego programu, wyrażana w skrócie jako *welfare to work* lub *workfare*, została zapożyczona z programu Clintona. Laburzyści jednak mocno bronią się przed utożsamianiem ich programu z identycznie brzmiącym hasłem Amerykanów. Geoff Mulgan (jeden z ideologów Trzeciej Drogi i doradca rządu) twierdzi, że program ten, jako część znacznie szerszej reformy państwa opiekuńczego, jest „bliski raczej, od wielu lat praktykowanej, polityce Holandii, Danii, czy Szwecji” (Mulgan 1998, s. 19). Nawet jeśli to przesada, znamienity pozostaje fakt, że poszukuje się obecnie wzorów nie w Stanach, lecz w Skandynawii. Zbyt słaby to jednak symptom ewentualnej reorientacji programowej Labour Party.

Oczywiście, analogie z polityką rządu Clintona są ułomne, gdyż podobne programy mają inny kontekst. Wprawdzie brytyjskie państwo opiekuńcze jest uboższe niż większości krajów kontynentu europejskiego, ale znacznie przewyższa stopień zabezpieczenia społecznego praktykowany w Stanach Zjednoczonych. Wielką Brytanię odróżnia od Stanów powszechna służba zdrowia, znacznie większy zakres bezplatnego szkolnictwa oraz cały system instytucji centralnych zajmujących się zatrudnieniem i pomocą społeczną. Inne jest tutaj także ogólne nastawienie do biednych, zarówno opinii społecznej, jak i establishmentu, a także system opieki społecznej, która w Stanach uchodzi za coś z natury niedobrego. W USA nadal można z dnia na dzień zwolnić pracownika, nie podając jakiegokolwiek przyczyny, choćby to był najwyższej klasy specjalista z Doliny Krzemowej. Natomiast prawo pracy Wielkiej Brytanii należy do grupy praw europejskich, chociaż pod wieloma względami ustępuje kodeksowi pracy większości krajów kontynentu. Przynajmniej od czasu Beveridge'a uznaje się tu specyfikę siły roboczej jako towaru, z czego wynika wiele uprawnień, dotychczas nieznanych w Stanach Zjednoczonych¹.

Takie są ogólne założenia programowe Tony'ego Blaira – twórcy obecnej koncepcji Trzeciej Drogi. Trudność jej oceny polega na tym, iż jest ona nie tyle tematem normalnego dyskursu politycznego, ile przedmiotem walki. A zarzuty są często biegunowo przeciwne. Lewica krytykuje blairyzm za „czerwony thatcheryzm”, z kolei po pierwszych pochwałach ze strony konserwatystów (ich przywódca powiedział nawet, że Blair znalazł się w niewłaściwej partii), coraz częściej padają z ich strony zarzuty o nawrót do tradycyjnej polityki socjaldemokratycznej (o czym niżej).

Zanim jednak przejdziemy do bliższego omówienia sporów toczących się wokół koncepcji Trzeciej Drogi, do jej konfrontacji z praktyką polityczną i ekonomiczną, zaznaczmy, że nawet surowi krytycy Blaira już obecnie podkreślają liczne dokonania jego rządu. Przykładem może być opinia redaktora specjalnego numeru periodyku „Marxism Today” poświęconego blairyzmowi. Pisał on jeszcze ponad dwa lata temu, że „skala osiągnięć tego rządu [Blair'a] w ciągu pierwszych osiemnastu miesięcy jest imponująca: szkocki i walijski parlament, program *welfare-to-work*, wprowadzenie ustawowej płacy minimalnej, ratyfikacja Karty Społecznej [Unii Europejskiej] i wiele innych rzeczy” (Jacques 1999, s. 2). Za-

¹ Zwraca na to uwagę Thomas Kochan (2000), którego zdaniem amerykańska polityka zatrudnienia oraz prawo pracy są „przeżytkiem pochodzącym z innej epoki – z przemysłowego kapitalizmu lat trzydziestych”. Do dziś na przykład wielu pracowników zmieniających pracę traci dotychczas nabyte uprawnień składkowe (emerytury, usługi zdrowotne itp.).

również ten krytyk, jak i wielu innych, przyznaje, że rząd Blaira wyrwał Wielką Brytanię z marazmu, zrobił i nadal robi wiele pożytecznych rzeczy. Jeśli krytykują go, to za to, że za wiele naobiecował i/lub zbyt gorliwie odcina się od tradycji, robiąc daleko idące koncesje na rzecz retoryki wolnego rynku.

Giddens (izm)

Miejsce wspomnianego wyżej teoretyka „kapitalizmu interesariuszy” Williego Huttona zajął obecnie znany teoretyk Nowej Trzeciej Drogi, Anthony Giddens. Autor książki *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji* (Warszawa 2000), która (łącznie ze świeżo wydaną pozycją, rozszerzającą pewne problemy i odpowiadającą na zarzuty krytyków²) daje jak dotychczas najpełniejszą artykulację tej nowej filozofii. Miejsce takich książek w polityce jest jednak niejasne. W tym przypadku – niejasne z dwóch powodów. W polityce bowiem, inaczej niż w znanym powiedzeniu niemieckiego poety: „wszelka teoria jest szara (...), a zieleni się tylko złote drzewo życia”, to drzewo życia – polityka jest z reguły brzydsze niż funkcjonalne wobec niej teorie czy ideologie. Jakże często bowiem praktyka staje się kompromitacją czy wręcz profanacją idei. W tym przypadku zaś nie wiadomo, czy książka, uważana dość powszechnie za wykładnię ideologii Nowej Partii Pracy, ma pełne *imprimatur* samego inicjatora, „odnowy” Tony'ego Blaira oraz jego najbliższych współpracowników³. Chociaż Giddens uchodzi za guru szefa rządu i Labour Party, egzegeza tekstów tej książki oraz cytowanej wyżej broszury programowej Blaira mogłaby łatwo ujawnić szereg różnic nie tylko w akcentach, lecz także w pojmowaniu wyzwań i priorytetów. A i sam Giddens coraz wyraźniej, i to w dość zasadniczych kwestiach, dystansuje się od kierownictwa Partii Pracy.

Giddens jest indywidualnością, wybitnym i płodnym socjologiem, dyrektorem jednej z najlepszych uczelni ekonomicznych w świecie – London School of Economics. Może więc mówić własnym głosem, nie licząc się z gustami wyborców i nie sposób go traktować po prostu jako pisarza partyjnego⁴. Wspomniana książka zaś bardziej ma na celu współkształtowanie myśli europejskiej w ogóle niż służenie jednej tylko partii.

Dystans wobec kierownictwa Labour Party został w ogólnym sposobie zaakcentowany przez samego wydawcę. Na okładce możemy przeczytać znamiennej opinii wspomnianego wyżej zdegradowanego ideologa, Williego Huttona: „Niniejsza książka [Giddensa] może odegrać decydującą rolę, jeśli przekona zwolenników Blaira, że swoją przyszłość polityczną powinni widzieć na lewicy, a nie na prawicy. To ważna i potencjalnie bardzo doniosła praca polityczna”. Już ta uwaga powinna wystarczyć, by poglądów Giddensa nie utożsamiać za bardzo z wyobraźnią programową kierownictwa Labour Party.

² *The Third Way and Its Critics*, Oxford 2000.

³ Obserwatorzy piszą zgodnie, iż Giddens jest ulubionym intelektualistą Blaira, co jednak nie musi oznaczać pełnej akceptacji jego poglądów.

⁴ Podkreśla to już w samym tytule „The New Times” (czerwiec 1999, nr 4): „Anthony Giddens is all in favour of modernising the left – but as Kevin Davey discovers, he is no party stooge”.

Z bogatej problematyki książki wybieram te, które dają się przedstawić w postaci skrótowych tez (niekiedy haseł). Najważniejsze zawiera rozdział czwarty, zatytułowany *Państwo inwestycji społecznych*. Giddens dokonuje tu konfrontacji społeczno-ekonomicznej wizji „odnowionej socjaldemokracji europejskiej”, nie tylko brytyjskiej, z wizją tradycyjną.

W jego ujęciu *stara socjaldemokrację* cechowały następujące tezy lub hasła programowe (Giddens, s. 15):

- silne zaangażowanie państwa w życie społeczne i gospodarcze;
- supremacja państwa nad społeczeństwem obywatelskim;
- kolektywizm;
- keynesowskie regulowanie popytu oraz korporacjonizm;
- ograniczona rola rynku: gospodarka mieszana lub społeczna;
- pełne zatrudnienie;
- silny egalitaryzm;
- powszechne państwo socjalne, opiekujące się obywatelami „od kolebki aż po grób”;
- linearna modernizacja;
- niska świadomość ekologiczna;
- internacjonalizm;
- przynależność do świata dwubiegunowego.

W przeciwieństwie do tego, wartości oraz program Nowej Trzeciej Drogi zawierają listę następujących haseł (ibidem, s. 61 i 65):

Wartości:

- równość;
- ochrona słabych;
- wolność jako autonomia;
- nie ma praw bez obowiązków;
- nie ma autorytetu bez demokracji;
- kosmopolityczny pluralizm;
- filozoficzny konserwatyzm.

Program:

- radykalne centrum;
- nowe państwo demokratyczne (państwo bez wrogów);
- aktywne społeczeństwo obywatelskie;
- demokratyczna rodzina;
- nowa gospodarka mieszana;
- równość jako włączenie (*inclusion*);
- pozytywny system świadczeń socjalnych;
- państwo inwestycji społecznych;
- kosmopolityczny naród;
- kosmopolityczna demokracja.

Przynajmniej niektóre z tak skrótowo wyrażonych tez oraz haseł społecznych i ekonomicznych wymagają komentarza.

Czym jest według Giddensa *nowa gospodarka mieszana*? Stara polegała na współistnieniu rynku i państwa, a właściwie na podporządkowaniu rynku państwu i/lub współistnie-

niu sektora prywatnego i państwowego. Nowa gospodarka mieszana polegałaby na synergii obu tych sektorów, co ma oznaczać wykorzystanie dynamiki rynków dla realizacji interesu publicznego; na coraz większym udziale własności społecznej, a więc ani prywatnej, ani państwowej (czyli należącej do pozarządowych organizacji typu „*non profit*”); na równowadze pomiędzy regulacją a deregulacją, także pomiędzy czynnikami ekonomicznymi a pozaekonomicznymi⁹. Chodzi też o poszukiwanie właściwych proporcji pomiędzy ryzykiem a bezpieczeństwem. Giddens postuluje „społeczeństwo odpowiedzialnych ryzykantów” (ibidem, s. 90)¹⁰, albowiem wobec burzliwego rozwoju wiedzy do rangi zasadniczego problemu urasta elastyczność, szybkość reakcji na nowe wyzwania, łatwość nawiązywania współpracy pomiędzy różnymi sektorami, a także pomiędzy nimi a organizacjami niekomercyjnymi, na przykład uniwersytetami i innymi placówkami naukowymi, jak również powstawanie i działalność sieci zadaniowych.

W nowej książce (2000, s. 78–80) Giddens dystansuje się od modelu „reńskiego” (niemieckiego), gdyż w jego przekonaniu na nowe wyzwania znacznie lepiej odpowiada bardziej wolnorynkowy model anglosaski niż narażony na rutynę i biurokratyzm model neokorporacyjny.

Równość nie można redukować, zdaniem Giddensa, do równości szans interpretowanej w duchu zasady czysto merytokratycznej. Błąd tej neoliberalnej zasady polega na tym, że „skrajnie merytokratyczne społeczeństwo (jeśli mogłoby w ogóle zaistnieć) wytworzyłoby ogromne nierówności, które zagroziłyby jego spójności (...). Wielu musi zejść na niższe szczeble drabiny społecznej, żeby inni mogli się wspiąć wyżej” (s. 90–91). Równość szans oznacza w gospodarce rynkowej grę uczestników wyposażonych w nierówną liczbę głosów, czego zresztą nie można sprowadzać tylko do niejednakowej ilości zasobów pieniężnych, czy szerzej – materialnych. Giddens podkreśla problem (i potrzebę łagodzenia) nierówności wynikających z możliwości „przekazywania przywilejów swoim dzieciom”.

W przekonaniu tego myśliciela, równość należy rozumieć przede wszystkim jako „inkluzję”, włączenie ludzi zmarginalizowanych, wykluczonych z życia społecznego. Zwraca on uwagę, że wykluczenie, ekskluzja, dotyczy obu biegunów społecznych, także bogaczy, którzy stają się odizolowani od większości społeczeństwa wysokimi ogrodzeniami, prywatną policją, ekskluzywnymi klubami. „Grupy te decydują się na odseparowanie od reszty

⁹ Pogląd ten stał się już dość powszechny zarówno wśród socjaldemokratów, jak i liberałów. Parę lat temu zwracał na to uwagę jeden z obecnych współpracowników Blaira, Geoff Mulgan (1993). Obecnie dołączył do nich Jeffrey Sachs, pisząc: „Jeśli spojrzeć dziś na dziedzinę, które napędzają gospodarkę amerykańską, to widać wyraźnie, że stanowią one niesamowitą mieszankę form organizacyjnych. Nowe technologie tworzone są wspólnie przez państwowe laboratoria, prywatne uczelnie, publiczne fundacje, międzynarodowe korporacje itp. – tego nie ma w podręcznikach, a jest kluczowe dla sukcesu amerykańskiej gospodarki” (Sachs 2000).

¹⁰ Ralf Dahrendorf uważa to za najważniejszą cechę dzielącą tradycyjnych socjaldemokratów od zwolenników Nowej Trzeciej Drogi: „Stara Partia Pracy postrzega ryzyko jako zagrożenie, a elastyczność jako brak bezpieczeństwa, gdy nowa Partia Pracy podkreśla zaistniałe możliwości związane z indywidualną inicjatywą oraz sposobem, w jaki ludzie mogą poprawić swój los przez podejmowanie świeżych wyzwań (Dahrendorf 1999).

społeczeństwa. Żyją we wspólnotach zamienionych w fortece i wycofują się z publicznego systemu edukacji i służby zdrowia" (s. 92). Obie ekskluzje mają tendencję do dziedzicznej samoreprodukcji. Już z tego, co powiedzieliśmy wynika więc, iż Giddens nadaje inkluzji szerszy sens, zbliżony do tradycyjnego egalitaryzmu socjaldemokratów. Wyraźnie pisze o jaskrawych nierównościach dochodowych, które „nie są obojętne dla mechanizmu ekskluzji, nie powinniśmy więc rezygnować z ich ograniczenia”. Sprzeciwia się redukowaniu państwa opiekuńczego do propagowanej przez Bank Światowy „siatki bezpieczeństwa” dla najuboższych. „Tylko system zabezpieczenia, z którego korzysta większość ludności zrodzi wspólny obywatelski etos” (ibidem, s. 96). Jak zobaczymy niżej, w tej kluczowej sprawie Giddens idzie znacznie dalej niż Blair.

Państwo. W swej pierwszej książce Giddens położył nacisk na dość jednostronną krytykę etatystycznego odchylenia tradycyjnej socjaldemokracji. W drugiej jego krytyka jest znacznie bardziej wyrównana, chodzi bowiem o umiejętne znalezienie kompromisu pomiędzy państwową regulacją rynku i deregulacją. Akceptuje on wyraźnie duńskie doświadczenie modelu państwa wysoce korporacyjnego, określanego jako negocjacyjne. Już w latach dziewięćdziesiątych podjęto tam serię kroków w kierunku promowania wspomnianych wyżej „sieci”. I gdy w latach 1993–1994 powstał koalicyjny rząd, zdominowany przez socjaldemokratów, znacznie rozszerzono ten program, koncentrując się na tworzeniu ram systemowych sprzyjających aliansom i wolnej konkurencji. Podstawową sprawą jest wyjście poza sztywny schemat dwubiegunowości sektora państwowego i prywatnego, wypełnienie go społecznym kapitałem, wspartym przez rozbudowany wolontariat.

Duński przykład świadczyłby więc o tym, iż Giddens uzależnia akceptację modelu niemieckiego w gruncie rzeczy – odnosi się to do niemal całej kontynentalnej Europy Zachodniej) od zdolności pójścia drogą reformy duńskiej. Jednakże odmiennosć taktyki duńskiej wynika w dużym stopniu z innej struktury własnościowej, zdominowanej przez firmy drobne i średnie.

Wydaje mi się, że Giddens jest dość jednostronny w prezentacji zalet wolnego rynku, konkurencji i spontanicznych aliansów między firmami a organizacjami, co ma charakteryzować system amerykański. W moim przekonaniu przeoczył on ogromną (czy nie decydującą?) rolę amerykańskiego państwa w obecnej rewolucji informatyczno-internetowej. Pentagon i współpracujące z nim organizacje państwowe i społeczne odgrywają w Stanach Zjednoczonych podobną rolę do tej, jaka jest udziałem japońskiego MIT¹¹. Dotykamy tu

¹¹ Świetnie to pokazał Noam Chomsky. Gdy Alan Greenspan wygłosił pean na cześć wolnego rynku, przypisując mu takie dokonania innowacyjne, jak komputery, Internet, przetwarzanie informacji, lasery, satelity i tranzystory, Chomsky opatrzył to twierdzenie następującym komentarzem: „To interesująca lista podręcznikowego wręcz przykładu kreatywności i produkcji sektora publicznego. Internet był w ciągu trzydziestu lat projektowany, rozwijany, finansowany przez sektor publiczny, głównie Pentagon, a później w ramach Krajowej Fundacji Nauki. Wybór konsumenta był tu bliski zeru. W decydujących stadiach rozwoju odnosi się to również do komputerów, przetwarzania danych i całej reszty, chyba że przez konsumenta rozumie się rząd” (Chomsky 1999, s. 13–14). Dodajmy, że autor ten oparł swoje wywody na mało dostępnych raportach i dokumentach oficjalnych.

zresztą ważniejszej słabości pierwotnej wizji Trzeciej Drogi Giddensa. Ani w pierwszej, ani drugiej książce nie uwzględnił on bowiem systemowego doświadczenia wschodnioazjatyckiego. Bardzo niepełne jest także to, co pisze o modelu „reńskim” oraz o Szwecji czy ogólniej o Skandynawii.

Nie lepiej wygląda sprawa uwzględnienia całego kompleksu problemów Trzeciego Świata czy też wzajemnego stosunku tego, co się zwykle określa jako „Północ-Południe”¹². Wprawdzie w swej drugiej książce brytyjski filozof wzywa przywódców socjaldemokracji do wypowiedzenia wojny ubóstwu, dopisując się niejako do znanego postulatu Organizacji Narodów Zjednoczonych, a mianowicie zmniejszenia światowego ubóstwa o połowę. Impuls wyszedł zresztą od polityków, zwłaszcza od szefa brytyjskiego Treasury, Gordona Browna. To jednak za mało, by koncepcja giddensowskiej wizji ustrojowej straciła charakter „transatlantykocentryczny”, nadal jest ona bowiem ograniczona do problematyki Europy i Ameryki Północnej.

Na prawo od Giddensa i Sena

Nietrudno zauważyć, że Giddens i Blair używają pojęć „równość” i „nierówność” w odmiennych znaczeniach. Giddens jest bliższy tradycyjnemu pojęciu rzeczywistej opartej na umiarkowanej strukturze dochodów i bogactwa oraz realnej równości szans (w odróżnieniu od formalnej)¹³. Nie waha się stosować tych terminów bez dopełnień ograniczających.

Poglądy Blaira są natomiast skąpe, enigmatyczne, pełne dwuznaczności. Gdyby nie pewne elementy znacznie bogatszej praktyki władz (o czym niżej), trudno byłoby określić jego stanowisko w tej sprawie nawet jako tradycyjnie socjal-liberalne, jeśli rozumieć przez nie pierwotne hasła liberalno-mieszczańskiej rewolucji francuskiej. Przypomnijmy, iż na swych sztandarach wypisała ona, w towarzystwie wolności i braterstwa, po prostu *równość*, bez żadnych ograniczeń. Blair zaś wszędzie, gdzie to możliwe, a nawet gdzie byłoby to tylko „odczytaniem” tradycji socjalistycznej, unika tego słowa użytego bez dalszych określeń. W jego interpretacji socjaldemokracja jawi się „głęboko przywiązana do idei sprawiedliwo-

¹² Jerzy Wiatr słusznie zarzuca Giddensowi zlekceważenie tego problemu. „W tej sprawie różnimy się wyraźnie, ja bowiem jestem przekonany, że najbardziej nawet postępowe reformy ograniczające się do elitarnego klubu narodów bogatych nie są w stanie uchronić świata przed kataklizmem społecznym, który konsekwencjami i rozmiarem krzywd zaćmi to, czego doznaliśmy w dwudziestym wieku” (Wiatr 2000, s. 44–45).

¹³ Giddens otwarcie krytykuje milczenie rządu labourzystów na temat przyszłego systemu podatkowego, który by sprzyjał zmniejszeniu nierówności. W wywiadzie dla „New Times” powiedział: „W następnej fazie istnienia tego rządu (...) Partia Pracy musi podjąć bardziej skoncentrowane działania przeciw nierównościom. Mój sprzeciw budzi sprowadzanie problemu sprawiedliwości społecznej do zasady równych szans. Oczekuję, że Partia Pracy podejmie bardziej zdecydowane niż dotychczas działania na rzecz sprawiedliwości społecznej (...). Musimy się bardziej zająć brytyjskim państwem opiekuńczym, które jak do tej pory nie było skuteczne w zwalczaniu biedy i nierówności” (Davey 1999).

ści społecznej", a opiera się „na demokracji, wolności, sprawiedliwości, współodpowiedzialności i internacjonalizmie”. Zabrakło tu, jak widać, miejsca na równość¹⁴.

Wprowadzone przez Blaira do politycznego dyskursu hasło „równa wartość” (*equal value*) jednostek ludzkich mogłoby zdobić wiele deklaracji liberalnych. Ludzie mają być oceniani według ich wartości, a rządy winny pobudzać rozkwit talentów i walczyć z wszelkiego rodzaju dyskryminacją. Również hasło „upowszechniania bogactwa, władzy i szans” nie wykracza poza horyzonty dawnego liberalizmu. „Równa wartość” jest hasłem bardziej odległym od tradycji socjaldemokratycznej niż równość szans, którą daje się łatwo dookreślić w duchu socjaldemokratycznym, kładąc nacisk nie tylko na równość wobec prawa, lecz także na materialną infrastrukturę tej równości. Była to przecież przez dziesięciolecia *differentia specifica* myśli socjalistycznej i socjaldemokratycznej. Blair zaś ulega retoryce liberalno-konserwatywnej, zarzucając dawnej socjaldemokracji, co najmniej z wielką przesadą, tłumienie szans „w imię abstrakcyjnej równości”.

Jest pewnym paradoksem, że gdy przywódca Partii Pracy twierdzi, iż szanse są „kluczową wartością nowej polityki”, to uznawany za myśliciela liberalnego Bruce Ackerman zwraca „uwagę przede wszystkim na istniejący obecnie niesprawiedliwy podział środków” (Ackerman 1996, s. 16)¹⁵. Ba, nawet M. Camdessus powiedział na zgromadzeniu UNCTAD w Bangkoku (13 lutego 2001), iż „obecnie wiemy, że nie wystarczy postawić sobie za cel powiększenie bochenka. Sposób jego podziału jest równie ważny, jak dynamika rozwoju”. Przeciwdziałaniu niesprawiedliwemu podziałowi nie mogłoby zaradzić samo upowszechnianie własności, które stało się w ostatnich latach hasłem zawłaszczonym przez neokonserwatyzm.

Ogólnie jednak, poglądy Blaira na równą wartość można uznać za bliskie dość powszechnemu rozumieniu hasła równości szans, zwłaszcza w odniesieniu do postulatu braku dyskryminacji, interpretowanej z reguły jako zasada konstytucyjno-prawna. Tej tak wąsko pojmowanej koncepcji socjaldemokracji, a nawet socjalo-liberalowie, przeciwstawiają zasadę „wyrównywania pola gry” (Roemer 1998; Sen 2000). Chodzi o to, by w czasie formowania i dojrzewania jednostki ludzkiej, otrzymywały pomoc w zdobywaniu równych możliwości ubiegania się o stanowiska czy pozycje społeczne (Roemer 1998, s. 1). Dopiero wówczas można wymagać, by w rywalizacji o pozycje społeczne jednostki były za siebie odpowiedzialne. Przecież dzieci nie ponoszą winy za to, że mają biednych rodziców, dlatego zwiększanie ich możliwości wymaga pomocy z zewnątrz, podobnie jak rozsądni i sprawiedliwi rodzice będą bardziej pomagali dziecku mniej uzdolnionemu, by wyrównać jego start z pozostałymi, bardziej zdolnymi. Gdybyśmy więc ograniczali się do zasady równych na-

¹⁴ Podobnie sformułowane są naczelnie hasła w manifestie Blaira i Schroedera: „Uczciwość i sprawiedliwość społeczna, wolność i równość szans, solidarność i odpowiedzialność za innych – to wartości ponadczasowe. Socjaldemokracja nigdy się ich nie wyrzeknie”. W tłumaczeniu opublikowanym przez „Gazetę Wyborczą” wypadło słowo „*opportunity*” („szansy”). (Opiaram się tu na cytacie przytoczonym przez Schroedera w jego przemówieniu na XXI Kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej w listopadzie 1999 roku).

¹⁵ W ogóle, cytowany tu autor, z jego twierdzeniem, że „dla współczesnego liberalizmu prawo własności nie jest największą świętością” i „w odróżnieniu od dziewiętnastowiecznych ideałów leśeferyzmu cele współczesnego liberalizmu są bardziej wznieśłe” (ibidem, s. 94), jawi się radykałem w porównaniu z Blairem.

kładów na edukację każdej jednostki, kultywowalibyśmy sytuację zastanego „nierównego pola gry”. Uważa lektura programowej publikacji Blaira oraz wspólnego ze Schroederem manifestu, nasuwa obawy, że owładnięci prostą ideą przyspieszenia wzrostu gospodarczego i tylko w tym kontekście domagający się zwiększenia nakładów na edukację, obaj stracili ten problem z pola widzenia.

Na pierwszy rzut oka blairowski koncepcja „pobudzania rozkwitu talentów” może się wydawać bliska teorii równości A.K. Sena (2000). Wszak obaj kładą tak samo silny nacisk na znaczenie ujawniania zdolności (które u Sena kryją się pod pojęciem *capabilities*). Podobieństwo jest jednak czysto zewnętrzne. Tego niedawnego noblisty nie zadowala bowiem pojmowanie równości jako postulatu „równego dostępu do określonych środków”. W przeciwieństwie do dawnych teorii egalitarnych, które przyjmowały założenie, że ludzie są w zasadzie równi, jednakowi, a tylko warunki czynią ich odmiennymi, Sen wychodzi z założenia, że między ludźmi istnieją zasadnicze różnice, że rodzą się oni różni (ibidem, s. 21). Z tego powodu dążenie do zmniejszenia nierówności zakłada politykę „nierówną” redystrybucji¹⁶. Kobieta ciężarna, człowiek niepełnosprawny, zwłaszcza taki, którego życie zależy na przykład od dializy – wszyscy oni mają inne potrzeby niż mężczyźni czy osobnicy zdrowi. Można więc powiedzieć, iż Sena nie zadowala nie tylko formalna równość szans, w sensie braku jakiegokolwiek dyskryminacji, lecz także tradycyjny postulat egalitarny – równego dostępu do dochodów czy majątku. Równość wyników zakłada nierówność nakładów.

Inny, w świetle ostatnich doświadczeń dziś już trudno zrozumiały, brak programowej deklaracji Blaira to przemilczenie kwestii stosunku postulatu równości do efektywności. A przecież bez odpowiedzi na pytanie, czy i kiedy większa równość sprzyja efektywności, czy i kiedy ją hamuje, postulat równości będzie zawsze traktowany jako coś wymuszonego, koszt zmniejszający dynamikę gospodarczą. Tradycyjnie te dwie wartości: równość i efektywność przeciwstawiano, uważając, iż jest to kwestia „wielkiego dylematu” (A. Okuna: *big trade-off*). Jeśli chcemy więcej równości, utracimy część efektywności, i odwrotnie, dążąc do podniesienia efektywności, musimy „zapłacić” wzrostem nierówności. Taki właśnie dylemat pozostawili w spadku dwaj amerykańscy nobliści: S. Kuznets i W.A. Lewis. Nawet socjaldemokraci negowali ten dylemat w sposób mało przekonujący: kładli co najwyżej nacisk na długofalowe korzyści płynące z łagodzenia nierówności, które sprzyjałoby wzrostowi poziomu wykształcenia i zdrowotności oraz spokojowi społecznemu. Nie zaprzeczali jednak, iż w krótkim i średnim okresie faktycznie mamy do czynienia z dylematem.

Dopiero w latach dziewięćdziesiątych nastąpił zasadniczy zwrot. Ogłoszono wówczas wiele badań podważających dawne przekonanie o antynomii równości i efektywności. Zwłaszcza pod wpływem analizy doświadczeń „tygrysów” wschodnioazjatyckich dostrzeżono, że zmniejszenie rozpiętości dochodów, a zwłaszcza zasobów, sprzyja efektywności i wzrostowi gospodarczemu. Wiceprezes i główny ekonomista Banku Światowego Michael Bruno już w roku 1996 w taki oto sposób podsumował szeroko zakrojone badania Banku

¹⁶ Nieprzypadkowo neoliberalna „Gazeta Bankowa” odnotowała nagrodę Nobla dla tego autora jako – cytując – „chwalcy redystrybucji dochodu narodowego na sposób ćwiczony w krajach realnego socjalizmu” (Cydejko 1998).

nad stosunkiem równości do wzrostu: „Nasze badania nie potwierdzają powszechnie podzielanego poglądu, że rządy stają przed alternatywą: równość czy wzrost. Najefektywniejsze wydaje się taka polityka, która promuje obie te rzeczy równocześnie” (Bruno, Squire 1996)¹⁷.

Praktyka zaczyna przeczyć ideologii

Jak już podkreślałem, Blair unika w swych deklaracjach politycznych takich pojęć, jak „równość”, czy „nierówność”. A jeśli o nich pisze lub mówi, to w klasycznej retoryce liberałów o równości (co prawda, niekiedy z dodatkami przymiotnika „prawdziwy”) szans. Częściej natomiast padają tak mgliste terminy, jak „sprawiedliwość” (rzadko z dodatkami „społeczna”) oraz „włączenie” (*inclusion*)¹⁸. Do pomijanych należy również pojęcie „redstrybucji”, chyba że Blair mówi o redstrybucji szans właśnie, na drodze ujawniania talentów i możliwości ich wykorzystania.

Ambiwalentnym sformułowaniom teoretycznym towarzyszy ambiwalentna polityka. Jest prawdą, że rząd brytyjski znacznie zwiększył nakłady na edukację, co tylko w pewnych warunkach może służyć poszerzeniu oraz „redstrybucji” możliwości. Z drugiej strony, dokonania rządu w zakresie reformowania systemu szkolnictwa brytyjskiego są póki co bardziej niż znikome. Głośny więc slogan Blaira o trzech priorytetach: edukacja, edukacja, i jeszcze raz edukacja, jest jak dotychczas realizowany jednostronnie. Co więcej, rząd Blaira rozpoczął reformę systemu edukacji od wprowadzenia czesnego za studia wyższe, co kłóci się z zasadą równości szans. Dalszych natomiast kroków brak, chociaż istnieje dość powszechna opinia, iż Wielka Brytania ma mocno konserwatywny, niemal kastowy system edukacji. Chodziłoby tu zatem nie tylko o zwiększanie nakładów, lecz również – a może przede wszystkim – o radykalną reformę. Tej zaś na horyzoncie nie widać. Trudno też dostrzec w tekstach Blaira zrozumienie, iż promocja i finansowanie edukacji nie zawsze prowadzą do zmniejszenia nierówności. Zwłaszcza podniesienie opłat za studia może ra-

¹⁷ Podobne poglądy głosił następca Bruna, były szef doradców Clintona, Joseph Stiglitz: „Kraje Wschodniej Azji prowadzące politykę egalitarną, unieważniły znaną koncepcję automatycznej redukcji nierówności w wyniku rozwoju gospodarczego (słynna koncepcja *trickle down*). Simon Kuznets dowodził, że wzrost gospodarczy jest związany ze wzrostem nierówności; Arthur Lewis uważał, iż nierówności są konieczne, gdyż akumulacja kapitału jest sednem rozwoju. Ponieważ bogaci więcej oszczędzają niż biedni, wyższy poziom nierówności zwiększa oszczędności, a tym samym i wzrost gospodarczy. Gospodarki Wschodniej Azji pokazały, że wysoki stopień oszczędności może być zapewniony w egalitarnym otoczeniu i że akumulacja kapitału ludzkiego jest równie ważna – jeśli nie ważniejsza niż wzrost kapitału fizycznego” (Stiglitz 1997, s. 13, podkr. autora). Można by zresztą przytoczyć wiele publikacji i badań o podobnych konkluzjach.

¹⁸ Steven Lukes (1999, za: Eatwell i in. 2000, s. 13) zauważył, że pojęcie to często służy do zacierania różnic między lewicą i prawicą. W przypadku Blaira i Giddensa może chodzić raczej o pomniejszanie różnic.

czej pogłębić różnicowanie szans. Podobnie ma się sprawa ze służbą zdrowia. Na obie dziedziny radykalnie zwiększa się nakłady finansowe państwa bez jasnej perspektywy ich zreformowania^{19,20}.

Poza wspomnianym wyżej wprowadzeniem ustawowej płacy minimalnej dopiero ostatnio zaczyna się krystalizować nieco szersza koncepcja polityki socjalnej, a zwłaszcza zmniejszania rozpiętości dochodowych, która wykraczałaby poza liberalne hasło równości szans. Przede wszystkim, rząd Blaira spojrzal podziwie w oczy. Na zamówienie Treasury opracowano raport zatytułowany *Atakując biedę i zwiększając możliwości* (H.M. Treasury, 1999), w którym możemy przeczytać: „Nierówność dochodów znacznie się zwiększyła w ostatnich dwudziestu latach. Dochody najwyższego decyla wzrastały szybciej niż decylów o niskich dochodach (...). Zdecydowanie wzrosła liczba ludzi żyjących z relatywnie niskich dochodów. 12 mln osób, czyli prawie jedna czwarta gospodarstw domowych, utrzymuje się z dochodów poniżej połowy średniej krajowej. Takich gospodarstw jest obecnie prawie trzy razy więcej niż w roku 1979” (...). Szybki wzrost nierówności między końcem lat siedemdziesiątych a latami dziewięćdziesiątymi znacznie wykrócił poza tendencje światowe. Doświadczenia Anglii są niemal wyjątkiem pośród państw wysoko rozwiniętych. Jedynym krajem, który doświadczył wzrastających nierówności w podobnym tempie, jest Nowa Zelandia²¹. W Wielkiej Brytanii nierówności rosły szybciej niż w Stanach Zjednoczonych i Australii. Kanada, Irlandia, Włochy i Portugalia doświadczyły spadku nierówności dochodowych, zaś Francja, Niemcy i Holandia utrzymały niezmienny stopień nierówności²².

Wprawdzie we wstępie do cytowanego tu raportu nadal mówi się językiem liberałów, że najważniejsza jest dynamiczna gospodarka i wzrost poziomu edukacji, jednakże rząd podjął szereg przedsięwzięć zmierzających do złagodzenia jaskrawych nierówności. Lista reform już realizowanych, jak i zaprojektowanych, jest długa i obejmuje, oprócz wspomnia-

¹⁹ Same tytuły i podtytuły prasowe wydają się świadczyć o rozpoczętym już przełomie w tych dwóch dziedzinach. Oto parę z nich, zaczerpniętych z „Financial Times” z lipca 2000 roku: „Zjednoczone Królestwo planuje masowe wydatki na usługi i infrastrukturę”, „Dotychczasowa powściągliwość utworzyła drogę hojności”, „Premier planuje wydatkowanie miliardów na usługi publiczne, ale sukces zależy od sposobu ich wydatkowania”, „Chociaż Gordon Brown planuje dodatkowe nakłady 20 mld funtów na służbę zdrowia, upłynie dużo czasu zanim uda się rozwiązać głęboko tkwiące problemy”.

²⁰ Jest to ogólniejsze zjawisko dotyczące wielu krajów europejskich rządzonych obecnie przez socjaldemokratów. Autorzy studium o polityce społecznej w środkowej i wschodniej Europie piszą: „Niemał wszędzie w Europie nowe rządy socjaldemokratyczne zwiększyły społeczne inwestycje w dziedzinie edukacji i zdrowia. Widoczne jest nowe podejście do kwestii podnoszenia kwalifikacji oraz do medycyny prewencyjnej” (Eatwell i in. 2000, s. 12). Autorzy mają niestety na myśli wyłącznie Europę Zachodnią.

²¹ Rok objęcia władzy przez Margaret Thatcher.

²² Odnotujmy tu zaskakujący fakt: Nową Zelandią rządziła wówczas tamtejsza Labour Party (Glyn 2001, s. 19).

²³ Inną klasyfikację tych trzech grup krajów zawiera najnowsza syntetyczna publikacja A.B. Atkinsona (1999).

nego już wprowadzenia obowiązkowych płac minimalnych, zmiany podatkowe, kredyty, a zwłaszcza podatkowe upusty dla biednych rodzin, zwiększone uprawnienia z tytułu macierzyństwa, zwiększenie nakładów na żłobki i przedszkola, specjalne programy kształcenia i ułatwienia dostępu do pracy dla młodzieży oraz program ożywienia wspólnot lokalnych. Możliwe, że dokonane i planowane zmiany są jeszcze zbyt mało radykalne, by już teraz odwrócić tendencję wzrostu nierówności, prawdopodobnie jednak tendencję tę powstrzymają. W obu więc przypadkach można uznać, że odwrócenie dotychczasowego trendu jest więcej niż deklarowaną intencją władzy.

Przedsięwzięcia proegalitarne znalazły wyraz w rządowym projekcie budżetu na rok budżetowy 2000/2001. Z tego tytułu rząd Blaira po raz pierwszy znalazł się pod silnym atakiem ze strony obu czołowych pism wyrażających interesy City i Wall Street²⁴. Najwyraźniej uczynił to autor „Wall Street Journal Europe” (Lightfoot 2000), który oskarżył szefa Treasury Gordona Browna o dwulicowość, mówiąc, że z jednej strony uprawia on liberalno-rynkową retorykę, a z drugiej – prowadzi sprzeczną z tą retoryką politykę redystrybucyjną. Z obliczeń tego kompetentnego autora (byłego doradcy trzech poprzednich szefów Treasury) wynika, że rząd wydatkował już około 28 mld funtów (równowartość 40 mld dolarów) na zwiększenie dochodów rodzin uboższej połowy społeczeństwa. Polityka egalitaryzująca znalazła swój wyraz również w zwiększeniu udziału podatków w PKB z 37,6 do 39,6%.

Rosnące pretensje biznesu do rządu nie ograniczają się jednak do wzrostu zakresu redystrybucji dochodu narodowego. Projekt manifestu Brytyjskiej Federacji Przemysłowców (CBI) wyrażał, jak piszą komentatorzy „Financial Times”, poważną irytację tego najsilniejszego lobby biznesu na wielu frontach. Przede wszystkim jednak manifest ostrzegał przed rosnącymi kosztami regulacji rynku pracy, zwłaszcza kosztami przygotowywanego rozszerzenia uprawnień dla pracujących rodziców (płatne urlopy macierzyńskie oraz zwiększenie uprawnień w powrocie opiekunów do pracy – Brown, Shirmsley 2000). Padała też zarzut, że wbrew zapowiedziom decentralizacji, regulacyjna rola państwa wzrasta.

Globalizacja

Bodajże najsłabszym punktem programu czy też ostrożniej mówiąc, wizji Blaira jest (a może do niedawna był) jego pogląd na globalizację gospodarki światowej. Głośny stał się zdecydowany sprzeciw Blaira wobec wszelkich propozycji regulowania światowego rynku finansowego (radiowy wywiad z września 1998 roku) na przykład kursu walutowego, czy nałożeniu podatku od przepływów kapitału spekulacyjnego (przyjęło się go nazywać „podatkiem Tobina”, od nazwiska autora propozycji). Miałoby to bowiem grozić nawrotem do protekcyjnizmu, chociaż wolny handel przynosi – podkreślał Blair – korzyści wszystkim. Dążyć więc należy do większej wolności na rynku kapitałowym, większej jawności, otwartości i oczywiście większej odpowiedzialności. Zaskakujące, że Blair tylko taką lekcję wyciągał z ostatniego kryzysu azjatyckiego.

²⁴ „Financial Times” (2000) wypomnił rządowi, że niezgodnie z deklaracjami przedwyborczymi podnosi podatki.

Stanowisko to stało się przedmiotem łatwych ataków z wielu stron. Krytycy zarzucali Blairowi, że traktuje proces globalizacji niczym siłę natury: ponieważ i tak nie można nic zrobić, nie trzeba poddawać rynku finansowego regulacji. Znany politolog i wydawca David Held widział w tym stanowisku wielki paradoks: przecież Trzecia Droga została proklamowana jako zapowiedź zerwania z rynkowym fundamentalizmem. A i później Blair wielokrotnie powtarzał, że pozostawiony sam sobie, nieregulowany rynek rodzi szereg negatywnych zjawisk. Tymczasem w tej sprawie głosi on pogląd czysto leseferystyczny. Zdaniem krytyków (na przykład Hobsbawm 1998), stanowisko to pasuje Blaira na prawo od Sachsa, Sorosa, a nawet od ostatnich enuncjacji Międzynarodowego Funduszu Walutowego czy zwłaszcza Banku Światowego. Były doradca wicepremiera Grzegorza Kołodki, włosko-angielski ekonomista Mario Nuti, pisze (w niniejszym zbiorze) jeszcze ostrzej. Jest dlań wielkim paradoksem, że w czasie, gdy wielu neoliberalistów, takich jak George Soros, Jeffrey Sachs, P. Krugman, przesuwają się na lewo, w stronę większego interwencjonizmu, Blair zmierza w kierunku odwrotnym. Na szczęście, okazało się, że nie było to ostatnie słowo brytyjskiego przywódcy.

Krytycy mogą jednak mieć pewną satysfakcję. Poglądy Blaira i jego najbliższych współpracowników na globalizację uległy dość istotnej zmianie, co wydaje się świadczyć, iż koncepcji Nowej Trzeciej Drogi nie należy traktować jako ostatecznie ukształtowanej. W przyszłości może ona przynieść jeszcze niejedną niespodziankę. Kilka miesięcy po cytowanym wyżej wywiadzie radiowym, Blair unikał już zajęcia jasnego stanowiska. Pisząc w swej broszurze programowej o problemach globalizacji, kwestię wielkiej niestabilności rynków finansowych zbył lakoniczną uwagą: „Kryzysy w Azji i Rosji są poważne, jednak jest trudno sobie wyobrazić, by bardziej stabilne gospodarki europejskie i północno amerykańskie powróciły do polityki izolacjonistycznej” (Blair 1999, s. 6). A przecież krytycy nie nawoływali do izolacjonizmu, lecz do jakiegos okiełznania procesów żywiołowych na światowym rynku kapitałowym, zrozumienia, że za przyspieszonymi procesami globalizacji, za ekspansją Światowej Organizacji Handlu kryją się interesy i działania wielkich korporacji i wielkich mocarstw, a szczególnie rządu amerykańskiego.

Jeśli jednak deklaracje samego Blaira pozostały ambiwalentne, to działania na forum międzynarodowym, ekonomicznego „mózgu” w gabinecie Blaira, szefa Treasury Gordona Browna dawały już świadectwo istotnej zmiany poglądu. Możliwe, że był to rezultat wspomnianych krytyk, a także ekspertyz jednego z najwybitniejszych labourystów, lorda Johna Eatwella, argumentującego na rzecz powołania Światowego Komitetu Finansowego (World Financial Authority) oraz reorganizacji MFW i Banku Światowego (Eatwell 1999).

W referacie dla nowojorskiej Rady Stosunków Międzynarodowych Brown zaprezentował stanowisko dalekie od leseferystycznego: „Ponieważ rynki finansowe mają obecnie charakter globalny, potrzebna jest nie tylko właściwa kontrola [tych rynków] w skali narodowej, lecz również kolejna fundamentalna reforma – globalna regulacja finansowa. Międzynarodowe i krajowe organizacje odpowiedzialne za finanse muszą być zdolne do bardziej efektywnej kontroli” (Brown 1999, s. 4). Ujawnił on, że to Brytyjczycy właśnie zaproponowali Wielkiej Siódemce (G-7) pod koniec 1998 roku, stworzenie stałego komitetu globalnej regulacji finansowej. W wyniku tej propozycji powstało przy G-7, przy współ-

udziale Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, tzw. Forum Finansowej Stabilności, które ma doprowadzić do stworzenia „systemu wczesnego ostrzegania”. Oczywiście, jest to tylko pierwszy krok we właściwym kierunku, świadczący jednak o pewnej elastyczności poglądów czołówki Partii Pracy²⁵. Rezultaty tego Forum nie są jeszcze obiecujące, zwłaszcza że – jak twierdzą współpracownicy Blaira – propozycja ta spotkała się z wyrażną niechęcią, a więc może i zapowiedzią cichego bojkotu ze strony byłego prezydenta Clintona. Jeszcze bardziej niejasna stała się przyszłość tego Forum po zwycięstwie konserwatywnego George’a Busha.

Nieuniknionym kosztem utrzymującej się wiary w nieuchronną spontaniczność i dobroczynność globalizacji w formie, która obecnie dominuje, byłaby niestabilność rynku finansowego fatalnie wpływająca na koniunkturę całej gospodarki światowej. Miałaby ona również poważne konsekwencje dla wewnętrznej polityki gospodarczej. Według tej koncepcji, dla makroekonomicznej polityki poszczególnych rządów już teraz pozostaje znikomy margines. Podłożem tych poglądów był, jak dotychczas skutecznie upowszechniany, amerykański mit wolnego rynku jako źródła obecnej wysokiej koniunktury. Blair i akolici wydają się nie dostrzegać, że u podstaw obecnego boomu amerykańskiego legła keynesowska polityka Reagana-Busha. Obaj posłużyli się ogromnym deficytem budżetowym (dochodzącym do 5% PKB) dla podtrzymywania koniunktury, a także intensywnym wspieraniem tych gałęzi produkcji, które są nośnikami rewolucji komputerowo-informatycznej (Chomsky 1999; Luttwak 2000). Nie rezygnowali też z daleko idących restrykcji protekcyjnych (głównie przeciwko importowi towarów z Japonii).

Z dotychczasowych wywodów wynika, iż blairyzm w teorii i praktyce stanowi tak świeże zjawisko, tak słabo jeszcze wykrystalizowane, że na ostateczny werdykt jest jeszcze stanowczo za wcześnie. Zwłaszcza że szereg zmian, także uchwalonych już ustaw, wchodzi w życie dopiero teraz lub w najbliższych latach, a skutki niektórych z nich z natury rzeczy ujawniają się z opóźnieniem. To właśnie podkreślają bliscy współpracownicy Blaira. Warto także pamiętać, że w przeciwieństwie do szeregu krajów kontynentu europejskiego Wielka Brytania nie przeszła czegoś w rodzaju rewolucji francuskiej. Blair miał więc przed sobą wiele przedsięwzięć demokratyzujących kraj (ograniczenie praw Izby Lordów, decentralizacja), którym dał pierwszeństwo.

Paradoksalnie, pod tym względem znalazł się on w podobnej sytuacji, jak Felipe Gonzales, który głosił, że musi najpierw zdemokratyzować Hiszpanię, by potem przejść do zadań socjalistycznych. Ale właśnie los tego polityka powinien być pewnym ostrzeżeniem dla Blaira i jego ekipy. Hiszpański przywódca do końca był wierny retoryce socjalistycznej, ale działał niemal wyłącznie jak mieszczański modernizator. Do ostatniej chwili mawiał, że tymczasem musi robić to co musi, by potem móc robić to co chce. Niestety, na owo „po-tem” nie starczyło mu czasu, chociaż władzę sprawował kilkanaście lat!

²⁵ Podobne idee głosi Giddens, opowiadając się, jak sam mówi, za na poty utopijną formą ponadnarodowej demokracji: „Mamy parlament europejski, dlaczego nie mielibyśmy mieć parlamentu afrykańskiego czy azjatyckiego. A może też powinniśmy powołać wybraną w bezpośrednich wyborach drugą izbę Narodów Zjednoczonych?” (Davey 1999).

Niemiecki falstart

Mała przewidywalność ewolucji programu i polityki Labour Party nie jest zresztą wyjątkiem, ani też przypadkiem skrajnym. Jeszcze większy brak konsekwencji cechuje niemiecką socjaldemokrację, a zwłaszcza jej przywódcę Gerharda Schroedera.

Niemiecka koncepcja Nowego Centrum nie przybrała nawet tak jasnych zarysów jak Trzecia Droga Blaira. I wiele wskazuje na to, że porzucono ją bardzo szybko – przynajmniej jako koncepcję ideologiczną. Sprawila to zasadniczo odmienna sytuacja tych dwóch krajów. To prawda, że obecną gospodarkę brytyjską cechuje znacznie mniejsze bezrobocie i wyższa stopa wzrostu, Niemcy jednak są nadal krajem o wiele bogatszym, o wyższej wydajności pracy i zdolności eksportowej (państwo to jest drugą potęgą eksportową w świecie). Dzięki temu, że brytyjskie państwo opiekuńcze jest uboższe (mniejsze zasiłki, bardzo niskie emerytury powszechne), rząd brytyjski może sobie pozwolić na politykę łączenia neoliberalnej retoryki, a czasem i praktyki, z pewnym wyrównywaniem różnic dochodowych oraz wprowadzaniem takich instytucji, które od dawna istnieją w Niemczech (ustawowe płace minimalne).

Odmienna sytuacja panuje w Niemczech, gdzie zakres redystrybucji dochodu narodowego, uprawnień pracowniczych, w tym zwłaszcza partycypacyjnych, jest znacznie wyższy niż na Wschodzie. Oto jak opisywali te odmienności dwaj autorzy holenderscy: „Połączenie silnych wartości – uniwersalizmu, syntezy i kolektywizmu – w niemieckim procesie tworzenia bogactwa przejawia się w postaci wysoce skodyfikowanego systemu gospodarczego, w którym państwo i przedsiębiorstwo prywatne współpracują ze sobą, rozwijając i kierując działaniami w sferze biznesu na skalę niespotykaną w kulturach indywidualistycznych. W Niemczech wiele decyzji gospodarczych podejmuje się na poziomie mezoekonomicznym, gdzie wspólnie działają grupy finansowe, przemysłowe oraz rząd. Ten poziom aktywności gospodarczej nie istnieje w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii” (Hampden-Turner, Trampenaars 1998, s. 181). Autorzy ci chętnie cytują entuzjastyczne wrecz słowa dyrektora Ośrodka Europejskich Studiów Politycznych w Brukseli, Petera Ludlowa: „Wszyscy jesteśmy Niemcami (...). Niemieckie zalety – niska inflacja, silna waluta i korzystne połączenie rozwoju z opieką społeczną – udzielają się całemu Wspólnemu Rynekowi” (s. 180).

Chodzi jednak nie tylko o stosunki współpracy biznesu z instytucjami rządowymi, lecz także o stosunki pracy wewnątrz przedsiębiorstw, o słynne instytucje pracowniczej partycypacji (*Mitbestimmung*), zarówno na poziomie rad zakładowych, jak i rad nadzorczych. Także o cały system szkolenia wewnątrzzakładowego²⁶. Wszystkie te instytucje razem two-

²⁶ Przypomnijmy też, że w kampanii wyborczej 1991 roku Bill Clinton zobowiązał się do wprowadzenia szkolenia zawodowego w zakładach pracy na bazie wzorów niemieckich. Pisze o tym Fukuyama (1997 s. 272), który podobnie jak dwaj Holendrzy, dostrzega w niemieckim modelu wysoce uspołecznionej gospodarki rynkowej wiele zalet. Przypomina, że kraj ten w ciągu zaledwie dwóch pokoleń „wysforował się na czoło gospodarczych potęg europejskich, wyprzedzając bardziej rozwiniętych gospodarczo sąsiadów: Anglię i Francję”; politolog amerykański podkreśla, iż gospodarka niemiecka osiąga „nadzwyczaj dobre wyniki (...), pomimo iż niemiecka gospodarka nigdy nie opierała się na czysto liberalnych zasadach promowanych przez zwolenników ekonomii neoklasycznej” (s. 241).

rzą niemieckie państwo opiekuńcze, a właściwie państwo dobrobytu, wyróżniające się – obok krajów skandynawskich – małym, znacząco mniejszym niż w krajach anglosaskich czy w krajach Europy Południowej zróżnicowaniem dochodów i majątku. Wysoki stopień zabezpieczenia społecznego, ale i obecne trudności zeń wynikające, wzięły się stąd, iż niemieckie państwo opiekuńcze zbudowane zostało na miarę osławionego „cudu gospodarczego” lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, czyli wyjątkowo wysokiej stopy wzrostu gospodarczego. Stwarza to szereg trudności w przypadku chęci wycofania się ze zbytniej hojności, nadmiernie obciążającej budżet, a zwłaszcza rozdętych narzutów na place.

I jeszcze jedna osobliwość niemiecka, mocno odróżniająca polityczne podziały w Niemczech i w Wielkiej Brytanii. Przypomnijmy, że od paru dziesięcioleci obserwuje się w Niemczech osobliwą rywalizację (a czasem nawet współpracę) socjaldemokratów i konserwatystów (chrześcijańskich demokratów) w budowie państwa opiekuńczego. Rozpoczął to dzieło, jeszcze w XIX wieku, konserwatywny kanclerz Otto von Bismarck, kładąc podwaliny pod współczesne instytucje zabezpieczenia społecznego. Ale i geneza „społecznej gospodarki rynkowej” jest konserwatywna. W swojej pierwotnej postaci, ukształtowanej w powojennych Niemczech Zachodnich, była przecież dziełem chadeków, i co najdziwniejsze, wprowadzanym pod skrzydłami amerykańskich okupantów. Stało się więc tak, że jeden z najbardziej odległych od wolnorynkowego kapitalizmu modeli uspołecznionej gospodarki rynkowej, stanowił dzieło nie socjaldemokratów, jak w Wielkiej Brytanii czy w Skandynawii, lub demokratów, jak w Stanach Zjednoczonych, lecz rządów sprawowanych przez konserwatystów, przez partie chrześcijańskich demokratów (głównie CDU). Co więcej, działacze CDU nadal uważają społeczną gospodarkę rynkową za wspólną wartość, której również obecnie warto bronić²⁷.

Wielu obserwatorów zastanawia się jednak, czy uda się utrzymać tak wysoki stopień uspołecznienia gospodarki niemieckiej w obliczu przeżywanego od szeregu lat półstagnacji gospodarczej, czyli bardzo niskiej stopy wzrostu połączonej z wysokim, od lat oscylującym wokół 10% bezrobociem²⁸. Spowolnienie to tylko częściowo daje się tłumaczyć faktem, iż Niemcy Zachodnie, za wysoką cenę ponad półtora biliona marek (a więc sumę wielokrotnie przekraczającą dochód narodowy Polski), „wykupiły” i zmodernizowały gospodarkę Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie bezrobocie utrzymuje się na jeszcze większym poziomie. Stagnacja przyszła bowiem wcześniej.

Na kluczowe pytanie o przyczyny stagnacji udzielane są zasadniczo odmienne odpowiedzi. Leszek Balcerowicz wielokrotnie podkreślał, że stagnacja jest nieuchronną ceną

²⁷ Oto co odpowiedział dziennikarzowi „Polityki” przewodniczący frakcji parlamentarnej CDU W. Schauble na pytanie, co sądzi o przeciwstawianiu reńskiego kapitalizmu kapitalizmowi anglosaskiemu: „Wolę tradycyjne pojęcie „społeczna gospodarka rynkowa” (...). Niemcy nieźle jechały na swoim modelu. Teraz mamy pewne problemy, ponieważ nasz system okazał się nazbyt zbiurokratyzowany. Ale zaczynamy go reformować i staramy się nie doprowadzić do zbytowego wychylenia wahadła w kierunku czystej gospodarki rynkowej. Zawsze będziemy mieli społeczną gospodarkę rynkową, opartą na politycznym wyrównaniu różnic” (Schauble 1998).

²⁸ Według obliczeń MFW roczna stopa wzrostu gospodarczego za lata 1993–2002 wyniesie tylko 1,7%, w UE 2,3% (Dornbusch 2001).

placoną za „przesocjalizowanie” gospodarki, czyli nadmiernie rozbudowane uprawnienia społeczne mieszkańców (nie tylko obywateli) Niemiec. Taka jest też diagnoza wielu obserwatorów zachodnioeuropejskich, a zwłaszcza amerykańskich. Z drugiej strony, w oczach takich analityków, jak Hainer Flassbeck (1998, 1999) i K. Łaski (1999 2000), podstawową przyczyną stagnacji, a więc i trudności związanych z utrzymaniem państwa opiekuńczego na obecnym poziomie, była restrykcyjna polityka monetarno-fiskalna, dawanie priorytetu walce z inflacją oraz dążeniu do zrównoważenia budżetu państwa i przesuwaniu dochodów od placobiorców do biznesu, co zmniejsza skłonność do wydatków konsumpcyjnych, a w konsekwencji i inwestycyjnych.

To z powodu takiej właśnie polityki, praktykowanej przez chadecki rząd, amerykański noblista Franco Modigliani publicznie zarzucił byłemu ministrowi finansów Theo Weiglowski „ekonomiczną ignorancję” (Grzybowska 1997). Zresztą zarzut dotyczył także kanonów polityki określonych przez traktat UE z Maastricht, w formułowaniu którego Niemcy odegrali decydującą rolę. Z podobnych pozycji krytykował założenia traktatu z Maastricht George Soros (1997; 1999).

Programowe deklaracje przedwyborcze socjaldemokratów niemieckich były od początku ambiwalentne, oparte na swoistym dualizmie: jedni głosowali na bardziej lewicowego Oskara Lafontaine’a, drudzy – na bardziej centrowego Gerharda Schroedera. Dosłownie pierwsze kroki nowego rządu zapowiadały się obiecująco. Nadzieje budziło powołanie (właściwie restytucja) Komisji Pracy, Kształcenia i Konkurencji – organu społeczno-państwowego składającego się z reprezentacji pracodawców, pracowników i rządu. Miało to być forum negocjowania i uzgadniania kierunków polityki gospodarczej i społecznej.

A co ważniejsze, nowy minister finansów Oskar Lafontaine podjął próbę zmiany dotychczasowej polityki makroekonomicznej. Jego główna idea sprowadzała się do tego, by zwiększyć popyt globalny przez podniesienie płac realnych i zmniejszenie obciążenia podatkowego uboższych grup ludności, a jednocześnie bardziej obciążyć podatkami korporacje, zwłaszcza te zakłady, które niszczą środowisko naturalne, oraz nałożyć podatki na kapitał portfelowy. Przypuścił atak na bank centralny, domagając się, by jako równorzędne zadanie traktował walkę z inflacją oraz walkę z bezrobociem²⁹.

Ogólnie jednak Lafontaine zabrał się za zmianę polityki makroekonomicznej ze sporą niezręcznością. Nawoływał wprawdzie inne rządy Unii Europejskiej do koordynacji polityki makroekonomicznej, co nawet „Financial Times” uznał za godne zalecenia³⁰. Nie czekając jednak na rezultaty ewentualnych uzgodnień, na własną rękę rozpoczął działania, które musiały zrazić do niego koła biznesu oraz rosnące w siłę kierownictwo Labour Party. Była to niewątpliwie koncepcja oparta na analizach i ideach keynesistów, zwłaszcza znane-

²⁹ Lafontaine zreszcie odwoływał się do przykładu polityki Banku Rezerwy Federalnej Stanów Zjednoczonych: „Sześć banku centralnego Alan Greenspan dowiódł, iż obie rzeczy są możliwe – wolny od inflacji wzrost [gospodarczy] oraz wzrost zatrudnienia” (cyt za: Barber 1998).

³⁰ Pisał o tym stały komentator gazety (Wolf 1998), którego analizę redakcja opatrzyła następującym podtytułem: „Martin Wolf uważa, że wprawdzie wiele idei niemieckiego ministra finansów należy uznać za błędne, ma on rację otwierając debatę na temat ekonomicznej koordynacji w post-EMU Europie”.

go Hainera Flassbecka, jego najbliższego współpracownika i doradcy ekonomicznego (por. eseje tego autora w niniejszym tomie).

Pozbywając się w marcu 1999 roku Lafontaine'a z rządu, Gerhard Schroeder powrócił niejako na tory polityki dyktowanej przez ducha traktatu z Maastricht. Następcą Lafontaine'a został zdeterminowany monetarysta Hans Eichel. Rozpoczął on swoją działalność od obniżenia podatków dla biznesu oraz ostrych cięć budżetowych w celu zrównowoczenia budżetu, głównie na drodze oszczędności na wydatkach społecznych. Jedną z nich miała być reforma emerytalna idąca w kierunku stworzenia obowiązkowego filara kapitałowego, analogicznego do polskiej reformy³¹.

Nie ma tu miejsca na bliższą analizę polityki Eichela, dlatego posłużę się skrótownym komentarzem „Financial Times”. Omawiając nowy pakiet przedsięwzięć reformatorskich, publicysta tego dziennika wyraził przekonanie, iż minister Eichel „kontynuuje tradycję procykliczne polityki [zaostrzenia polityki fiskalnej w czasie niskiej stopy wzrostu gospodarki] (...). Tymczasem znacznie sensowniejsza byłaby polityka dokładnie przeciwna” (Munchau, 1999). Autor kończy równie ciekawą uwagę jak cytowany wyżej Modigliani wobec Weigla: „Poprzednik Eichela [chodzi o Lafontaine'a – T.K.] również nie był reformatorem. Przynajmniej jednak rozumiał ekonomię”³².

W takim to momencie zasadniczego zwrotu w polityce rządu niemieckiego, w czerwcu 1999 roku Schroeder zdecydował się na opublikowanie wspólnie z Blairem *Manifestu socjaldemokratycznego*. Otrzeźwienie przyszło niemal natychmiast, w postaci dotkliwej porażki wyborczej do parlamentu europejskiego i kilku, czasem spektakularnych, porażek SPD w wyborach lokalnych w landach. Podniosła się także fala ostrej krytyki zarówno tej deklaracji, jak i polityki rządu. Ze względu na opisane wyżej odmienności historyczne, manifest ten musiał być inaczej odczytany w Niemczech niż w Wielkiej Brytanii – a mianowicie jako zamach na podstawowe instytucje społecznej gospodarki rynkowej, zapowiedź demontażu państwa opiekuńczego.

W konsekwencji władze musiały się wycofać z kilku zapowiedzianych reform, m.in. z reformy emerytalnej. Zatem od dwóch lat polityka społeczno-ekonomiczna rządu jest dwoista. Ostrożnej liberalizacji rynku pracy towarzyszy znacznie śmielsza polityka obniżania podatków dla biznesu, liberalizacji, deregulacji rynku finansowego i daleko idące otwarcie się na konkurencję zagraniczną. „Wall Street Journal Europe” ocenia tę politykę entuzjastycznie, odnotowując przyspieszenie deregulacji i prywatyzacji wielu gałęzi (prywatyzacja energetyki, demonopolizacja Deutsche Telekom, zapowiedź prywatyzacji poczty). Bardzo wysoką ocenę tej gazety otrzymał, znajdujący się na szczycie legislacyjnej, rządowy projekt ustawy znoszący podatek od sprzedaży pakietów akcji, który stanowił dotychczas podstawową barierę utrudniającą „wrogie przejęcia” firm niemieckich przez

³¹ Wywołało to ostre protesty, w wyniku czego pierwotny projekt został mocno złagodzony.

³² Redakcja opatrzyła artykuł następującym podtytułem: „Pakiet rządu niemieckiego można uważać za ostrożny, ale nie przyczynia się do przyspieszenia wzrostu ani zwiększenia zatrudnienia”. Dalszy rozwój potwierdził obawy Munchaua. W roku 2001 gospodarka niemiecka bodajże najślisiej zareagowała na pierwsze objawy recesji w Stanach Zjednoczonych.

kapitał zagraniczny. Minister Eichel od pewnego czasu potwarza, że „Niemcy jako zamknięty rynek już nie istnieją”. Oceniając interwencję Schroedera zapobiegającą upadkowi znanej firmy budowlanej Holzmann jako wyraz wymuszonej przez wspomniane wyżej porażki wyborcze niekonsekwencji, komentator tej gazety pisze: „Natomiast to, co się wydarzyło od tamtego momentu, ma znaczenie wprost przełomowe (...). Schroederowi i Eichelowi udało się niepostrzeżenie uruchomić mechanizmy wolnorynkowe. Wygląda więc na to, że obecny rząd prowadzi politykę, która bardziej sprzyja przedsiębiorczości niż polityka byłego kanclerza Helmuta Kohla” (Roth 2000).

Rząd Schroedera jest świadom, że w sprawach dotyczących elastyczności rynku pracy oraz korporacyjnego systemu negocjacji plac musi postępować ostrożnie, licząc się z siłą związków zawodowych, mających znaczne oparcie polityczne w lewym skrzydle SPD. „Nie ma co się łudzić – pisze „The Economist” – że jest on [Schroeder] gotowy zdemontować związkowy system negocjacji w skali poszczególnych branż przemysłowych, który tak ogranicza konkurencyjność firm” („The Economist” 2000). Energicznej i dość konsekwentnej, uzasadnianej wymogami integracji i globalizacji, polityce liberalizacji, deregulacji i prywatyzacji towarzyszy więc ostrożność w odniesieniu do dominium silnych związków zawodowych, zwłaszcza w zakresie ograniczania praw socjalnych.

Z porażek roku 1999 Schroeder wyciągnął następujący wniosek: zaniechać blairowskiej retoryki wolnorynkowej, zrezygnować z podkreślania „nowości” jego polityki oraz zbyt wyraźnego formułowania jej kierunkowych założeń. Czy to tylko taktyczna ostrożność? Za taką odpowiedzią wydaje się przemawiać historia projektu reformy emerytalnej, zawieszona, a potem mocno złagodzona po protestach związków zawodowych. Podobnie może się zdarzyć jeszcze nie raz z szeregiem innych projektów. Wynika to także (może głównie) stąd, że w Niemczech, a także we Francji, istnieją pewne granice liberalizacji, a więc i popularności wolnorynkowego kapitalizmu³³.

Jospin i Holendrzy

Ostatnio Niemcy szukają wzorów raczej w Holandii niż w Wielkiej Brytanii. Podkreśla się, że ten mały kraj zdołał wykorzystać zalety neokorporacjonizmu dla stworzenia „nie-mal amerykańskiej” kombinacji niskiego bezrobocia, wysokiego wzrostu gospodarczego

³³ Wyjątkowo realistycznie dostrzega te granice „The Economist”: „Mimo wszystko jednak wiara w wyłączenie europejskiego modelu socjalnego spod kontroli rządu ma swoje granice. Jak słusznie zwracając uwagę przedstawiciele kontynentu, mało przekonująco brzmi zachwalanie rozwiązań brytyjskich, gdyż można zapytać, dlaczego Niemcy i Francuzi są statystycznie ciągle bogatsi od Brytyjczyków? Nawet po wchłonięciu 17 mln biedaków ze wschodnich Niemiec nadal uważają się za bogatszych i nie odczuwają potrzeby zaciskania pasa. Co więcej, jeśli nawet brytyjska restrukturyzacja gospodarki w latach osiemdziesiątych przyniosła sukces, to był to sukces ilościowy, wydajność pracy nawet tych zrestrukturyzowanych przedsiębiorstw jest bowiem ciągle niższa od wydajności pracy we Francji i w Niemczech” („The Economist” 2000).

i niskiej inflacji. A stało się tak dzięki umiejętnemu wynegocjowaniu kompromisowych rozwiązań, korzystnych zarówno dla pracodawców, jak i pracowników¹⁴.

Różnice jednak, zwłaszcza w zakresie niemieckiej i francuskiej polityki makroekonomicznej, pozostają spore, jeśli nie coraz większe. O oddalaniu się Schroedera od Blaira mówiliśmy wyżej, choć nadal łączy ich szczególna dbałość o równowagę budżetową i stabilność cen. Natomiast Jospin od początku odznaczał się od blairowskiej koncepcji Nowej Trzeciej Drogi. Chociaż francuski przywódca również akcentuje potrzebę modernizacji programu, nie jest skłonny wyrzec się swojskie rozumianego socjalizmu. Postulat równości traktuje jako wartość najważniejszą, której nie da się realizować bez państwowe go interwencjonizmu, bez zachowania ekonomicznych i społecznych funkcji państwa. Definiuje on socjalizm nie tyle jako określony system, ile raczej jako szeroko pojętą politykę społeczno-ekonomiczną, podporządkowującą mechanizmy rynkowe potrzebom społeczeństwa. W konsekwencji rząd Jospina kładzie główny nacisk na poprawę koniunktury przez stwarzanie zachęt dla masowego konsumenta. Analitik „Gazety Wyborczej” pisał: „Socjalistyczny minister Strauss-Kahn [wówczas minister finansów w rządzie Jospina – T.K.] uważał, że tylko zwiększenie konsumpcji ruszy gospodarkę – i przekonał premiera, że to winno być priorytetem. Zadziałało: Francuzi, korzystając z oszczędności i ulg podatkowych (np. związanych z kupnem bądź wynajmem mieszkań, kupnem akcji giełdowych itp. (...)) ruszyli na zakupy (...). Cieszą się spadkiem bezrobocia i kupują, kupują, kupują. To napędza gospodarkę! Odwrotnie jest w Niemczech” (Niklewicz 1999). Ulgi i wyłączenia podatkowe poszły tak daleko, że „blisko połowa Francuzów nie płaci podatku dochodowego” (ibidem).

Wywołane konsumpcyjnymi zakupami ożywienie oraz świadoma działalność państwa w dziedzinie restrukturyzacji i subwencjonowania firm tworzących miejsca pracy dla bezrobotnych, zwłaszcza młodzieży, sprawiły, iż w ciągu dwóch zaledwie lat powstało 750 tysięcy nowych miejsc pracy. Uważa się to za fakt bez precedensu od 30 lat. Wprawdzie, znacznie rzadziej niż w latach osiemdziesiątych, rząd francuski i obecnie nie cofa się przed blokowaniem przejęć firm francuskich przez obcy kapitał (np. próby przejęcia Oranginy przez Coca-Colę) czy też przed interweniowaniem na rynku importowym (jako przykład niech posłuży zakaz sprowadzania amerykańskiej żywności genetycznie modyfikowanej oraz wolowiny z Wielkiej Brytanii). Również w odniesieniu do polityki zmniejszania nierówności rząd francuski przyznaje państwu znacznie aktywniejszą rolę niż dwa pozostałe kraje wielkiej trójki europejskiej.

Jest interesujące, że otwarcie socjalistyczna retoryka rządu francuskiego, w imię której Jospin odciął się od blairowskiej Trzeciej Drogi, działania podejmowane na rzecz biednych oraz wyraźniejszy niż w którymkolwiek kraju zachodnioeuropejskim interwencjonizm nie zraziły krajowych i zagranicznych inwestorów¹⁵. Nie zraziło ich nawet ustawowe skrócenie

¹⁴ Holandia osiągnęła największy sukces w ograniczeniu bezrobocia z kilkunastu do paru procent. Wiosną 2001 roku przez kilka miesięcy wahało się ono wokół 2%.

¹⁵ Niklewicz informuje, iż blisko 40% inwestycji na paryskiej giełdzie pochodzi z zagranicy, gdy wskazać ten dla giełdy frankfurckiej wynosi zaledwie 10%.

czasu pracy z 39 do 35 godzin tygodniowo, przy zachowaniu dotychczasowych zarobków (Niklewicz 2000)¹⁶. Ten ostatni punkt może najwyraźniej odróżnia filozofię rządu francuskiego od koncepcji władz niemieckich i brytyjskich. Jospin bowiem uważa, że nie tylko praca, zatrudnienie, lecz także czas wolny („wolność od pracy”) ma znaczenie dla jakości życia oraz możliwości samokształcenia i samodoskonalenia kulturalnego. Dodajmy, że na kulturę Francja od lat łoży z kasy państwowej więcej niż pozostałe dwa kraje UE.

Przeciwstawne tendencje

Z powyższej charakterystyki Nowej Trzeciej Drogi propagowanej przez odnowioną Labour Party Tony’ego Blaira oraz losów tej koncepcji w innych krajach wyłania się obraz wysoce zróżnicowany.

Powodzenie blairowskiej Trzeciej Drogi wśród socjaldemokratów europejskich okazało się raczej chwilowe. Od początku odrzucała ją partia francuska, wręcz demonstracyjnie posługująca się tradycyjną retoryką socjalistyczną. Z kolei niemiecka socjaldemokracja była od zarania w tej sprawie ostro podzielona. Obecnie zaś, a właściwie zaraz po ogłoszeniu manifestu Blaira i Schroedera, zrezygnowano z akcentowania *Die neue Mitte* jako tożsamego z koncepcją blairowską. Już jesienią 1999 roku stało się więc jasne, że „mówienie o Trzeciej Drodze/Nowym Środku jako nowym głównym nurcie socjaldemokracji europejskiej jest zdecydowanie przedwczesne” (Chambers 2000). Co więcej, autor tych słów już wówczas uważał za bardziej prawdopodobny przyszły konsens lewego centrum wokół koncepcji Jospina niż Blaira. A przecież od tamtej pory miało miejsce wiele zdarzeń wzmacniających sceptycyzm wobec możliwości ekspansji koncepcji blairowskiej w Europie. Jak już wspomniano, na kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej (Paryż, listopad 1999) stanowisko Blaira, dość defensywnie przedstawiającego swą koncepcję, okazało się raczej odosobnione.

Jednak najważniejsze wydarzenia miały miejsce na arenie międzynarodowej poza działaniami partii socjaldemokratycznych. We wszystkich trzech krajach rządzące partie tej opcji podejmują dalsze kroki na rzecz rozszerzania rynku i konkurencji oraz promowania przedsiębiorczości. Wszystkie te działania uzasadniane są koniecznością dostosowania do nowych warunków, narzucanych przez rewolucję informatyczną, integrację i globalizację. Podobieństwem w polityce rządu francuskiego i niemieckiego polegają przede wszystkim na identycznym procesie liberalizacji rynku finansowego, prywatyzacji, której rozmach – zwłaszcza we Francji – przyćmił dokonania poprzedników. Oba te rządy, podobnie jak Tony Blair, pragną zmodernizować swe gospodarki, przechodząc od społeczeństwa industrialnego do społeczeństwa usług i gospodarki opartej na wiedzy.

¹⁶ Autor ten pisze: „Czarne prorocтва, że skrócenie czasu pracy do 35 godzin tygodniowo zrujnuje francuską gospodarkę, nie sprawdzają się. Przy dobrej koniunkturze ekonomicznej zarówno w przemyśle, jak i w usługach powstają nowe miejsca pracy, a firmy nie bankrutują” (ibidem).

W dłuższym okresie ten właśnie proces może się okazać decydujący, na co wskazują liczni obserwatorzy. „Nawet pobieżny rzut oka na to, co się dzieje we Francji i Niemczech, ukazuje fałsz mitu anglo-amerykańskiego, jakoby gospodarki tych dwóch krajów na zawsze utkwily w sklerotycznym korporatyzmie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Obserwujemy tam bowiem początek rewolucji rynkowej, która na zawsze zmieni charakter kapitalizmu europejskiego” (Stephens 2000). Podobnie, dla Dixona (2000) „z hałaśliwej batalii wokół [wrogich] przejęć wyłania się nowa forma europejskiego kapitalizmu”. Jego zdaniem, dotychczasowa forma „kapitalizmu interesariuszy” była możliwa do utrzymania na kontynencie europejskim dzięki segmentacji rynku kapitałowego. Wraz z wprowadzeniem eurorynku musi ona ustąpić modelowi wolnorynkowemu.

W Wielkiej Brytanii znalazło to uzasadnienie w programie Nowej Trzeciej Drogi, pomowanej jako coś pośredniego pomiędzy dawną socjaldemokracją a dawnym (niefundamentalistycznym) liberalizmem. Oznacza to otwarte przyznanie racji liberałom, uznającym rynek za główny mechanizm alokacji zasobów, produktów i usług konsumpcyjnych.

Jeśli chodzi o drugi człon, rewizję programu i polityki starej Partii Pracy, to początkowo ostre odcięcie się od tradycji ustępuje miejsca pragmatyzmowi, niejednokrotnie bliskiemu dawnym koncepcjom. Zmiana wystąpiła najostrejsz w przypadku problemów nierówności, ale i w kwestii globalizacji początkowe stanowisko uległo pragmatyzacji. Nie od razu zdano sobie sprawę z konsekwencji manifestacji i zamieszek wymierzonych przeciw Światowej Organizacji Handlu, która była jednym z promotorów globalizacji wolnego rynku w świecie. Jednakże kolejne demonstracje, zwłaszcza waszyngtońska, zmusiły do głębszej refleksji i rewizji zajmowanego do tej pory stanowiska. Dają temu wyraz nawet te koła, które dotychczasową koncepcję przyspieszonej globalizacji promowały i nadal uważają za korzystną zarówno dla samego wzrostu gospodarczego, jak i stopy życiowej.

Coraz częściej też, i jaśniej, dostrzega się, że krytycyzm protestujących przeciwko WTO, Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu i Bankowi Światowemu wymierzony jest przeciw rzeczywistym słabościom tych organizacji, bezzincnych lub bezzincnych wobec społecznych konsekwencji nieograniczonego globalnego kapitalizmu. Dzieje się tak, ponieważ instytucje te nie mają swych odpowiedników ani w odniesieniu do sfery socjalnej, czy rynku pracy, ani ekologicznej. Nie ma forum, gdzie rozważano by negatywne skutki liberalizacji i zawrotnej wręcz ekspansji rynku kapitałowego. Nie dostrzega się lub ignoruje wagę społecznych skutków globalizacji, takich jak rozkład tradycyjnych wspólnot, zmiany w podziale dochodów i bogactwa, wzrost niepewności i niszczenie środowiska, promowanie wartości materialistycznych i egoistycznych. Przeciwnie temu ludzie protestują. Na uwagę zasługuje pogląd analityka „Financial Times” Michaela Prowse’a (2000), który twierdzi, iż nie jest prawdą, że jesteśmy skazani na brak alternatywy, że skoro socjalizm nie zdał egzaminu, to miałby nam pozostać tylko kapitalizm. Istnieje bowiem wiele odmian kapitalizmu różniących się stopniem podporządkowania wartości rynkowych bardziej uniwersalnym wartościom i interesom społecznym. Tymczasem, wskutek fatalnej pomyłki „wybór świata padł na taką wersję kapitalizmu, w której motyw zysku jest praktycznie nieograniczony. Mówiąc otwarcie, wybrano amerykańską wersję kapitalizmu. A ta zakłada przecież wyjątkowy, amerykański, indywiduálny klimat, który nie ma odpowiednika ani w historii, ani na mapie świata. Nie powinniśmy więc potępiać jako lud-

stów czy reakcjonistów tych, którzy kwestionują ten model przedstawiany jako uniwersalny” (ibidem) ¹⁷.

Wprawdzie wyżej odnotowaliśmy ostatnie deklaracje, a nawet przedsięwzięcia organizacyjne, zmierzające do jakiegoś regulowania światowego rynku finansowego (Brown 1999), jednak uznanie potrzeby regulacji zatrzymało się na etapie tradycyjnie neoklasycznego pojmowania *market failures* w tej dziedzinie. To zaś dalekie jest jeszcze od rewizji samego zrozumienia globalizacji jako procesu rzekomo spontanicznego, żywiołowego, którego niezamierzone skutki trzeba łagodzić. Nie dotknęło to rewizji globalizacji jako części specyficznego typu ładu społecznego forsowanego przez władze amerykańskie i od nich zależne instytucje międzynarodowe.

Powyższe wywody skłaniają do przekonania, że blairowska koncepcja Trzeciej Drogi oraz jej intelektualne uzasadnienie, jakie znajdujemy w pracach Giddensa, zasługują na uwagę nie jako gotowy drogowskaz programowy, lecz jako *początek* potrzebnej debaty nad współczesnym kapitalizmem i nad stosunkiem doń międzynarodowej socjaldemokracji. Przy korzystnym zbiegu okoliczności, wyraźniejszy zarys nowego programu socjaldemokracji europejskiej może powstać jeszcze w czasie, gdy sprawuje ona władzę w większości krajów UE i będzie mogła przynajmniej rozpocząć jego realizację.

Niewykluczony jest jednak przebieg niekorzystny, który wyznaczają przegrane przez socjaldemokratów wybory w Austrii i w Izraelu, demokratów w Stanach Zjednoczonych, utrata wyraźniejszej większości parlamentarnej przez socjalistów greckich oraz liczne porażki w wyborach lokalnych – kolejno: w Niemczech, we Włoszech i w samej Wielkiej Brytanii. Taką właśnie możliwość rozważa Bernard Guetta (2000), dowodząc, iż atutem prawicy staje się lewica, która nie spełnia oczekiwań wyborców. „Europejczycy wynieśli lewicę do władzy po to, by wynegocjowała zwrot ku globalizacji, amortyzując jednocześnie jego szok; by wynegocjowała na nowo system opieki społecznej zanim pogrzebie go międzynarodowa konkurencja; by wymusiła na poziomie federalnym państwo-arbitra (...). Wyzwaniem chwili nie jest już liberalizacja. Ona się już dokonała (...), (lecz) uregulowanie gospodarki światowej. Na tym polega wyzwanie chwili (...). Tego się Europa spodziewała po lewicy. A lewica zawiodła”. Nawet jeśli diagnoza ta zawiera dużo przesady, powinna być potraktowana jako poważne memento dla socjaldemokratów.

¹⁷ Jeszcze bardziej kategoryczny jest filozof brytyjski, autor książki zatytułowanej *False Dawn. The Delusion of Global Capitalism*: „Po upływie mniej więcej roku trudno będzie znaleźć choćby jedną osobę, która przyzna, że kiedykolwiek wierzyła w sensowność koncepcji globalnej ekonomii światowej opartej na zasadach wolnego rynku” (Gray). Również w Stanach Zjednoczonych zaczyna narastać krytycyzm wobec koncepcji „jednego prawdziwego modelu”. Brytyjski „The Economist” opublikował pod takim tytułem, opatrzonym jednak znakiem zapytania, omówienie studium amerykańskiego ekonomisty (specjalisty od stosunków pracy), Richarda Freemana, który pokazuje, iż w okresie 1980–1995 nie nastąpiło w Europie ujednolicenie szeroko pojętych stosunków pracy (uzwiązkowanie, negocjacje itp.), lecz właśnie głębsze zróżnicowanie. Na gruncie teoretycznym zaś dowodzi, że z punktu widzenia wydajności pracy ujednolicenie niekoniecznie prowadziłoby do większej wydajności. Jego zdaniem zresztą, gospodarki mniej elastyczne pod względem rynkowym nie są wcale mniej wydajne (Freeman).

Bibliografia

- Ackerman B., 1996, *Przyszłość rewolucji liberalnej*, Warszawa.
- Barber T., 1998, *Schroeder clashes with Bundesbank over growth*, „Financial Times”, 2 listopada.
- Blair T., 1999, *The Third Way. New Politics for the New Century*, London.
- Blair T., Schroeder G., 1999, *Manifest socjaldemokratyczny. Europa, Trzecia Droga/Nowy Środek*, „Gazeta Wyborcza”, 10–12 lipca.
- Brown G., 1999, *Speech of the Chancellor (...) at the Council for Foreign Relations in New York*, 16 września, *HM Treasury News Release*, <http://www.hm-treasury.gov.uk>.
- Brown K., Shirmsley R., 2000, *Taking care of business*, „Financial Times”, 22 sierpnia.
- Bruno M., Squire L., 1996, *The less equal the asset distribution, the slower the growth*, „Transition”, nr 9–10.
- Chambers G., 2000, *European social democracy in the 21st century*, F. Ebert Stiftung, London, Working Paper nr 1.
- Child M.W., 1936, *Sweden, The Middle Way*, New Haven–London.
- Chomsky N., 1999, *Power in the global arena*, „The New Left Review”, nr 230.
- Cydejko G., 1998, *Wahadło Nobla*, „Gazeta Bankowa”, 17–23 października.
- Dahrendorf R., 1999, *Nowa pokusa autorytaryzmu*, „Rzeczpospolita”, 5 lipca.
- Dale R., 2000, *Blair can claim victory at summit*, „International Herald Tribune”, 28 marca.
- Davey K., 1999, *Anthony Giddens is all in favour of modernising the left – but as Kevin Davey discovers, he is no party stooge*, „New Times”, 4 czerwca.
- Dixon H., 1999, *Europe's new frontier*, „Financial Times”, 16 kwietnia.
- Dornbusch R., 2001, *W cieniu Deutsche Mark*, „Rzeczpospolita”, 23–24 czerwca.
- Eatwell J., 1999, *Managing Global Financial Risk*, referat na konferencji PTE poświęconej setnej rocznicy urodzin Michała Kaleckiego, Warszawa, wrzesień.
- Eatwell i in., 2000, *Hard Budget, Soft State, Social Policy Choices in Central and Eastern Europe*, London.
- „Financial Times” (art. redakcyjny), 2000, *Thou shalt not raise taxes*, 18 marca.
- Flassbeck H., 1999, *Markt und Gerechtigkeit*, „Blaetter fur Deutsche und Internationale Politik”, nr 12.
- Freeman R., *Single-picked versus Diversified Capitalism. The Relation between Economic Institutions and Outcomes*, NBER Working Paper nr 7556.
- Fukuyama F., 1997, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Warszawa.
- Giddens A., 1979, *The Class Struggle of the Advanced Societies*, London.
- Giddens A., 1998, *Sociologia, zwięźle lecz krytycznie wprowadzenie*, Poznań.
- Giddens A., 1999, *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji*, Warszawa.
- Giddens A., 2000, *The Third Way and its Critics*, London.
- Glyn A., 2001, *Aspiration, Constraints, and Outcomes*, w: idem., *Social Democracy in Neo-liberal Times. The Left and Economic Policy since 1980*, Oxford.
- Gray J., *Not for the first time, world sours on free markets*, „The Nation” Digital Edition <http://www.thenation.com>.
- Grzybowski K., 1997, *Weigel jest ekonomicznym ignorantem, Bundestag wrogiem euro*, „Rzeczpospolita”, 16 sierpnia.

- Guetta B., 2000, *Atuty prawnicy*, „Gazeta Wyborcza”, 19 kwietnia.
- Hampden-Turner C., Trompenaars A., 1998, *Siedem kultur kapitalizmu, USA, Japonia, Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Szwecja, Holandia*, Warszawa.
- Held D., 1998, *The timid tendency, New Labour has got globalisation wrong*, w: „Marxism Today”, Special Issue: Wrong, listopad–grudzień, London.
- Hobsbawm E., 1998, *The death of neo-liberalism*, „Marxist Today”, jak wyżej.
- Hutton W., 1995, *The State We Are in*, London.
- Jacques M., 1998, *Leader. As we move into a new era, New Labour remains stuck in the old one*, „Marxist Today”, jak wyżej.
- Kochan T., 2000, *A Manifesto for America's Workers*, „Financial Times”, 28 sierpnia.
- Kowalik T., 2000, *Współczesne systemy ekonomiczne. Powstawanie, rozwój, kryzys*, Warszawa.
- Lightfoot W., 2000, *Two faces of Gordon Brown*, „The Wall Street Journal”, 20 marca.
- Lindbeck A., 1990, *The Swedish Experience*, Stockholm.
- Luttwak E., 2000, *Turbokapitalizm*, Wrocław.
- Łaski K., 1999, *Three Ways to... Unemployment*, referat na konferencji PTE poświęconej setnej rocznicy urodzin Michała Kaleckiego, Warszawa, wrzesień.
- Łaski K., 2000, *Oszczędzanie nie zawsze jest cnotą*, „Prawo i Gospodarka”, dodatek tygodniowy do nr 61 „Magazyn Finansowy”, 13 marca.
- Mulgan G., 1993, *Reticulated organisations: The birth and death of the mixed economy*, w: C. Crouch, D. Marquand, *Ethics and Markets*, London.
- Munchau W., 1999, *Taxing problem*, „Financial Times”, 6 lipca.
- Niklewicz K., 1999, *Jak to się robi nad Sekwaną. Analiza*, „Gazeta Wyborcza”, 21 grudnia.
- Niklewicz K., 2000, *35 godzin? To działa*, „Gazeta Wyborcza”, 8 marca.
- Nuti D.M., 1999, *Making sense of the Third Way*, „Business Strategy Review”, vol. 10, nr 3.
- Prowse M., 2000, *Why capitalism needs to be policed*, „Financial Times”, 8–9 kwietnia.
- Roemer J. E., 1998, *Equality of Opportunity*, Cambridge.
- Roth T., 2000, *Nowe oblicze niemieckiej gospodarki*, „Wall Street Journal”, cyt. za: „Forum”, 31 stycznia.
- Sachs J., 2000, *W erze gospodarki wiedzy*, „Rzeczpospolita”, 4 maja.
- Schauble W., 1998, *Nie porównujmy jabłek i gruszek*, rozmowa A. Krzemińskiego z „Polityka”, 6 czerwca.
- Sen A.K., 2000, *Nierówności. Dalsze rozważania*, Kraków.
- Soros G., 1997, *Globalne społeczeństwo otwarte*, „Rzeczpospolita”, 24–26 grudnia.
- Soros G., 1999, *Kryzys globalnego kapitalizmu*, Warszawa.
- Stephens P., 2000, *A serious interlude to savour*, „Financial Times”, 14 lipca.
- Stiglitz J., 1997, *The role of government in economic development, (keynote address)*, w: *Annual World Bank Conference on Development Economics*, 1996, World Bank, Washington D.C.
- „The Economist”, 2000, *Blaski i cienie lewicy*, „Forum”, 12–18 lutego.
- „The Economist”, 2000, *One true model? The world is not converging on a single kind of capitalism*, 8 kwietnia.
- Wiatr J., 2000, *A. Giddensa Trzecia Droga*, „Myśl Socjaldemokratyczna”, nr 2.
- Wolf M., 1998, *Is Lafontaine half-backed?*, „Financial Times”, 25 listopada.

Noty o autorach

Tony BLAIR – premier Wielkiej Brytanii, przewodniczący Partii Pracy.

Ralf DAHRENDORF – socjolog brytyjski niemieckiego pochodzenia, były prezydent St. Anthony College, Oxford.

Michael EHRKE – politolog, pracownik naukowy Fundacji F. Eberta w Bonn.

Heiner FLASSBECK – ekonomista niemiecki, do marca 1999 roku współpracownik ministra finansów Oskara Lafontaine'a, obecnie pracuje w United Nations Development Program w Genewie.

Anthony GIDDENS – socjolog, dyrektor London School of Economics and Political Science.

Andrew GLYNN – ekonomista, fellow Corpus Christi College, Oxford.

Tadeusz KOWALIK – profesor ekonomii i nauk humanistycznych, Instytut Nauk Ekonomicznych PAN i Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna, Warszawa.

Domenico Mario NUTI – ekonomista włoskiego pochodzenia, wykładowca London Business School, był doradcą wicepremiera Grzegorza Kołodki.

Gerhard SCHROEDER – kanclerz Niemiec, przewodniczący SPD.

Marisol TOURAINE – członkini parlamentu francuskiego, sekretarz generalny ds. solidarności.

Steward WOOD – politolog, fellow Magdalen College, Oxford.

Indeks nazwisk

- Ackerman B. 57, 62, 64, 132, 148
 Alstott A. 57, 64
 Atkinson A.B. 135
 Attlee C. 15
 Aubry M. 118
 Balcerowicz L. 140
 Barak E. 97
 Barber T. 141, 148
 Beck U. 42, 54, 66–69, 74
 Bernstein E. 50
 Bertinotti F. 107
 Bismarck von O. 140
 Blair T. 7, 9–10, 11, 29, 41–43, 48, 51,
 55–58, 60, 75–76, 79, 80, 85–90,
 92–95, 100–103, 106, 109, 115–119,
 121–127, 129–139, 144–145, 148,
 151, 152
 Bombach G. 70, 74
 Brown G. 83, 85, 94, 105, 111, 131,
 135–137, 147–148
 Bruno M. 133–134, 148
 Bush G. 138
 Bünz H. 8
 Byers S. 104
 Callaghan J. 55, 58
 Camdessus M. 132
 Cardoso H. 75
 Carlin W. 82, 96
 Chambers G. 145, 148
 Chennells 88
 Child N.W. 121, 148
 Chomsky N. 130, 138, 148
 Clinton B. 42, 75–76, 124, 126, 134, 137,
 139
 Cook R. 115
 Crouch C. 149
 Cydejko G. 133, 148
 Dahrendorf R. 7, 41, 108, 111, 122, 129,
 148, 151
 Dale R. 148
 D'Alemy M. 123
 Davey K. 127, 131, 138, 148
 De Cecco M. 111
 Dehasa G. 96, 112
 Delors J. 124
 Dickens R. 87, 96
 Di Tella R. 106, 111
 Dixon H. 146, 148
 Dornbusch R. 140, 148
 Duncan M. 112
 Eatwell J. 106, 107, 111–112, 135, 137,
 148–149
 Ehrke M. 45, 151
 Eichel H. 74, 142–143
 Etzoni A. 124
 Fazio A. 105
 Fischer J. 111
 Flassbeck H. 65, 68, 70–71, 73–74,
 141–142, 149, 151
 Forrester V. 77

Freeman R. 147, 149
 Fukuyama F. 139, 149
 Gasparski W. 123
 Geary J. 111, 112
 Giddens A. 10, 46–47, 54, 62, 75, 97, 104,
 109–110, 112, 118, 121–122, 127–
 131, 134, 138, 147, 149, 151, 152
 Glyn A. 79, 112, 149, 151
 Gonzales F. 138
 Gottschalk P. 86, 96
 Gray J. T. 147, 149
 Greenspan A. 130, 141
 Grzybowski K. 141, 149
 Gregg P. 84, 96, 106, 112
 Guetta B. 147, 149
 Hall S. 76, 103, 105, 110, 112
 Hampden-Turner C. 139, 149
 Harrison B. 112
 Held D. 137, 149
 Hemerjick A. 85, 96
 Henry 105
 Hickel R. 74
 Hilferding R. 50
 Hirst P. 76, 100, 112
 Hobsbawm E. 106, 112, 137, 149
 Howell D. L. 106, 112
 Hutton W. 112, 124, 127, 149
 Immervoll H. 87, 96
 Jacques M. 76, 100, 103, 112, 126, 149
 Jankowska H. 95, 113
 Jefferson T. 45
 Jenkins S. 103
 Johnson P. 96
 Jospin L. 100, 103, 107, 117, 118, 123,
 143–145
 Kalecki M. 148
 Karlsson M. 99, 112
 Keynes J. M. 65, 74, 82, 117, 121
 King 80
 Klaus V. 98
 Kochan T. 126, 149
 Kohl H. 124, 143
 Kołodko G. 137

Kopeć-Umiastowska B. 39
 Kowalik T. 8, 121, 122, 149, 151
 Krugman P. 100, 137
 Kucera D. 106, 112
 Kuznets S. 133–134
 Kwiatkowski S. 123
 Lafayett N. J. 45
 Lafontaine O. 106, 107, 110, 141–142
 Layard R. 82, 96
 Lewis W. A. 133–134
 Lightfoot W. 136, 149
 Lindbeck A. 104, 112, 122, 149
 Litan R. E. 47, 64
 Ludlow P. 139
 Lukes S. 104, 110, 111, 112, 134
 Lutwak E. 138, 149
 Lutz B. 51, 64
 Lloyd J. 45
 Łaski K. 141, 149
 MacCulloch R. 106
 Major J. 88, 93
 Mandel M. J. 47, 64
 Manning A. 106, 112
 Marks K. 52, 121
 Marquand D. 149
 Martin H.-P. 77
 Meyer T. 64
 Miliband R. 122
 Misik R. 60, 64
 Mitterand F. 122
 Mitton L. 96
 Modigliani F. 141–142
 Moss Kanter R. 77
 Mulgan G. 126, 129, 149
 Munchau W. 142, 149
 Nallet H. 115
 Nellis J. 112
 Niklewicz K. 144–145, 149
 Nixon 105
 Nobel A. 133
 Nuti M. 97, 112, 150, 151
 Okuna A. 133
 Ostellino P. 97

O'Donoghue C. 96
 Peszke A. 64
 Prodi R. 103, 108
 Prowse M. 146, 150
 Reagan R. 46, 138
 Reed H. 96
 Reich R. 52, 53, 54, 124
 Ricardo D. 65
 Roemer J. 98, 112, 132, 150
 Roth T. 150
 Sachs J. 100, 129, 137, 150
 Sassoon D. 48
 Say J. B. 84
 Schauble W. 140, 150
 Schroeder G. 10, 29, 41, 42, 43, 48, 51, 55,
 56, 57, 58, 60, 97, 100, 101, 103,
 109, 115, 116, 117, 118, 119, 123,
 132–133, 139, 141–145, 151, 152
 Schumpeter J. A. 66, 74
 Sen A. 104, 133, 150
 Sennet R. 62
 Shirmsley R. 136, 148
 Singh A. 112
 Smeeding T. 86, 96
 Smis J. 79
 Snower D. 96, 112
 Soros G. 100, 137, 141, 150
 Soskice D. 82
 Spiecker F. 70, 73, 74
 Squire L. 134, 148
 Stephens P. 103, 113, 146, 150
 Stiglitz J. 98, 113, 134, 150
 Strauss-Kahn D. 110, 144
 Sutherland H. 96
 Taylor C. 124
 Taylor L. 106, 107, 111, 112
 Taylor R. 92, 96
 Thatcher M. 15, 46, 81, 86, 88, 93, 100,
 135
 Thompson G. 76, 100, 112
 Tobin 136
 Touraine M. 115, 151
 Trampenaars A. 139, 149
 Uvalic M. 113
 Visser J. 85, 96
 Walzer M. 124
 Wdowik A. 78
 Weigl T. 141, 142
 White S. 113
 Wiatr J. J. 131, 150
 Wilkinson R. 104, 113
 Wilson H. 55, 58
 Wolf M. 141, 150
 Wood S. 79, 151